

Gazeta Krakowska



Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W zeszłym

roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 19**



TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk

UŚCISKI NA POKAZ
JUŻ NIEPOTRZEBNE

Kilka dni temu przechodziłem przez jezdnię w drodze na przystanek tramwajowy, tuż przede mną maszerował starszy mężczyzna, a kilka kroków przed nim dziewczyna. Zauważyłem, że facet kręci głową zerkając na nią, wykrzywia w złości twarz, z ust płyną ciche przekleństwa. Jego zachowanie było dla mnie zagadkowe, dopóki nie zdałem sobie sprawy, że wyprzedzająca obu nas dziewczyna mówi głośno po ukraińsku, rozmawiając z kimś przez słuchawki smartfona. W sekundę mnie zmroziło.

Politycy lekceważą fatalne skutki, jakie mogą wywołać ich słowa i decyzje, najważniejsze są dla nich słupki poparcia w sondażach i walka o władzę. Można też przypuszczać, że raczej niewielu Polaków i Ukraińców weźmie sobie do serca apel o niepodgrzewanie nastrojów, który wystosował wspólnie kilka dni temu trzech naszych kardynałów i dwóch duchownych zza naszej wschodniej granicy. Niechęć będzie narastać.

Niewykluczone, że Wołodymyr Zełenski skończy jak Winston Churchill, który poprowadził Brytyjczyków do zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem, ale rodacy mieli go po dziurki w nosie i krótko po wojnie odesłali na emeryturę. Nie ma się jednak co łudzić, że wtedy w relacjach polsko-ukraińskich zapanuje sielanka. Wiele naszych analityków wskazuje, że - oprócz wspólnego wroga w postaci imperialnej Rosji - mamy wiele sprzecznych interesów ekonomicznych, zaś ocena tragicznych wydarzeń z przeszłości będzie nas długo dzielić.

Najwyraźniej ukraińskie elity nabrały przekonania, że mogą rozmawiać z Berlinem, Paryżem i Londynem bez oglądania się na polskie władze. Sytuacja zmieni się radykalnie, gdy na froncie zapanuje cisza. Zgadza się z tymi komentatorami, którzy przekonują, że w czasach pokoju to my będziemy mieć mocniejsze karty i Kijów wcześniej czy później spuści z tonu. Ukraińcy potrafią się bić, jednak nie pokazali zdolności do zbudowania silnego, demokratycznego państwa.

Wcale nie będzie źle, jeśli na poziomie rządowym zapanuje chłodny rachunek korzyści i strat. Nikomu nie są już potrzebne uściski na pokaz i poklepywanie się po plecach z udawaną sympatią. Natomiast wyzwaniem dla każdego rozsądnego człowieka pozostaje, jak kontrolować się na tyle, by nie ulegać odruchom niechęci w codziennych, zwykłych kontaktach.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 20°C MIN 11°C



Wiatr płn.-zach. 16 km/h
Zachmurzenie zmienne,
możliwe niewielkie opady
deszczu

JUTRO

MAX 18°C MIN 8°C



Wiatr zach. 28 km/h
Zachmurzenie duże,
przewidywane przelotne
opady deszczu

ZDJĘCIE DNIA

Na krakowskim Rynku koło Sukiennic wyrosła ogromna ściana, niepasująca do reszty otoczenia. Uspokajamy - ta nietypowa budowla (wysokość ponad 15 m, nachylenie 5 procent) jest konstrukcją tymczasową, potrzebną do zawodów sportowych. Od dziś do niedzieli na Rynku będą się odbywać rozgrywki Pucharu Świata we wspinaczce na czas. W Krakowie będzie można kibicować naszym reprezentantom, m.in. Aleksandrze Mirosław, mistrzyni olimpijskiej z Paryża (2024), która zapowiedziała koniec kariery. (red)



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● AGNIESZKA CHYLIŃSKA DZIŚ STAWIA NA RODZINĘ I WIARĘ ● MAŁGORZATA POTOCKA ZREALIZOWAŁA MARZENIE ŻYCIA ● KORONKOWA SUKIENKA ŚWIETNIE PASUJE DO KAŻDEJ FIGURY



FOT. WIKIPEDIA.ORG

ROZMOWA DNIA

Portale społecznościowe sprzyjają
brutalizacji. Awantura wygrywaMira Suchodolska
(PAP)Rozmowa z prof. Jackiem
Wasilewskim, medioznawcą

Jeszcze 20-30 lat temu mówiliśmy, że coś jest piękne, świetne albo doskonałe. Dziś częściej jest „zaje...ste”. Nasz język się brutalizował.

Tak. Ogromna część naszej komunikacji przeniosła się do mediów społecznościowych. Kiedyś ludzie zabiegali o uwagę dziennikarza. To on był strażnikiem bramy, filtrował emocje i dopiero potem przekazywał. Dzisiaj każdy jest własnym medium i walczy bezpośrednio o uwagę milionów użytkowników. W takiej konkurencji spokojna, wyważona wypowiedź przegrywa z awanturą.

Nie tylko społeczeństwo przejęło język ulicy. Także politycy. W demokracji politycy bardzo chcą być postrzegani jako „swoi ludzie”. Znacznie bliżej politykom do języka wiecu, chcą pokazać: „jestem taki jak wy”. W efekcie język parlamentarny przestał być językiem parlamentarnym, coraz częściej staje się językiem ulicy.

Kiedyś było elegancko?

To mit. My bardzo idealizujemy przeszłość. Owszem, w radiu, oficjalnej prasie czy podczas uroczystości państwowych obowiązywał bardziej zrytualizowany język. Ale to nie znaczy, że ludzie nie przeklinali. Przeklinali. I to często.

Dwudziestolecie międzywojenne wcale nie było epoką grzecznych polityków. Poślowie wyzywali się od kanalii, płatnych pacholców, zdrajców. Prasa polityczna była niezwykle agresywna i szczyła na przeciwników, marszałek Piłsudski niezadowolony z poczynań ministrów rządu lubelskiego, kazał im „kury szczać prowadzić”. Dzisiaj patrzymy na tamte wypowiedzi przez patynę historii i wydają nam się niemal urocze, ale wtedy odbiorcy odbierali je jako brutalne. Nowością nie jest sama agresja, lecz jej powszechność.

Jest takie jedno polskie słowo na „k”, które zna chyba cały świat. Jeszcze niedawno uchodziło za wyjątkowo wulgarnie, dziś wielu ludzi używa go niemal jak przecinka...

To bardzo ciekawy proces. Jeżeli używamy jakiegoś wyrazu bardzo często, z czasem zaczyna on tracić swoją siłę. To trochę jak z lekami przeciwbólowymi - organizm potrzebuje coraz większej dawki. Z przekleństwami jest podobnie. W przypadku słowa na „k” doszło jeszcze do czegoś innego. Ono przestało pełnić funkcję przekleństwa. Stało się partykułą wzmacniającą. Niektórzy używają go po prostu po to, żeby podkreślić emocje albo rytm wypowiedzi, nie musi być skierowane przeciwko komuś. To oczywiście nie znaczy, że przestało być wulgarnie. Nadal jest, ale jego funkcja się zmienia.



FOT. WIKIPEDIA AULA POLSKA

Czyli przestaje obrażać
Raczej przestaje zaskakiwać, a to duża różnica.

A portale społecznościowe
tylko to wzmacniają?

Zdecydowanie. Wprawdzie to nie one wymyśliły przekleństwa, ale to one stworzyły środowisko, w którym język emocji zaczął być najbardziej opłacalny. W ten sposób algorytm staje się nauczycielem języka. Nie mówi nam, jak powinniśmy mówić, ale nagradza określony sposób komunikacji. A ludzie bardzo szybko uczą się zachowań, które przynoszą im uwagę.

Da się ten proces jakoś odwrócić?

Historia języka pokazuje, że nic nie trwa wiecznie. Mody językowe przychodzą i odchodzą. Nie sądzę, żebyśmy za kilkadziesiąt lat mówili dokładnie tak samo jak dziś. Natomiast warto pamiętać, że język nie jest tylko narzędziem opisywania świata. On ten świat również współtworzy. Sposób, w jaki mówimy o innych ludziach, wpływa na to, jak ich postrzegamy. Jeżeli nieustannie używamy języka pogardy, coraz trudniej jest nam dostrzec w drugim człowieku partnera do rozmowy. (PAP)

PRZYRODA

Ropucha
domowa

Dorodna ropucha szara to w dzisiejszych czasach rzadkość, dlatego przeniosłem ją przez drogę. Operacja zajęła kilka sekund, zaś zwierzak lałby przez ulicę bardzo długo. Nawet na mało uczęszczanej, bocznej drodze mogła zakończyć życie pod kołami pojazdu. Czy było warto brać w dłonie to coś o wylupiających oczach i chropowatej skórze? Warto. To wieczne głodne i nienasycone żarłoki. W przepastną paszczę ropuchy wpakują każdy ruchomy obiekt, który zdołają pochwycić. Mniejsze gąsienice, dorosłe owady czy ślimaki łapią lepkim językiem. Stąd pewnie powstał przesąd o pluciu jadem, który niejedną ropuchę kosztował życie. Zjedzą młode myszy i pisklęta znalezione na ziemi. Są panaceum na gąsienice ciem rolnic, które niejednego ogrodnika doprowadziły do szewskiej pasji. Larwy dzień spędzają zagrzebane w ziemi, nocami wychodzą na powierzchnię i masakrują roślinki. Trudno je wytępić, zaś zaprzyjaźniona ropucha wyłapie je co do sztuki. Za darmo, bez potrzeby stosowania drogiej i zabójczej dla środowiska chemii. Specjalnie powiedziałem „zaprzyjaźniona ropucha”. Jeśli w ogrodzie będzie zapuszczony kącik, stos luźno ułożonych kamieni, to płaz zagości w nim na stałe. Odwdzięczy się opieką nad warzywnikiem. Przyrodniccy mówią, iż drapieżne płazy pełnią nocami taką samą funkcję jak ptaki owadożerne. Szkoda że nie śpiją. (PAP)

Grzegorz Tabasz

nasz REGION

KRÓTKO

KAMIEŃ MIŁOWY ŚWIATOWEGO HIMALAIZMU

Andrzej Bargiel zjechał z Nanga Parbat. Kosmiczny wyczyn

Andrzej Bargiel, himalaista pochodzący z Łętowni (pow. suski), ponownie przesunął granice tego, co w górach wysokich uważano za możliwe. Polak zjechał na nartach ze szczytu Nanga Parbat (8126 m n.p.m.) wprost do bazy głównej. Jak informuje The Tourism Times - gazeta z Katmandu w Nepalu - Polak dokonał tego wyczynu bez korzystania z dodatkowego tlenu. Sukces na Nanga Parbat to

nie tylko kolejny imponujący zjazd w karierze 38-letniego Zakopiańczyka (w Zakopanem na stałe mieszka), ale przede wszystkim kamień milowy światowego himalaizmu i narzucenie zupełnie nowych standardów w skialpinizmie ekstremalnym.

Nanga Parbat to już ósmy wierzchołek z grupy ośmiotysięczników, z którego zakopiańczyk zjechał na nartach. Łukasz Bobek

WAŻNA DROGA W NIEPOŁOMICACH W PRZEBUDOWIE

Duże utrudnienia w ruchu



FOT. MATERIAŁ UMIG NIEPOŁOMIC

To jedna z najbardziej wyczekiwanych inwestycji w Niepołomicach. Rozbudowa ulicy Podlęskiej, powodująca duże utrudnienia w ruchu, jest na już na półmetku. Trasa zyska m.in. chodniki oraz nową podbudowę i nawierzchnię. Wszystko wskazuje, że roboty zakończą się zgodnie z planem - do 31 października tego roku.

Ulica Podlęska jest rozbudowywana na odcinku 500 metrów, od skrzyżowania z ul. Krakowską. Roboty rozpoczęto w styczniu tego roku. Wartość inwestycji 4 mln 157 tys. zł. oprac. Jolanta Białek

12

lat działa w Krakowie na Klinach przy ul. Borkowskiej kiosk z prasą i różnymi towarami. Właścicielka p. Bernadeta Gach prowadzi też profil kiosku na FB

WIELKI ODPUST W TUCHOWIE

Przez dziewięć dni do sanktuarium na Lipowym Wzgórzu przybędą dziesiątki tysięcy wiernych z całej Polski, w tym część w pieszych pielgrzymkach. Najdłuższa, dwudniowa, wyruszy w so-

botę rano z Nowego Sącza. Jako pierwsi do tronu Pani Ziemi Tarnowskiej przybyli strażacy, policjanci i przedstawiciele orkiestr dętych. Wokół ołtarza polowego ustawiło się kilkadziesiąt pocztów reprezentujących jednostki PSP i OSP. (PACH)

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

Sądeczanka. Nowa analiza przebiegu odcinka Uszwia-Wytrzyszczka

Klaudia Kulak

klaudia.kulak@polskapress.pl

Dla tej części trasy wydano już decyzję środowiskową, ale po protestach mieszkańców oraz uwagach części samorządów minister infrastruktury zlecił przygotowanie dodatkowej analizy.

GDDKiA rozstrzygnęła przetarg na przygotowanie analizy dotyczącej możliwości zmiany przebiegu drogi krajowej nr 75 na odcinku Uszew-Wytrzyszczka. Zadanie wykona firma Databout, a wartość umowy wynosi 891 tys. zł.

Jak wyjaśnia GDDKiA, dodatkowe opracowanie ma odpowiedzieć na pytanie, czy przebieg drogi można zmienić.

Co dokładnie zostanie sprawdzone?

Decyzja środowiskowa wydana w grudniu 2024 roku wskazała przebieg nowej DK75 między Brzeskiem a Nowym Sączem. Najdłuższym fragmentem jest odcinek między Uszwia a Wytrzyszczką, który w zaakceptowanym wariantie C ma 19,7 kilometra.

Teraz projektanci sprawdzą, czy możliwe jest skorygowanie przebiegu wariantu A, którego zmian domaga się część samorządów. Obecnie nie może on zostać zrealizowany, ponieważ zakłada budowę tunelu pod Górą Bukowiec. Według GDDKiA mogłoby to zagrozić



FOT. GDDKiA

Będzie analiza przebiegu najdłuższego odcinka sądeczanki. GDDKiA wybrała wykonawcę

ujęciom wody pitnej dla mieszkańców gminy Iwkowa oraz negatywnie wpłynąć na Źródło św. Urbana.

Analiza obejmie również sprawdzenie czy istnieje możliwość wytyczenia całkowicie nowego przebiegu drogi, innego niż dotychczasowe warianty A i C. Firma ma 10 miesięcy na przygotowanie opracowania.

Co dzieje się z pozostałymi odcinkami?

Prace nad pozostałymi fragmentami sądeczanki również są kontynuowane. W połowie czerwca GDDKiA wybrała wykonawców koncepcji programowych dla odcinków Wy-

trzyszczka - Łososina Dolna oraz Tęgoborze - Nowy Sącz.

Trwa także analiza ofert dotyczących pierwszego odcinka między Brzeskiem a Uszwia. Z kolei postępowanie dotyczące odcinka Łososina Dolna - Tęgoborze zostało unieważnione. Do przetargu zgłosiła się tylko jedna firma, a jej oferta ponad dwukrotnie przekroczyła budżet inwestora. GDDKiA zapowiada ogłoszenie nowego postępowania.

Sądeczanka - droga na którą Sądeczyczyna czeka od lat

Przypomnijmy, że sądeczanka to przygotowywany od 2016 roku nowy przebieg drogi krajowej nr 75 między

Brzeskiem a Nowym Sączem. Choć nie będzie drogą ekspresową, powstaną dwie jezdnie z dwoma pasami ruchu w każdym kierunku oraz bezkolizyjne węzły. W praktyce ma zapewnić standard jazdy zbliżony do dróg szybkiego ruchu. Pierwszy, około trzykilometrowy odcinek nowej trasy, został oddany do użytku w styczniu 2025 roku.

Nowa trasa ma poprawić bezpieczeństwo, skrócić czas przejazdu i usprawnić ruch pomiędzy Nowym Sączem, autostradą A4 oraz Krakowem i Tarnowem. Będzie również ważnym impulsem dla rozwoju gospodarczego i turystycznego regionu.

©@

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



W Krakowie powstaje nowa pływalnia Clepardii. Montują niecki basenowe

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Budowa pływalni Clepardii przy ul. Mackiewiczza wkroczyła w ważny etap realizacji. Montowane są niecki basenowe z ruchomym dnem.

Zastosowana technologia pozwoli na regulację poziomu głębokości wody na połowie niecki w zakresie od 0 cm do 180 cm. Ma to zwiększyć dostępność basenu dla osób starszych, osób z niepełnosprawnościami oraz najmłodszych użytkowników.

Możliwość dostosowania głębokości wody do umiejętności i predyspozycji użytkowników ma się też przysłużyć do nauki pływania czy prowadzenia zajęć rehabilitacyjnych jednocześnie zwiększając bezpieczeństwo.

Równolegle na terenie inwestycji prowadzone są kolejne prace budowlane i wykończeniowe. Z każdym tygodniem obiekt coraz bardziej przypomina swoją docelową formę.

Powstanie kompleks, który będzie służył przez cały rok. Znajdą się w nim: ● hala z dwoma basenami ● 2 korty do squasha ● strefa kręgielni (4 tory) ● restauracja ● wrotkarnia ● garaż podziemny na 41 miejsc postojowych. Z nowego obiektu mieszkańcy mają skorzystać w wiosną 2027 roku.

Po zakończeniu budowy basenów wewnętrznych planowana jest budowa basenów zewnętrznych oraz hali skateparku. ©



Trwa montaż niecek basenowych z ruchomym dnem

Remont mostu kolejowego na Skawie w Zatorze. Będą utrudnienia, ale potem pociągi przyspieszą

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

PKP PLK inwestuje w linię kolejową 94 pomiędzy Krakowem a Oświęcimiem, a konkretnie w odcinek pomiędzy Szytkowicami i Zatorzem. Rozpoczął się drugi etap remontu mostu nad Skawą.

Za kwotę ponad 13 mln zł uzupełnione zostaną ubytki w prześle, wymienione szyny i mostownice, a ruchome elementy konstrukcji – takie jak łożyska – zostaną naprawione.

Efektom tych prac będzie zwiększenie dozwolonej prędkości pociągów w tym miejscu z 30 do 100 kilometrów na godzinę – podkreślają w PKP PLK.

Zakończenie remontu planowane jest na koniec listopada 2026.

Równocześnie trwa remont na peronie stacji w Zatorze. – Kontynuujemy inwestycje na trasie Kraków-Skawina-Oświęcim. To połączenie zyskuje popularność. Czasy przejazdu są coraz bardziej konkurencyjne – mówi Andrzej Lipski, dyrektor Zakładu Linii Kolejowych w Krakowie.

Linia 94 przecina powiat oświęcimski, wadowicki i krakowski. Ruch pasażerski na tej linii zawieszono w 2012 r. Ostatnio został reaktywowany 1 października 2022 r. przez Koleje Małopolskie. Ze względu na remont oświęcimskiej stacji, w pierwszych miesiącach poprzywróceniu połączenia pociągi kończyły bieg w Przeciszowie, ale w 2023 zaczęły docierać także do Oświęcimia. Połączenie z Krakowa do Oświęcimia, przez Skawinę, jest obecnie objęte Szybka Koleją Aglomeracyjną (nr 2). ©

Schronisko dla psów zostanie zamknięte! Co z 273 psami?

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

NOWY TARG. Małopolski Urząd Wojewódzki oficjalnie ogłosił: Powiatowy Lekarz Weterynarii wydał decyzję o zamknięciu Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt na wniosek właścicieli.

Z informacji z Nowego Targu wynika, że właściciele schroniska przy ul. Kokoszków 101 mają już dość hejtu, jaki wylewa się na nich od miesięcy, a przybrał na sile w ostatni poniedziałek, gdy Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami z Krynicy opublikowało post, że temperatura w psich boksach miała sięgać 70 stopni, a pięć zwierzątek miało dogorywać.

W schronisku przebywają 273 psy – są one z wielu gmin, z którymi schronisko na podpisane umowy. Co się stanie teraz ze zwierzętami – tego nie wiadomo.

Co się działo w ostatnich dniach?

Od kilku dni w przestrzeni medialnej pojawiały się informacje o niedostatecznym zabezpieczeniu dobrostanu zwierząt na terenie tego schroniska. Wojewoda Krzysztof Jan Kleczar, zaniepokojony sytuacją, zwrócił się do Małopolskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii Lecha Pankiewicza o przeprowadzenie kontroli. 26 czerwca Powiatowy Lekarz Weterynarii w Nowym Targu po całodiennej wizycie w schronisku zakazał wprowadzania nowych zwierząt do schroniska z powodu stwierdzonych naruszeń technicznych.

27, 28 i 29 czerwca – ze względu na utrzymujące się wysokie temperatury – Powiatowy Lekarz Weterynarii przeprowadził kontrole schroniska trzykrotnie każdego dnia. – 30 czerwca Powiatowy Lekarz Weterynarii w Nowym Targu podjął decyzję o zamknięciu schroniska – dodaje urząd wojewódzki.

Najpierw był protest

Gorąco wokół schroniska zaczęło się robić już wcześniej. Lokalne organizacje prozwierzęce twierdziły, że o reorganizacji



Schronisko w Nowym Targu zostanie zamknięte, Co będzie z psami – nie wiadomo

schroniska mówiły od lat, jednak dopiero w marcu 2026 roku sprawa zrobiła się głośna na tyle, że zainteresowali się nią celebryci. Doszło do tego na fali wydarzeń z Sobolewa.

W połowie marca zorganizowano pod bramą schroniska protest. Do uczestnictwa nawoływali m.in. Doda i celebrytka Laluna. Przyjechało kilkadziesiąt osób. Przeprowadzono kontrolę. Wówczas organizatorzy protestu zapowiadali, że nie zмирzą do likwidacji schroniska, ale do reorganizacji – m.in. chodziło o wprowadzenie wolontariatu, który by pomógł zadbać o zwierzęta. Domagali się także m.in. wprowadzenia procedur adopcyjnych i zmniejszenia liczby psów w placówce z 300 do 200.

Wojewoda Krzysztof Jan Kleczar na wniosek ministra Marcina Kierwińskiego zlecił wtedy ponowną kontrolę placówki. Nie wykazała ona uchybień związanych z dobrostanem zwierząt – informowało wówczas biuro prasowe wojewody małopolskiego.

„70 stopni w boksach”

Teraz o schronisku w Nowym Targu znów zrobiło się głośno za sprawą wpisu w mediach społecznościowych Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami z Krynicy. – Otrzymaliśmy zgłoszenie o tym, że w schronisku dla bezdomnych zwierząt w Nowym Targu jest w kojach 70 stopni Celsjusza! Dodatkowo pięć z psów nie wstaje i nie reaguje – alarmował wpis.

Od poniedziałku 29 czerwca w schronisku trwała kontrola – przedstawiciele TONZ, powiatowego lekarza weterynarii, innych lekarzy weterynarii i policji. Badano każdego psa, mierzono temperaturę.

30 czerwca, nowotarska komenda policji wydała oświadczenie, w którym zdementowała doniesienia TONZ o 70 stopniach i pięciu psach, które niemal padły. – Czynności nie potwierdziły informacji o zbyt wysokiej temperaturze w boksach ani o padniętych zwierzętach. Ustalono również, że właściciele schroniska wdrożyli rozwiązania mające poprawić dobrostan zwierząt podczas upałów, m.in.: montaż wentylatorów, system zraszaczy, zraszanie dachów koi w celu obniżenia ich temperatury, ustawienie dodatkowych mis z wodą umożliwiających zwierzętom schładzanie organizmu – czytamy w komunikacie policji, która zaapelowała, by „nie powielać niezweryfikowanych informacji”.

Apel niewiele dał. W poniedziałek w internecie na schronisko wylała się fala hejtu. Doszły do tego żądania zamknięcia schroniska. Zaangażowała się piosenkarka Doda, która poinformowała, że w tej sprawie udała się do Kancelarii Prezydenta RP.

TONZ z Krynicy, który był inicjatorem kontroli, w oświadczeniu informuje lakonicznie: – Według Małopolskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii w schronisku wszystko jest w porządku. My mamy jednak

zupełnie inne zdanie. (...) W związku z ujawnieniem podczas wczorajszych czynności licznych nieprawidłowości oraz możliwych naruszeń przepisów dziś złożyliśmy wnioski o przeprowadzenie pilnych, doraźnych kontroli przez Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Nowym Targu oraz Państwową Inspekcję Pracy – czytamy w piśmie.

TONZ nie odnosi się jednak do najmocniejszych zarzutów, jakie wysunął w poniedziałek – dotyczących pięciu psów i 70 stopni w boksach. Próbowaliśmy o to dopytać. Nie uzyskaliśmy jednak odpowiedzi.

Co będzie z psami?

Schronisko w Nowym Targu na podstawie umów przyjmowało psy z 43 różnych gmin. – Powiatowy Lekarz Weterynarii w Nowym Targu skierował wniosek do samorządowców, aby przejęli opiekę nad psami z nowotarskiego schroniska i niezwłocznie zapewнили ciągłość ochrony zwierząt – informuje wojewoda małopolski.

Odbiór psów będzie się odbywać pod nadzorem Powiatowego Lekarza Weterynarii w Nowym Targu. Każda z 43 gmin powinna niezwłocznie ustalić termin odbioru zwierząt. Ponadto w piśmie zaznaczono, że psy ze schroniska mogą trafić wyłącznie do zakładów z rejestru Głównego Lekarza Weterynarii.

Znalezienie nowego domu dla psów będzie problemem.

Już kilka miesięcy temu wysyłaliśmy zapytania do innych schronisk o możliwość podjęcia współpracy. Były to schroniska wskazane przez organizację prozwierzęce. Dostaliśmy tylko jedną odpowiedź z ośrodka znacząco oddalonego od naszego miasta. Kwota za utrzymanie jednego psa to 3 tys. zł, czyli kilka razy więcej niż dotychczas płacimy w Nowym Targu – mówi Łukasz Filipowicz, burmistrz Zakopanego. – Będziemy musieli szukać jakiegoś lokum dla tych zwierząt. Będzie to jednak problem – dodaje.

Z właścicielami schroniska w Nowym Targu nie udało nam się porozmawiać. Od poniedziałku są niedostępni dla mediów. ©



Ryglice mają własne centrum przesiadkowe z klimatyzowaną poczekalnią

Paweł Chwał
pawel.chwal@polskapress.pl

POWIAT TARNOWSKI. Ryglice mogą się już poszczycić na miastką dworca autobusowego z zajeżdnią, klimatyzowaną poczekalnią, toaletami i miejscami parkingowymi.

We wtorek było uroczyste otwarcie nowego centrum przesiadkowego. Zrealizowana przy wsparciu Funduszy Europejskich inwestycja to wyjście naprzeciw podróżnym oraz uzupełnienie oferty komunikacyjnej, która za sprawą kursów realizowanych przez Małopolskie Linie Dłozowe, jest coraz szersza. Przez Ryglice kursują linie A46 i A63, a do tego dochodzą także połączenia wykonywane przez prywatnych przewoźników.

Wybudowane za 1,3 miliona złotych centrum przesiadkowe powstało obok placu targowego i miejscowej remizy OSP. Poza budynkiem poczekalni, który latem jest klimatyzowany, a zimą będzie ogrzewany z ogólnodostępnymi toaletami, po-

wstała także zajeżdnia dla autobusów, a do ryglickiego dworca prowadzi także nowy chodnik. Całość jest oświetlona. Infrastruktura wokół dworca została zaprojektowana bez barier architektonicznych.

Do dyspozycji kierowców i podróżnych oddano także: miejsca parkingowe dla samochodów osobowych, miejsce na motocykl oraz stojaki rowerowe, wydzielone, bezpieczne stanowiska dla osób z niepełnosprawnościami oraz strefę Kiss & Ride, umożliwiającą szybkie i bezpieczne wysadzenie pasażerów.

- Nowe centrum przesiadkowe to łatwiejsze, bardziej komfortowe podróże. To również inwestycja przyjazna środowisku, ponieważ budynek jest zasilany zieloną energią z fotowoltaiki - mówił podczas uroczystego otwarcia marszałek Małopolski Łukasz Smółka.

Autobusy nie będą już zajeżdżać na ryglicki Rynek i zatrzymywać się na znajdującym się przy nim przystanku, lecz na nowym centrum przesiadkowym. To około 200 m od Rynku. ©P



Uroczyste otwarcie nowego centrum przesiadkowego pod Tarnowem

Zabytkowa Kopalnia Węgla Jawiszowice na wakacyjnym szlaku. W lipcu otwiera się dla turystów indywidualnych

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Kopalnię można zwiedzać już od jutra. Jest to jedyna zabytkowa kopalnia węgla w Małopolsce. Stanowi miejsce, w którym historia zachowała się w autentycznej formie.

Oryginalne budynki, wyposażenie i opowieści ludzi związanych z kopalnią tworzą doświadczenie, którego nie da się zastąpić zdjęciami ani filmami. Ta kopalnia nie została odbudowana na potrzeby turystyki - ona po prostu przetrwała.

Dzięki temu można zobaczyć to miejsce takim, jakie było przez dziesięciolecia pracy górników - podkreśla Fundacja Pobliskie Miejsca Pamięci w Brzeszczach, która sprawuje pieczę nad zabytkiem.

Nie ma zjazdu pod ziemię

Zwiedzanie obejmuje wyłącznie naziemną infrastrukturę. Co dokładnie można zobaczyć podczas zwiedzania:

- Nadszybie szybu Andrzej II, gdzie znajduje się przestrzeń wystawiennicza Hala Nadszybie.
- Zrąb szybu Andrzej III: Miejsce o szczególnym znaczeniu historycznym. To stąd więźniowie KL Auschwitz-Birkenau rozpoczynali drogę do niewolniczej pracy pod ziemią.
- Maszynownia szybu Andrzej III. Zwiedzający zobaczą tam zachodni i wschodni przedział maszynowni wraz z zabytkowymi maszynami wyciągowymi.
- Maszynownia Andrzej IV. To przestrzeń wystawy poświęconej Auschwitz III Monowitz oraz IG Farben Werk Auschwitz. Ekspozycja przybliża rolę przemysłu w czasie II wojny światowej oraz codzienności wię-



Fundacja Pobliskie Miejsca Pamięci podkreśla, że jest to miejsce, gdzie historia zachowała się w autentycznej formie

niów w cieniu wydarzeń związanych z KL Auschwitz-Birkenau.

Zwiedzanie trwa około 1,5 godziny.

Terminy i rezerwacje online

Do tej pory była możliwość zwiedzania jedynie dla grup po wcześniejszym zgłoszeniu. Teraz kopalnia otwiera się także dla turystów indywidualnych. Fundacja przygotowała system rezerwacji biletów online na stronie www.zabytkowakopalnia.pl.

Najbliższe terminy zwiedzania: ● 4 lipca, godz. 9 ● 15 lipca, godz. 17 ● 17 lipca, godz. 17 ● 24 lipca, godz. 17.

Dla mieszkańców gminy Brzeszcze fundacja wraz z Ośrodkiem Kultury przygotowała ofertę bezpłatnych wejść.

Niezwykły świadek historii

Fundacja podkreśla, że kopalnia jest wyjątkowym świadkiem historii. Początki wydoby-

cia węgla w Brzeszczach sięgają pierwszych lat XX wieku.

Zwiedzanie kopalni Jawiszowice będzie jak podróż w czasie przez różne przełomowe wydarzenia historii i zwykłą codzienność - podkreślają w Fundacji Pobliskie Miejsca Pamięci.

Kopalnia „Brzeszcze” w latach 20. XX wieku była pierwszą państwową kopalnią w Polsce. W okresie II wojny światowej weszła w skład niemieckiego koncernu „Herman Goering Werke”. W kopalni pracowali więźniowie podobozy KL Auschwitz - Jawischowitz.

W okresie PRL była świadkiem protestów górniczych po wprowadzeniu stanu wojennego.

Jej częścią jest górujący nad obiektem szyb Andrzej III. Jest to jeden z najwyższych przedwojennych szybów, ma 40 m wysokości, a także największych. Są zamocowane na nim aż cztery ogromne linowe koła wyciągowe.

©P

Gmina Brzesko pozwala jednego z mieszkańców za publikację w internecie

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Mieszkaniec Brzeska, prowadzący opozycyjny wobec władz miejskich profil w mediach społecznościowych, został pozwany do sądu.

Pozew wpłynął do Sądu Okręgowego w Tarnowie. Gmina Brzesko domaga się ochrony dóbr osobistych oraz zapłaty 30 tys. zł.

O roszczeniu sądowym wobec mieszkańca Brzeska poinformował burmistrz Tomasz Latocha podczas czerwcowej sesji Rady Miejskiej w Brzesku.

- Przez długi czas traktowaliśmy to z dużym przymrużeniem oka, ale teraz w sytuacjach, gdzie w naszej ocenie doszło do przekroczenia prawa, zostały skierowane odpowiednie pozw-y - powiedział Tomasz Latocha w „wolnych wnioskach”.

Burmistrz Brzeska stwierdził, że treści atakujące urząd są generowane za pomocą sztucznej inteligencji. - Nie pozwólmy, aby ktoś psuł dobre imię naszej gminy i nas samych. Dzisiaj średnio inteligentny szympanś za pomocą sztucznej inteligencji jest w stanie wygenerować treści, które będą poniżej innych. Ale kto sieje wiatr, ten burzę zbiera - mówił samorządowiec.

Waldemar Stós, którego dotyczy pozew, potwierdził, że gmina domaga się od niego zapłaty 30 tys. zł oraz zwrotu kosztów procesu.

- Nie oczekuję, że wszyscy będą zgodzali się z moimi publikacjami. W demokracji można mieć różne poglądy. Można dyskutować, polemizować i przedstawiać własne argumenty. Zastanawiam się jednak, czy właściwą odpowiedzią na krytyczne publikacje i niewygodne pytania powinien być proces sądowy finansowany z pieniędzy mieszkańców - komentuje Stós. ©P

REKLAMA

0011530140

AUDIORIVER

10-12 LIPCA 2026

ŁÓDŹ

20let Audio

10 LIPCA

THE PRODIGY

11 LIPCA

DISCLOSURE DJ SET

11 LIPCA

MARLON HOFFSTADT

APASHE & THE BRASS ORCHESTRA • BOYS NOIZE • FUNK TRIBU
I HATE MODELS • KLANGKUENSTLER • KREAM • MALL GRAB
MIND AGAINST • NICO MORENO • NOVAH
SHIMZA • WILKINSON • ZHU

I WIELU INNYCH

WSPÓŁORGANIZATOR

PARTNER GŁÓWNY

Bank Polski

PARTNERZY

LECH

Scena Jelenia

Red Bull

CINEMA CITY

interia

nasze miasto.pl

TECHNO

mno

OPG

Jak przekuli tragedię w triumf.
Amerykańska grupa metalowa
The Black Dahlia Murder
zapowiada koncert w Krakowie



Amerykańska grupa metalowa The Black Dahlia Murder wystąpi w krakowskim klubie Kwadrat

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

W 2027 roku miną dwie dekady od „Nocturnal” - płyty The Black Dahlia Murder, uważanej za opus magnum grupy. Zespół wyruszy w trasę i 26 stycznia 2027 zahaczy o Kraków.

Kiedy w maju 2022 roku świat obiegła tragiczna wiadomość o śmierci Trevora Strnada, charzmatycznego wokalisty i współzałożyciela The Black Dahlia Murder, fani muzyki ekstremalnej zamarli. Strnad był kimś więcej niż tylko frontmanem - stanowił encyklopedię podziemia i serce formacji z Waterford w stanie Michigan. Wielu spisało wówczas zespół na straty. Byli przekonani, że bez jego charakterystycznego głosu i opętanych tekstów kontynuacja działalności nie ma sensu. Grupa udowodniła jednak, że death metal to nie tylko muzyka, ale przede wszystkim braterstwo i niezłomność.

Decyzję o przetrwaniu wzięli na swoje barki drugi z filarów kapeli, gitarzysta Brian Eschbach. W geście odwagi i determinacji odłożył swój instrument, aby stanąć za mikrofonem i przejąć rolę lidera. Tym samym do składu powrócił dawny gitarzysta Ryan Knight, a sekcję rytmiczną niezmiennie zasilili basista Max Lavelle oraz perkusista Alan Cassidy. W ten sposób formacja nie tylko ocalała, ale zyskała nową tożsamość, zakorzenioną w głębokim hołdzie dla zmarłego przyjaciela.

Prawdziwym testem tego nowego wcielenia formacji była premiera jej dziesiątego albumu studyjnego zatytułowanego „Servitude”, który ukazał się we wrześniu 2024 roku nakładem legendarnej wytwórni Metal Blade. Płyta spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem krytyków. Recenzenci podkreślali, że Eschbach w roli wokalisty i autentycznie, unikając taniej imitacji Strnada. Muzycznie album przyniósł to, z czego Amerykanie słyną najbardziej: perfekcyjną fuzję typowego dla nich technicznego death metalu z melodyjnością rodem ze szwedzkiej sceny z Göteborga.

Teraz The Black Dahlia Murder przygotowuje się do niezwykłego jubileuszu, który zelektryzował europejską publiczność. Zespół ogłosił gigantyczną trasę koncertową „Two Decades Of Nocturnal”, celebrującą 20-lecie wydania ich absolutnego opus magnum - albumu „Nocturnal” z 2007 roku.

W ramach tego europejskiego tournée formacja zawita również do naszego kraju. Polscy fani będą mieli okazję, by usłyszeć ten kultowy materiał w całości na żywo 26 stycznia 2027 roku w krakowskim klubie Kwadrat. Koncert będzie dowodem na to, że The Black Dahlia Murder pozostaje jednym z najbardziej niezłomnych zespołów na współczesnej scenie metalowej. Tragedia ich nie złamała - uczyniła ich legendą.

Bilety na koncert w cenie 136 zł są dostępne na stronie www.winiarybookings.pl

„Historia wraca do domu”. Pierścień Zygmunta I Starego znów w Krakowie

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Złoty sygnet króla Zygmunta I Starego wrócił do Krakowa. To strata wojenna, która przed wybuchem II wojny była jednym ze skarbów polskiej historii eksponowanych w Muzeum Czartoryskich.

Od 2 lipca pierścień ponownie można zobaczyć w Muzeum Czartoryskich. - Nasza historia wraca do domu - mówiła ministerka Marta Cienkowska przekazując oficjalnie zabytek do Muzeum Narodowego w Krakowie.

- To niewielki obiekt, ale jego znaczenie dla nas jest ogromne. Nasze regalia zostały zniszczone po trzecim zaborze, dlatego każdy obiekt związany z polską historią królewską jest bezcenny - mówi Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, którego oddziałem jest Muzeum Czartoryskich.

- Domknęło się koło historii, które rozpoczęły tragiczne wydarzenia we wrześniu 1939 roku, kiedy ten pierścień, jak i cała szkatuła królewska z kolekcji Iza-



Pierścień to złota obrączka z najwyższej próby złota z osadzonym w niej diamentem - podarek od Bony Sforzy

beli Czartoryskiej, zostały zrabowane przez wojska niemieckie. Obiekt udało się po latach odzyskać. Wraca fragment tej szkatuły - dodał Andrzej Szczerski.

Pierścień trafił do Sali Jagiellońskiej, gdzie prezentowana jest historia polskiej sztuki i kultury, m.in. obok portretu Jagiellonów pędzla Lucasa Cranacha.

Pierścień to złota obrączka z najwyższej próby złota z osadzonym w niej diamentem - podarek dla polskiego króla od małżonki, Bony Sforzy.

W XVIII-wieczu został wydobyty w królewskim grobu na Wawelu przez historyka Tadeusza Czackiego, a następnie trafił do kolekcji księżnej Izabeli Czartoryskiej do jej muzeum - Świątyni Sybilli w Puławach, przechowywany w słynnej szkatule królewskiej. W 1876 roku, gdy utworzono w Krakowie Muzeum Czartoryskich, pierścień znalazł w nim swoje miejsce.

Przez dekady pierścieni, jak i pozostałe obiekty ze szkatuły,

uważane były za obiekty bezpowrotnie utracone. Przełomem stała się praca naukowa prof. Ewy Letkiewicz z UMCS w Lublinie, która w swojej monografii opublikowała informację o zlokalizowaniu pierścienia w zbiorach niemieckiego muzeum Schmuckmuseum Pforzheim. W marcu 2023 roku do Niemiec trafił wniosek restytucyjny, a trzy lata później rada miasta Pforzheim podjęła decyzję o zwrocie zabytku.

- Dzisiejszy powrót nie jest zwykłym transferem muzealnym, a przywracaniem sprawiedliwości historycznej. Nasza historia wraca do domu - to zdanie najlepiej oddaje sens restytucji. Nie odzyskujemy tylko przedmiotów, odzyskujemy fragmenty naszej historii, które zostały Polsce odebrane - mówiła Marta Cienkowska.

Za najważniejszą polską stratę wojenną uważany jest „Portret młodzieńca” Rafaela zrabowany z Krakowa. Do dziś dzieje tego obrazu od momentu wywiezienia go z Muzeum Czartoryskich pozostają tajemnicą. ©

Grupa Pięciu w Muzeum Narodowym w Krakowie. Kto nie zobaczy, będzie żałował

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Niektóre z prac w Krakowie prezentowano po raz pierwszy od powstania - drugi raz szybko nie pojawią się, o ile jeszcze kiedykolwiek. Wystawa trwa do niedzieli w Gmachu Głównym MNK.

Grupę Pięciu można nazwać epigonami Młodej Polski, bo inspirowali się tematami podejmowanymi przez czołowych młodopolskich artystów, ale z pewnością nie jest to twórczość wtórna i drugorzędna.

Pięciu młodych artystów: Leopold Gottlieb, Witold Wojtkiewicz, Władimir Hofman, Mieczysław Jakimowicz i Jan Rembowski w sierpniu 1905 roku powołali do życia Grupę Pięciu, aby wspólnie przebić się



Wystawa prac Grupy Pięciu potrwa do niedzieli

na rynku sztuki. Zadebiutowali w Krakowie na początku XX w., jako generacja, która przyszła po doświadczeniach sztuki Wyspiańskiego, Młczyńskiego, Mehoffera, szukając swojego miejsca i języka. Działali zaled-

wie trzy lata jako grupa, ale ich indywidualne ścieżki artystyczne na stałe zapisały się w historii sztuki.

- Artyści rozpoczęli swoją karierę jako buntownicy wobec sztuki przełomu XIX i XX wieku, bardzo dekoracyjnej, estetyzującej. Uważali, że taka sztuka nie mówi zbyt wiele o napięciach epoki. Ich debiut w Pałacu Sztuki był wyrazem buntu przeciwko establishmentowi krakowskiemu skupionemu w Towarzystwie Artystów Polskich Sztuka - wyjaśniał nam na otwarciu pokazów Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie. - Zapomniani, ponieważ bardzo szybko zostali zmarginalizowani przez historię sztuki, ale też przez ewolucję własnej twórczości, która kierowała ich w zupełnie inne miejsca. Nie za-

pomnieliśmy o poszczególnych artystach, ale ten etap ich twórczości przed I wojną światową został zapomniany.

Prezentowana w Muzeum Narodowym w Krakowie wystawa - w sumie ponad 200 prac - jest jedyną taką ekspozycją w historii muzealnictwa i pierwszym wspólnym pokazem twórców od czasów ich działalności na początku XX wieku. Większość prezentowanych na ekspozycji prac można zobaczyć po raz pierwszy od dziesięcioleci. Jednym z takich dzieł jest obraz Witolda Wojtkiewicza „Zielone Świątki na Bielanach pod Krakowem”, który do Krakowa na wystawę powrócił z Detroit. Częścią ekspozycji jest „wystawa w wystawie” poświęcona Witoldowi Wojtkiewiczowi jako fenomenowi odosobnionemu. ©



POLSKA i ŚWIAT

BEZPIECZEŃSTWO

Litewscy politycy są zgodni, że z konstytucji należy usunąć zapis zakazujący rozmieszczania na terytorium Litwy broni jądrowej. Prezydent Nausėda spotkał się z przewodniczącym parlamentu, premierem oraz liderami frakcji sejmowych. Po tej rozmowie ogłosił, że wszyscy jego rozmówcy zgodzili się, że art. 137 konstytucji, przewidujący taki zakaz, jest przestarzały i powinien zostać wykreślony.

„*Byłoby bardzo niefortunnie, gdybyśmy stali się słabym ogniwem lub szarą strefą w ramach NATO*

Gitanas Nausėda, prezydent Litwy

Dorota Kowalska
Warszawa

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło” od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem – chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

– Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które reprezentują na szczycie NATO w Ankarze – stwierdził wiceszef MON

Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. – Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami – mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. – One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszanie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji – ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu



FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stara się o to, by wojska USA stacjonowały w Polsce na stałe

Pete’a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich. „Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium” – przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce”.

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska” – zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka. – Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski – powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. – Łatwość transportu ciężkiego

sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie – tłumaczył.

Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło” dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Rubio jest „absolutnie zwolennikiem” zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0211527068

Ubezpieczeniowe gwarancje wspierają konkurencyjność firm

Żeby się rozwijać, firma musi zdobywać zlecenia na swoje produkty i usługi. W takich branżach, jak budownictwo czy transport oznacza to przede wszystkim wygrywanie przetargów. To jednak wymaga mrożenia gotówki: najpierw na wadium, potem na różne formy zabezpieczenia kontraktu. Ogranicza to ekspansję wielu przedsiębiorstw. Rozwiązaniem jest propozycja Warty, która oferuje gwarancje ubezpieczeniowe bez konieczności wystawiania papierowego weksla.

O tym, jak ważne jest to rozwiązanie, świadczy fakt, że utrzymanie płynności finansowej to obecnie główne wyzwanie dla polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, co potwierdziły badania Instytutu Keralla Research, przeprowadzone w kwietniu na zamówienie Warty. Jednocześnie w tym samym badaniu aż 46% firm przyznało, że zrezygnowało z kontraktu z powodu bariery finansowo-biurokratycznych. Biurokrację zaś, jako bezpośredni hamulec rozwoju, wskazał co piąty przedsiębiorca.



Dobry czas dla ekspansji firm

Gospodarka każdego kraju naturalnie się zmienia – okresy szybkiego wzrostu regularnie przeplatają się ze spowolnieniem. Cała sztuka polega na tym, aby dobre czasy trwały jak najdłużej, a kryzysy były krótkie i łagodne.

Obecnie prognozy dla Polski wyglądają optymistycznie. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych nasz krajowy

produkt rośnie w tempie ponad 3% rocznie i podobne tempo prognozowane jest na lata kolejne. To oznacza stały popyt na oferowane przez polskich przedsiębiorców towary i usługi. Jednocześnie, w przywołanym już badaniu na zlecenie Warty, aż 68% przedsiębiorców deklaruje wprost: gdyby formalności było mniej, bralibyśmy udział w większej liczbie przetargów.

Kluczem do sukcesu w przetargach – obok prost-

szych procedur – jest uwolnienie firmowych pieniędzy na każdym etapie walki o kontrakt. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym, firmy nie muszą już zamrażać własnej gotówki na kontaktach inwestorów ani obciążać swojego limitu kredytowego w banku.

Finansową płynność można zachować od samego początku. Zamiast wpłacać gotówkowe wadium na start, firma może elastycznie przy-

stąpić do przetargu. Kolejny zysk pojawia się przy podpisaniu umowy: zanim wpłyną pierwsze płatności za realizację, firma chroni swój kapitał obrotowy, zabezpieczając kontrakt bez angażowania własnych środków. Chroni to biznes również przed ryzykiem opóźnień czy niesłusznych roszczeń.

Największą korzyść widzieć w sytuacjach spornych. Bezpieczne instrumenty finansowe gwarantują, że nawet podczas rozmów z inwestorem, firmowy kapitał pozostaje wolny i cały czas pracuje na kolejne sukcesy przedsiębiorstwa.

Partner dający przewagę

Warta pomaga uczestnikom przetargów uwolnić zamrożony kapitał dzięki szerokiej ofercie gwarancji. Gwarancje przetargowe umożliwiają firmom udział w postępowaniach bez konieczności angażowania własnych środków finansowych. Z kolei gwarancje należytego wykonania kontraktu oraz usunięcia wad i usterek wzmacniają wiarygodność przedsiębiorstwa w oczach inwestorów, a jednocześnie zapewniają ochronę na wypadek prob-

lemów związanych z realizacją zamówienia. Dla firm, które po wygraniu przetargu mogą skorzystać z płatności zaliczkowej, czyli częściowej zapłaty za kontrakt przed rozpoczęciem realizacji prac, Warta oferuje zabezpieczenie wymagane od zamawiającego, aby wypłata środków pieniężnych na konto wykonawcy była możliwa. Są to tak zwane gwarancje zaliczkowe. Wachlarz propozycji zamykają zaś gwarancje specjalistyczne.

Największym atutem Warty jest pełna cyfryzacja – w przypadku gwarancji do 500 tysięcy złotych i maksymalnemu zaangażowaniu do wysokości 2 milionów złotych, nie ma wymogu złożenia papierowego weksla. Jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku Warta na szeroką skalę eliminuje papierowy obieg dokumentów. Dzięki temu proces jest błyskawiczny i całkowicie cyfrowy od początku do końca.

Współpraca z Wartą to dla firm potrójny zysk: oszczędność czasu, bezpieczna płynność finansowa i wyższa wiarygodność na rynku. To trzy filary, które budują sukces w każdym biznesie.

Kochanka oligarchy ucierpiała w wybuchu bomby w apartamentowcu w Monako

Kazimierz Sikorski
Monako

Żona oligarchy, która miała ucierpieć w wybuchu bomby w Monako, oświadczyła, że nie jest ranna. To wywołało falę spekulacji, co do tożsamości poszkodowanej kobiety.

Do wybuchu bomby doszło w holu apartamentowca przy Place des Moulins w Monako w poniedziałek wieczorem. Ranne zostały trzy osoby, w tym nastolatek. Początkowe informacje wskazywały, że jedną z trzech ofiar wybuchu była żona Wadima Jermolajewa. Według portalu Ukraińska Prawda żona Jermolajewa w wyniku wybuchu straciła obie nogi. Jednak Anna Jermolajewa zaprzecza, że brała udział w tym zdarzeniu.



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Anna Nasobina ucierpiała w zamachu w Monako

Sprawca jest poszukiwany. Jak podały media, kamery monitoringu zarejestrowały mężczyznę, który pozostawił paku-

nek z ładunkiem wybuchowym w holu budynku przy Bulwarze Włoskim, a następnie szybkim krokiem oddalił się w kierunku sąsiedniej gminy Beausoleil. Tam śledczy stracili ślad.

Wiele zachodnich tytułów podaje, że to 46-letnia kochanka Jermolajewa oraz ich wspólny 13-letni syn, były dwiema pozostałymi osobami rannymi w wyniku eksplozji bomby wypełnionej gwoździami. Anna Nasobina, prawniczka mieszkająca w Wielkiej Brytanii, musiała poddać się amputacji obu stóp w wyniku obrażeń odniesionych eksplozji.

Córka ukraińskiego prokuratora

Kobieta pochodzi z ukraińskiego Dniepru i jest córką byłego ukraińskiego prokuratora. Anna Nasobina poszła w ślady ojca, wybierając karierę prawniczą.

Po pracy na Ukrainie przeniosła się do Londynu, a od 2023 roku jest dyrektorem w firmie Wymcombe Square Investments. Jest też współzałożycielką ekskluzywnego londyńskiego klubu – również rosyjskiej społeczności – Club Éclectique. Stan jej określono jako stabilny.

Ukraiński nadawca publiczny Suspilne przytoczył słowa żony Jermolajewa, która przekazała, że „znajduje się w stanie silnego stresu i współpracuje z organami ścigania prowadzącymi dochodzenie”.

Jermolajew był jednym z bohaterów śledztwa portalu Ukraińska Prawda. Dotyczyło ono ukraińskich biznesmenów, polityków i oligarchów, którzy po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji zamieszkali na Łazurowym Wybrzeżu. PAP

KRÓTKO

WARSZAWSKI SZPITAL POŁUDNIOWY

Koordinator traci pracę

Warszawski Szpital Południowy rozwiązał umowę o pracę z pracownikiem pełniącym funkcję koordynatora prosektorium, bez wypowiedzenia, z winy pracownika, ze skutkiem natychmiastowym – poinformował w czwartek w oświadczeniu szpital. W oświadczeniu wyjaśniono, że podstawą decyzji jest ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, w szczególności obowiązku dbałości o dobre imię szpitala, lojalności wobec pracodawcy oraz – co najważniejsze – postrzegania kultury osoby zmarłej i bólu jej najbliższych. Zwolnienie z pracy koordynatora SOR to pokłosie publikacji portalu Zero.pl o nieprawidłowościach w prosektorium tej lecznicy. Kierujący nim miał promować firmę pogrzebową swojej współpracownicy; koordynator publikował zdjęcia ciał i szczątków ludzkich na profilach w mediach społecznościowych; prosektorium miało być wynajmowane jako plan filmowy – podał serwis. PAP

KATASTROFA EKOLOGICZNA NA DOLNYM ŚLĄSKU.

Smród czuć w promieniu 30 km



FOT. PRZEMYSŁAW KACZAŁKO

Po spuszczeniu wody z Zalewu Pilchowskiego mieliśmy oglądać wraki aut. Zamiast tego są tysiące martwych ryb. Mieszkańcy mówią o katastrofie ekologicznej. „Do czasu ustabilizowania sytuacji apelujemy o niewchodzenie do rzeki Bóbr oraz unikanie kontaktu z jej wodą” – apelują władze województwa. (KK)

EDUKACJA

Bez komórek w przedszkolach

Zakaz korzystania z m.in. telefonów komórkowych obejmie nie tylko podstawówki, ale i przedszkola – zakłada jedna z poprawek do projektu noweli ustawy Prawo oświatowe, które w czwartek pozytywnie zaopiniowała Komisja Edukacji i Nauki. Rozwiązanie poparł resort edukacji. Nowelizacja ustawy zakłada wprowadzenie zakazu korzystania z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu podczas pobytu na terenie szkoły przez dzieci w publicznych i niepublicznych szkołach podstawowych od 1 września 2026 r. Zakaz nie obejmie wycieczek szkolnych czy pobytu w internacie. PAP

REKLAMA

0011548004

Biecz, dnia 3 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA BIECZA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu zmiany Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Biecz wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r., poz. 538) art. 39 ust. 1, w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r., poz. 670) oraz w związku z Uchwałą Nr XXX/201/2025 z dnia 31 października 2025 r. w sprawie przystąpienia do zmiany Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Biecz – Etap I, dla obszaru obejmującego rejon działki ewid. nr 2790/1 w obr. Binarowa, **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu zmiany Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Biecz, które będą prowadzone w terminie od dnia 6 lipca 2026 r. do dnia 4 sierpnia 2026 r.** i obejmują:

1. zbieranie uwag **od dnia 6 lipca 2026 r. do dnia 4 sierpnia 2026 r.**,
2. spotkanie otwarte, **które odbędzie się w dniu 16 lipca 2026 r. o godz. 16:00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bieczu, 38-340 Biecz, ul. Rynek 20, pokój nr 212,**
3. dziesięć projektanta **w dniu 16 lipca 2026 r. po spotkaniu otwartym oraz w dniu 24 lipca 2026 r. o godz. 16:00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bieczu, 38-340 Biecz, ul. Rynek 20, pokój nr 212**

Projekt zmiany planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko **będzie dostępny** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bieczu, ul. Rynek 20, 38-340 Biecz, pokój nr 212, w godzinach pracy Urzędu od godz. 8.00 do 14.00 oraz Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Bieczu pod adresem <https://bip.malopolska.pl/umbiecz> → zakładka Zagospodarowanie przestrzenne → Akty Planowania Przestrzennego w trakcie sporządzania - Etap konsultacji społecznych.

Zgodnie z art. 8h ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r., poz. 538) każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie miejscowego planu, może wnieść uwagi.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. uwagi do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w Kancelarii Urzędu Miejskiego w Bieczu, ul. Rynek 1, 38-340 Biecz, pok. nr 2, lub pocztą na adres: Urząd Miejski w Bieczu ul. Rynek 1, 38-340 Biecz, na adres e-mail: um@biecz.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /umbiecz/SkrytkaESP lub za pomocą e-doręczeń AE:PL-79258-23934-FEIVH-15.

Uwagi do projektu planu miejscowego składa się na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509).

Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://bip.malopolska.pl/umbiecz,a,2461927,formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego.html>

Składający uwagi do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości.

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670) uwagi do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w ramach której opracowana została Prognoza oddziaływania na Środowisko do projektu zmiany planu, należy składać w formie pisemnej w Kancelarii Urzędu Miejskiego w Bieczu, ul. Rynek 1, 38-340 Biecz, pok. nr 2 lub pocztą na adres: Urząd Miejski w Bieczu ul. Rynek 1, 38-340 Biecz, ustnie do protokołu w Zespole ds. Planowania przestrzennego Urzędu Miejskiego w Bieczu ul. Rynek 20, 38-340 Biecz, pok. nr 212 lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres e-mail: um@biecz.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /umbiecz/SkrytkaESP lub za pomocą e-doręczeń AE:PL-79258-23934-FEIVH-15

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag będzie Burmistrz Biecza.

Burmistrz Biecza

Mirosław Józef Wędrychowicz

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016 r., str. 1), dalej „RODO”, informuję, że: Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Biecza, z siedzibą Urząd Miejski w Bieczu, ul. Rynek 1, 38-340 Biecz, e-mail: um@biecz.pl. Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym można się skontaktować pod adresem e-mailowym: iodo@biecz.pl, telefonicznie pod numerem 13 44 06 819 lub listownie na wyżej podany adres Administratora danych z dopiskiem Inspektor Ochrony Danych. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze. Dane są przechowywane przez czas określony w szczególnych przepisach prawa. Osobie, której dane dotyczą, przysługuje prawo do dostępu do treści swoich danych oraz prawo ich sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania, prawo do przeniesienia danych i prawo wniesienia sprzeciwu, prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego. Pełna treść klauzuli informacyjnej zamieszczona jest w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Bieczu pod adresem <https://bip.malopolska.pl/umbiecz,a,2474869,informacja-administratora-o-przetwarzaniu-danych-osobowych.html> oraz w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bieczu.

„ZOO Odkrywcy” ponownie w Krakowie. Gra terenowa zachwyciła miłośników zwierząt

Rodzinna atmosfera, zagadki, zadania i nauka poprzez zabawę - tak wyglądała trzecia edycja gry terenowej „ZOO Odkrywcy”, która w sobotę, 27 czerwca, odbyła się na terenie krakowskiego ogrodu zoologicznego. W wydarzeniu przygotowanym przez Tomasza Wąsika, franczyzobiorcę McDonald's Polska, wzięły udział dziesiątki rodzin odwiedzających tego dnia zoo. Na uczestników czekała pełna przygód trasa z zadaniami inspirowanymi światem zwierząt, a całe wydarzenie zmieniło zwykły spacer po ogrodzie zoologicznym w angażującą, edukacyjną grę. Dla wielu rodzin była to nie tylko okazja do wspólnej zabawy, ale też do odkrywania zoo w zupełnie nowy sposób.

Rodzinna gra w sercu krakowskiego zoo

Jak zamienić zwykły spacer po zoo w pełną emocji przygodę? Odpowiedź na to pytanie uczestnicy „ZOO Odkrywcy” poznawali już przy starcie gry. Po odebraniu zestawów z plecakiem, książeczką do gry, wodą i mussem owocowym ruszali na trasę prowadzącą przez siedem punktów rozmieszczonych na terenie zoo. W każdym czekało inne zadanie związane ze zwierzętami, a za jego wykonanie dzieci otrzymywały naklejki. Zebranie kompletu oznaczało pamiątkowy dyplom i upominki.

Gra łączyła ruch z nauką i wymagała zarówno spostrzegawczości, jak i krea-



tywnego myślenia. Bliźnięta Jonasz i Jadwiga z zainteresowaniem słuchały zasad zabawy, choć - jak przyznały - najbardziej czekały na malowanie twarzy w strefie relaksu. Amelia, Wiktoria i Maria przyjechały do krakowskiego zoo aż z Limanowej. Nie spodziewały się, że oprócz zwiedzania będą mogły wziąć udział w grze terenowej, dlatego z dużym entuzjazmem ruszyły na poszukiwanie wszystkich punktów.

Jednym z najbardziej widowiskowych zadań było

naśladowanie chodu pingwina. Jeden z uczestników gry - Jan - początkowo był nieco stremowany, ale już po kilku krokach z takim zaangażowaniem wcielił się w swoją rolę, że otrzymał brawa od pozostałych graczy. Z kolei przy wybiegu żyraf czekało zadanie wymagające odrobiny matematyki. Nadia z Krakowa, wspólnie z cicią, obliczała długość szyi dorosłej żyrafy, korzystając z informacji umieszczonych na tablicy edukacyjnej. Gdy udało się rozwiązać zagadkę, z dumą

pokazywała kolejne zdobyte naklejki.

Wydarzenie, które rośnie z roku na rok

Tegoroczna odsłona „ZOO Odkrywcy” była już trzecią edycją wydarzenia organizowanego w Krakowie. Jak podkreśla Tomasz Wąsik, franczyzobiorca McDonald's Polska, z roku na rok gra cieszy się coraz większym zainteresowaniem. - Myślę, że nasza gra na stałe wpisała się w kalendarz krakowskich wydarzeń. Już pierwsza edycja

pokazała, że warto przygotować coś dla mieszkańców Krakowa, ale także osób odwiedzających miasto. Ogród zoologiczny to miejsce, w którym można połączyć zabawę z nauką. Nasze zadania rozwijają spostrzegawczość, pamięć i koncentrację, a jednocześnie zachęcają do aktywnego poznawania świata zwierząt. Wystarczy spojrzeć na uśmiechy uczestników, aby zobaczyć, że taka forma nauki przez zabawę po prostu działa - mówi Tomasz Wąsik.

Pozytywnie wydarzenie ocenia również krakowski ogród zoologiczny. - Cieszymy się, że po raz trzeci gościliśmy uczestników gry „ZOO Odkrywcy”. Jak co roku udało się połączyć zabawę z edukacją o zwierzętach zamieszkujących nasz ogród. Mamy nadzieję, że nasi odwiedzający dobrze się bawili - podkreśla Anna Agaciak, edukatorka przyrodnicza oraz rzeczniczka prasowa Ogrodu Zoologicznego w Krakowie.

Złoty Sąsiad - lokalne działania z myślą o mieszkańcach

Gra terenowa „ZOO Odkrywcy” powstała w ramach programu „Złoty Sąsiad”, realizowanego przez McDonald's Polska we współpracy z franczyzobiorcami. Jego celem jest wspieranie lokalnych inicjatyw oraz budowanie relacji z mieszkańcami poprzez działania dopasowane do potrzeb danej społeczności. W praktyce oznacza to wydarzenia prozdrowotne, edukacyjne i sportowe, które integrują lokalnych mieszkańców i tworzą przestrzeń do wspólnego spędzania czasu.

Tomasz Wąsik, który prowadzi w Małopolsce pięć restauracji McDonald's, od kilku lat aktywnie angażuje się w życie regionu, organizując wydarzenia i wspierając inicjatywy skierowane do całych rodzin. Jak podkreśla, akcje takie jak „ZOO Odkrywcy” są nie tylko okazją do wspólnej zabawy, ale także sprzyjają integracji mieszkańców i budowaniu dobrych relacji sąsiedzkich.



Tomasz Wąsik, franczyzobiorca McDonald's (pierwszy od prawej), wraz z zespołem zaangażowanym w organizację wydarzenia.



„ZOO Odkrywcy” wyruszyli na trasę pełną zagadek i edukacyjnych wyzwań.

Kraje bałtyckie chcą więcej amerykańskich żołnierzy u siebie

Jan Żelaźniak
Wilno

Amerykanie zredukowali liczbę żołnierzy stacjonujących na terenie Litwy, Łotwy i Estonii. Teraz politycy tych krajów apelują do władz USA, aby jeszcze raz przemyśleli tę decyzję i zwiększyli swoją obecność.

Liderzy litewskiej i estońskiej prawicy przedstawili władzom Partii Republikańskiej w USA 12-punktową inicjatywę „Bałtycka i Amerykańska Wiosna”, w której apelują m.in. o zapewnienie stałej obecności amerykańskich żołnierzy w państwach bałtyckich.

Litewski opozycyjny Związek Ojczyzny-Litewscy Chryścijańscy Demokraci (TS-LKD) poinformował, że propozycja zakłada utrzymywanie w regionie sił do wielkości brygady, rotowanych między Litwą, Łotwą i Estonią.

„Państwa zobowiązują się do pełnego pokrycia wszystkich kosztów związanych z rozmieszczeniem wojsk USA na ich tery-



Bałtycka Linia Obrony na granicy Estonii i Rosji. Na zdjęciu widać tzw. smocze zęby

toriach, w tym utrzymania infrastruktury, paliwa, wyżywienia, opieki medycznej oraz wszystkich innych usług” - przekazał poseł Laurynas Kasciunas, przewodniczący TS-LKD i były minister obrony kraju.

Latem tego roku Litwę opuściło ponad 1 tys. amerykańskich żołnierzy, kończąc rotacyjną misję. Wycofanie nastąpiło w czasie prowadzonego przez Waszyngton przeglądu rozmieszczenia sił zbrojnych USA w Europie. PAP

Kilkanaście osób zginęło w potężnym ataku na Kijów

Kazimierz Sikorski
Kijów

Fale rosyjskich pocisków i dronów spadły na Kijów oraz inne ukraińskie miasta - kilka godzin po tym, jak prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł, że Rosja szykuje kolejny potężny atak na Ukrainie.

Według szefa Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej Tymura Tkaczenki i mera Witalija Kliczki zginęło dziesięć osób, 56 zostało rannych, w tym dwoje dzieci. Później jednak pojawiły się nowe informacje o tym, że liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 17. Liczba rannych to prawie 90 osób.

Podczas uderzenia, obejmującego ataki dronów w wielu regionach, Rosja wystrzeliła na Kijów dziesiątki pocisków manewrujących i balistycznych. Atak zniszczył budynki mieszkalne, uszkodził hotel w centrum miasta. Odnotowano zniszczenia w ponad 30 lokalizacjach we wszystkich dzielnicach Kijowa.



Przez całą noc trwały powietrzne ataki Rosji na Kijów. Rosjanie za pomocą dronów atakowali cele cywilne w stolicy Ukrainy. Mieszkańcy chronili się w metrze

„Wróg ponownie atakuje dzielnice mieszkalne i zabija cywilów. Mammy do czynienia z bardzo poważnymi zniszczeniami i znaczną liczbą ofiar, w tym dzieci” - mówił Tkaczenko.

Ataki ze wszystkich kierunków, pojawiły się informacje o zwalczaniu dronów przez obronę powietrzną na obrzeżach miasta. „Ratownicy odgruzowują zawalone budynki, poszukują ludzi i udzielają pomocy poszkodowanym. W mieście uszkodzenia odnotowano w ponad 20 lokalizacjach, a w więk-

szości przypadków są to zwykłe budynki mieszkalne. Zniszczone zostały również stacja pogotowia ratunkowego, instytut naukowy, hotel oraz przedsiębiorstwa” - wyliczał Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy.

Fale dronów, potem potężne pociski

Zełenski już wcześniej ostrzegł, że grupy dronów zbliżają się do Kijowa i innych miast, w tym Mikołajowa, Konotopu i Cherso- nia. Tkaczenko ostrzegł, że drony atakują Kijów.

W czasie ataku mieszkańcy szukali schronienia w stacjach metra; wielu pozostało pod ziemią, podczas gdy ataki trwały przez całą noc. Kolejne uderzenia rozpoczęły się rankiem 2 lipca, kiedy w stolicę uderzyły pociski balistyczne - w tym hipersoniczne pociski Cyrkon.

Patrioty na ratunek?

Ukraiński prezydent oświadczył w czwartek po nocnych, zmasowanych atakach Rosji, że Kijów liczy na decyzję USA w sprawie licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot.

„Bardzo liczymy na decyzję Stanów Zjednoczonych w sprawie udzielenia licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot oraz na dalszą współpracę. To właśnie może powstrzymać wojnę i podobne ataki. Dziękuję wszystkim, którzy stoją po stronie Ukrainy, naszego narodu i ochrony ludzkiego życia” - napisał w serwisach społecznościowych.

Szef państwa ukraińskiego zaznaczył, że dla jego kraju ważne jest uzyskanie środków do obrony przed pociskami balistycznymi. Zełenski napisał także, że dla obrony Ukrainy ważne jest również finansowanie programu PURL - kluczowy mechanizm NATO służący szybkiemu finansowaniu i dostarczaniu Ukrainie pilnie potrzebnego uzbrojenia. Mechanizm ten utworzono w zeszłym roku. PAP

AUTOPROMOCJA

0011547254

znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER

ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚĆ

dziennikarze Strefy Biznesu

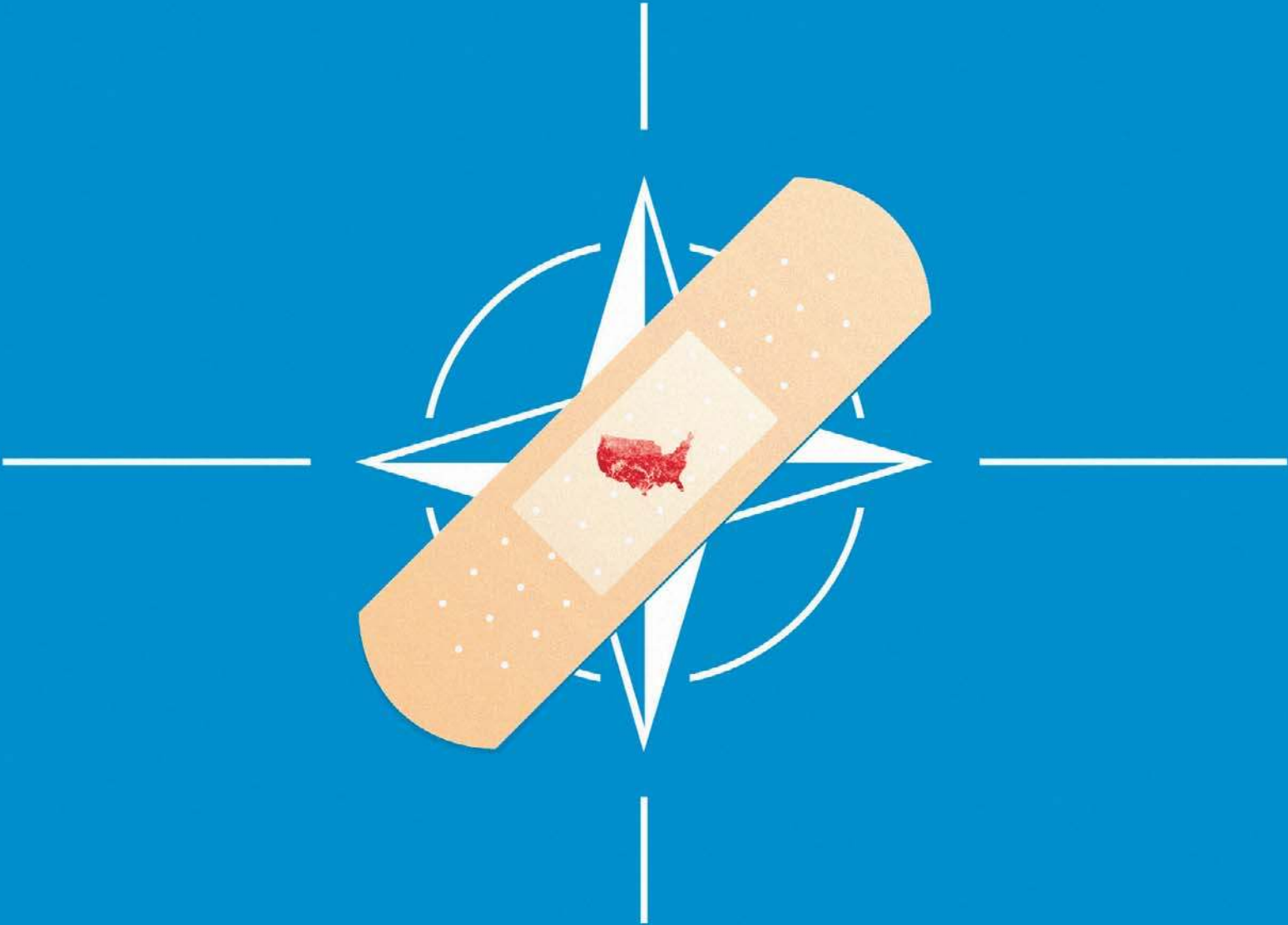
ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

PULS

#223



NOTO się okaże po szczycie, w jakiej formie jest Sojusz

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Kosiński

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?

Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem”.

Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacjami” - tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wyprowadzić USA z NATO.

W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiegokolwiek zmiany w tej sprawie - potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?

Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys. Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają?

Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę?

Amerykańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczby swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W naszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi

szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak najwięcej sił znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy kończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duże wojny naraz. Dziś to nierealne.

Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschod-

nią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji?

Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej przejął muskuły.

I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR?

Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. Być może realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzi 53 pociski - ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk - pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy - nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierzy, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie - i widać, jak bardzo pole

walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów.

Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit” - podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, licząc się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań.

W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami - szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.

To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO?

Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat. Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzeniem: „Przegrałem tę wojnę”. On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić.

Co do Zelenskiego - podobnie. Po przerwaniu walk, zostałby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny.

Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

GDYBY WSZYSCY

OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE

DLA NATO JAK POLSKA,

TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ

ZJEDNOCZONY



Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinąć się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy”.

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrotem „elastyczny pragmatyzm”. Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz?
Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu - zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy.
Najbliższe 60 dni zadecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani

Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.

Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie - bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał

znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.

Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słu chał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znowu dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu.
To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę słucha. A NATO nadal pozostanie silne.

Ale pęknięte.
Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem nieźle. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się

w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?

Obecnie mamy dwóch konkurentów - Chiny i Rosję - we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obowiązują te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nie

ustannie się rozwijać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów - rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.

Zagrożenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerykane nie chcą służyć w wojsku?

Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?

Przed wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi

jest zniszczonych przez narkotyki. Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczeniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwanie, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV



gen. George Close
emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

– Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki byłam wściekła. Na niesprawiedliwość świata, na bezradność tych kobiet i na to, jak łatwo żyje się nam – mówi dr Anna Paczkowska, ginekolog z Poznania, która od kilku lat wyjeżdża na misje medyczne do Afryki

Syberia Rycharska

„TAM DZIECI UMIERAJĄ Z POWODU ZWYKŁEJ NITKI”

Byla dwa razy na Madagaskarze, pięć razy w Republice Środkowoafrykańskiej i dwa razy w Tanzanii. W październiku, wyruszy do Brazylii, gdzie wraz z zespołem lekarzy będzie pracować w dorzeczu Amazonki. Przez lata badała kobiety w afrykańskim buszu, szkoliła akuszerki, operowała w szpitalach bez podstawowego wyposażenia i obserwowała świat, w którym narodziny dziecka wciąż mogą oznaczać wyrok śmierci dla matki.

To nie jest opowieść o egzotycznej przygodzie. To historia o kobietach, których życie wyznaczają bieda, brak edukacji i system, który często pozostawia je same.

Droga bez drogi

Najpierw była zwykłą wyieczką na Madagaskar.

– Zawsze chciałam pojechać na misję, ale nie odpowiadały mi sztywne zasady dużych organizacji przygotowujących takie wyjazdy. Chciałam działać na własnych warunkach – wspomina dr Paczkowska.

Po powrocie zaczęła szukać kontaktów. Tak trafiła do Fundacji Ankizy Gasy – Dzieci Madagaskaru, prowadzonej przez Polki – Patrycję Malik i Katarzynę Białous i do polskiej misjonarki, siostry Iwony Korniluk, pracującej w miejscowości Berevo, położonej głęboko w buszu, nad rzeką Tsiribihina. Do wioski nie prowadziła żadna droga.

– Żeby tam dotrzeć, trzeba było wynająć statek. Powiedziałam wtedy: „Wynajmę statek. Będę mogła kiedyś opowiadać wnukom, że babcia wynajęła statek na Madagaskarze” – mówi z uśmiechem nasza rozmówczyni.

Statek okazał się niewielką łodzią, którą miejscami trzeba było przepychać przez mielizny. Ale dopłynęli.

Na miejscu rozpoczęły się badania kobiet, edukacja zdrowotna i drobne zabiegi wykonywane w znieczuleniu miejscowym w warunkach dalekich od szpitalnych standardów.



Dr Anna Paczkowska wyjeżdża na misje do Afryki od kilku lat. Jedna misja trwa około 3 tygodni. W październiku wyjeżdża na kolejną – tym razem w inny kierunek – do Brazylii. Z zespołem będzie pracować w dorzeczu Amazonki

Temperatura sięgała 40 stopni. Aparat USG po kilku badaniach przegrzewał się tak bardzo, że trzeba było wynosić go na zewnątrz. Za dużo to nie pomagało, bo na dworze było jeszcze cieplej.

– Następnym razem kupiliśmy wentylator, który chłodził aparat USG. Brakowało sprzętu, leków i podstawowych materiałów medycznych – opowiada.

– Człowiek był skazany na swoje ręce, doświadczenie i improwizację – dodaje.

Jedną z malgaskich historii wraca do niej do dziś. Do punktu medycznego przyszła młoda kobieta w ciąży. Nie wiedziała, w którym jest tygodniu. Nie czuła ruchów dziecka.

– Dno macicy było na wysokości pępka, co sugerowało 24. tydzień. Ale kto to może wiedzieć... W Polsce rozwiązanie byłoby proste: badanie USG, konsultacja, decyzja.

Tam sprzęt praktycznie nie działał.

– Nie wiedziałam, czy dziecko żyje, czy nie. Gdyby obumarło, mogła umrzeć również matka – mówi dr Paczkowska.

Miejscowa położna nie miała możliwości wykonania dodatkowych badań. Kobieta została więc na noc w jej domu. Jeżeli pojawiłaby się gorączka, trzeba byłoby działać. Jeżeli poczułaby ruchy dziecka – pozostałoby czekać na poród.

Innym z dramatycznych wspomnień pozostaje historia młodej Malgaski. Miała 18 lat. Poród rozpoczął się w lesie. Trwał dwa dni. Bez efektu. W końcu rodzina zaczęła szukać pomocy. Najpierw niesiono ją na rękach. Potem wozem ciągniętym przez zwierzęta, przewieziono ją do szpitala kierowanego przez inną polską misjonarkę – siostrę Małgorzatę Langner. Dziecko

nie przeżyło. Po ratunkowym cięciu cesarskim dziewczyna krwawiła, miała krwisty moc i rozległe obrażenia pochwy.

– W szpitalu nie było ginekologa. Tam cięcia cesarskie wykonuje chirurg. Myśmy akurat przypadkiem byli w stolicy – Antananarywie, około 4 godziny drogi od tego szpitala. Pojechaliśmy tam – mówi.

– Siedziałam przed nią i myślałam: „Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Przecież nie dam rady” – dodaje.

Przy pomocy podstawowych narzędzi: plastikowego wziernika, pojedynczych gazy i podstawowych narzędzi próbowała ratować pacjentkę. Oczywiście bez znieczulenia.

– Dziewczyna cały czas się uśmiechała. Pytałam ją, czy wszystko w porządku. Odpowiadała: „Okej”. Udało się ją uratować.

Inne doświadczenia miała w Tanzanii, gdzie pojechała

z Fundacją „Africa Help” w rejony zamieszkałe przez Masajów. Wraz z prezeską Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, dr Moniką Pintał-Ślimak prowadziły edukację i tworzyły laboratorium.

– Nigdy wcześniej nie widziałam tylu chorób przenoszonych drogą płciową, zwłaszcza kiły i AIDS oraz groźnych pasożytów (tasiemców, glist ludzkich, węgorów jelitowych, rzęsistków pochwy, zarodźców malarycznych) – wspomina.

W Polsce lek przeciwpasożytniczy – Albendazol – sprzedaje się w opakowaniach zawierających jedną tabletkę – w Tanzanii opakowanie zawiera 1000 tabletek.

Tanzania jest również krajem, w którym kobiety poddawano okaleczaniu żeńskich narządów płciowych. W niektórych plemionach zwyczaj ten jest nadal praktykowany.

– Widziałam młode dziewczyny po obrzezaniu. Zabieg ten może powodować znaczne problemy zdrowotne, na przykład nawracające, nie poddające się leczeniu infekcje układu moczowego, zbliżowacenia narządów płciowych i problemy przy porodach – opisuje poznańska ginekolog.

– Dla nas to niewyobrażalne, a co mnie bardzo uderzyło – dla większości obrzezanych kobiet, z którymi rozmawiałam, nie stanowiło to problemu. Ot, element tradycji. Jak u nas kiedyś dziewictwo przed ślubem – dodaje.

„Daj mi swoją sukienkę”

Dr Paczkowska przyznaje, że wielokrotnie podczas misji towarzyszyły jej złość, bezsilność i poczucie bezsensu.

Przywoziła leki, rękawiczki ochronne, materiały opatrunkowe, sprzęt. Generalnie wszystko, co było potrzebne do pracy. Zostawiała na miejscu aparaturę kupioną za własne pieniądze.

Po całym dniu pracy podeszła do niej jedna z pacjentek.

– Zaczęła mnie szarpać za ubranie i powiedziała: „Daj mi swoją sukienkę”.

Kiedy odmówiła, usłyszała:

– „Daj, bo ty masz, a ja nie mam. Ty sobie kupisz”. Pomyślałam wtedy: po co ja tu właściwie przyjechałam? Żeby wszystko rozdawać?

To właśnie wtedy zaczęła dojrzywać w niej myśl, że pojedyncze akcje medyczne nie wystarczą.

– Doszłam do wniosku, że jedyną rzeczą, która naprawdę może coś zmienić, jest edukacja.

Po latach wyjazdów jest przekonana, że największą wartość ma nie rozdawanie pieniędzy, lecz inwestowanie w ludzi. Za sprawą jednej z fundacji działających na Madagaskarze zaadoptowała wirtualnie dziewczynkę Oliwię. Opłaciła jej edukację i wspomagała finansowo jej życie. Po ukończeniu nauki młoda kobieta została położną. Założyła rodzinę i jednak porzuciła zawód.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Gdy Oliwia zaszła w ciążę, okazało się, że konieczne będzie cesarskie cięcie. Bez pieniędzy zabieg nie zostałby wykonany.

- Musiałam przesać środki na operację, bo inaczej mogłaby umrzeć. Tam nawet podstawowa pomoc medyczna często zależy od tego, czy ktoś znajdzie pieniądze. W przeciwnym wypadku człowiek umiera pod szpitalem - mówi.

Później Oliwia coraz częściej prosiła jednak o kolejne wsparcie finansowe.

- Kiedy znów zażądała pieniędzy - tym razem na zakup domu - powiedziałam: „Dość”. Część ludzi przyzwyczaja się do tego, że pomoc będzie przychodzić zawsze. To jest niestety mentalność części tamtejszej ludności.

Ale niektóre dziewczyny wykorzystały swoją szansę, jak Tatiana, „adoptowana” córka koleżanki lekarki, która kontynuuje naukę i pomaga dziś innym mieszkańcom swojej społeczności.

To właśnie dlatego nadal wraca do Afryki. Nie dlatego, że wierzy, że uratuje świat.

- Świata nie zbawimy. Ale może uda się pomóc jednej osobie. A ona pomoże następnej. Pomaganie trochę uzależnia. Wracasz zmęczony, czasem zły, czasem rozczarowany. A potem i tak jedziesz znowu. Tam człowiek przypomina sobie, co naprawdę jest ważne.

Jesienią, z grupą lekarzy - dr Martyną Siąkowską (ginekolog), dr. Radkiem Sońtą (anestezjolog) i dr Alicją Kornacką (neonatolog - pediatra) - wyruszy do Brazylii.

- Popłyniemy 24 godziny z Manaus przez dorzecze Amazonki do odległych osad ukrytych w dżungli. Tam na nas czekają dwie polskie misjonarki - mówi.

- Językiem urzędowym w Brazylii jest portugalski, więc siostry będą z nami pracować jako tłumaczki. Siostra Jadzia Stawaruk jest mózgiem wyjazdu. Bardzo się cieszę, że pojedziemy z Martyną i Radkiem. To jest nasz kolejny wyjazd w tym składzie. Dobrze nam się razem pracuje i zawsze możemy na siebie liczyć przy stole operacyjnym. Alicja w tym roku do nas dołącza. I pewnie ona będzie miała największą pracę, bo w miejscowości Maraa nigdy nie było pediatry - opisuje jesienne plany.

Kraj, w którym umiera 850 matek na 100 tysięcy porodów

Największe wrażenie na dr Paczkowskiej zrobiły afrykańskie kobiety - a dokładniej ich postrzeganie siebie.

- Są pogodzone ze swoim losem. Bardzo słabo wyedukowane. Często nieufne, ale ta nieufność bierze się głównie ze strachu.

W wielu miejscach kobiety nie wiedzą, ile mają lat. Nigdy



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dr Anna Paczkowska wspomina, że aparat USG, który przywiozła ze sobą po kilku badaniach przegrzewał się do tego stopnia, że przestawał działać. Wynoszenie go na zewnątrz nie pomagało. Rozwiązaniem okazał się zakup wentylatora

nie były badane przez ginekologa. Nie mają dostępu do badań prenatalnych. Nie znają podstawowych zasad higieny okołoporodowej.

Republika Środkowoafrykańska należy do najbiedniejszych państw świata. Choć posiada ogromne zasoby naturalne, od lat pozostaje krajem wyniszczanym przez konflikty i korupcję.

- Nie ukrywam, że szczególnie sentyment mam do Republiki Środkowoafrykańskiej. Tam czuję się naprawdę potrzebna. Do RŚA trafiłam za sprawą Izzy Cywy, niesamowitej dziewczyny, która od kilkunastu lat mocno związana jest z tym krajem. Zna język francuski i lokalny język sango. Jest organizatorką naszych wyjazdów, naszą tłumaczką i dobrym duchem. Przez kilka lat była dyrektorką szpitala w miejscowości Bagandou, gdzie leczyła Pigmejów. Szczególnie miejsce w jej sercu zajmują programy medyczne mające poprawić los kobiet.

W RŚA ciążę prowadzi się często tylko przy pomocy centymetra krawieckiego.

- Mierzy się wielkość macicy od spojenia łonowego przez pępek do jej dna. Na tej podstawie ocenia się rozwój ciąży. Badanie USG jest dla większości kobiet czymś całkowicie niedostępnym. Opieka okołoporodowa nie istnieje.

Najbardziej przerażające są jednak statystyki.

- W Polsce umierają trzy matki na sto tysięcy porodów. Tam około 850. To jedna z najwyższych umieralności okołoporodowych na świecie. Na cały kraj przypada zaledwie 16 ginekologów - mówi.

Kobiety umierają z powodu krwotoków, zakażeń, powi-

kłań porodowych i braku dostępu do pomocy medycznej.

Porody odbierają często tzw. matrony - lokalne akuszerki bez wykształcenia medycznego.

- To najczęściej kobieta, której matka albo babka też przyjmowała porody. I na tym kończy się jej przygotowanie. Właśnie dlatego Iza Cywa i kolejna fantastyczna osoba - położna Sara Suchowiak, stworzyły program „Bezpieczna Mama”.

Jest to program skierowany do matron - akuserek, mający nauczyć je bezpiecznego położnictwa. Dr Paczkowska dwukrotnie wyjeżdżała do RŚA w ramach tego projektu, wspierając położne w zakresie patologii porodu.

Początkowo próbowano prowadzić wykłady i testy. Szybko okazało się, że większość Afrykanek nie potrafi ani czytać ani pisać.

- Te kobiety nigdy wcześniej nie widziały termometru. Nie wiedziały też, jaka temperatura jest prawidłowa. Na aparatach do mierzenia ciśnienia i termometrach zaznaczałyśmy kolorami zielonym i czerwonym zakresy bezpieczne i niebezpieczne.

Szkolenia oparto na ćwiczeniach praktycznych. Na fantomach pokazywano, jak przebiega poród, co zrobić przy krwotoku, jak postępować przy porodzie pośladowym czy bliźniaczym.

- One ustawiły się po kilka razy do tych samych ćwiczeń, aby jak najwięcej się nauczyć. Każdy z nauczycieli chciałby mieć tak zaangażowanych uczniów - podkreśla ginekolog.

Na koniec kursu odbywał się egzamin. Dla wielu uczestniczek był pierwszym w życiu.

- Strasznie się denerwowały. A po usłyszeniu wyniku cieszyły się jak dzieci.

Jedno wspomnienie pozostało szczególnie żywe.

- Jedną z kobiet wzięła białą lalkę noworodka, której używaliśmy do ćwiczeń resuscytacji - nie mogliśmy wtedy zdobyć czarnoskórego fantomu. Spojrzała, delikatnie pocałowała lalkę w główkę i się uśmiechnęła. Było to bardzo wzruszające - zaznacza.

Po szkoleniach matrony otrzymywały specjalnie przygotowane plecaki położnej z podstawowym wyposażeniem potrzebnym do bezpiecznego odbierania porodów. Nie zawsze jednak sprzęt trafiał do kobiet.

- W niektórych miejscach lokalne władze przejmowały te plecaki i sprzedawały je. To pokazuje skalę problemu. Czasem większym wyzwaniem niż brak sprzętu jest system, który nie pozwala wykorzystywać pomocy zgodnie z przeznaczeniem.

Takie sytuacje sprawiają, że bezsilność często miesza się ze złością. Często, po kolejnych dniach badań i zbadaniu kilkudziesięciu pacjentek, wychodziła z gabinetu wściekła. Na zewnątrz czekało następnych tyle, wędrujących przez wiele kilometrów, koczujących pod drzewami, klęczących, błagających, aby ich nie ominąć i je zbadać.

- Byłam wściekła nie na te kobiety. Na niesprawiedliwość świata. Na to, że one rodzą i umierają w takich warunkach, a my jesteśmy wiecznie zgorzkniali i niezadowoleni i w ogóle nie zdajemy sobie sprawy, jakie mamy szczęście.

W Afryce problemów jest znacznie więcej. Zdzici często

umierają z powodów, które dla Europejczyków wydają się niewyobrażalne. Pępowiny po porodzie są podwiązane zwykłą nitką, często zabrudzoną ziemią. W ziemi znajdują się laseczki tężca - zakażenie nimi jest śmiertelne dla niezaszczepionych maluchów.

- Dzieci umierają z powodu zwykłej nitki. Wcześniaki najczęściej nie mają szans na przeżycie. Jeżeli noworodek nie oddycha po porodzie, wiele matron nie podejmuje żadnych działań, bo nigdy nikt nie nauczył ich tego - żadnych prób resuscytacji czy zwykłego ogrzania.

Operacje w 30 stopniach

Dr Paczkowska trzy razy wyjeżdżała również na misje operacyjne do RŚA. Zespół lekarski kwalifikował pacjentki do zabiegów i przeprowadzał operacje ginekologiczne.

Na salach operacyjnych temperatura przekraczała 30 stopni Celsjusza. Zdarzały się przerwy w dostawie prądu i wody. Krwi do przetoczeń często nie było.

- W Polsce zawsze można kogoś poprosić o pomoc. Pracujesz w zespole. Dookoła jest mnóstwo lekarzy różnych specjalności. Są laboratoria, sprzęt, narzędzia, leki. Jest również światło i woda. Tam jesteś sam. Jeśli sobie nie poradzisz, nikt ci nie pomoże, nikt nie zastąpi - tłumaczy.

- Dlatego tak ważne jest stworzenie zespołu, który może na siebie liczyć. Tam nie pracuje się na siebie. Nie ma miejsca dla ludzi mających parcie na szkło. Tam nikt nie tworzy tła dla drugiej osoby. Jest grupa, team. Każdy się wspiera i uzupełnia. Gdy ktoś ma gorszy dzień, jest odwodniony, ma biegunkę, objawy uboczne szczepień, leków, które przyjmujemy (przeciw AIDS, malarii), ledwo się trzyma na nogach - inni muszą o niego zadbać. Tam praca jest naprawdę trudna - wyjaśnia dalej.

Do dziś wspomina miejscowego młodego lekarza - Prince Yvan Mboka (miał niewiele ponad 30 lat) - jedyne lekarza w szpitalu w Bagandou.

- Był fantastycznym uczniem. Po kilku dniach wspólnej pracy zaczął samodzielnie wykonywać coraz bardziej skomplikowane operacje. Do tej pory często pracujemy razem. Prince wysyła nam zdjęcia na WhatsAppie, konsultuje z nami swoje pacjentki. To daje poczucie sensu. Jedna osoba może potem pomóc tysiącom kolejnych.

Później przyjechał także do Polski na dodatkowe szkolenia. Obserwował pracę na oddziałach, poznawał nowoczesne procedury i techniki

operacyjne, których wcześniej nie miał okazji zobaczyć.

- To właśnie takie działania mają sens. Nie jednorazowa pomoc, ale przekazywanie wiedzy ludziom, którzy zostają na miejscu i mogą leczyć kolejnych pacjentów.

Lekarka nie ukrywa też rozczarowania sposobem, w jaki część międzynarodowej pomocy funkcjonuje w Afryce.

- Do Afryki płyną ogromne pieniądze. Tylko nie widać ich efektów.

Jak mówi, spotykała osoby zajmujące się zawodowo pomocą humanitarną, które więcej czasu spędzały na konferencjach i spotkaniach niż przy pacjentach.

- Widziałam wielu lekarzy, którzy pracowali w organizacjach humanitarnych. Jeździli luksusowymi samochodami, nosili drogie zegarki i zamiast zająć się konkretną pracą i pomocą, robili sobie dużo zdjęć, organizowali dużo spotkań i konferencji, które niczego nie zmieniały. A obok kobiety nadal rodziły bez podstawowej opieki. Umierały. Czasem mam wrażenie, że mniej mówić, a więcej działać przyniosłoby lepsze efekty - mówi.

„Gwałty są dla nich normalnością”

Ginekolog z Poznania zwraca uwagę, że jednym z najtrudniejszych tematów jest przemoc wobec kobiet.

- W wielu miejscach większość dziewcząt została zgwałcona. Jeszcze bardziej poraża mnie fakt, że same kobiety często nie traktują tego jako przemocy. To jest dla nich normalne. Tak wygląda życie.

W domu dla dziewcząt na Madagaskarze spotkała nastolatkę, która zabiła własnego ojca, kiedy ją gwałcił.

- To są historie, które zostają w człowieku na zawsze.

Czy mamy prawo ich oceniać?

Mimo wszystkich dramatów dr Paczkowska unika prostych ocen. Przez lata zadawała sobie pytanie, czy Europejczycy rzeczywiście mają prawo mówić Afrykańczykom, jak powinni żyć.

- Czy mamy prawo pojechać tam i powiedzieć: wszystko robicie źle, a my robimy dobrze?

Z jednej strony widzi ogrom cierpienia. Z drugiej dostrzega ludzi, którzy mimo skrajnej biedy potrafią cieszyć się życiem.

- Jest wieczór. Świeci księżyc. Niebo półkuli południowej jest pełne gwiazd. Jest ładniejsze niż nasze. Ludzie tańczą, śpiewają, spotykają się razem. Są szczęśliwi.

Dlatego najważniejszą lekcją z misji nie stała się medycyna.

- My po prostu mieliśmy szczęście urodzić się po tej stronie równika - kończy rozmówczyni „Głosu Wielkop-

STARY SPICHLERZ POŁĄCZYŁ SĄSIADÓW I WSPANIAŁE SMAKI

W Zagórzycach Dworskich tworzą raj dla smakoszy. Można tu kupić ser od kóz karpackich, sos truskawkowo-cebulowy

Barbara Ciry

Mały domek z połówek bali i wielka kreatywność. W środku i na zewnątrz mnóstwo lokalnych smaków. To Sąsiedzki Spichlerz Smaków w Zagórzycach Dworskich w gminie Michałowice tuż przy granicy z Gószczą. Ewa Domagała, właścicielka spichlerza, otwiera ten kram dwa razy w tygodniu. A towar - produkty zdrowe, naturalne, pyszne, domowe - dostarczają sąsiedzi, znajomi, przyjaciele - wszyscy z najbliższej okolicy. Przychodzą z sezonowymi owocami, świeżym mlekiem, serem, ziołami, domowymi przetworami. Dziś tu intensywnie pachnie truskawkami.

Sąsiedzi jedne produkty przynoszą na sprzedaż, inne chcą kupić. Stałych klientów nie brakuje z bliższych i dalszych miejscowości. Już sprawdzili, jak smakują produkty z Sąsiedzkiego Spichlerza Smaków. Ten wyjątkowy sklepik ma na swoim podwórku Ewa Domagała. Z sąsiedztwa przychodzi producentka przetworów z owoców, warzyw, ziół Dagmara Bebak-Hareźlak z małym synkiem na rękach. Wszyscy stali klienci go znają. Pojawia się też Robert Zieliński, znawca i sprzedawca kawy oraz rzemieślniczych czekolad oraz jego żona Elżbieta Zielińska, znana z robienia pysznej kawy. Nawiązują kontakty z klientami, rozmawiają i oferują same pyszności.

Miejsce wyjątkowe, coś więcej niż sklep

Sąsiedzki Spichlerz Smaków regularnie przyciąga miłośników naturalnego, zdrowego jedzenia z okolic Krakowa. Zlokalizowany przy ul. Włodzimierza Szomańskiego 94 w Zagórzycach Dworskich otwiera się we wtorki i piątki w godzinach 17-20.

Ewa Domagała wymyśliła to miejsce, ale nie sama go tworzy. Zaprosiła do współpracy sąsiadów, przyjaciół, znajomych. Tych którzy produkują żywność. To sami pasjonaci dobrej jakościowo żywności, którą tworzą i chcą się nią dzielić. Ten sklepik jest właściwie połączeniem lokalnego targu,



W Zagórzycach Dworskich w starym domu z bali stworzyli sklepik z produktami lokalnymi

platformy wsparcia dla tutejszych rolników i manufaktur, a do tego taka przestrzeń integracji mieszkańców.

- Pomysł zrodził się z prostej obserwacji i potrzeby ułatwienia życia producentom żywności i klientom. Kupujący lokalne produkty zamiast krążyć po okolicy, zatrzymywali się przed jedną bramą po truskawki, przed drugą po sery czy mleko, a przed trzecią po przetwory - teraz kupują wszystko w jednym miejscu. Nie muszą się martwić, czy ktoś ma drobne, czy będzie mógł wydać resztę. Tak jest wygodniej - mówi Ewa Domagała, właścicielka spichlerza.

Spichlerz nowych możliwości i pomysłów

Zaczął się od spichlerza. Ten uroczy, drewniany domek stał tu w Zagórzycach przed kilkoma laty. To prawdziwy, ponadstuletni spichlerz, który Ewa Domagała sprowadziła z Łemkowszczyzny. Oryginalnie stał w Żegiestowie. Służył dawniej jako spichlerz na zboże.

- Postawienie go tutaj nie wiązało się początkowo z pla-

nami biznesowymi. Sprowadziłam go z czystej pasji. Był moim marzeniem, bo chciałam mieć obok domu taki spichlerz. Starszy pan, od którego go odkupiłam, wspominał, że gdy tuż po wojnie, po akcji „Wisła”, sprowadził się w tamte okolice jako małe dziecko, to ten budynek już stał i wcale nie wyglądał na nowy. Dlatego właściwie nie wiemy, od kiedy istnieje, był jednym z kilku w tamtej okolicy - opowiada Ewa.

Konstrukcja domku opiera się na tradycyjnym budownictwie z pętala. Drewno trzyma się świetnie. Został przetransportowany do Zagórzyc. Ma oryginalne ściany, podłogę i sufit z grubych desek. Problemem okazał się dach - podczas demontażu stara, betonowa dachówka dosłownie rozsypała się w rękach. Obecnie budynek ma dach tymczasowy, docelowo ma być pokryty gontem lub dachówką ceramiczną. Jedyną modyfikację, którą przeszedł było dołożenie okienek. Potem Ewa Domagała wymyśliła, że tu stworzy sklepik z lokalnymi produktami.

Hodowla z Koziołkiem Matołkiem w tle

Właścicielka spichlerza to ekonomistka z zawodu. Przez lata pracowała w Urzędzie Skarbowym w dziale orzecznictwa. Praca wydawała jej się coraz bardziej uciążliwa, w końcu uciekła stamtąd do natury, do rolnictwa. Ma kozy i krowy, zajęła się hodowlą oraz produkcją mleka i sera.

- Mam stado 30 kóz karpackich. To wyjątkowa rasa, która wyglądem przypomina legendarnego Koziołka Matołka. Przed wiekami ta koza towarzyszyła plemionom wędrującym przez Karpaty, potem niemal całkowicie zniknęła z polskiego krajobrazu. W 2000 r. naukowcy z Instytutu Zootechniki w Balicach odkryli, że te kozy przetrwały w opowieściach. Po intensywnych poszukiwaniach odnaleziono dwie ostatnie hodowle na Podkarpaciu. Instytut odkupił te zwierzęta i odtwarza rasę. Z czasem do misji ratowania rasy dołączyli prywatni pasjonaci - mówi Ewa, która znalazła się wśród tych pasjonatów.

Hodowla kóz to dla niej za mało, więc rozpoczęła jeszcze

hodowlę krowy rasy jersey (dżersej). To nieduże krowy cenione ze względu na wyjątkową jakość mleka lepiej przyswajalnego przez ludzi, bezpieczniejszego niż zwykłe mleko krowie. Dzięki temu rozszerzyła swój serowy asortyment. Ale przyznaje, że ta zmiana pracy sprawiła, że na wakacje nie jeździ. - Musiałabym pakować się w dwa tiry, brać ze sobą kozy i krowy - śmieje się.

Czekanie przy bramie rujnowało całą pracę

Produktów powstałych w gospodarstwie Ewie nie brakowało. Zajęła się sprzedażą rolniczą, podobnie jak część innych mieszkańców tej okolicy. Ci, którzy sprzedawali swoje produkty, najczęściej umawiali się przez telefon na odbiór przy bramie swojego podwórka. Z czasem nie sposób było sprostać takiej sprzedaży.

- Kiedyś moje dni wyglądały tak, że telefon dzwonił nieustannie, klienci informowali: „Będę jutro”, „Podjadę za godzinę”. Całe dni biegałam do bramy. Umawialiśmy się na 16, klient przyjeżdżał godzinę później. Dla niego to „tylko” godzina. Dla

mnie - zdeorganizowana praca. Nie mogłam wyjść na pastwisko do kóz i krow, nie mogłam sprzątać u zwierząt. Żeby podać ser, musiałam rzucić pracę w oborze, biec do domu, umyć się, przebrać i pędzić do bramy. Potem znowu wracać do pracy, a za jakiś czas do kolejnego klienta - mówi hodowczyni kóz i krow.

Dom, obora, sery - to stawało się niemożliwe. Ewa musiała określić jasne granice odbioru towarów. Wymyśliła stały punkt odbioru serów, otwarty dwa razy w tygodniu w konkretnych godzinach. Początki były trudne. Część klientów, przyzwyczajona do tego, że „podjadą, kiedy chcą”, zrezygnowała. Jednak na dezorganizowanie życia i pracy producentka nie mogła sobie pozwolić.

Inni rolnicy, produkujący żywność mieli podobnie. Postanowili połączyć siły i odbiór zorganizować w spichlerzu. Dziś klient, który przyjeżdża w wyznaczonych godzinach po ser, widzi na miejscu pełną półkę: tłoczone oleje, domowe octy, złociste miody, paczki aromatycznej kawy, przetwory z różnymi owocami.

- Klienci kupują nasze produkty, potem wracają i polecają nas kolejnym osobom. Taki sposób sprzedaży buduje wokół naszych produktów wspólną, lojalną społeczność - wskazuje Dagmara Bebak-Hareźlak.

Spichlerzowe przetwory: słodkie, wykwintne, dobrane

Jest tu wszystko robione na domowe sposoby i świeży nabiał, m.in. mleko. Sery kozie i krowie o unikalnych walorach smakowych tworzy samodzielnie Ewa Domagała.

Są owoce sezonowe, bo to okolica słynąca z sadownictwa. Obecnie są pachnące truskawki, bo obok spichlerza tuż za drogą sąsiedzi mają plantację i przynoszą świeżutkie owoce. Są też czerwone, bo teraz czas na nie. Potem będą wiśnie, śliwki, gruszki i jabłka. Wszystko, co rośnie w okolicznych sadach.

Są tutaj także oleje tłoczone na zimno od Rafała Łosia, który ma swoją manufakturę i dostarcza towar. Są miody z pasieki z sąsiedniej Małomiędzy oraz inne produkty pszczele.



FOT. BARBARA CRYT

Towar – produkty zdrowe, naturalne, pyszne, domowe – dostarczają sąsiedzi, znajomi i przyjaciele

W produkcji dżemów, konfitur, marynat nie mają sobie równych sąsiedzi Ewy – Dagmara Bebak-Haręślak i jej rodzice Jolanta i Cyprian Bebakowie. Dagmara z zawodu jest geologiem inżynierskim, czyli osobą, która zajmuje się badaniem gruntów pod budowy. To zajęcie odsta-
wiła dla pasji zielarstwa, tworzenia autorskich przetworów, jest znana z niezwykle łączenia smaków.

Kolorowe słoiki na półkach spichlerza to jej dzieło z owoców, warzyw, przypraw, ziół. Tworzy tradycyjne przetwory, ale i wykwintne sosy owocowo-warzywne do serów, pizzy, mięs, ale także syropy do kawy. To ona potrafi połączyć truskawki z cebulą tak, żeby ludzie z ciekawością kupowali kolejne słoiki. A jej rodzice to właściciele plantacji róży jadalnej, twórcy dżemów i syro-

pów. Kwiaty właśnie kwitną i pachną. Wieczorem cała okolica zachwyca się tym zapachem.

Rzemieślnicze rarytasy od pasjonatów baristów

Spichlerz to także rzemieślnicze rarytasy jak aromatyczne kawy i czekolady. Mistrzem od kawy jest Robert Zieliński, który z żoną Elżbietą prowadzą firmę Mundo Nowo.

- Ta nazwa pochodzi od kawy, którą przed laty piliśmy z żoną w czekoladziarni w Kołobrzegu. Pomyślałem wtedy, że będą miały swoją kawiarnię i taką nazwę. Nie mam kawiarni, ale sprzedaję kawy własne oraz z innych polskich palarni – mówi Robert Zieliński, kawowy pasjonat.

On też porzucił dawny zawód ubezpieczyciela nieruchomości. Zajął się kawą, szkolił się jako barista, barman, kucharz, carver



FOT. BARBARA CRYT

Można tu kupić naturalne miody, a także smaczne i zdrowe przetwory robione na domowe sposoby

(mistrz rzeźbienia w owocach). Został przy kawach, szkoli się i doskonali, a przy tym radzi i dobiera kawy do smaków swoich klientów.

Przy kawach nie można pominąć czekolady. Takie smakołyki trafiają tu z Beskidów i są niepowtarzalne: czarne, białe, zielone i różowe. O smakach egzotycznych owoców, zielonej herbaty czy tak nieoczywistym jak zupa pomidorowa. O dziwo, ta czekolada naprawdę smakuje jak „pomidorówka”.

Zielińscy nie mają kawiarni stacjonarnej, ale mają mobilną. Ela Zielińska organizuje wieczorki typu: „Kawa na trawie”. Zaraziła się kawową pasją od męża, kurs baristy robiła obo-
wiązkowo. Pracuje jako bibliotekarka. Oczywiście jak wszyscy tutaj ona też porzuciła swoje wyuczone zawody: ogrodnika,

w którym nie przepracowała ani jednego dnia; poligrafika i grafika komputerowa też nie kontynuuje, chociaż te umiejętności przydają się w pracy, no i w tworzeniu np. ulotek dla spichlerza. W wolnych chwilach dzierga, np. robi na szydełku sukienkę. Jest organizatorką, nakręca imprezy z kawą, winem, lokalnymi smakołykami, promuje je.

Prawdziwe smaki z sąsiedztwa

Twórcy sklepiku – spichlerza podkreślają, że tu są sprzedawane produkty lokalne.

- Nie ściągamy towaru z daleka. Oferujemy wyłącznie to, co rośnie i powstaje w naszej okolicy – podkreślają.

Dlatego tutaj są smaki z sąsiedztwa, prosto od rolników i sadowników, producentów miejscowych. Wszystko po-



FOT. BARBARA CRYT

Sąsiedzki Spichlerz Smaków to miejsce wyjątkowe, które jest otwarte we wtorki i piątki w godzinach 17-20

wstaje i jest sprzedawane w ramach Rolniczego Handlu Detalicznego.

Sąsiedzki Spichlerz Smaków to miejsce stworzone z myślą o osobach poszukujących alternatywy dla masowej produkcji z supermarketów. Oferta zmienia się sezonowo, ale asortyment zawsze stanowią produkty najwyższej jakości, dostarczane przez rzemieślników i rolników z okolicy.

Klienci przybywają z Zagórzy i sąsiednich wiosek, czasem oddalonych o kilka kilometrów. Są tacy, którzy pojawiają się dwa razy w tygodniu. To już stali klienci.

- Kupujemy dziś mleko, sery, wino, octy, truskawki, czereśnie. Właściwie przyjeżdżamy po na-
biał, ale wiemy, że będzie coś sezonowego i na pewno kupimy. Dla nas ten sklepik to bajka. Są tu

rzeczy, które uważamy za pewne jakościowo i przystępne cenowo – mówi mężczyzna, który wraz z żoną stale przyjeżdża do sklepu z Bolenia w gminie Zielonki.

Małżonkowie przyznają, że szukali od dawna produktów, które można kupić wprost od rolnika.

- Chcieliśmy, żeby to było w miarę zdrowe i bez konserwantów, bo żywność w sklepach nie do końca nadaje się do jedzenia. Kiedyś kupowaliśmy u pani Ewy sery, widywaliśmy się na targach. Potem zobaczyliśmy w internecie, że powstał spichlerz – mówi klientka.

Odkryli, podobnie jak inni mieszkańcy okolicy, że tu można kupić smaczne, dobre rzeczy robione na domowe sposoby. Zawsze ktoś pojawia się tu po te rarytasy.

©©

REKLAMA

0311529324

LATO z RADIEM i TELEWIZJĄ POLSKĄ

Majka Jeżowska

Justyna Steczkowska

4.07

Zakopane

Rówień Krupowa Dolna

Wstęp wolny

OGLĄDAJ

sobota

20:00

RENI JUSIS | STASZEK KARPIEL-BUŁECKA

AFROMENTAL | PIERSI | ORGANEK

DOMINIK DUDEK | BRATHANKI | UNIVERSE

BASIA GIEWONT

TVP 2

TVP VOD

Parter kamienicy przy ul. św. Marka 9 w Krakowie wypełniły rodzinne pamiątki. Dużo ich tu, jak mówi Jan Lubomirski-Lanckoroński, niektórzy mówią, że za dużo. W przyszłości muzeum ma się powiększyć także o przestrzenie, które powstaną w piwnicach.

- Muzeum rodzinne, robione przez rodzinę - mówi Jan Lubomirski-Lanckoroński. - Bez gigantycznych dotacji, własnym sumptem.

Kraków nieprzypadkowo został wybrany przez Lubomirskich na taki projekt. Siedzibą muzeum, które otworzyła pod Wawelem arystokratyczna rodzina, jest historyczna kamienica książąt Lubomirskich. Do rodziny należy od 150 lat.

Sale podzielono na te, w których znalazły się pamiątki historyczne, i te, w których prezentowana jest sztuka współczesna.

Przedstawiciele rodu Lubomirskich przez wieki pełnili ważne role w życiu Polski - sprawowali kluczowe urzędy oraz działali jako mecenas kultury. Obiekty związane z historią rodu Lubomirskich, poczynając od średniowiecza aż do współczesności, tworzą opowieść o książęcym rodzie.

- Ze względu na okres komunistyczny i wcześniejsze wojny kolekcja książąt Lubomirskich liczy dziś tylko 25 tys. różnego rodzaju przedmiotów, poczynając od listów, dokumentów, skończywszy na wspaniałych obrazach - również sztuki nowoczesnej - wyjaśnia Jan Lubomirski-Lanckoroński. - Część z tych przedmiotów przetrwała, część to donacja rodziny, większość zaś to zakupy i odkupy majątku prowadzone przeze mnie przez ostatnie 20 lat. Część precjozów naszej rodziny wciąż znajduje się we wrocławskim Ossolineum.

Jak wyjaśnia nam pomysłodawca i twórca muzeum, już wkrótce wystawę będzie otwierać moneta ze zjazdu gnieźnieńskiego - srebrny denar Ottona III, liczący ponad tysiąc lat.

Póki co, wiele tu broni, jak tłumaczy Jan Lubomirski-Lanckoroński, bliskiej jego sercu. Podobnie jak ojciec, jest członkiem krakowskiego Bractwa Kurkowego. Rycerskie zbroje, a nawet skrzydła husarskie, kobiece suknie, meble, porcelana i kilkadziesiąt obrazów tworzą klimat tego miejsca. Już przy wejściu odwiedzających wita zachowany fragment powozu.

Wśród najcenniejszych obiektów Jan Lubomirski-Lanckoroński wymienia oryginał Polskiej Deklaracji Niepodległości wydanej przez księcia regenta Zdzisława Lubomirskiego 7 października 1918 roku. Jednym z ważniejszych obiektów jest też ołtarz podróżny z ok. 1370 roku, rzecz, która służyła rodom arystokra-



Jan Lubomirski-Lanckoroński i Helena Lubomirska otworzyli Muzeum Rodu Książąt Lubomirskich przy ul. św. Marka 9 w Krakowie

MUZEUM RODU KSIĄŻĄT LUBOMIRSKICH JUŻ OTWARTE

Ulica św. Marka w Krakowie to nowy adres dla miłośników muzeów. Są tu zbroje, szable, muszkiety, porcelana, rodzinne portrety, ale też Marilyn Monroe Andy'ego Warhola, rysunki Alfonsa Muchy i pokoik Salvadora Dali. Po rodzinnym muzeum oprowadził nas jego inicjator i twórca - Jan Lubomirski-Lanckoroński

Anna Piątkowska

tycznym czy rycerzom do codziennej modlitwy.

Szczególnym miejscem jest Skarbiec wydzielony w niewielkim pomieszczeniu i - jak niewiele obiektów w tym muzeum - nie jest na wyciągnięcie ręki, oddziela go szyba. Tu nad XVII-wieczną skrzynią wypełnioną rodzinnymi srebrami wisi leonardianum Lubomirskich.

- To Matka Boska z Dzieciątkiem i barankiem, który kiedyś był kotem, co widać do dziś w długości ogona. Zwierzak został przemalowany. Według

ekspertów „mażnięty” pędzlem Leonarda da Vinci, jego autorstwo przypisuje się Bernardowi Luiniemu, uczniowi Leonarda - wyjaśnia Jan Lubomirski-Lanckoroński. - Do naszego muzeum przyjechał z wystawy stałej w Wilanowie.

W historycznej części odwiedzający zobaczą także oryginalne rysunki Alfonsa Muchy, na otwarcie dwa, ale wkrótce ma być ich więcej. Jest fajka Franciszka Józefa i portret jego żony.

Niewiele obiektów zaopatrzonych zostało w podpisy,

więc czasem trzeba uruchomić wyobraźnię lub snuć domysły. Tabliczka znalazła się natomiast przy XIX-wiecznej przenośnej toalecie - „najważniejszym meblu w pałacu” ozdobionej herbem Lubomirskich.

A tuż za rogiem, w kolejnym pomieszczeniu Marilyn Monroe, Salvador Dali, Picasso, Damien Hirst - współczesność. Na pytanie, czy możemy oglądać oryginały, Jan Lubomirski-Lanckoroński odpowiada:

- Zdecydowanie, oryginały. Mamy tu obrazy, litografie pod-



Muzeum Rodu Książąt Lubomirskich w Krakowie rozpoczęło działalność w ubiegły weekend



Parter kamienicy wypełniły rodzinne pamiątki i sztuka współczesna

pisane przez twórców - słyszymy. - „African Mask” Karela Appela jest jednym z najlepszych w kolekcji książąt Lubomirskich, jeśli chodzi o sztukę współczesną, obok jedna z najnowszych prac Damiena Hirsta „Chińskie cesarzowe”.

- Jesteśmy jako rodzina związani z Krakowem od dawna i tę krakowską historię chcemy podkreślać, wkrótce pojawi się też więcej informacji o Wieliczce zarządzanej przez Lubomirskich, Wiśniczu i naszym mateczniku - Sławkowicach. Chcemy też wnieść coś od siebie do kultury Krakowa i regionu - mówi Jan Lubomirski-Lanckoroński.

Pytany przez nas o to, czyją rękę w aranżacji tego miejsca widać, wskazuje swoje własne, mówiąc, że może się nazwać kuratorem muzeum. Dodaje jednak, że powstawało z pomocą rodziny, zwłaszcza żony i dzieci, a także osób, które wspierały swoją wiedzą tworzenie muzeum na różnych etapach.

Muzeum będzie otwarte od godz. 12.00 do 20.00, a w przyszłości być może nawet do godz. 22.00. To, jak słyszymy, celowy zabieg, bo wieczorami nie działa żadne muzeum, a turyści wciąż tu są.

Nad wejściem złoty szyld Muzeum Rodu Książąt Lubomirskich. O nazwę muzeum Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego spiera się z Ossolineum, które ma pod swoimi auspicjami Muzeum Książąt Lubomirskich.

- Mieszczące się we Wrocławiu Muzeum Książąt Lubomirskich nie ma nic wspólnego z rodziną Lubomirskich, przeciwnie, jest wrogo nastawione do wszystkich żyjących Lubomirskich, uzurpując sobie prawo do naszego nazwiska. Przeszło trzydziestu żyjących dziś potomków rodu Lubomirskich - skupionych w organizacji, której jestem wiceprezensem - wystąpiło oficjalnie do Ossolineum o zaprzestanie używania naszego nazwiska - mówi Jan Lubomirski-Lanckoroński.

Podczas otwarcia - 27 i 28 czerwca - odwiedzających oprowadzali twórcy muzeum - Jan Lubomirski-Lanckoroński i Helena Lubomirska. W przyszłości planowane są spotkania, podczas których będzie okazja, by usłyszeć wspomnienia Stanisława Lubomirskiego. Bilety jeszcze nie są dostępne, ale w sprzedaży mają się pojawić na stronie internetowej już w poniedziałek, mają kosztować mniej niż 40 zł. ©©

**JAN LUBOMIRSKI-LANCKOROŃSKI
PYTANY, CZYJĄ RĘKĘ W ARANŻACJI
TEGO MIEJSCA WIDĄĆ, WSKAZUJE
WŁASNE DŁONIE, MÓWIĄC, ŻE
MOŻE SIĘ NAZWAĆ KURATOREM**



SETKI DZIECI, JEDEN POCIĄG I WAKACJE, NA KTÓRE CZEKAŁY CAŁY ROK. RUSZYŁA NASZA AKCJA „POCIĄG MARZEŃ”

Akcja społeczna Polska Press Grupy od lat daje dzieciom z całej Polski to, czego same nie mogłyby sobie zapewnić: letni wyjazd, chwilę wytchnienia i wspomnienia na całe życie

Patryk Podoluk

Wraz z rozpoczęciem wakacji ze stacji odjechał „Pociąg Marzeń”. Akcja społeczna Polska Press Grupy od lat daje dzieciom z całej Polski to, czego same nie mogłyby sobie zapewnić: letni wyjazd, chwilę wytchnienia i wspomnienia na całe życie

Pomoc, która nie kończy się po jednej zbiórce

„Pociąg Marzeń” różni się od typowych akcji charytatywnych jedną rzeczą: konsekwencją. To nie jednorazowa zbiórka pieniędzy, lecz systematyczne przedsięwzięcie, które rok w rok trafia do kolejnych grup potrzebujących dzieci. Adresatami pomocy są podopieczni fundacji, dzieci z rodzin w trudnej sytuacji materialnej oraz mali pacjenci szpitali i hospicjów. Dzięki akcji otrzymują oni możliwość letniego wyjazdu, a także sprzęt sportowy czy rehabilitacyjny.

Organizatorzy podkreślają, że środki trafiają wyłącznie do zweryfikowanych odbiorców - współpracują w tym celu ze stowarzyszeniami i fundacjami, które od lat prowadzą działalność na rzecz dzieci.

Pomoc dla krakowskiej młodzieży

W Małopolsce, w ramach tegorocznej edycji pomagamy podopiecznym Stowarzyszenia SIEMACHA, którego korzenie sięgają Krakowa i ulicy Długiej 42. Właśnie tam działał niegdyś Dom Schronienia i Dobrowolnej Pracy dla Biednych i Opuszczonych Chłopców, prowadzony przez ks. Kazimierza Siemaszkę - pedagoga, wychowawcę i działacza społecznego znanego w ówczesnym Krakowie. Po jego śmierci w 1904 roku placówkę przemianowano na Zakład Wychowawczy jego imienia.

Instytucje założone przez księdza Siemaszkę funkcjonowały do 1954



SIEMACHA

roku, kiedy władze komunistyczne je zamknęły, a majątek przejęło państwo. Do idei powrócono dopiero po transformacji ustrojowej - 2 października 1993 roku kard. Franciszek Macharski otworzył placówkę dla potrzebujących pomocy dziewcząt i chłopców w wieku szkolnym. Prowadzono w niej zajęcia edukacyjne i artystyczne, pomoc psychologiczną, wydawano ciepłe posiłki oraz organizowano wyjazdy integracyjne.

Dziś Stowarzyszenie SIEMACHA to jedna z największych organizacji pożytku publicznego w Polsce. Działa w oparciu o trzy filary - wychowanie, sport i terapię - które wzajemnie się uzupełniają w ramach systemu placówek dziennych i całonocnych. Pod opieką organizacji pozostaje łącznie 2,5 tysiąca dzieci i młodzieży w całym kraju.

Wsparcie partnerów

Symbolem akcji są „wagoniki” - logotypy firm, które co roku dołączają

do pociągu, wspierając ją finansowo. To nie tylko forma podziękowania za wsparcie: logotypy partnerów pojawiają się we wszystkich tytułach prasowych Polska Press Grupy oraz na powiązanych portalach internetowych, docierając do milionów czytelników, a tym samym stanowią zachętę dla kolejnych przedsiębiorców, by włączyli się w pomoc.

Pociąg stoi na peronie i czeka na Ciebie. Wsiadasz?

Tegoroczna edycja akcji dopiero się rozpoczyna, a organizatorzy podkreślają, że liczba miejsc w „wagonikach” nie jest zamknięta - wciąż mogą do nich dołączać kolejne firmy i osoby prywatne chcące wesprzeć inicjatywę.

Osoby i przedsiębiorstwa zainteresowane udziałem w akcji mogą kontaktować się z organizatorami mailowo pod adresem:

jowita.surma@polskappress.pl
lub telefonicznie - 502 323 010



TOMEK LIPIŃSKI: NIE CHCĘ BYĆ ZAKŁADNIKIEM SWOJEJ PRZESZŁOŚCI

To prawdziwa legenda polskiego rocka: znamy go przede wszystkim z ponadczasowych piosenek zespołów Tilt i Brygada Kryzys. Teraz na rynek księgarski trafiły jego wspomnienia – „Jeszcze będzie przepięknie” i „Jeszcze będzie normalnie”. W rozmowie z nami zdradza, dlaczego ostatnio wygasił swą muzyczną działalność

Patryk Gzyl

Do tej pory opowiadałeś nam o sobie za sprawą swych piosenek. Co sprawiło, że postanowiłeś teraz zrobić to szerzej w postaci aż dwutomowej autobiografii?

To, co odślaniam w piosenkach, to niewielki fragment mojego życia. Kończę w tym roku 71 lat – i chcesz tego czy nie, to moment, w którym myśli się o rzeczach ostatecznych i o tym, co zostawisz po sobie. Gdyby pozostały po mnie tylko piosenki, to byłby obraz niepełny i przez to fałszywy. Dlatego postanowiłem sam napisać o sobie. Im dłużej żyję i słucham opowieści ludzi o tym, jak to kiedyś było, to mam coraz mocniejsze wrażenie, że nie zgadza się to z moim doświadczeniem. Nie mówię tu oczywiście, że to moje doświadczenie jest prawdziwe, a innych są nieprawdziwe. Wydaje mi się tylko, że nie ma jednej obiektywnej wersji historii, tylko mozaika jej subiektywnych wersji. Kiedy sobie to uświadomiłem, uznałem, że mam potrzebę opowiedzenia o czasie, na który przypadło życie mojego pokolenia.

Czyli urodzonych w połowie lat 50.?

Tak. To pokolenie największego powojennego wyżu demograficznego, którego udziałem stało się niezwykle doświadczenie. Wchodząc w życie, witaliśmy pierwsze czarno-białe telewizory, a odchodząc teraz – zostawiamy kompletnie inny świat. Czyli za naszego życia rzeczywistość przeszła od czegoś, co przypominało XIX wiek do współczesności rodem z filmów science-fiction. Chciałem też i o tym napisać.

Kiedy zacząłeś pracę nad autobiografią?

Sześć lat temu. Jeden z moich fanów dokonał wtedy niezwykłej rzeczy: pracowicie przeskanował internet i różne inne

źródła – i obdarował mnie plikiem tekstowym, w którym było wszystko, co zaistniało w przestrzeni publicznej na mój temat. Kiedy zacząłem to czytać, okazało się, że co najmniej trzy czwarte nie pokrywa się z rzeczywistością. Wtedy pomyślałem sobie, że skoro w epoce internetu taki ogrom informacji jest niezgodny z rzeczywistością, to jak zafałszowany musiał być wcześniej. A to oznacza, że cały obraz historii, jaki mamy, jest w ogromnym stopniu fikcją. To był kolejny impuls, żeby spisać swoją historię.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziałeś: „Pisanie autobiografii jest czymś znacznie trudniejszym, niż się na początku wydaje”. Co to oznacza?

To pisanie było najtrudniejsze z psychologicznych przyczyn. Przez wiele lat nie do końca znałem historię mojego życia na świat. Ani mama, ani tata nigdy nie chcieli za bardzo o tym rozmawiać. Wiedziałem tylko z grubsza co się wydarzyło: że mama miała romans z żonatym mężczyzną i zaszła z nim w ciążę. Choć tata zażądał aborcji, mama postanowiła mnie urodzić. Dokładnie opisała to na kilka lat przed swoją śmiercią w 2017 roku w prywatnych notatkach. Dotarłem do tych wspomnień, kiedy jej już nie było na tym świecie. Zapoznanie się z nimi było dla mnie emocjonalnym wstrząsem.

Nic dziwnego: życie twoich rodziców było mocno naznaczone wojenną traumą.

Ojca losy generalnie znałem dobrze, bo napisał kilka biograficznych książek, które później zostały zebrane i wydane przez Iskry w postaci kompletnego tomu wspomnień. I tam są jego okupacyjne perypetie – łącznie z rocznym pobylem w Auschwitzu. Natomiast losy mojej

mamy były dla mnie niemal kompletnie nieznane. Dopiero z tych wspomnień dowiedziałem się, jaka była jej młodość. Kiedy wybuchła wojna, miała 13 lat, więc dojrzewała w najtrudniejszym czasie. Doświadczyla śmierci ojca, głodu, zimna, biedy, wstrząsających dla mnie rzeczy. Zapoznanie się z jej zapiskami było dla mnie szokiem.

Wojenna trauma twoich rodziców miała na ciebie wpływ?

Dzisiaj już wiadomo, że traumę rodziców dziedziczy się na różne sposoby. Przede wszystkim w genach. Jako rodzice przekazujemy w ten sposób swe najbardziej dramatyczne przeżycia kolejnym pokoleniom. Dziedziczymy też traumę poprzez wychowanie. Całe moje pokolenie to ludzie, których rodzice przeżywali wojnę i wyszli z niej z przeżyciami, jakich nawet nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Czyli dorosłość, która się w nich kształtowała, była napiętnowana doświadczeniem wojennym. Dziś powiedzielibyśmy, że byli dotknięci syndromem PTSD – tymczasem wtedy nie było najmniejszych szans, aby ktośkolwiek im w tym pomógł. Byli pozostawieni sami sobie, a na dodatek musieli odbudowywać kraj, który dostał się pod sowiecką okupację. Kiedy pytałem się wielu osób z mojego pokolenia czy jako dzieci byli bici przez rodziców, w stu procentach słyszałem, że tak. Czyli nasi rodzice, nie dając sobie rady z własną traumą, krzywdzili nas w swej bezradności.

Poznałeś ojca mając osiem lat, a potem był on obecny w twoim życiu tylko okazjonalnie. To dlatego od dziecka byłeś swego rodzaju outsiderem?

Dzisiaj na sto procent zdiagnozowano by u mnie spektrum

autyzmu. Zawsze czułem się źle psychicznie, zawsze byłem nieszczęśliwy. Od dziecka uniikałem rówieśników, wolałem bawić się i czytać w domu, zamykałem się w swoim świecie. To w jakimś stopniu na pewno efekt tego, co moja mama przeżyła w ciąży ze mną. Głodowała, marzła, mieszkała w małym i nieogrzewanym pokoju, gdzie zimą włosy przymarzały jej do ścian. Nie lepiej było, kiedy przyszedłem na świat. Mieszkaliśmy w Łaskach, kątem u obcych ludzi, nie mieliśmy węgla, bo mama nie dostała pozwolenia na jego zakup, ponieważ nie była nigdzie zameldowana. A nie była nigdzie zameldowana, bo uciekła od męża-alkoholika i musiała się tulać po różnych domach. Dlatego początkowo żyliśmy w tragicznych warunkach. Podczas mojej pierwszej zimy, mama suszyła pieluszki ciepłem swego ciała, a mleko podgrzewała nad światłem świecy.

To tam widzisz źródło swej późniejszej depresji?

Także tam. Te wszystkie przeżycia wybiły we mnie, kiedy kończyłem 40 lat, jako nawrotowa i lekooporna depresja. Dowiedziałem się po latach, że choć mój ojciec pracował jako satyryk i był postrzegany po wszechmiar jako człowiek rozśmieszający innych, też miał ciężką depresję, którą ukrywał przed światem. Od lat próbuję przeświecić i zrozumieć tę chorobę, żeby pomimo jej lekooporności, dawać sobie z nią radę. Kiedy po 2000 roku uderzyła ze zdwojoną siłą, przeszedłem przez prawdziwy koszmar. Gdyby nie wiedza, którą zaczerpnąłem z nauk buddyjskich, a mówiąca, że śmierć nie jest końcem i zadanie jej sobie z własnej ręki przynosi jeszcze większe cierpienia, to pewnie bym dzisiaj już nie żył. Teraz, napisawszy te dwie książki, w jakiś sposób uwolniłem się

od ciężaru tego wszystkiego. Dzięki temu dzisiaj jestem w stanie całkowicie spokojnie o tym rozmawiać, choćby podczas spotkań autorskich – i to jest coś najcenniejszego, co z tego wyniosłem.

Jako syn Eryka Lipińskiego mogłeś zostać beneficjentem komunistycznego systemu – tymczasem ty od początku ustawiłeś się do niego w kontrze. Skąd wynikała ta przekora?

Tych oportunistów w moim pokoleniu nie było dużo. Ja za takich zdeklarowanych uważam środowisko Ordynackiej – czyli Kwaśniewskiego czy Czarzastego. To byli technokraci, którzy zdawali sobie sprawę, że koniec PRL-u jest bliski, ale póki on istnieje, to można go wykorzystać jako trampolinę do przyszłych karier. Ja nigdy nie myślałem o robieniu kariery, więc nie miałem takich motywacji. Co najważniejsze, mama bardzo się starała wychować mnie na przyzwoitego człowieka. I chyba trochę się jej udało. Elementarna uczciwość jest dla mnie szalenie ważna. Jako osoba neuroatypowa nie potrafię pewnych rzeczy: skutecznie kłamać czy cynicznie kierować się własnym interesem. Co ciekawe: my, pokolenie demograficznego wyżu, odbieraliśmy komunistyczny system jako obcy, nieprzyjrzany i szkodliwy. Oczywiście od urodzenia byliśmy nauczeni składania mu pewnych danin – jak występ na szkolnej akademii z wierszem o Leninie. Ale odczuwaliśmy to jako opresję. Momentami była ona zresztą wręcz namacalna: będąc nastolatkiem, nie można było wieczorem przejść spokojnie ulicami Warszawy, nie będąc zatrzymywanym przez milicyjne patrole. Wchodząc więc w dorosłe życie, odczuwaliśmy PRL jako wrogi nam system.

Jak to się stało, że znalazłeś wyraz dla tych frustracji w rock and rollu?

W 1965 roku byłem na wakacjach u wujka w Pucku. Tam poszliśmy z kuzynkami na film z Beatlesami – „A Hard Day's Night”. Wyszedłem z tego kina z poczuciem, że nagle moje życie ma sens. Wszystkie te czerwone flagi, pierwszomajowe akademie, gładzący Gomułka, przestało mieć znaczenie. Bo oto tu gdzieś na świecie pojawiła się nowa kultura: młodzi ludzie wyglądający inaczej i śpiewający inaczej. To była rewolucja. W latach 60. wydarzyło się coś, co ja w skrócie definiuję tak, że do tamtego momentu dzieci ubierano jak dorosłych, a od tamtego momentu dorośli zaczęli się ubierać jak dzieci. Potem pojawiły się środki antykoncepcyjne i magiczne substancje, jak LSD, co wywarło ogromny wpływ na cały ówczesny świat, na obyczajowość, na kulturę i sztukę. Ten skok cywilizacyjny okazał się tak ogromny, że był nie do zaakceptowania przez naszych rodziców. To automatycznie ustawiło moje pokolenie w opozycji do ich pokolenia.

Kiedy zacząłeś grać rocka?

Od chwili, kiedy obejrzałem „A Hard Day's Night”, marzyłem, żeby założyć własny zespół. Chciałem się więc uczyć muzyki. Mama dała temu odpór, mówiąc: „Mieszkamy w 24-metrowym mieszkaniu i tu nie ma gdzie postawić stołu, a co dopiero pianina”. Postanowiłem się więc uczyć sam. Do Europy zaczęła wtedy docierać muzyka z całego świata – z Indii, z Afryki czy z Karaibów. Najpierw nauczyłem się grać na harmonijce ustnej, a potem na instrumentach perkusyjnych. Dopiero w liceum sięgnąłem po gitarę. To była całkowicie samodzielna i intuicyjna wędrówka, niczym podróż w nieznaną galaktykę.



FOT. LIDIA POPIEL

Tomek Lipiński: Jako rodzice przekazujemy w ten sposób swe najbardziej dramatyczne przeżycia kolejnym pokoleniom. Dziedziczymy też traumę poprzez wychowanie

W połowie lat 70. pojawił się punk, będący powrotem do prostoty rock and rolla z lat 60. To dlatego zrobił na tobie tak duże wrażenie i dał impuls do założenia Tiltu?

Rock był dla mojego pokolenia takim ówczesnym internetem. To z piosenek ulubionych zespołów dowiadywaliśmy się, jak nasi rówieśnicy na Zachodzie myślą, co mówią, jak się ubierają. I bardzo chcieliśmy być częścią tamtej kultury. Kiedy ktoś dostał płytę z Zachodu, spotykaliśmy się, by z nabożeństwem słuchać jej z wypiekami na twarzach. To był tak istotny element naszego życia, że bez niego byłibyśmy komsomolcami. Niestety: w pewnym momencie gwiazdy rocka dołączyły do świata milionerów i zaczęły tworzyć wydumane suity, oderwane od rzeczywistości. Moje skromne umiejętności gry na gitarze i śpiewania nie pozwalały mi robić czegoś podobnego. Podobnie odczuwało wielu innych młodych ludzi w tamtym czasie. I wtedy pojawiło się coś, co prasa amerykańska nazwała punkiem: wspaniałe zespoły, których umiejętności były podobne do moich, a tworzyły fantastyczne piosenki. Weźmy brytyjską grupę Wire i jej album „Pink Flag” z 1977 roku. Tam są tylko dwa akordy - a jest to jedna z najwspanialszych płyt w historii rocka. Kiedy to usłyszałem, ośmieliłem się stworzyć własne piosenki i założyć zespół. Oczywiście zgadzało się to po-

koleniowo: Joe Strummer z The Clash był zaledwie dwa lata starszy ode mnie, a John Lydon z Sex Pistols o rok młodszy. Punk był pokazaniem środkowego palca tym wielkim gwiazdom rocka i robieniem nowej sztuki: muzyki, mody, grafiki, literatury.

Dla wielu fanów polskiego rocka jesteś przede wszystkim współtwórcą genialnych piosenek Brygady Kryzys. To był efekt twojej współpracy z niezwykłym już dziś Robertem Brylewskim. Na czym polegała wyjątkowość waszej artystycznej relacji?

Na magii. Czasem się tak zdarza, że ludzie spotykają się i powstaje z tego jakaś dodatkowa jakość, która nie jest sumą ich osobnych twórczości, tylko czymś zupełnie nowym. I tak było w tym przypadku. Byliśmy jak dwugłowy, czteroręki i czteronogi potwór - komunikowaliśmy się niemal telepatycznie. To była nieprawdopodobna synchronizacja. Robert urodził się w 1961 roku, był więc 6 lat młodszy ode mnie. Kiedy zaczęliśmy grać w 1981 roku, miał zaledwie 20 lat, był więc właściwie dzieciakiem. Ja jako starszy, miałem w głowie trochę więcej muzyki, której on jeszcze nie zdążył usłyszeć, z kolei on miał w sobie młodzieńczą świeżość i beczelność. To sprawiło, że dopasowaliśmy się do siebie jak dwa klocki lego.

Brygada Kryzys szła ja burza do przodu - i wszystko przeciął

stan wojenny. Co by było, gdyby nie generał Jaruzelski?

Kto wie? Myślę, że stworzylibyśmy wtedy dużo więcej muzyki. Bo nawet mimo stanu wojennego, pisaliśmy kolejne piosenki, choć to wszystko traciło sens. Pierwsza płyta Brygady Kryzys była tak niesamowita w dużym stopniu dlatego, że zdecydowałem się zaangażować jazzowego perkusistę - Janka Rołta. Dzięki niemu, nasze piosenki nabrały swingowego rytmu. Polscy rockowi bębniarze wtedy nie umieli tak grać. Niestety: Janek był uzależniony od heroiny. Po nagraniu płyty gdzieś przepadł. Nie mieliśmy więc perkusisty i Brygada rozpadła się w tym pierwszym okresie. Kiedy po ponad pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego władze odblokowały kluby, zaangażowaliśmy punkowego bębniarza Gogo Szulca (czyli Tomka Kożuchowskiego) z grupy TZY Xenna i zagraliśmy cztery koncerty pod rząd w stołecznym klubie Riviera-Remont. To jednak już nie było to. Nie dało się więc kontynuować tego, co osiągnęliśmy na naszej płycie. Popatrzyliśmy wtedy na siebie z Robertem i powiedzieliśmy: „Może kiedyś”.

Robert założył wówczas Izrael i zaczął grać reggae. Ciebie nie ciągnęło w tę stronę?

Kiedy rozpadła się Brygada Kryzys, wraz z Robertem, Jarkiem „Gruszką” Ptasieńskim i Pawłem „Kelnerem” Rozwadowskim założyliśmy zespół

Aurora, który miał grać eksperymentalną muzykę. Zamienialiśmy się instrumentami, improwizowaliśmy, wykorzystywaliśmy nagrania z taśm. Ale ponieważ w tym czasie „zaszedłem w ciążę” i czekałem na dziecko, moje myśli zaczęły krążyć wokół innych spraw. Przestałem więc przychodzić na próby. A oni wpadli na pomysł, że będą grali reggae i założyli Izrael. Mijaliśmy się jednak w klubie Hybrydy, bo oni mieli jedną kanciapę, a ja drugą. Przychodziłem tam od czasu do czasu i też zacząłem pisać piosenki reggae. Kiedy Izrael wyruszył w pierwszą trasę koncertową, występowałem tam z Tomkiem „Rastamanem” Szczecińskim jako Goście w Podróży. Nie byłem jednak rastafarianinem i nie chciałem być stałym członkiem Izraela. Pomyślałem więc, żeby wykonywać te piosenki na czadowo.

Reaktywowałeś wtedy Tilt, ale z czasem zwróciłeś się w stronę nowofalowego popu. Nabrałeś apetytu na komercyjny sukces?

Tak to wygląda, ale przyczyna była zupełnie inna. Kiedy reaktywowałem Tilt w 1983 roku z Gogo Szulcem na perkusji i freejazzowym saksofonistą Alkiem Koreckim, graliśmy czadowe piosenki w możliwie jak najszybszych tempach. Na nasz koncert w klubie Medyk przyszli bardzo młodzi adepci punka, wystylizowani na wzór zdjęć z zachodniej prasy, w glanach,

w naćwiekowanych skórach, z irokezami na głowach. Za ich sprawą wydarzyło się kilka ekscesów: ktoś kogoś pobił, ktoś kogoś okradł, było sępie nie na belty. Nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. Obawiałem się, że jak się to do mnie przyklei, to się potem nie odklei. Znałem historię brytyjskiej kapeli Sham 69, na koncerty której zaczęli przychodzić skinheadzi-naziści, od których potem zespół nie mógł się nijak uwolnić. Dlatego zdecydowałem, że pójde inną drogą i będę robił zupełnie inną muzykę, dla szerszej publiczności.

Takie piosenki Tiltu, jak „Runął już ostatni mur”, „Mówię ci że”, „Rzeka miłości” czy „Jeszcze będzie przepięknie” stały się przebojami. Nie poszedłeś jednak za ciosem.

Kiedy nagraliśmy materiał na debiutancki album Tiltu, nagle wycofał się nam wydawca. Naszemu menedżerowi Piotrowi Nagłowskiemu zajęło dwa lata znalezienie nowego. Gdy Tonpress wreszcie wydał naszą płytę, zespół już nie istniał. Spotkałem wtedy perkusistę Jarka Szlagowskiego, z którym wpadliśmy na pomysł założenia nowej grupy. Zaangażowaliśmy basistę Marcina Ciempiela i powołaliśmy do życia Fotoneess. To był zespół z trzema liderami - i nie skończyło się to dla niego dobrze. Rafał Paczkowski, producent muzyczny płyty, tak bardzo się z nią utożsamiał, że dograł do naszych piosenek mnóstwo klawiszy. W efekcie efekt końcowy zupełnie nie przypominał pierwotnego projektu.

Po upadku komuny w 1989 roku otworzyły się możliwości budowania kariery na nowych zasadach, tymczasem ty zacząłeś inną pracę: najpierw w dużym koncernie płytowym, potem w radiu i prasie. Dlaczego nie postawiłeś zdecydowanie i jednoznacznie na tworzenie muzyki?

Miałem dwoje małych dzieci. W 1990 roku rynek koncertowy zamarł. Zostaliśmy więc wszyscy bez dochodu. Musiałem utrzymać rodzinę, zajmłem więc czymś innym. Pracowałem krótko w pubie, pisałem wraz z Piotrem Nagłowskim raporty marketingowe dla Międzynarodowej Federacji Przemysłu Fonograficznego, a kiedy Piotr został szefem polskiego oddziału BMG Ariola, zaproponował mi stanowisko swego zastępcy. Byłem wtedy pełen wiary w wolny rynek i kapitalizm, ale szybko się rozczarowałem.

Dlaczego?

Do moich zadań należało między innymi szukanie polskich artystów, których płyty mogliśmy wydawać. Od Macieja Pilarczyka dostałem kasetę

VHS z występem telewizyjnym grupy Varius Manx, do którego dołączyła właśnie Anita Lipnicka. Uznałem, że ma to ogromny potencjał i zaproponowałem szefom z Monachium wydanie ich płyty. Niestety: Niemcy zareagowali twardym „Nein!”. Argumentowali, że wcześniej Varius Manx wydał już dwa albumy i nie odniosły one sukcesu. Nie byli w stanie zrozumieć, że z Anitą to inny zespół i inna muzyka. Było dla mnie tak wielkim rozczarowaniem, że ostatecznie zrezygnowałem z bycia biznesmenem i nagrałem dosyć dziwną, solową płytę - „Nie pytaj mnie”.

Twoi koledzy z post-punkowej sceny lat 80., jak Kazik Staszewski czy Muniek Staszczuk, odnieśli w nowej Polsce duży sukces. Ty nie przegapiłeś swojej szansy?

Kazik miał dwa świetne strzały: najpierw rapową płytę „Spalam się”, a potem album z piosenkami swego ojca - „Tata Kazika”. Z kolei Muniek z T.Love nakręcił genialny tele-dysk do świetnej piosenki „Chłopaki nie płaczą”, który był grany w telewizji na okrągło. A ja najpierw koncentrowałem się na wychowaniu moich dwóch córek, a potem dopadła mnie depresja.

W ostatnich latach właściwie wygasiliś swą działalność koncertową i nagraniową. Dlaczego?

Miałem świetny zespół, ale coraz trudniej było z graniem koncertów. Lokalni organizatorzy, wywodzący się z młodszych pokoleń, często nie wiedzieli, kim jestem. Wypadłem więc z obiegu koncertowego. Coraz mniej też pisałem nowych piosenek. Pod koniec roku 2024 miałem wypadek na rowerze, po którym musiałem uczyć się chodzić na nowo i którego konsekwencje wciąż odczuwam. Bardzo mnie to zmieniło. Mogę powiedzieć, że właściwie stałem się innym człowiekiem. Okazało się, że mam wokół wspaniałą rodzinę i przyjaciół, którzy otoczyli mnie serdeczną opieką i wspierali w najtrudniejszych chwilach. To cenniejsze od wszystkich zawodowych sukcesów.

Jak zatem widzisz swoją przyszłość?

Nie rozstałem się z muzyką do końca. Gitary leżą pod ręką i nie narzekają na brak dźwięków. W Trójmieście jest wielu wspaniałych muzyków, którzy namawiają mnie na wspólne granie. Na razie zupełnie nie wiem co by to miało być. Na pewno nie chcę odcinać kuponów od tego, co do tej pory zrobiłem, bo już mnie to nudzi, choć wiem, że tak całkiem tego nie uniknę. Nie chcę jednak być zakładnikiem swojej przeszłości. Czas pokaże.

„U mnie wciąż klienci mają swoje teczki”. Nie wszystkie Kioski zniknęły z Krakowa

Kiosk przy ul. Borkowskiej na krakowskich Klinach stoi od 12 lat. Mieszkańcy tej części miasta doskonale znają to miejsce. Przed laty kioski były stałym elementem miejskiego krajobrazu, dziś są już prawdziwą rzadkością

Anna Piątkowska

Pani Bernadeta Gach ma stałych klientów, ale doskonale zna dzisiejsze realia, jest więc nowoczesną kioskarką – dzięki namowom klientów prowadzi profil kiosku w mediach społecznościowych.

– Informuję klientów, co nowego mam w sprzedaży. W tym roku ogromną furorę robią gniotki – zabawki dla dzieci. Rok temu był szal na Labubu – zdradza Bernadeta Gach. – Gazety? Schodzą, ale już nie tyle, co kiedyś. Wszystkie informacje są dziś w internecie.

Trzeba dbać o klientów i ich portfele

Wydawać, by się mogło, że kiosk to relikwiarz przeszłości odchodzący w niepamięć wraz ze starszymi pokoleniami, ale to nie do końca prawda. Do pani Bernadety zaglądają dzieciaki kolekcjonujące karty piłkarskie w specjalnych albumach. Ale są wciąż klienci, którzy mają swoje teczki, do których pani Bernadeta odkłada prasę i książki wychodzące w seriach. Gdy rozmawiamy, do okienka podchodzi klient poszukujący napojów – w pobliżu jest duży sklep i popularny mały sklepik, ale tu ceny są atrakcyjne, nie trzeba wchodzić i szukać.

– Mam swoje hurtownie, w których się zaopatruję, ale z cenami muszę być na bieżąco. Jeśli będę miała drogo, nikt nie kupi. Staram się mieć wszystko, co potrzebne: napoje, słodczy, chemię, zabawki – mówi kioskarka.

Panią Bernadetę odwieźdźmy w upalny poranek końcówki czerwca. Skwar niemiłosierny, w kiosku warczy wiatrak – tylko tak da się tu wytrzymać, a w asortymencie kiosku są i wachlarze, więc ja też przetrwam ten upał. Cicho gra radio. Kioskarka spędza tu wiele godzin sama, jednak co chwilę podchodzą kolejni kupujący. Nie ma nudy, klienci podtrzymują na duchu.

Pani Bernadeta z kiosku na Klinach

W kiosku na Borkowskiej życie zaczyna się o 6.30, bo już przed 7 zaglądają klienci w drodze do pracy i szkoły.

Handlem zajmowały się też mama i babcia, która tuż po wojnie postawiła niewielki sklepik. Pani Bernadeta wspomina praktyki w handlowce, które zaliczała w nieistniejącym już dziś Gigancie.

Można powiedzieć, że kiosk na Borkowskiej pani Bernadeta postawiła własnymi rękami. A na pewno własnym uporem i samozaparciem. Mieszka w pobliżu, wychowuje trójkę dzieci, z których każde boryka się z niepełnosprawnością. Dzieci pani Bernadety – syn i młodsze bliźniaki dziś już są dorosłe, ale wciąż potrzebują stałej opieki, gdy mama jest w pracy, czuwa nad nimi babcia.

– Mieszkam w pobliżu i dlatego chciałam, żeby kiosk był tu. Gdy trzeba szybko wrócić do domu, bo coś się dzieje – zamykam i wracam bez obawy, że ktoś mi nie pozwoli, albo że nie

będę miała gdzie wrócić. Gdybym miała daleko, byłby problem. Czasem, jak muszę coś załatwić w urzędzie, u lekarza, zastępuje mnie tu mama. Żeby postawić tu kiosk, musiałam przeprowadzić całą procedurę – znaleźć właściciela terenu, zgromadzić dokumentację jak do budowy domu: architektura, geodezja – trwało to 20 miesięcy i kosztowało немало pieniędzy. Ale kiosk postawiłam. Warto było. 2 lipca minęło 12 lat.

Najpierw kiosk na Klinach działał w ramach Ruchu, a kiedy sieć przestała istnieć, pani Bernadeta wykupiła go. Legendarna sieć kiosków Ruch, po ponad 100 latach, przeszła do historii w grudniu 2024 roku, gdy zamknięto ostatnie punkty. Kiosk pani Bernadety trwa, litery dawnego logo zblakły.

12 lat na swoim, ale wcześniej też w kiosku – niedaleko, w Opatkowicach. Pani Bernadeta mówi, że do takiej pracy trzeba mieć smykałkę i ona ją ma.

– Trzeba to lubić – mówi krótko kioskarka, zwłaszcza że żyć się wyłącznie z tego nie da, gdyż do zapłacenia są niemałe składki. – Ważny jest kontakt z ludźmi. Mam stałych klientów, niektórzy przychodzą od samego początku. Kiedyś np. po papierosy, a kiedy przestali palić, zaglądają choćby, żeby powiedzieć „dzień dobry” i kupić jakiś drobiazg.

Plusy? Pani Bernadeta potwierdza, że niedogodności jest wiele, ale największym plusem jest kontakt z drugim człowiekiem.

©



W kiosku pani Bernadety na Klinach można kupić gazety i mnóstwo innych rzeczy

FOT. ANDRZEJ BANAS



Asortyment kiosku jest bogaty, każdy znajdzie coś dla siebie

FOT. ANDRZEJ BANAS



Kioskarka spędza tu wiele godzin, ale nie ma nudy, bo są klienci

FOT. ANDRZEJ BANAS

Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia

Gazeta Krakowska



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

ANTONI TRZEPLA „KRAKUS”

Po zakończeniu II wojny światowej tysiące żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego stawiało zbrojny opór nowemu reżimowi – komunistycznej dyktaturze. Rozbijano posterunki MO, siedziby UB i więzienia. Wykonywano wyroki i przeprowadzano rekwizycje. Staczano potyczki z obławami aparatu represji. Apogeum działań powojennego podziemia przypada na przełom 1945 i 1946 roku.

W 80. rocznicę tych burzliwych wydarzeń w każdy kolejny pierwszy piątek miesiąca będziemy przedstawiać na łamach „Gazety Krakowskiej” sylwetki dwunastu żołnierzy niezłomnych, walczących z bronią w rękę o Polskę naprawdę niepodległą.

Michał Wenklar

Uciekał z niewoli Niemcom i ubekom. Walczył w AK w akcji „Burza”, zdobywał pieniądze dla PSL, działał w WiN. Współtworzył grupę zbrojną, przez dwa lata wymykającą się obławom UB i MO z trzech powiatów województwa krakowskiego. Aresztowany w styczniu 1948 r., został skazany na karę śmierci i zastrzelony.

Akowiec

Antoni Trzepla pochodził z Krakowa, tu też ukończył szkołę powszechną. W latach 1931-1932 służył w 1. pułku artylerii motorowej w Stryju, uzyskując stopień plutonowego rezerwy. Zdobył też w wojsku kwalifikacje szofera i mechanika, dzięki czemu po powrocie do cywila pracował w kolejowym taborze samochodowym. Pewnie z racji zatrudnienia nie został zmobilizowany przed wybuchem II wojny światowej – we wrześniu 1939 roku prowadził jeden z samochodów ewakuującej się na wschód kolumny PKP. Dotarł do Lwowa i tam początkowo pozostał, pracując pod okupacją sowiecką w garażach kolejowych.

W 1940 r. wrócił do Krakowa, tu też znalazł pracę w parku samochodowym kolei – teraz już niemieckich. Podkradał jednak Niemcom benzynę, za co został skazany na półtora roku i osadzony w więzieniu św. Michała. Tam miała miejsce pierwsza ucieczka – gdy kazano mu naprawić wieziennego samochodu, ale regularnie jeździł stamtąd na handel do Krakowa.

W lipcu 1944 r. wstąpił do AK, został członkiem oddziału Zdzisława Baszaka „Pirata”, oficera dywersji Obwodu AK Dąbrowa Tarnowska w ramach Inspektoratu AK Tarnów. 34-letni plutonowy rezerwy, doświadczony kierowca samochodowy – okazał się cennym nabytkiem. „Pirat” tak go wspominał: „Był jednym z moich najlepszych

żołnierzy. Może nawet jednym z najlepszych w całym Inspektoracie. Opanowany, niesamowicie pewny, dyskretny”. Obwód AK Dąbrowa Tarnowska miał sformować w ramach „Burzy” IV batalion 16. pp AK – formacja ta pozostała jednak w fazie pogotowia, nie prowadziła większych walk całym zgrupowaniem. „Pirat” ze swoim oddziałem działał samodzielnie, atakując mniejsze grupy Niemców, przeprowadzając akcje rekwizycyjne oraz wykonując wyroki podziemnych sądów. Wiemy, że Trzepla brał m.in. udział w rozbiciu magazynów organizacji Todta w Pasiece Otfinowskiej i że osobiście wykonał wyrok na policjancie „granatowym” z Radłowa. W czasie akowskich walk posługiwał się pseudonimem „Krakus”.

Pieniądze dla Mikołajczyka

Po zakończeniu wojny pozostał w Przybysławicach, dzieląc życie z Heleną Krakut, znaną mu jeszcze sprzed wojny młodą wdową. Wspólnie wychowywali jej syna z pierwszego małżeństwa oraz córkę, która urodziła im się w 1945 r. Dalej trudnił się handlem, pozostawał w kontakcie z kolegami z konspiracji. Często jeździł do Krakowa, głównie zarobkowo, ale zameldował tam też część broni oddziału.

W połowie 1945 r. wydawało się, że losy Polski mogą się rozstrzygnąć drogą polityczną. Do kraju wrócił były premier Rządu na Uchodźstwie Stanisław Mikołajczyk, z konspiracji wychodziło Stronnictwo Ludowe – wkrótce przemianowane na Polskie Stronnictwo Ludowe, by odróżnić się od prokomunistycznego SL. Rosły nadzieje, że dojdzie do prawdziwych wyborów, w których ludowcy mogliby pokonać komunistów. Były dowódca BCH w Obwodzie Brzesko Paweł Chwał „Skory” po rozmowach z byłym dowódcą Okręgu Śląsko-Małopolskiego BCH Narcyzem Wiatrem „Zawojną” oraz działaczem SL Janem Witaszką podjął decyzję o przeprowadzeniu akcji zdobycia pieniędzy na rzecz ruchu ludowego. Chodziło o to, żeby w starciu z machiną komunistów, mających za sobą



Antoni Trzepla „Krakus”, zdjęcie śledcze po aresztowaniu. Skazany na karę śmierci i zastrzelony

aparatu państwowego, partia Mikołajczyka też dysponowała funduszami na kampanię wyborczą. „Skory” polecił wykonanie akcji Baszakowi „Piratowi”, który był bliski ruchowi ludowemu, jak wielu akowców z powiatów brzeskiego i dąbrowskiego, a ten z kolei wezwał kilku ludzi ze swojego oddziału, w tym Trzeplę. 23 czerwca 1945 r. kilkusobowa grupa prowadzona przez „Krakusa” wtargnęła do Urzędu Skarbowego w Brzesku, rozbroiła funkcjonariusza MO i zarekwirowała 2,3 mln zł. Za te pieniądze Zarząd Okręgowy PSL w Krakowie zakupił później dwa samochody osobowe, przydatne do pracy politycznej.

Wolność i Niezawisłość

Po jednorazowej akcji w Brzesku Trzepla chwilowo nie angażował się w konspirację. Prowadził interesy, jeździł z Baszakiem na tzw. ziemie odzyskane po towary, które z zyskiem sprzedawał w Krakowie. Później ich drogi się rozeszły, a Trzepla

wrócił do Przybysławic. Tam wiosną 1946 r. za pośrednictwem kolegi z oddziału, Romana Horodyńskiego „Jastrzębia”, trafił do WiN. Został bliskim współpracownikiem kierownika Rady WiN Dąbrowa Tarnowska, Jana Woźnego „Burzy”. Struktury te obejmowały nie tylko powiat dąbrowski, ale częściowo i brzeski. Trzepla skupiał sieć kontaktów, był łącznikiem, przekazywał materiały wywiadowcze i brał udział w akcji propagandowej. Na jednym z późniejszych schematów WiN opracowanych przez UB przedstawiono „Krakusa” jako zastępcę „Burzy”. Działania te, zgodnie z założeniami WiN, miały cywilny, polityczny charakter. Ale istniał w Radzie również oddział dywersyjny kierowany przez wspomnianego Horodyńskiego „Jastrzębia”. Oprócz ludzi związanych wcześniej z Baszakiem, pojawili się tam też byli żołnierze NOW-AK, m.in. Władysław Pudełek „Zbroja”. Gdy „Jastrzęb” dopuścił się kilku samowolnych akcji o charakterze rabunkowym, Pudełek na rozkaz „Burzy” wykonał na nim wyrok śmierci i sam stanął na czele oddziału.

Działalność Trzepli w WiN trwała ok. pół roku. Jesienią 1946 r. Rada WiN Dąbrowa Tarnowska została rozbita przez UB. Aresztowano Woźnego „Burzę”, skazanego później na 5 lat więzienia i zwolnionego po amnestii. Zatrzymano również Trzeplę, ten jednak wyłamał kraty w celi dąbrowskiego UB i uciekł do Tarnowa. Znow się ukrywał. Wiosną 1947 r. związał się z niedobitkami z dawnego winowskiego oddziału – Władysławem Pudełkiem „Zbroją” i Józefem Jachimkiem „Stalinem”.

Z Pudełkiem i Jachimkiem

Grupę tę najczęściej określano jako oddział Jachimka. Ale początkowo dowódcą był Pudełek, a kiedy dołączył Trzepla, to z racji wieku i doświadczenia odgrywał dominującą rolę. Oprócz tej trójki w różnym okresie związanych z oddziałem było jeszcze kilka osób. Przeprowadzali akcje rekwizycyjne w instytucjach państwowych i u osób posądzonych o związki z reżimem, atako-

wali funkcjonariuszy MO i UB. 6 sierpnia 1947 r. podczas rekwizycji w urzędzie gminy w Radłowie zginął z ich ręki komendant posterunku MO. We wrześniu 1947 r. zatrzymali motocykl, którym jechał komendant powiatowy MO w Brzesku Czesław Puliński, w towarzystwie funkcjonariusza UB i milicjanta-kierowcy. Ubek uciekł, milicjanci zostali rozbrojeni i zwolnieni. 14 października 1947 r. odbili z posterunku MO w Borzęcinie więzionego tam Mieczysława Pudełka – brata „Zbroi”.

Miesiąc później bezpieka zdobyła informacje o ziemiance grupy w Lasach Radłowskich. 24 listopada 1947 r. UB i KBW urządziły obławę. Trzepli tam nie było, ukrywał się w Tarnowie. Podczas zasadzki Jachimkowi i Mieczysławowi Pudełkowi udało się zbiec. Władysław Pudełek do końca osłaniał uciekających towarzyszy strzałami z karabinu maszynowego. Przeszyty serią z broni automatycznej, dobił się strzałem z pistoletu. Tydzień później w ramach kolejnej obławy aresztowano około siedemdziesiąt osób podejrzanych o współpracę z członkami grupy.

Trzepla wciąż się ukrywał, ale był świadomy zaciskającej się pętli. Helenę Krakut wraz z dziećmi odesłał do Krakowa – tam jednak została aresztowana przez UB. Przewieziona do PUBP w Tarnowie, uciekła po kilku dniach i wróciła do Krakowa. Dołączył do niej Trzepla. 10 stycznia 1948 r. Antoni Trzepla i Helena Krakut zostali zatrzymani przez UB. „Krakus” miał przy sobie pistolet P-38 – ten sam, który zdobył w czasie akowskiej akcji w Pasiece Otfinowskiej.

20 marca 1948 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie, na sesji wyjazdowej w Tarnowie, odbyła się rozprawa określana jako proces Antoniego Trzepli i towarzyszy. Zapadło kilkanaście wyroków. Najsurowszy – karę śmierci – usłyszał „Krakus”. Został stracony 16 czerwca 1948 r. Działalność partyzancką kontynuował Józef Jachimek z Mieczysławem Pudełkiem i Józefem Sikorą – aż do 28 grudnia 1948 r., kiedy w trójkę zginęli w zasadzce UB i KBW.

SZTUCZNA INTELIGENCJA. UŻYTECZNA PRZYJACIÓŁKA

Ze sztucznej inteligencji korzysta dzisiaj co trzeci Polak. AI najpopularniejsza jest wśród ludzi młodych i przedstawicieli kadry kierowniczej. Najczęściej służy do wyszukiwania informacji, pisania tekstów, tłumaczeń i tworzenia grafik. Ale zastosowań jest coraz więcej.

Dorota Kowalska

Ten telefon otworzył mi oczy na nową rzeczywistość. Dzwoniła znajoma. - Wiesz, to już jest niesmaczne - zaczęła.

- Niby co? - dopytałam.
- Ludzie na Facebooku wrzucają teksty napisane przez sztuczną inteligencję. Byłam ostatnio na jakiejś imprezie, człowiek, który ją otwierał, czytał z kartki tekst napisany przez AI, przeglądałam książkę pewnej autorki i też mam wrażenie, że ktoś jej w tym pisaniu pomagał - wylicza.

- Przesadzasz!
- Wcale nie!
- A niby skąd wiesz, że to AI? - pytam dla pewności.
- Od razu to wyłapuję. Okrągłutkie zdanie, charakterystyczna stylistyka, to się wy-czuwa momentalnie - tłumaczy. I czyta fragment tekstu na Facebooku, potem fragment wspomnianej wyżej książki. Ten pierwszy - grzecznie ugodzony, drugi - dziwny, żeby nie powiedzieć niedorzeczny.

- To sztuczna inteligencja - znajoma nie ma wątpliwości. Może być. Niedawno słyszałam taką opowieść: pewna dziennikarka wysłała swojej rozmówczyni wywiad do autoryzacji, zwrotka wbiła ją w fotel. Tego tekstu nie pisała ani ona, ani osoba, z którą rozmawiała. Pisał go AI.

Wywiady? Oczywiście! Książki? Pewnie, że tak. K.C. Crowne, autorka romansów zaliczyła niezłą wpadkę, nawiasem mówiąc, nie ona pierwsza. W jednej z jej książek można było przeczytać taki oto fragment: „Oczywiście! Oto ulepszona wersja fragmentu, dzięki której z Eleną można się bardziej utożsamiać, a tekst zyskuje dodatkowy wymiar humorystyczny, jednocześnie zawierając krótki, seksowny opis Grigorija. Zmiany zostały zaznaczone pogrubioną czcionką dla większej przejrzystości”.

Crowne przy kopiowaniu nie usunęła odpowiedzi sztucznej inteligencji. I stało się jasne, że miała w pracy pomocnika.

Awantura o literaturę

Niedawno burzę wywołały słowa Olgi Tokarczuk. Noblistka przyznała, że pisze swoją ostatnią powieść. Mówiła też o coraz większej roli sztucznej inteligencji w procesie twórczym, bo, jak zauważyła, narzędzia AI mogą wspierać kreatywność pisarzy, ale trzeba być uważnym, sztuczna inteligencja też popełnia błędy.

- Wbrew obawom uważam, że my, pisarze, z uwagi na specyfikę naszego rzemiosła, najszybciej i najściślej zwąchamy się z narzędziami pokroju AI. Nasze głowy, umysły literackie działają w zupełnie inny sposób; ich praca opiera się na szerokim, bardzo rozległym obwodowym i asocjacyjnym kojarzeniu faktów, co skrajnie różni się od wąskiego, bardzo ukierunkowanego tunelowego myślenia akademików - powiedziała Olga Tokarczuk.

I przyznała, że korzysta z AI.

- Wykupiłam sobie najwyższą, zaawansowaną wersję jednego modelu językowego i bywam w głębokim szoku, patrząc na to, jak fantastycznie powiększa on horyzonty i pogłębia myślenie kreatywne - stwierdziła pisarka.

Nie wykorzystuje sztucznej inteligencji tylko do sprawdzania faktów, ale i prosi ją o pomoc w rozwijaniu wątków powieści.

- Często wprost rzucam maszynie pomysł do analizy z prośbą: „kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?”. Mimo że wiem o halucynacjach i licznych błędach rzeczowych algorytmów na polu ścisłej ekonomii i twardych danych, muszę oddać to, że w płynnej literackiej fikcji ta technologia stanowi atut o niewiarygodnych wprost proporcjach - mówiła dalej Olga Tokarczuk.

No i zaczęło się. Internet dosłownie się zagotował.

„Sorry, Pani Olgo! Jednak wolałam czytać o „Czułym narratorze”, niż o AI, do którego czule zwraca się Pani: »Kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?«. Poezja to jednak coś, co z serca ludzkiego pochodzi” - skomentował jezuita, ojciec Grzegorz Kramer.

Szczepan Twardoch, nie odnosząc się bezpośrednio do wypowiedzi Olgi Tokarczuk, zadeklarował: „Musiałbym rozum postradać, by w tym godnym i szlachetnym zajęciu, jakim jest literatura, wspomagać się współpracą z modelem językowym. Gdybym tak czynił, to przypominałbym sam sobie znanego z popularnego memu rowerzystę, pakującego sobie własnoręcznie kij w szprychy”. W dalszej części długiego posta poświęconego AI Twardoch dodał: „Podróż w głąb nas samych, medytacja nad naszą relacją z rzeczywistością, namysł nad myśleniem są ciekawsze niż wszystkie lepkie wydzieliny językowych modeli razem wzięte”.

Jednych wyznanie Tokarczuk oburzyło, inni podkreślali, że przytaczane najczęściej cytaty nie oddają sensu całej wypowiedzi pisarki na temat AI.

Zareagować musiała sama Tokarczuk. „Oświadczam krótko i stanowczo - korzystam ze sztucznej inteligencji na takich samych zasadach jak większość ludzi na świecie”, zaznaczyła i wyjaśniła, że traktuje sztuczną inteligencję jako narzędzie „pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty”. Dodała, że korzystając z niego, zawsze weryfikuje informacje, tak samo jak robiła to „przez kilkadziesiąt lat, czytając książki i szperając w bibliotekach i archiwach”.

„Żaden z moich tekstów, również powieść, która ukaże się jesienią tego roku, nie powstała przy pomocy sztucznej inteligencji” - podkreśliła. „Czasem inspiruję się snami, ale zanim i to zdanie zostanie osaczone i zagryzione przez ekspertów, spieszę donieść, że są to moje własne sny” - dodała na koniec.

Cóż, wydawałoby się, że skoro pisarze mogą, to co dopiero zwykły Nowak. Ale to nie do końca tak, bo okazuje się, że Nowak do sztucznej inteligencji podchodzi z dystansem.

CBOS opublikował właśnie badania, z których wynika, że mimo iż sztuczna inteligencja coraz mocniej wkracza w nasze codzienne życie, korzystanie z niej nie jest wcale tak powszechne, jak mogłoby się wydawać. Prawie dwie trzecie badanych (64 proc.) zadeklarowało, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy nie używało takich narzędzi. AI najczęściej wspomaga się kadra kierownicza i specjaliści z wykształceniem wyższym (71 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (54 proc.).

Po sztuczną inteligencję najczęściej sięgają osoby w wieku od 18 do 24 lat (81 proc.), w grupie wiekowej od 35 do 44 lat korzysta z niej

już jedynie połowa (51 proc.) respondentów, a wśród seniorów - mniej niż jeden na dziesięciu (8 proc.).

Osoby, które nie korzystały z narzędzi generatywnej sztucznej inteligencji w ciągu ostatnich trzech miesięcy, CBOS zapytał, jakie były tego powody. Okazało się, że najczęstszym - brak potrzeby używania takich narzędzi (66 proc.). Trzech na dziesięciu pytanym (30 proc.) wskazało, że nie wie, jak się z AI obcho-dzić, a 28 proc. nie ufa odpowiedziom generowanym przez sztuczną inteligencję. Jedna czwarta (25 proc.) natomiast boi się o prywatność, bezpieczeństwo danych i ich ochronę. Więcej niż jeden na dziesięciu badanych (13 proc.) jest zdania, że używanie AI jest niewłaściwe lub sprzeczne z jego przekonaniami, a 10 proc. nie wiedziało o istnieniu takich narzędzi.

„Jeśli spojrzymy na deklaracje badanych w poszczególnych kohortach wiekowych, możemy zaobserwować, że młodzi ludzie zdecydowanie częściej niż pozostałe grupy decydują się nie korzystać z AI z powodu nieufności lub kwestii moralnych. Sześciu na dziesięciu (60 proc.) respondentów niekorzystających ze sztucznej inteligencji w wieku od 18 do 24 lat deklaruje, że nie ufa odpowiedziom przed nią generowanym, a ponad jedną czwartą (29 proc.) osób w wieku od 25 do 34 lat uważa korzystanie z AI za niewłaściwe lub sprzeczne z ich przekonaniami. Seniorzy natomiast częściej nie wiedzą, jak używać narzędzi sztucznej inteligencji (44 proc.), lub w ogóle nie wiedzą o ich istnieniu (15 proc.)” - czytamy w najnowszym raporcie CBOS.

Ważna ekologia

Marta pracuje w korporacji, trzy lata temu skończyła studia. Ze sztucznej inteligencji korzysta „jak wszyscy jej znajomi”.

- Na pewno AI nie pisze za mnie tekstów - wybucha śmiechem. I tłumaczy, że nie ufa AI, bo często podawane przez sztuczną inteligencję informacje są nieprawdziwe, albo nie do końca prawdziwe. Trzeba je po prostu sprawdzać.

- Szkoda mi na to czasu. Dlatego, jeśli szukam jakichś informacji, robię to poza AI, w pewnych źródłach, których sprawdzanie nie trzeba - mówi. Jej zdaniem, to, co przyciąga ludzi do AI, to szybkie odpowiedzi: „tak”, „nie”.

- Moi znajomi często potrzebują właśnie takiej prostej informacji bez analizowania kilku opracowań, czy tekstów. Chodzi po prostu o czas - wskazuje. AI grupuje wiedzę w jednym miejscu, więc nie trzeba biegać po sieci. Ona sama też korzysta z AI po to, żeby sprawdzić, ile kalorii ma określony produkt, jakie przyprawy ze sobą łączyć, a jakie nie, czasami sprawdza, jak napisać jakieś oficjalne pismo do urzędu.

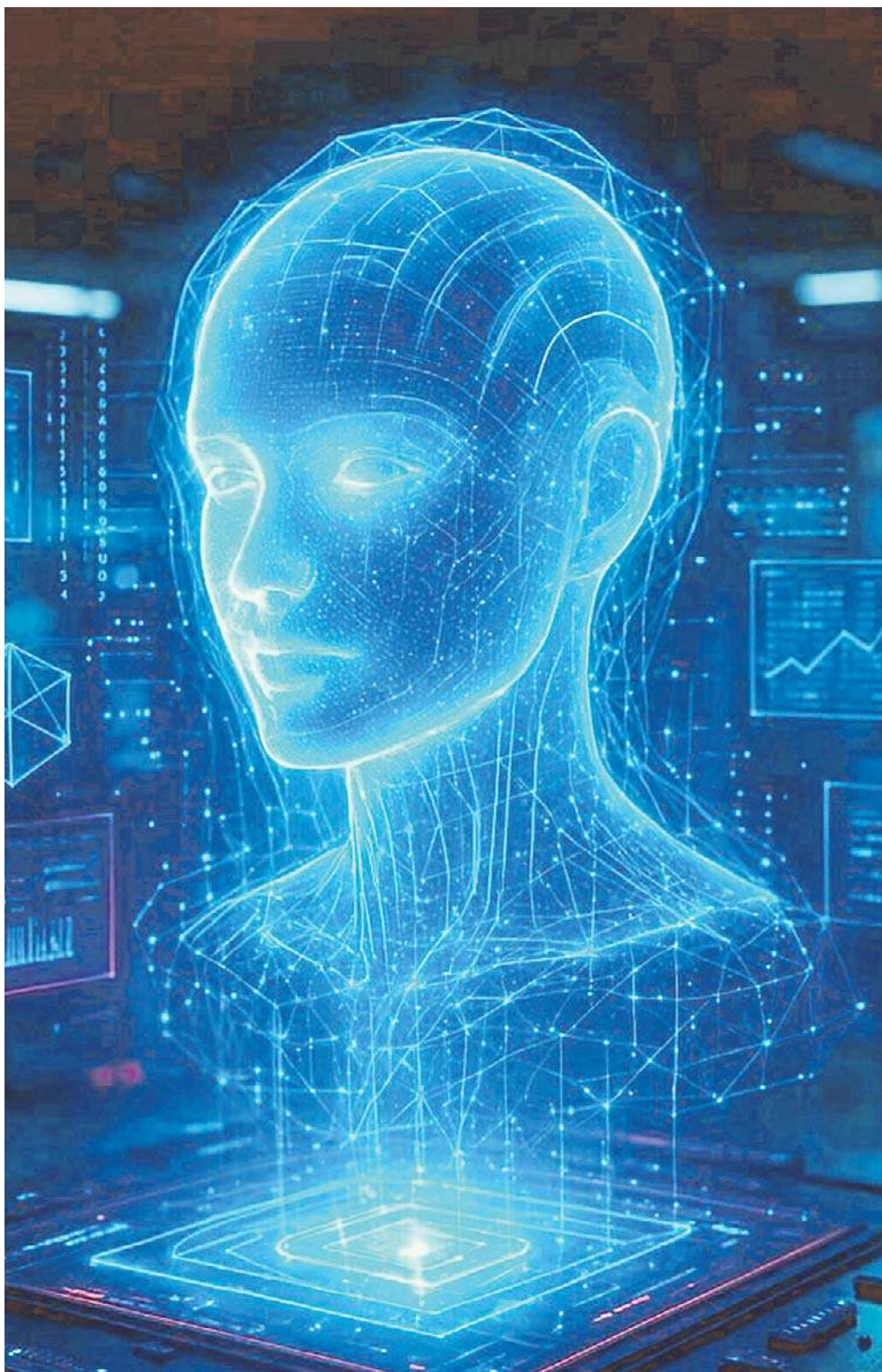
Marta nie jest fanką sztucznej inteligencji z jeszcze jednego powodu - ekologii.

- Centra danych obsługujące sztuczną inteligencję będą do 2030 roku zużywać tyle wody, ile wynoszą roczne potrzeby domowe 1,3 miliarda ludzi - mówi.

Według danych opublikowanych w magazynie „Nature”, globalne zużycie wody przez centra danych AI to jakieś 560 miliardów litrów rocznie. Około 40 proc. z niej zużywane jest bezpośrednio na miejscu, w wieżach chłodniczych. Pozostałe 60 proc. to zużycie pośrednie, związane z produkcją energii elektrycznej potrzebnej do zasilania serwerów i produkcją samych chipów.

A prognozy nie są optymistyczne, o czym świadczy raport naukowców z Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych. Do 2030 roku globalne centra danych będą zużywać 945 te-

**64 PROC. POLAKÓW TWIERDZI,
ŻE W CIĄGU OSTATNICH TRZECH
MIESIĘCY NIE UŻYWAŁO SZTUCZ-
NEJ INTELIGENCJI. AI NAJCZĘŚCIEJ
WSPIERA KADRE KIEROWNICZĄ**



FOT. 123RF

Sztuczna inteligencja radykalnie zmienia nasze codzienne życie – i te zmiany będą ciągle przyspieszać. Najważniejsze, by pamiętać, że nie zastąpi ona drugiego człowieka

rawatogodzin energii elektrycznej rocznie. Żeby mieć obraz skali tego zużycia, wystarczy powiedzieć, że to niemal trzykrotnie więcej niż łączne roczne zużycie energii przez Pakistan, Bangladesz i Nigerię.

Powiązany z tym ślad wodny ma wynieść 9,3 biliona litrów, a ślad gruntowy przekroczyć 14,5 tys. km kwadratowych, czyli powierzchnię około dwukrotnie większą od aglomeracji Dżakarty, w której mieszka ponad 32 mln ludzi. Dodatkowo do 2030 r. infrastruktura związana ze sztuczną inteligencją będzie generować nawet 2,5 mln ton elektroodpadów rocznie.

- Dlatego rozumiem, że ktoś pyta AI o jakieś informacje, ale nie rozumiem już kogoś, komu sztuczna inteligencja obrabia zdjęcia, projektuje okładki książek, tworzy gra-

fiki. Ktoś taki nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo niszczy naszą planetę – mówi Marta.

Badania naukowców z Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych, rzeczywiście, wykazały, że istnieją bardzo duże różnice pomiędzy poszczególnymi rodzajami zadań wykonywanych przez sztuczną inteligencję. I tak wygenerowanie pojedynczego obrazu może wymagać około 1450 razy więcej energii niż prosta analiza tekstu, krótki film wygenerowany przez AI zużyje tyle energii, co sprawdzenie 200 tys. wiadomości pod kątem spamu.

Dzisiaj głównym źródłem zużycia energii (80-90 proc.) przez sztuczną inteligencję jest generowanie odpowiedzi na zapytania użytkowników.

Sam ChatGPT obsługuje ok. 2,5 mld zapytań dziennie, a to około 383 GWh energii elek-

trycznej rocznie. Ślad wodny związany z jego funkcjonowaniem odpowiada minimalnym rocznym potrzebom domowym ok. 500 tys. mieszkańców Afryki Subsaharyjskiej.

Autorzy raportu podkreślają, że nie są broń Boże przeciwni sztucznej inteligencji, która ułatwia życie miliardom ludzi na całym świecie, ale trzeba ją rozwijać uważnie, w granicach możliwości planety, bo wpływ AI na środowisko – emisja gazów cieplarnianych, zużycie wody, energia w całym cyklu życia technologii – jest ogromny.

Praktycznie użyteczna

Ewa, pięćdziesięciolatka, matka dwóch synów, używa AI do celów praktycznych: padnie jej roślina w ogrodzie, pyta sztuczną inteligencję: dlaczego i jak biedaczkę ratować. Coś się w domu zepsuje

- szuka rady u AI, sztuczna inteligencja podpowiada jej, jak gotować, pracować, różne dziwne plamy, co warto przeczytać, czy na co pójść do kina.

Wojtek, po sześćdziesiątce, korzysta ze sztucznej inteligencji do obróbki zdjęć i ożywiania obrazów namalowanych przez przyjaciela.

Krystyna, już emerytka, pyta AI o wszystko, co związane ze zdrowiem. Chwali sobie te porady, bo ma wszystko zebrane w jednym miejscu: konkretnie, rzeczowo, nie trzeba wchodzić na dziesiątki stron. A jak chce jakieś informacje poszerzyć, doczytuje.

Magda, uczennica, codziennie wspomaga się AI przy odrabianiu lekcji.

Z raportu CBOS wynika, że sztuczną inteligencję wykorzystujemy najczęściej jako źródło informacji. Siedmiu na dziesięciu (70 proc.) pytanych zadeklarowało, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy często korzystało z AI, aby uzyskać konkretną informację lub odpowiedź na pytanie, przy czym jedna czwarta (25 proc.) robiła to codziennie lub prawie codziennie.

Kolejna sprawa: porady lub praktyczne wskazówki w sprawach codziennych, takich jak gotowanie, podróże, organizacja czy finanse. Więcej niż co drugi respondent korzystający ze sztucznej inteligencji zadeklarował, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy często używał jej w tym celu (54 proc.). Co konkretnie nas interesuje? Niemal połowa badanych (48 proc.) skorzystała ze sztucznej inteligencji, by uzyskać poradę w kwestii zdrowia. Nieco rzadziej respondenci korzystali z porad AI w kwestiach prawnych (38 proc.), urzędowych (32 proc.) oraz finansowych (31 proc.). Jedynie co siódma osoba (14 proc.) zadeklarowała, że w ostatnim czasie używała sztucznej inteligencji w celu uzyskania porady w sprawach osobistych i emocjonalnych, choćby w zakresie zdrowia psychicznego czy relacji z innymi.

Ponadto niemal połowa użytkowników generatywnej AI korzystało z niej do nauki lub samokształcenia (47 proc.) oraz do pracy zawodowej (45 proc.). W tej pierwszej grupie, wiadomo, prym wiodą uczniowie i studenci.

AI w pracy zawodowej wykorzystują głównie osoby pracujące na własny rachunek (77 proc.), kadra kierownicza i specjaliści z wykształceniem wyższym (65 proc.), średni personel i technicy (61 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (51 proc.).

Mniej respondentów deklaroowało częste korzystanie z AI dla rozrywki, towarzystwa, rozmowy lub zabicia czasu. Najmniej powszechne jest zaś korzystanie z AI po to, by porozmawiać o emocjach, relacjach z innymi, czy podzielić się swoimi przemyśleniami.

Z RAPORTU CBOS WYNIKA, ŻE 70 PROC. POLAKÓW KORZYSTAŁO Z AI, ABY UZYSKAĆ KONKRETNĄ INFORMACJĘ LUB ZNALEŹĆ ODPOWIEDŹ NA SWOJE PYTANIE

Pytania pozostają

Tak czy inaczej, sztuczna inteligencja to dzisiaj jeden z gorących tematów. Widać to także na forach internetowych. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Coraz częściej uczestnikom platform społecznych stoi do dyspozycji AI, które może za nas coś napisać. Jako, że w czasach młodości sam programowałem, to z ciekawością mnie, gdzie nas prowadzi sztuczna inteligencja. Historia AI zaczęła się w XX wieku, ale dzisiaj stała się istotnym czynnikiem komunikacji. Jak wpływa na komunikację między ludźmi? Moim zdaniem, niezbyt pozytywnie. Dlaczego? Bo bazuje na poprzednich i dostępnych wpisach, a zatem nie wnosi niczego nowego. Czy, jak kto woli, nie jest kreatywna. Poza tym korzysta z reputacji piszącego, nie wymagając od niego wiele pracy.

Czy są strony pozytywne? Pewnie to, że się w ogóle komunikuje jest rzeczą pozytywną. Poza tym czytający wpisy AI mogą wpaść na nowe idee i posunąć zrozumienie do przodu. Czy AI jest postępowe? Trudno powiedzieć. Może doprowadza technikę do granic sensu...”

Internauta2: „Aktualnie AI wykorzystuje naukę zaawansowanej statystyki matematycznej, więc nie jest to jeszcze AI w sensie inteligentnego myślenia”.

Internauta3: „Pójdźmy więc trochę dalej. Ludzki mózg też korzysta z zapamiętanych, przeczytanych, opowiedzianych faktów, by mieć opinię. Tak bardzo więc metody AI od mózgu ludzkiego się nie różnią. Pominąwszy biologię rzecz jasna”.

Internauta4: „W początkach badań nad AI wysiłki szły w kierunku budowy systemów logicznych, uzasadnianiu twierdzeń z aksjomatów przez reguły wnioskowania, itp. Ale ten kierunek badań został całkiem przykryty przez stosowanie statystyki do olbrzymich zbiorów przykładów, najczęściej ciągniętych z internetu. W tym nie ma już inteligencji, jest tylko »brutalna siła«. ChatGPT nie wykazuje własnego krytycyzmu do napotkanych »informacji«. Na pytanie »Ile jest dwa plus dwa?« odpowiada poprawnie tylko dlatego, że internet jest pełny poprawnych odpowiedzi. Na trochę bardziej skomplikowane pytanie może odpowiedzieć jakąś bzdurą. Ja go złapałem na niepoprawnym mnożeniu trzech liczb rzeczywistych.

W jednej klasie nauczycielka polskiego poprosiła dzieci o wymyślenie jakiegoś takiego pytania na temat właśnie omawianej lektury, na które ChatGPT odpowie ewidentnie błędnie. Wszystkim uczniom, którzy naprawdę przeczytali tę lekturę, to zagięcie ChataGPT się powiodło. Uważam, że to było bardzo dobre ćwiczenie w wyrabianiu w uczniach krytycznego podejścia do AI. I w ogóle do »informacji« zaczerpniętych z internetu. Szkoda, że tak rzadko trenowane”.

Internauta5: „Jestem przeciwnikiem AI zredukującej pracę i wielu ludzi stanie się bezdomnymi. Problemem jest nie AI, ale taka organizacja społeczeństwa, która zapewni egzystencję i zdrowie psychiczne ludzi. Praca zapewnia zdrowie psychiczne i środki do utrzymania”.

Internauta6: „Wszystko zależy od tego, kto pisze instrukcje. Niedawno ta »inteligencja« wyprodukowała czarnego ss-mana i skośnookiego wikinga. Nie wspomnę o czarnym Washingtonie. Doskonałe narzędzie do nieokiełznanego i bezwstydного plagiatu. To przyniesie korporacyjną literaturę. Korporacyjną muzykę już mamy”.

Może jednak nie będzie tak źle. Wygląda bowiem na to, że nie zachłystniemy się sztuczną inteligencją. Podchodzimy do niej z rezerwą, z różnych zresztą powodów.

„Wyniki badania pokazują, że z generatywnej sztucznej inteligencji korzysta obecnie co trzeci Polak. Technologia ta jest najpopularniejsza wśród ludzi młodych oraz przedstawicieli kadry kierowniczej. Osoby, które nie korzystają z AI, jako główny powód wskazują brak takiej potrzeby, obawy o bezpieczeństwo oraz nieufność wobec algorytmów, przy czym młodszy rezygnują z niej głównie z powodów etycznych, a starsi – z powodu barier technicznych. Osoby korzystające z AI traktują ją głównie jako zaawansowaną wyszukiwarkę informacji oraz wsparcie w pisaniu tekstów, tłumaczeniach czy tworzeniu grafik. Narzędzia te coraz częściej służą jako źródło konsultacji w sprawach zdrowotnych, prawnych i urzędowych” – podsumowuje swój raport CBOS.

Sztuczna inteligencja na pewno może być pomocna człowiekowi w wielu dziedzinach i na wielu płaszczyznach. Najważniejsze, żeby pamiętać, że nie zastąpi nam drugiego człowieka.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

ZBYT MAŁO ZNANY ELEMENT NASZEJ HISTORII

Właśnie dzisiaj przypada rocznica pewnej bardzo ważnej bitwy, więc chcę o tym wspomnieć w moim felietonie. 4 lipca 1610 roku pod Kłuszynem wojsko polskie, dowodzone przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego-go, zaatakowało i pokonało armię cara Wasyla Szujskiego. Wojsko rosyjskie było czterokrotnie liczniejsze od Polaków i było wspomagane przez Szwedów, którymi dowodził Pontus De la Gardie. Źródła podają, że Rosjan było 20 tysięcy, a Szwedów 3300. Żółkiewski miał 5556 husarzy, 400 konnych Zaporozców, 200 piechoty i dwa lekkie działa, które zresztą ugrzęzły w błotach leśnej drogi wiodącej do Kłuszyna. Dysproporcja sił była więc ogromna.

Relacjonowanie całego przebiegu bitwy jest w ramach tego felietonu niemożliwe, więc zainteresowanych odsyłam do licznych i łatwo dostępnych źródeł. Trwała ona pięć godzin i została przez Polaków bezapelacyjnie wygrana. Ogromnej przewadze liczebnej wojsk rosyjskich Żółkiewski przeciwsta-

wił dyscyplinę i manewrowość swoich rycerzy, a zwłaszcza husarzy noszących na swoich zbrojach charakterystyczne, nigdzie indziej na świecie niespotykane skrzydła. Niezwykle waleczne i groźne oddziały tej naszej najcięższej pancerne jazdy uderzały na Rosjan wielokrotnie, niektóre chorągwie szarżowały nawet 8 do 10 razy, a ograniczenie użycia tej niezwykle skutecznej formacji w omawianej bitwie wynikło z trywialnego powodu: zabrakło kopii rycerskich, które się połamały (skrzeszyły) w ponawianych atakach. Zwycięstwo było całkowite.

Car Wasyl Szujski uciekł, uciekł także Pontus De la Gardie. Rosjan zginęło bardzo wielu - niektóre źródła mówią nawet o 17 tysiącach zabitych. Nikt ich nigdy nie policzył. Sam Żółkiewski w relacji z bitwy podawał, że zginęło 1200 Szwedów i wielokrotnie więcej Rosjan.

Szokująca jest natomiast wiadomość o stratach strony polskiej. Otóż dzięki dobrze przemyślanej strategii i sprawnemu dowodzeniu armią zgi-

nęło tylko 100 polskich husarzy. Dokładnie tylu. Oczywiście wielu było rannych, zginęło też wielu pachołków i pocztowych, ale polskich rycerzy padło pod Kłuszynem tylko 100!

W Polsce na ogół nikt nic nie wie o tej bitwie. A tymczasem powinniśmy pamiętać o tym bezprecedensowym sukcesie naszych przodków, o tym, że zwycięskich Polaków zaproszono do Moskwy, o polskiej załodze wojskowej stacjonującej na Kremlu i o wnioskowanym przez samych Rosjan panowaniu nad nimi polskiego króla. Dokonałiśmy wtedy czegoś, co się nikomu innemu nie udało. Jak wiadomo, Hitler do Moskwy nie dotarł. Napoleon wprowadził do Moskwy (w czym mu zresztą wcale nie pomogli Polacy), ale nigdy nie został uznany przez Rosjan za władcę i po niespełna dwóch miesiącach (!) musiał opuścić płonącą stolicę Rosji. Tymczasem polska załoga stała na Kremlu blisko dwa lata, a Władysławowi IV ludność Rosji składała przysięgi wierności jako prawowitemu carowi.

Król Zygmunt III Waza ze psuł owoce tego zwycięstwa. Poszło o to, że Rosjanie wymagali od swojego cara przejścia na prawosławie, na co Zygmunt III nie wyrażał zgody.

Nasuwa się tu pewna analogia. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy pryncypialnie religijny Zygmunt III zmarnował możliwość polskiej dominacji nad Rosją, we Francji władał Henryk IV Burbon. Był on zwolennikiem hugenotów, ale po wstąpieniu na tron musiał przejść na katolicyzm. I zrobił to bez wahania w 1593 roku, wypowiadając podobno słynne zdanie: „Paryż wart jest mszy”.

Dla polskiego króla Moskwa nie była warta mszy! Być może dlatego Henryk IV został założycielem dynastii Burbonów, która władała Francją do 1830 roku, a Zygmunt III zapoczątkował upadek Polski, w wyniku którego w 1830 roku w Warszawie rządili Rosjanie, a potomkowie husarzy spod Kłuszyna ginęli w powstaniu listopadowym...

HUMOR

– Panie dyrektorze, czy mógłbym otrzymać dzień urlopu, by pomóc teściowej przy przeprowadzce?
– Wykluczone!
– Bardzo dziękuję, wiedziałem, że mogę na Pana liczyć...

●
Nauczycielka przechadzała się po sali, obserwując rysujące dzieci. Od czasu do czasu zaglądała, jak idzie praca. Podeszła do dziewczynki, która w skupieniu coś rysowała. Nauczycielka spytała ją, co rysuje.
– Rysuję Boga – odpowiedziała dziewczynka.
– Ale przecież nikt nie wie, jak Bóg wygląda – powiedziała zaskoczona nauczycielka.

Dziewczynka mruknęła, nie przerywając rysowania:
– Za chwilę będą wiedzieli.

●
– Czego szukasz, Piękna Kobieto?
– Chcę żyć z kimś, kto odmieni moje życie!
– Moje życie, mojego życia, mojemu życiu.

●
– Co to za zgromadzenie?
– Konferencja na temat przekładu literatury.
– Rozumiem. To wiele tłumaczy.

●
Dzwoni domofon:
– Kto tam?
– Ja do wymiany okien.
– Już przyszedł jeden pan i wymienia.
– To ja. Wypadłem.

●
Jaka jest różnica między wczasami w górach a wczasami nad morzem?
– W górach ceny są wysokie, a nad morzem słone.

NASZE SMAKI



FOT. STANISŁAW ROMEK

Z czym kojarzy nam się li-piec? Ze słońcem oraz... czereśniami! Podobnie jak truskawki, latem czereśnie cieszą się ogromną popularnością. Czereśnie to nie tylko walory smakowe, ale i wiele właściwości odżywczych. Składają się z około 80 procentach z wody, a 100 g czereśni dostarcza nieco ponad 60 kcal. Są bogatym źródłem witaminy C, witamin z grupy B (B1, B2, B6), witaminy E, witaminy K czy witaminy A. Zawierają również jod, potas, fosfor, wapń czy magnez, które mają znaczny wpływ na prawidłowe funkcjonowanie naszego organizmu.

Biskoptowe ciasto migdałowe z czereśniami

Składniki na formę do pieczenia 20 cm
150 g czereśni
90 g mielonych migdałów
30 g mąki ziemniaczanej
75 g drobnego cukru do wypieków
3 jajka
1/2 łyżeczki bezglutenowego proszku do pieczenia
cukier puder do posypania

Umyć i wydrylować czereśnie. Możemy to zrobić za pomocą drylownicy lub wydrążyć pestki nożykiem. Po pozbawieniu czereśni pestek rozgrzać piekarnik do 175 stopni (grzałka

góra/dół bez termoobiegu). Oddzielić żółtka od białek. Białka odłożyć, natomiast żółtka utrzeć razem z cukrem aż do momentu kiedy masa jajeczno-cukrowa będzie puszysta i jasna. Następnie do masy wsypać zmielone migdały, przesianą mąkę i proszek do pieczenia. Wszystko razem wymieszać do połączenia składników. Jeżeli nie macie mielonych migdałów, to można zemiać całe w blenderze – najlepiej razem z mąką, migdały zbiły się jak najmniej przez wydzielający się z nich tłuszcz podczas mielenia. Po wymieszaniu masy ubić białka na sztywno. Następnie w dwóch/trzech porcjach dodawać je do migdałowej masy i delikatnie wymieszać do połączenia składników. Sama masa migdałowa będzie gęsta, ale po dodaniu białek powinna się zdobić na tyle luźna, że będzie się powoli wylewać z misy do formy. Na koniec dodać połówki czereśni i wszystko razem delikatnie wymieszać, żeby białka nie opadły. Piec do „suchego patyczka”.

Przepis Magdaleny i Stanisława Romków

(mad)
Lubisz piec i gotować?
Podziel się z nami przepisami: przepis@gk.pl

NEZWYKLE WALECZNE I GROŹNE ODDZIAŁY TEJ NASZEJ NAJCIEŹ- SZEJ PANCERNEJ JAZDY UDERZAŁY NA ROSJAN WIELOKROTNIE



NEZBĘDNIK CZYTELNICZY
poleca Agaton Koziński



Jak Mieroszewski kształtował relacje współczesne Polski i Ukrainy

Zacząłem tę książkę czytać, gdy wybuchł orderowy spór między Ukrainą i Polską o „bohaterów UPA”. Choć od dawna było czuć po stronie Kijowa ciepłe emocje wokół Bandery, to do tej pory otwartych konfliktów na tym polu udawało się unikać. Aż do teraz. W piątym roku wojny ukraińsko-rosyjskiej nagle Polska musi tłumaczyć, że banderyzm to nie jest dobry pomysł na szukanie porozumienia między Kijowem i Warszawą. Co gorsza, Kijów nie za bardzo chce te argu-

menty przyjmować do wiadomości. Kryzys, jakiego jeszcze nie było.

Nie było, bo nigdy tak ostro kwestia nacjonalizmu ukraińskiego w naszych relacjach nie wybrzmiała. Ale też nie za bardzo kiedy miała wybrzmieć. Ukraina jako państwo w pełni niezależne zaczęła istnieć dopiero w 1991 r. Długo tkwiła w rozwoju zależnym od Rosji, własną podmiotowość akcentuje mniej więcej od Pomarańczowej Rewolucji z 2004 r. Nie za bardzo kiedy było na poważ-

nie rozmawiać o tak drażliwych kwestiach. A takie dyskusje zawsze trwały. Właśnie ten proces się rozpoczął - może przynajmniej taki promyk nadziei w tym ponurym w sumie temacie.

Natomiast wracając do książki. Rymuje się ona z tymi wszystkim zdarzeniami z ostatnich kilkunastu dni w ten sposób, że pokazuje jej kontekst. Bo kwestia podmiotowości Ukrainy w praktycznym, politycznym tych słów znaczeniu zaczęła być ustalana dopiero w tym wieku. Ale teoretyczna debata o jej znaczeniu, o potrzebie jej wzmocnienia zaczęła się kil-

kadziesiąt lat temu. A jej prekursorem był m.in. Juliusz Mieroszewski.

Książka Macieja Łuczaka to jego biografia. To historia jego długiego, 70-letniego życia, ale przede wszystkim opowieść o tym, w jaki sposób Polska myślała (i jak to myślenie ewoluowało) o wielkiej spuściznie, jakie pozostawiła po sobie Rzeczpospolita.

Mieroszewski był, obok Jędrzeja Giedroycia, jednym z liderów środowiska paryskiej „Kultury”. I człowiekiem o wyrazistych poglądach. W swojej publicystyce jasno podkreślał, że Polska - by naprawdę realnie myśleć o własnej niezależności

- musi też działać w kierunku niepodległości Ukrainy, Białorusi, Litwy, będących wtedy częścią ZSRR. Ale - to ciąg dalszy koncepcji Mieroszewskiego - o tych państwach nie należy myśleć w kategoriach przedrozbiorowych, tylko jako suwerennych, niepodległych, podmiotowych krajach. Właśnie teraz to obserwujemy. Najlepiej to pokazuje, jak daleko sięgnie Mieroszewski umiał myśleć.

Maciej Łuczak „Pragmatyczny wizjoner. Rzecz o Juliuszu Mieroszewskim”, wyd. Centrum Mieroszewskiego, Warszawa 2026, cena 40 zł

KRYMINAL

Miss Bee wplątana w sieć intryg i sekretów

Zacznijmy od truizmu: powieści kryminalne można sklasyfikować w określone gatunki. Są kryminały klasyczne, czarne, policyjne, psychologiczne, sądowe, historyczne. Są też kryminały z przymrużeniem oka, wręcz rozrywkowe, łączące elementy zagadki detektywistycznej z subtelnym romansem i klimatem minionych epok.

W takich właśnie kryminałach do popołudniowej kawy specjalizuje się Alessia Gazzola, Włoszka, która zajmowała się ongiś medycyną sądową. Do momentu, gdy zorientowała się, że pisanie dla aspirującej klasy średniej jest znacznie bardziej opłacalne.

Sekrety i pewien wicehrabia

Już tytuł dzieła – „Miss Bee i duch ambasady” – mówi nam wiele. Jesteśmy w Londynie, mamy rok 1925. Otacza nas świat elegancji, przyjęć i subtelnych starć, gdzie każdy gest ma swoje znaczenie, a za fasadą uśmiechów kryją się głęboko skrywane sekrety.

Główna bohaterka, Beatrice Bernabò, sekretarka we włoskiej ambasadzie w Londynie, staje w obliczu niezwyklej zagadki. Gdy do Londynu przybywa dyrektor florenckiej Galerii Uffizi wraz z koleżanką archeolożką, a także syn ambasadora Edoardo i jego narzeczona Elisa, w ambasadzie zaczynają dziać się rzeczy, które wymykają się racjonalnemu wytłumaczeniu.

Dziwne hałasy, szepczące głosy w mroku, przeczucie czyjeś obecności czającej się w zakamarkach starego budynku – to sprawia, że Miss Bee zaczyna zadawać sobie pytania, na które – jak piszą cwani recenzenci – „nie ma łatwej odpowiedzi”.

Dodajmy jeszcze jeden element: romans. Pewnego dnia Beatrice Bernabò poznaje wicehrabiego Juliana Lennox – mężczyznę, do którego wciąż żywi głębokie uczucie, choć on pojawia się u boku swojej przyszłej żony, lady Octavii. Niby kłopot, ale dodaje całej akcji dodatkowej obyczajowej pikanterii.

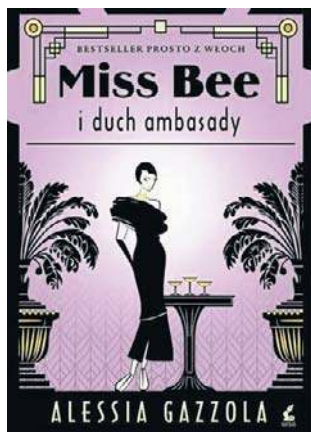
Kryminal? Ależ oczywiście

Można spytać: co salonowo-alkowiane przygody Miss Bee mają wspólnego z łamigłówkami Sherlocka Holmesa czy mroczno-szpicelowym znojem Filipa Marlowe’a? Czy powieści Alessii Gazzoli można w ogóle stawiać na półce z tzw. tradycyjnymi kryminałami?

Pytanie zasadne, choć wypływające z uprzedzeń. Jeśli zdefiniujemy kryminal jako gatunek, którego fabuła koncentruje się wokół zagadkowego przestępstwa i który opowiada o śledztwie, którego celem jest wykrycie sprawcy, to „Miss Bee i duch ambasady” jest kryminałem w stu procentach. Tyle że w innej konwencji.

Beatrice Bernabò wykorzystuje bowiem swój spryt i inteligencję, by rozwikłać zagadkę zagrażającą spokojowi ambasady i jej mieszkańców. Zresztą nie pierwszy raz. W innej powieści z serii – „Miss Bee i trup w bibliotece” – Beatrice, znów uzbrojona jedynie w swoją spostrzegawczość, rozpoczyna z powodzeniem śledztwo. Z kolei w „Miss Bee i zimowym księciu” ściera się z ponurym rosyjskim arystokratą, Alexandrem Aliankowem,

Co skłania do wniosku, że kryminal niejedno ma imię. Cóż z tego, że czasami infantylne. Agatha Christie też miała na koncie powieści, które musiały wywoływać u niej rumieniec. **margra**



Alessia Gazzola,
„Miss Bee. Miss Bee i duch ambasady”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Cholernie się boi

Kilka dni temu ogłoszono, że Robert Lewandowski zostanie niebawem zawodnikiem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. To oznacza, że jego rodzina będzie musiała przeprowadzić się z Barcelony za ocean. Żona piłkarza we wtorek wieczór opublikowała na Instagramie obszerny wpis, w którym podzieliła się z fanami swymi emocjami. „Choć powinienem pisać o ekscytacji, to dziś chcę wam powiedzieć jedno: cholernie się boję. Ostatnie tygodnie to dla mnie rollercoaster skrajnych emocji. Barcelona stała się moim domem. Moim bezpiecznym miejscem, które pokochałam całym sercem. Myślę o tym, że znowu muszę się spakować, zostawić to, co zbudowałam, i zacząć trochę od nowa, po prostu mnie przeraża.

KLAUDIA HALEJCIO Pokazała swe szczęście

W minioną niedzielę celebrytka potwierdziła oficjalnie, że wyszła za mąż za Oskara Wojciechowskiego, publikując na Instagramie wideo ze ślubu. Możemy na nim podziwiać nie tylko ujęcia z kościoła i przysięgi, ale i samego wesela, gdzie Halejcio szalała z mężem i zgromadzonymi gośćmi. W dniu ślubu padał deszcz, ale nie pokrzyżowało to celebrytce i jej gościom szampańskiej zabawy. Na ślubie i weselu Halejcio zaprezentowała kilka różnych kreacji, zarówno eleganckich sukienek, jak i mniej zobowiązujących strojów. „Jeśli szczęście można zamknąć w kilku minutach filmu, to wygląda właśnie tak” – podpisała nagranie Halejcio.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘSNA

Miała piękny dzień

Celebrytka ma z Wojciechem Szczęsnym dwójkę dzieci: dwuletnią córkę Noelię i ośmioletniego syna Liama. W miniony wtorek chłopiec obchodził urodziny. Jego dumna mama oczywiście odnotowała to w swych mediach społecznościowych. „Osiem



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Klaudia Halejcio na ślubie i weselu zaprezentowała kilka różnych kreacji

lat temu zostaliśmy rodzicami naszego wspaniałego chłopca. Bądź zdrowy i szczęśliwy synku. To był piękny dzień” – napisała celebrytka. Na małego solenizanta czekały balony oraz skromny tort – utrzymany w barwach FC Barcelony. W sekcji komentarzy zaroilo się od życzeń i ciepłych słów od internautów.

ANNA MUCHA

Bluzgała z rana

W minioną środę rano aktorka wybrała się ze swym psem na poranny spacer nad Wisłę. Niestety – niespodziewanie podniosło się jej ciśnienie, co udokumentowała na filmiku wrzuconym na Instagrama. – Strasznie mnie wkur...a! Przepaszam, wiem, że jest rano. Syf po prostu i malaria. Brud, plastik, butelki i pety. Ja nie wiem. Dlaczego ludzie przychodzą nad Wisłę i syfią? Nie kumam – powiedziała podniesionym głosem. A po chwili nieco spokojniej dodała: – Ale chciałam powiedzieć o czymś bardzo pozytywnym: tu jest mały. Żyje, więc chyba nie jest tak najgorzej z naszą Wisłą. Przepraszam za bluzgi z samego rana, ale naprawdę, sprzątajcie po sobie. Tylko tyle. Weź ten jeden śmieć, który nie jest twój, ale weź go – zaapelowała.

IWONA WĘGROWSKA

Stres ją zjadł

Choć śpiewa dziś rzadziej niż kiedyś, jest bardzo aktywna w mediach społecznościowych. Ostatnio wokalistka

wrzuciła na Instagrama swe zdjęcie, na którym widać, jak kroczy po czerwonym dywanie w kreacji z wyciętym pończuchem gorsetem i jasnym dołmem z dużym rozcięciem na wysokości uda. W opisie dołączonym do fotografii Węgrowska obwieściła, że schudła. „Waga 59. (...) Dla tych co pytają, na jakiej diecie chudnę: kochani, stres mnie zjadł. Okazało się, że mam nerwicę żołądka od 3 lat. Od grudnia zdiagnozowaną przez lekarzy. Dbajcie o siebie! Zdrowie jest najważniejsze. Życie jest krótkie i walczyć o swoje” – wezwała fanów.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA

Nie miała paska

W miniony piątek dzieci i młodzież zakończyły rok szkolny. Z tej okazji prezenterka zamieściła na Instagramie zdjęcie swego syna Enzo ze świadectwem szkolnym. Złośliwi internauci od razu zareagowali pytaniami: „A czerwony pasek, gdzie?”. Kilka dni później Tomaszewska opublikowała kolejny wpis. Składało się nań zdjęcie dyplomu, za sprawą którego stała się w 2013 roku magistrem psychologii Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. „Ukończyłam studia z wynikiem dobrym. W szkole nigdy nie miałam czerwonego paska. W domu oceny nie były wyznacznikiem mojej wartości. Dzięki temu uczyłam się przede wszystkim z ciekawości i własnej motywacji, a nie po to, żeby zdobyć kolejne wyróżnienie” – podpisała fotografię.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny zapowiada, że spotkanie przyniesie nową inspirację.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i cierpliwość okażą się dziś największym atutem. Horoskop na dziś wróży, że przed Tobą dobry moment na ważną rozmowę.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi otworzyć się na nowe pomysły i nie bać się zmian.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dzisiaj Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny radzi znaleźć chwilę na odpoczynek.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję, by zrobić kolejny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)

Wróci harmonia. Horoskop dzienny na piątek radzi wysłuchać kogoś, kto ma dla Ciebie dobrą radę.

Lew (23.07 - 22.08)

Energii będzie Ci można tylko pozazdrościć. Horoskop dzienny radzi skupić się na priorytetach – osiągniesz dzięki temu więcej niż zwykle.

Panna (23.08 - 22.09)

Los sprzyja odważnym planom. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie odkładać decyzji, które mogą otworzyć nowe możliwości.

Waga (23.09 - 22.10)

Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twój wysiłek i zaproponuje ciekawą współpracę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny radzi podzielić się pomysłami i zaufać własnym możliwościom.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś zapowiada, że dzień zakończy się miłym akcentem i dobrymi wiadomościami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że niektóre osoby trochę Ci tego pozazdroszczą...

OGŁOSZENIE O PRZETARGU
Burmistrz Miasta i Gminy Czarny Dunajec
ogłasza

pierwszy przetarg ustny nieograniczony na oddanie w dzierżawę na czas oznaczony, tj. do dnia 31 grudnia 2032 r. nieruchomości stanowiącej część dz. ewid. nr 400/48 i dz. ewid. nr 400/49 o łącznej pow. 0,4351 ha wraz z budynkiem usługowym (mała gastronomia) po dawnej stacji PKP o pow. netto 234,91 m² oraz budynkiem obsługi rowerzystów o pow. netto 26,76 m², położonej w miejscowości Czarny Dunajec będącej własnością Miasta i Gminy Czarny Dunajec, dla której Sad Rejonowy w Nowym Targu V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW Nr NS1T/00075051/2.

Na przedmiotowej nieruchomości zlokalizowany jest budynek po dawnej stacji PKP, który został wyremontowany w ramach projektu pt. „Historyczno-kulturowo-przyrodniczy szlak wokół Tatr – etap IV”, współfinansowanego przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Interreg Polska-Słowacja 2021-2027.

Budynek będzie pełnił funkcje usługowe dla obsługi użytkowników Szlaku wokół Tatr. Użytkownikami Szlaku są rowerzyści, a także dodatkowo biegacze, rolkarze, nartorolkarze, użytkownicy hulajnog, a zimą narciarze biegowi. W ramach podstawowych funkcji dzierżawca będzie realizował usługi odpłatne oraz nieodpłatne - wynikające z niżej wskazanych zasad/obowiązków.

Obowiązki dzierżawcy:

W ramach umowy dzierżawy do obowiązków dzierżawcy należeć będzie realizowanie wskazanych przez Miasto i Gminę Czarny Dunajec działań z zakresu rozwoju turystyki i zachowania dziedzictwa kulturowego oraz dodatkowo prowadzenie funkcji usługowych dla obsługi użytkowników Szlaku wokół Tatr (rowerzystów, a także dodatkowo biegaczy, rolkarzy, nartorolkarzy, użytkowników hulajnog, a zimą narciarzy biegowych).

Zgodnie z założeniami Dzierżawca budynku dawnej stacji kolejowej i przedmiotowego terenu będzie obowiązany prowadzić następującą działalność w zakresie podstawowych funkcji obsługi użytkowników Szlaku oraz utrzymania terenu i obiektów:

odpłatnie:

- 1) prowadzić wypożyczalnię sprzętu rowerowego,
- 2) świadczyć serwis rowerowy, czyli dysponować osobą posiadającą umiejętności naprawy i serwisu roweru oraz sprzętem, narzędziami i akcesoriami do naprawy roweru,
- 3) prowadzić małą gastronomię, pozwalającą na zregenerowanie sił (np. napoje chłodne i ciepłe, przekąski, ciepłe dania),

nieodpłatnie:

- 1) udzielać informacji o Szlaku wokół Tatr i ścieżkach rowerowych zarówno turystom polskim, jak i słowackim i z innych krajów,
- 2) prowadzić dystrybucję materiałów informacyjnych i promocyjnych dotyczących Szlaku wokół Tatr, jego partnerów, obszaru pogranicza polsko-słowackiego i turystyki rowerowej, które zostaną dostarczone przez Gminę. Na terenie obiektu Miasto i Gmina Czarny Dunajec będzie miała zapewnioną możliwość dystrybucji materiałów promocyjnych (np. poprzez montaż własnego stojaka),
- 3) prowadzić rejestr ilościowy użytkowników Szlaku wokół Tatr korzystających z usług oferowanych przez dzierżawcę, podlegający udostępnieniu Wydzierżawiającemu,
- 4) udostępniać użytkownikom Szlaku wokół Tatr parking na dzierżawionym terenie,
- 5) udostępniać toalety znajdujące się wewnątrz budynku,
- 6) umożliwiać oglądnięcie ekspozycji dotyczącej dziejów dawnej kolei austro-węgierskiej, którą Miasto i Gmina umieści wewnątrz obiektu, wszystkim zainteresowanym korzystającym ze szlaku, klientom itd.,
- 7) udostępnić Miastu i Gminie teren dzierżawionej nieruchomości minimum 6 dni w skali roku, w celu umożliwienia np. zorganizowania imprezy plenerowej, rajdu rowerowego itp.
- 8) utrzymywać czystość i porządek na nieruchomości będącej przedmiotem dzierżawy, w tym zieleni,
- 9) udostępniać przestrzeń stacji wskazaną przez Miasto i Gminę Czarny Dunajec jako powierzchnia wykorzystywana w zakresie zachowania dziedzictwa kulturowego i rozwoju turystyki wszystkim użytkownikom Szlaku wokół Tatr; poniżej wskazano działania z zakresu rozwoju turystyki i zachowania dziedzictwa kulturowego, które należą do obowiązków dzierżawcy:
 - a) w zakresie zachowania dziedzictwa kulturowego:
 - możliwość nieodpłatnego i ogólnodostępnego obejrzenia wewnątrz i na zewnątrz odrestaurowanych i przywróconych do dawnego wyglądu budynków

- dawnej stacji PKP w Czarnym Dunajcu, stanowiących świadectwo materialnego dziedzictwa pogranicza - nieistniejącej już kolei austro-węgierskiej, po której nasypie prowadzi teraz Szlak wokół Tatr,
- możliwość nieodpłatnego i ogólnodostępnego oglądnięcia ekspozycji dotyczącej dziejów dawnej kolei austro-węgierskiej, którą Miasto i Gmina umieści wewnątrz obiektu,
- możliwość uzyskania nieodpłatnej i ogólnodostępnej informacji o materialnym i niematerialnym dziedzictwie kulturowym pogranicza – w szczególności w zakresie polskiej i słowackiej części Szlaku wokół Tatr,
- możliwość uzyskania nieodpłatnych i ogólnodostępnych materiałów informacyjnych i promocyjnych dotyczących dziedzictwa kulturowego pogranicza - przede wszystkim Szlaku wokół Tatr, jego partnerów,
- możliwość udziału w imprezach plenerowych organizowanych przez Miasto i Gminę na terenie stacji, np. piknik kolejowy;
- b) w zakresie rozwoju turystyki:
 - możliwość nieodpłatnego i ogólnodostępnego skorzystania z samoobsługowego serwisu rowerowego - stacji serwisowej (możliwość korzystania z pomieszczenia/ narzędzi/ urządzeń),
 - możliwość uzyskania nieodpłatnej i ogólnodostępnej informacji turystycznej o Szlaku wokół Tatr i ścieżkach rowerowych,
 - możliwość uzyskania nieodpłatnych i ogólnodostępnych materiałów informacyjnych i promocyjnych dotyczących Szlaku wokół Tatr, jego partnerów, obszaru pogranicza polsko-słowackiego i turystyki rowerowej,
 - możliwość nieodpłatnego i ogólnodostępnego skorzystania z parkingu,
 - możliwość nieodpłatnego i ogólnodostępnego skorzystania z toalet znajdujących się wewnątrz budynku,
 - możliwość nieodpłatnego i ogólnodostępnego skorzystania z sali konsumpcyjnej i zjedzenia przyniesionego przez siebie posiłku,
 - możliwość nieodpłatnego i ogólnodostępnego skorzystania z pomieszczeń stacji w celu odpoczynku i schronienia przed niekorzystnymi warunkami

MAPA Z INWENTARYZACJI POWYKONAWCZEJ

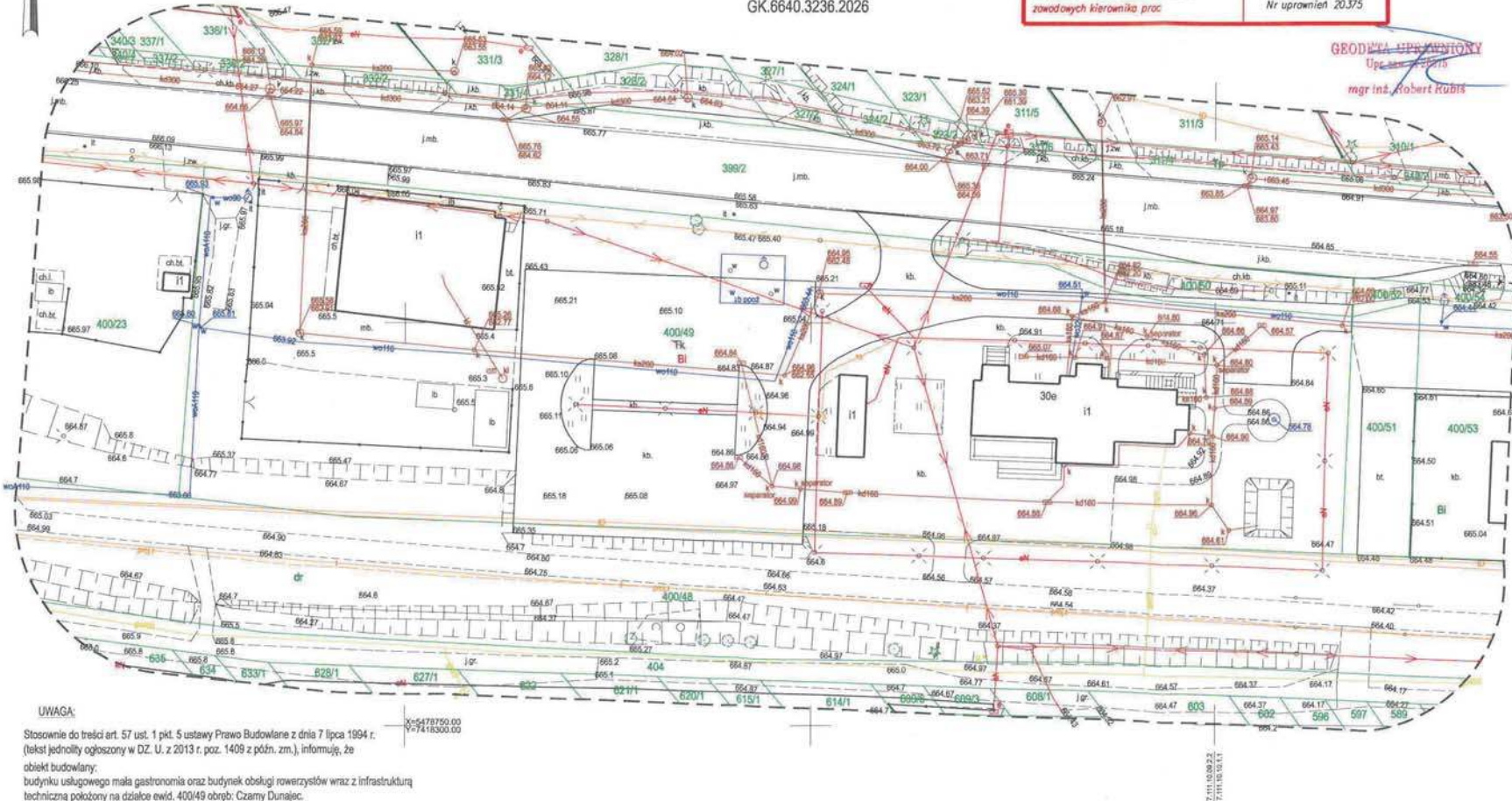
PRZEBUDOWY, ROZBUDOWY I ZMIANY SPOSOBU
UŻYTKOWANIA BUDYNKU STACJI PKP CZARNY DUNAJEC
ORAZ ODBUDOWA, PRZEBUDOWA I ZMIANA SPOSOBU
UŻYTKOWANIA BUDYNKU GOSPODARCZEGO NA
BUDYNEK OBSŁUGI ROWERZYSTÓW

Zakład Usług Geodezyjno-Kartograficznych
i Komputerowych
"GEOMAP S.C."
mgr inż. Robert Rubis,
mgr inż. arch. Magdalena Wojtyła-Rubis
34-721 Raba Wyżna 38
NIP: 735-178-57-86, REGON: 490749876
tel.: (18) 26-71-151, kom. 510 688 936

Jednostka ewidencyjna: 121103_4 Czarny Dunajec
Obręb: 0001 Czarny Dunajec - dz.ewid. 400/49
km. 7.111.10.09.2.2/10.1.1 skala 1:500

GK.6640.3236.2026

Podpisuję, że niniejszy dokument został opracowany w wyniku prac geodezyjnych i kartograficznych, których rezultaty zawiera operat techniczny pozytywnie zweryfikowany. Jednocześnie informuję, że jestem świadomy odpowiedzialności karnej za złożenie fałszywego oświadczenia.	
Identyfikator zgłoszenia prac geodezyjnych	GK.6640.3236.2026
Organ służby geodezyjnej, który otrzymał zgłoszenie	Starosta Nowotarski ul. Bolesława Wstydliwego 14 34-400 Nowy Targ
Wykonawca prac geodezyjnych	Zakład Usług Geodezyjno - Kartograficznych i Komputerowych "GEOMAP S.C." mgr inż. Robert Rubis, mgr inż. arch. Magdalena Wojtyła-Rubis
Data sporządzenia dokumentu zawierającego wynik pozytywnej weryfikacji	27.05.2026r. P.1211.2026.3360
Imię i nazwisko oraz nr uprawnień zawodowych kierownika prac	mgr inż. Robert Rubis Nr uprawnień 20.375



UWAGA:
Stosownie do treści art. 57 ust. 1 pkt. 5 ustawy Prawo Budowlane z dnia 7 lipca 1994 r.:
(tekst jednolity ogłoszony w DZ. U. z 2013 r. poz. 1409 z późn. zm.), informuję, że
obiekt budowlany:
budynek usługowego mała gastronomia oraz budynek obsługi rowerzystów wraz z infrastrukturą
techniczną położony na działce ewid. 400/49 obręb: Czarny Dunajec.

REKLAMA

0011547828

- atmosferycznymi, w tym sali konsumpcyjnej, wiatrolapu, tarasu, budynku obsługi rowerzystów,
- możliwość nieodpłatnego i ogólnodostępnego skorzystania z małej architektury znajdującej się na zagospodarowywanym terenie stacji - ławki, kosze, stojaki,
- możliwość udziału w rajdach rowerowych itp. organizowanych przez Miasto i Gminę na terenie stacji.

Zakazana działalność:

Zakazana jest działalność niezwiązana z podstawowymi funkcjami obsługi ruchu turystycznego oraz użytkowników Szlaku wokół Tatr (rowerzystów, a także dodatkowo biegaczy, rolkarzy, nartorolkarzy, użytkowników hulajnóg, a zimą narciarzy biegowych), przy czym dopuszczalne jest świadczenie wymienionych wyżej usług odpłatnych i nieodpłatnych wobec innych klientów obiektu, w takim zakresie, który nie spowoduje żadnych ograniczeń w realizacji podstawowych funkcji.

Inne obowiązki dzierżawcy:

Obiekt **musi być** otwarty przez cały sezon rowerowy, tj. od kwietnia do października przez cały tydzień w godzinach dostosowanych do intensywności ruchu rowerowego, ustalonych z Miastem i Gminą Czarny Dunajec, np. w tygodniu od 10:00 do 18:00, w weekendy (piątek, sobota, niedziela) od 9:00 do 20:00.

W pozostałym okresie Wydzierżawiający dopuszcza możliwość otwarcia obiektu dla klientów, w celu prowadzenia działalności realizującej podstawowe funkcje obsługi użytkowników Szlaku oraz dopuszcza prowadzenie innej działalności, niekolidującej z tymi podstawowymi funkcjami.

Czynsz ustalony w wyniku licytacji jest płatny miesięcznie w terminie 14 dni od dnia otrzymania przez dzierżawcę faktury. Czynsz dzierżawny podlegać będzie waloryzacji zgodnie z zasadami określonymi w art. 5 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami. W razie nieuiszczenia czynszu w ustalonym terminie będą naliczane odsetki ustawowe za opóźnienie.

Dzierżawca zobowiązany będzie do ponoszenia całości kosztów utrzymania i eksploatacji przedmiotu dzierżawy oraz innych ciężarów związanych z wydzierżawianą nieruchomością zgodnie z zasadami gospodarności i jego przeznaczeniem, a także do ponoszenia wszelkich podatków i opłat, w tym podatku od nieruchomości.

W umowie dzierżawy zostanie zawarte zobowiązanie Dzierżawcy do utrzymania czystości i porządku na nieruchomości będącej przedmiotem dzierżawy, a także odśnieżania terenu.

Dzierżawca będzie zobowiązany do utrzymania zieleni w należyтым stanie we własnym zakresie i na własny koszt, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. W przypadku konieczności wycinki drzew Dzierżawca zobowiązany będzie uzyskać pozwolenie odpowiedniej jednostki w tym zakresie.

Dzierżawca będzie zobowiązany do utrzymywania wszelkiego sprzętu i urządzeń stanowiących wyposażenie obiektu w należyтым stanie technicznym i użytkowym, w szczególności poprzez ich serwisowanie, eksploatację zgodną z przeznaczeniem, instrukcjami producenta oraz warunkami udzielonych gwarancji. Dzierżawca ponosi odpowiedzialność za uszkodzenia i awarie wynikające z nieprawidłowej

eksploatacji lub zaniedbań, natomiast nie ponosi odpowiedzialności za ich normalne, zwykłe zużycie eksploatacyjne.

Dzierżawca nie może dokonać zmiany sposobu użytkowania przedmiotu dzierżawy bez zgody Wydzierżawiającego. Dzierżawca nie może oddać przedmiotu dzierżawy bez zgody Wydzierżawiającego osobie trzeciej do bezpłatnego używania, poddzierżawić go, bądź udostępnić w jakiegokolwiek innej formie. W razie naruszenia tego obowiązku Wydzierżawiający może wypowiedzieć umowę bez zachowania terminu wypowiedzenia.

Umowa może zostać rozwiązana w każdym czasie na skutek zgodnych oświadczeń woli stron. W umowie dzierżawy zostanie zawarta klauzula, iż może ona zostać wypowiedziana w każdym czasie, przez każdą ze stron, z zachowaniem trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia. W razie naruszenia przez Dzierżawcę warunków umowy, Wydzierżawiający będzie mógł wypowiedzieć umowę bez zachowania terminu wypowiedzenia, po uprzednim wyznaczeniu Dzierżawcy jednomiesięcznego terminu do usunięcia naruszeń. W przypadku niewywiązywania się przez Dzierżawcę ze zobowiązań finansowych wobec Wydzierżawiającego wynikających z umowy za co najmniej 2 pełne okresy płatności, Wydzierżawiający wyznaczy dodatkowo trzymiesięczny termin do zapłaty zaległego czynszu, po upływie którego będzie mógł wypowiedzieć umowę bez zachowania terminu wypowiedzenia. W przypadku rozwiązania umowy Dzierżawca jest zobowiązany do usunięcia z dzierżawionej nieruchomości wszelkich ruchomości oraz elementów zagospodarowania i wydania Wydzierżawiającemu w terminie przez Niego wskazanym przedmiotu dzierżawy w stanie uporządkowanym zgodnie z wymaganiami prawidłowej gospodarki oraz wolnym od praw osób trzecich.

W umowie zostanie zawarty zapis, zgodnie z którym Dzierżawcy nie będzie przysługiwało żadne roszczenie odszkodowawcze względem wydzierżawiającego, w szczególności roszczenie o zwrot nakładów poniesionych na przedmiocie dzierżawy.

Warunki umowy dzierżawy nie podlegają negocjacji.

Organizator przetargu wymaga odbycia przez Oferenta wizji lokalnej.

1. Warunkiem dopuszczenia do udziału w przetargu ustnym nieograniczonym na dzierżawę nieruchomości jest obowiązkowy udział oferenta (lub jego pełnomocnika) w wizji lokalnej, zorganizowanej przez organizatora przetargu w terminie wskazanym w ogłoszeniu o przetargu. Brak udziału w wizji lokalnej skutkuje odmową dopuszczenia oferenta do udziału w licytacji.
2. **WIZJA LOKALNA:**
 - a) Organizator przetargu udostępnia dla zainteresowanych do wyboru trzy następujące terminy przeprowadzenia wizji lokalnej:
 - pierwszy termin: 10.07.2026 r.
 - drugi termin: 17.07.2026 r.
 - trzeci termin: 23.07.2026 r.
 - b) rozpoczęcie wizji lokalnej każdorazowo nastąpi o godzinie 10:00;
 - c) miejsce spotkania – przy drzwiach wejściowych do budynku dawnej stacji PKP w Czarnym Dunajcu, przy ul. Kolejowa 30, 34-470 Czarny Dunajec;

- d) osoby odpowiedzialne za przeprowadzenie wizji lokalnej: wyznaczeni pracownicy Urzędu Miasta i Gminy Czarny Dunajec;
- e) osoby odpowiedzialne za przeprowadzenie wizji lokalnej odpowiadają wyłącznie za czynność oprowadzenia Oferentów w budynku i nie będą udzielać informacji związanych z przedmiotem ogłoszenia;
- f) w toku wizji uczestniczące w niej osoby winny wpisać na listę obecności swoje imię i nazwisko oraz dane podmiotu, który reprezentują. **Oferent niewidniejący na liście obecności z wizji lokalnej** (tj. którego przedstawiciel nie uczestniczył w obowiązkowej wizji lokalnej przeprowadzonej przez Organizatora przetargu w terminie określonym w ogłoszeniu) **podlega odrzuceniu i tym samym nie będzie brany pod uwagę w postępowaniu przetargowym.**
- g) Organizator przetargu nie przewiduje zwrotu uczestnikom kosztów udziału w wizji lokalnej, w tym dojazdu do miejsca wizji lokalnej.

Cena wywoławcza miesięcznego czynszu dzierżawnego za dzierżawę wynosi 5 000,00 zł netto + 23% VAT.

Wadium: 2 500,00 zł

Przetarg odbędzie się w dniu **5 sierpnia 2026 r. o godzinie 10.00**, w budynku Urzędu Miasta i Gminy Czarny Dunajec, ul. J. Piłsudskiego 2, 34-470 Czarny Dunajec, II piętro, Sala Obrad im. „Ofiar Katynia 1940 r.” i „Ofiar Smoleńska 2010 r.”. W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wadium w podanej wyżej wysokości najpóźniej **do dnia 3 sierpnia 2026 r.**, wyłącznie przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miasta i Gminy Czarny Dunajec: **Bank Spółdzielczy nr 56 87920008 0000 0000 2828 0018** w taki sposób, aby najpóźniej w dniu **3 sierpnia 2026 r.** wadium znajdowało się na rachunku bankowym Urzędu. Przed otwarciem przetargu jego uczestnik winien przedłożyć komisji przetargowej dowód wpłaty wadium oraz dowód tożsamości. W przypadku gdy uczestnikiem przetargu jest osoba prawna, osoba upoważniona do reprezentowania uczestnika powinna przedłożyć do wglądu aktualny wypis z Krajowego Rejestru Sądowego. Jeżeli uczestnik jest reprezentowany przez pełnomocnika, konieczne jest przedłożenie oryginału pełnomocnictwa upoważniającego do działania na każdym etapie postępowania przetargowego.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet czynszu dzierżawnego. Wadium ulega przypadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy dzierżawy w terminie 10 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu.

Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone niezwłocznie w całości w ciągu trzech dni od dnia, odpowiednio: odwołania, zamknięcia, unieważnienia lub zakończenia wynikiem negatywnym przetargu, w sposób odpowiadający formie wniesienia wadium.

Szczegółowych informacji udziela Referat Geodezji i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta i Gminy Czarny Dunajec, ul. Piłsudskiego 2, tel. 18 26 135 29 w godzinach pracy Urzędu.

z up. Burmistrza Michał Jarończyk
Zastępca Burmistrza Miasta i Gminy Czarny Dunajec

Interreg



Współfinansowany przez
UNIJĘ EUROPEJSKĄ

Polska – Słowacja

REKLAMA

0011548717

KOMUNIKAT

Burmistrza Starego Sącza

Działając w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399)

**Burmistrz Starego Sącza
zawiadamia,**

że w dniu 3.07.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Starym Sączu oraz na stronie internetowej www.starysacz.um.gov.pl został zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę, najem i użyczenie.

REKLAMA

0011546791

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYJCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
Cm. Grebałów 12 645 14 35
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 508 26 26 84

Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

KRAWCOWĄ doświad., chałupniczo (rencistkę). N.Sącz 516-201-659

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyray.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

KAWALER lat 52, rencista, majątny, pozna pannę od 20 do 39 lat. Szukam skromniej osoby stanu wolnego w celu matrymonialnym. Chętnie zaproszę do siebie. Adam z Oświęcimia 730 244 629

WOLNY, 59 l. wysoki, niezależny

finansowo, ciemny blondyn pozna

Panią. Cel stały związek, 660-006-217

Różne

GOTÓWKA za KSIAŻKI., 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26, utworzą rozwiązanie: myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: RZECZY SIĘ STAJĄ IDEE ISTNIEJĄ.

Wybawca Kane, wątpliwy karny Belgii i spokojny awans USA

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Anglia i Belgia odwróciły wynik w meczach z drużynami z Afryki i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata. USA w „dziesiątkę” poradziły sobie z Bośnią i Hercegowiną.

Reprezentacja Anglii strasznie męczyła się z drużyną Demokratycznej Republiki Konga. W 7. minucie niespodziewanie pomocnik Bryan Sipenga dał drużynie DR Kongo prowadzenie strzałem z bliskiej odległości. Zespół „Trzech Lwów” przez niemal 70 minut nie mógł znaleźć sposobu na wyrównanie. Dopiero w 75. minucie napastnik reprezentacji Anglii Harry Kane wziął sprawy w swoje ręce i uderzeniem głową doprowadził do stanu 1:1. A w 86. minucie otoczony przez trzech obrońców, uciekł wszystkim, poprawił swoją pozycję i strzałem z dystansu w okienko zapewnił Anglii zwycięstwo 2:1.

Kane zdobył już na obecnym mundialu 5 bramek, a 13 razy trafił do siatki w historii mistrzostw świata, co pozwoliło mu wyprzedzić Pelego z 12 golami i usadowić się na 7. miejscu w klasyfikacji strzelców mundialu (prowadzi Argentyńczyk Lionel Messi z 19 bramkami przed Francuzem Kylianem Mbappe z 18 golami i Niemcem Miroslavem Klose z 16 trafieniami).

Harry został pierwszym piłkarzem w historii reprezentacji Anglii, który strzelił dwa gole po 75 minutach regulaminowego czasu gry w meczu na mistrzostwach świata.

Kane strzelił też 84 w reprezentacji Anglii, czym zrównał się z Ferencem Puskasem pod względem liczby goli w drużynie narodowej i razem ze słyn-



FOT. EPA/PAP

Kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane wybawił zespół „Trzech Lwów” z opresji w meczu 1/16 finału z DR Konga

nym Węgrem zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji reprezentacyjnych strzelców wszech czasów, w której prowadzi Portugalczyk Cristiano Ronaldo - 145 goli przed Leo Messim - 123 gole i Irańczykiem Ali Daei - 109 goli (Robert Lewandowski z 89 bramkami jest siódmy w tym zestawieniu).

- Szczerze mówiąc, to uczucie jest po prostu niesamowite. Co za szalony mecz! To bardzo uparta drużyna, ale po pierwszej przerwie na drinka graliśmy znacznie lepiej, chociaż ich bramkarz popisał się kilkoma niesamowitymi obronami. Rozmawialiśmy o tym, że nadchodzi czas, aby ktoś coś zrobił, i że każdy może być bohaterem. Dziś

ja zostałem tym bohaterem - skomentował swój występ Kane.

Anglia zagra z Meksykiem w 1/8 finału w poniedziałek, 6 lipca, o godzinie 2.00 czasu środkowoeuropejskiego.

Reprezentacja Belgii uniknęła porażki w regulaminowym czasie gry z Senegalem, przegrywając 0:2 do 85. minuty. Bramki Romelu Lukaku i Youriego Tielemansa doprowadziły do dogrywki, w której „Czerwone Diabły” strzeliły trzeciego gola z kontrowersyjnego rzutu karnego. Sędzia Said Martinez z Hondurasu, mimo interwencji VAR, podyktował rzut karny po faulu Lamine Camary na Tielemansa, mimo że podcięcie na-

stało poza „szesnastką”. Sam poszkodowany zamienił „jedenastkę” na zwycięską bramkę, dającą awans do 1/8 finału.

Gol Tielemansa w 120+5 minucie z rzutu karnego (124 minuta i 43 sekunda) okazał się najpóźniej strzelonym w historii mistrzostw świata. Wcześniej takim osiągnięciem szczycił się Algierczyk Abdelmoumene Djabou, który zdobył bramkę w 120. minucie i 49. sekundzie w 1/8 finału z Niemcami (1:2) w 2014 roku.

Reprezentacja Stanów Zjednoczonych pokonała Bośnię i Hercegowinę 2:0. W ostatniej minucie pierwszej połowy Amerykanom udało się zamienić przewagę na bramkę Folarina Baloguna, który skierował odbitą piłkę od obrońców między nogami bramkarza Nikoli Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu 2026 roku na swojej ojczyźnie.

W 64. minucie Balogun sfaułował środkowego obrońcę Tarrika Muharemovicia, za co ujrzał czerwoną kartkę i choć „Jankesi” przez pół godziny grali w osłabieniu, udało im się zdobyć drugą bramkę - Malik Tillman z rzutu wolnego.

Na pocieszenie gości - bośniacki napastnik Edin Džeko zapisał się w historii - mając 40 lat i 106 dni został pierwszym zawodnikiem z pola w wieku 40 lat lub starszym, który zagrał w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja USA po raz czwarty w historii pokonała drużynę z Europy na mistrzostwach świata. Tym razem wydarzyło się to w meczu 1/16 finału z Belgią. Wcześniej w 1930 roku zwyciężyła 3:0 Belgię, w 1950 roku 1:0 Anglię i w 2002 roku 3:2 Portugalie.

Tym samym wszystkie trzy drużyny będące gospodarzami mistrzostw świata - USA, Kanada i Meksyk awansowały do 1/8 finału turnieju. ©©

Rzucił klątwę na Messiego i Argentynę. Czy dojdzie do największej sensacji?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kończymy 1/16 finału MŚ 2026. W nocy z piątku na sobotę ostatnie mecze tej rundy w fazie pucharowej.

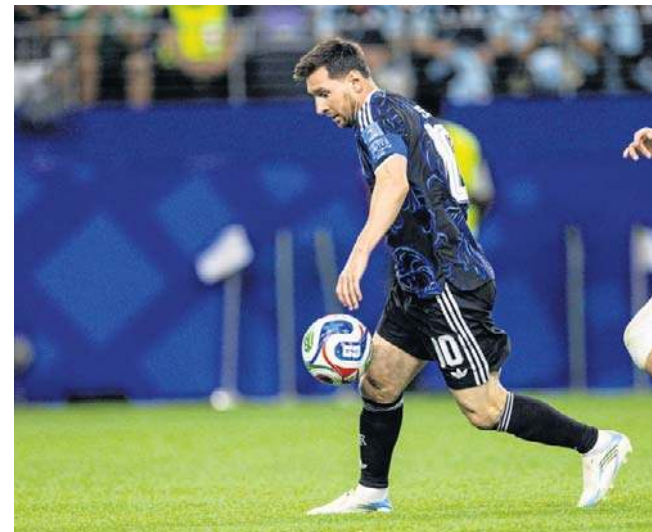
Argentyna zmierzy się z Republiką Zielonego Przylądka w 1/16 finału. Tymczasem sporo emocji wywołała wypowiedź szamana, który przewiduje sensacyjny scenariusz. Według Nany Kwaku Bonsamy debiutująca reprezentacja ma sprawić niespodziankę i awansować do kolejnej rundy. Co więcej, jego zdaniem Leo Messi wyczerpał już swój „limit” bramek na turnieju, który ma zatrzymać się na sześciu trafieniach.

Niezależnie od tej przepowiedni Messi stanie przed szansą powiększenia dorobku bramkowego. Argentyńczyk ma już 19 goli w klasyfikacji strzelców wszech czasów mistrzostw świata, czyli o jedno więcej od goniącego go Kyliana Mbappé.

Tuż za nimi znajduje się Erling Haaland. Początek meczu Argentyny z Republiką Zielonego Przylądka w sobotę, 4 lipca o północy czasu polskiego. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport. Skomentują go Maciej Iwański oraz Radosław Gilewicz.

Kilka godzin wcześniej o awans powalczą Australia i Egipt. Obie reprezentacje zajęły drugie miejsca w grupach. „Kangury” ustąpiły jedynie współgospodarzom turnieju - Stanom Zjednoczonym, natomiast Egipt zakończył fazę grupową za plecami Belgii. Początek spotkania w piątek o godz. 20.00. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

W meczu Kolumbia - Ghana poznamy ostatniego uczestnika 1/8 finału. Zdecydowanym faworytem jest Kolumbia, która wygrała grupę K, wyprzedzając Portugalie. Ghana awansowała z trzeciego miejsca, kończąc fazę grupową z dorobkiem 4 punktów, za plecami Chorwacji i Anglii. Początek spotkania w nocy z piątku na sobotę o godz. 3.30 czasu polskiego. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.



FOT. GRZEGORZ WALDA

Na Argentyńczyka Leo Messiego padła klątwa jednego z afrykańskich szamanów. Czy będzie skuteczna?

Hubert Hurkacz: Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Mój trener lubi dopracowywać detale, na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać - przekonuje Hubert Hurkacz.

Jakie to uczucie być w trzeciej rundzie, po powrocie po kontuzji?

Cieszę się z wygranej, nieważne czy bez straty seta, czy nie. I że będę miał kolejne wyzwanie na mojej drodze. Ambicje mam na pewno większe

niż trzecia runda. Każdy mecz na wielkim szlemie jest dużym wyzwaniem. To był trudny mecz, zwłaszcza w pierwszym secie.

Pana kolejnym rywalem będzie Amerykanin Tommy Paul, aktualnie 25. rakieta świata, finalista turnieju w Queens, imprezy poprzedzającej Wimbledon. Graliście cztery razy, trzy z tych spotkań pan przegrał. Jaki to przeciwnik?

Skoro przegrałem trzy razy - to znaczy, że to nieprzyjemny

rywal (śmiech). Ma bardzo dobry return i świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach miał dobre wyniki i był w finale w Queens dwa tygodnie temu, więc na trawie czuje się świetnie. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności.

Z jakiego elementu gry jest pan najbardziej zadowolony po tych dwóch wygranych?

Grałem równo, solidnie, w kluczowych momentach, kiedy rywal miał okazję na przełamanie, podnosiłem

swój poziom. Ważne, że utrzymałem swój serwis. Dzięki temu wywiera się większą presję na przeciwniku. Łatwiej jest też o szanse i okazje dla siebie.

Jeden z punktów zdobył pan po pięknym rzucie na kort i zagranu woleja. Czy nie boi się pan takich uderzeń? Przy okazji takiego właśnie zagrania nabawił się pan kontuzji na Wimbledonie dwa lata temu...

Cała rekonwalescencja i powrót były dość ciężkie. Przez

kilka miesięcy w ogóle nie mogłem się ruszać. Zabiegi nie dawały poprawy przez długi czas, aż a końcu zacząłem robić progres. Miałem okazję zrobić cały okres przygotawczy. Pomału nabierałem większej pewności siebie.

Od niedawna pana trenerem jest Francuz Gilles Cervava, który w przeszłości doprowadził Rosjanina Daniła Miedwiediewa do triumfu w wielkoszlemowym US Open. Czy różni się od poprzednich pana szkoleniowców?

To ciekawy szkoleniowiec, niesamowita postać. Jest inny niż poprzedni moi trenerzy. Bardzo dba o szczegóły, ważna dla niego jest komunikacja ze sztabem, z teamem. Lubi dopracowywać detale, by wszystko grało. Na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać.

W pana boksie pojawiła się tajemnicza pani...

To moja wspaniąta dziewczyna, Joanna, która jest dla mnie cudownym wsparciem. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Po transferze Wieczysta ma problem. „Pasy” straciły gracza

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. **Christopher Lungoyi podpisał z Wieczystą Kraków kontrakt. Szybko okazało się, że hit transferowy przyniósł też problemy.**

Lungoyi piłkarskiego rzemiosła uczył się m.in. w Juventusie Turyn i Porto. W „dorosłej” piłce grał w rodzimej Szwajcarii (napastnik ma korzenie w Demokratycznej Republice Konga), a ostatnio w Gaziantep SK. Ten kontrakt rozwiązał tego lata i mógł przenieść się do Wieczystej. Tyle, że działacze klubu z Turcji uznali, że nastąpiło to niezgodnie z przepisami i zapowiadają kroku prawne przeciw zawodnikowi, nawet Wieczystej.

O co chodzi? Jeśli są zażegności w wypłatach (wystarczy dwa miesiące) piłkarz może zażądać rozwiązania kontraktu z winy klubu. Musi przy tym zostać zachowana procedura, czyli m.in. wniosek na piśmie, z podaniem uzasadnionej przyczyny i 15 dni oczekiwania. Tak ponoć postąpił Lungoyi, który wkrótce po rozstaniu się z klubem z Turcji związał się z Wieczystą.

Działacze Gaziantepu twierdzą, że jednostronne zerwanie jest nielegalne, bo wszystkie należności zostały z ich strony uregulowane. I Lungoyi nadal jest ich piłkarzem. Tak wskazali w oświadczeniu zamieszczonych w mediach społecznościowych, w którym zresztą wyta-



Piłkarz Christopher Lungoyi i wiceprezes Wieczystej Sławomir Peszko. Czy Szwajcar zagra w ekipie z Krakowa?

czają cięższe działa.

Przyznano, że były negocjacje z Wieczystą, ale oferta za gracza została odrzucona. Według Turków, jednostronne zerwanie - kontraktu bez podania istotnej przyczyny - przez piłkarza to „poważne naruszenie przepisów FIFA”.

Co więcej, działacze twierdzą, że konsekwencją przedwczesnego odejścia Lungoyia są straty finansowe, bo zerwane zostały negocjacje z innymi klubami w sprawie sprzedaży piłkarza. A jeśli zostałyby udowodnione, że to krakowski klub nakłaniał go do rozwiązania umowy z Gaziantepem - w co ja-

koś trudno uwierzyć - może zostać na Wieczystą nałożona kara.

„W związku z tym bezprawnym działaniem nasz klub będzie dochodził swoich praw w pełnym zakresie zarówno wobec Christophera Lungoyi, jak i klubu Wieczysta Kraków” - napisano w komunikacie.

Niezależnie od tego, przedłużające się przepychanki prawne mogą odłożyć w czasie debiut piłkarza w krakowskiej drużynie. Zapewne będzie problem z zarejestrowaniem zawodnika, jeśli spór będzie trwał. A Turcy odgrają się wniesieniem sprawy nie tylko do międzynarodowej federacji FIFA, ale też do Sportowego Sądu Arbitrażowego (CAS).

SPORT W TV
Piątek: 11:45 MotoWizja, rajdy samochodowe: **Rajd Małopolski**; 12-18 Polsat Sport 3, 13-18:30 Polsat Sport 1, 14-18 Polsat Sport 2, 12-tenis: **Wimbledon**; 16:55 TVP Sport, piłka nożna kobiet (ME U-19): **Polska - Bośnia i Hercegowina**; 17:05 Eurosport 1, kolarstwo górskie: **Puchar Świata w La Thuile (short track kobiet i mężczyzn)**; 17:30 Canal+ Sport 5, żużel: **Włókniarz Częstochowa**; 19:50 TVP 2, TVP Sport, piłka nożna (MŚ): **Australia - Egipt**; 23:50 TVP 1, TVP Sport, piłka nożna (MŚ):

Argentyna - Republika Zielonego Przylądka.

LOTTO
Środa, 1.07. Multi Multi, 22: 6, 17, 20, 22, 23, 25, 27, 29, 32, 33, 40, 41, 42, 45, 54, 55, 56, [69], 73, 75. **Kaskada, 22:** 1, 2, 4, 7, 8, 9, 13, 15, 16, 18, 19, 22.

Ekstra Pensja: 10, 16, 26, 34, 35 + 2. **Ekstra Premia:** 15, 17, 22, 23, 34 + 2. **Mini Lotto:** 26, 31, 32, 33, 36. **Czwartek, 2.07. Multi Multi, 14:** 6, 11, 13, [14], 33, 40, 46, 47, 48, 52, 53, 54, 57, 60, 63, 65, 66, 67, 69, 80. **Kaskada, 14:** 1, 2, 5, 6, 10, 11, 14, 16, 21, 22, 23, 24.

Czas na Puchar Świata w Krakowie. Wyjątkowa impreza w sercu miasta

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

WSPINACZKA SPORTOWA. **Od piątku do niedzieli w Krakowie rozgrywana będzie widowiskowa impreza. Na Rynku Głównym odbędzie się Puchar Świata we wspinaczce na czas.**

Zawody są wyjątkowe z kilku względów. Start jest szczególnie dla Aleksandry Mirosław. Legenda wspinaczki na czas, rekordzistka świata i mistrzyni olimpijska w tej konkurencji z Paryża (2024), w tym roku kończy karierę, w Krakowie po raz ostatni zaprezentuje się polskiej publiczności w PŚ. Ponadto szykuje się rekordowa frekwencja, a zmagania odbywać się będą jednocześnie na czterech torach (zazwyczaj są tylko dwa). W tym celu na Rynku ustawiono specjalną, tymczasową ściankę.

Wspinaczka na czas to konkurencja olimpijska, bardzo widowiskowa. Uczestnicy muszą dotrzeć na szczyt 15-metrowej ściany (z nachyleniem 5 stopni), o standardowym układzie chwytów i identycznym torze dla każdego zawodnika. Najlepsi potrzebują na to kilku sekund - rekord świata, należący do Chińczyka Zhao Yichenga, to 4,54 s!

W eliminacjach indywidualnych wyłonionych zostanie 16 zawodników i zawodniczek, którzy następnie w fazie pucharowej rywalizować będą bezpośrednio ze sobą. Do kolejnej

rundy, aż do finału, awansuje osoba szybsza w danej parze.

Oprócz indywidualnych zmagowań, w Krakowie będą sztafety, określone jako te najbardziej widowiskowe. Liczy się łączny czas duetów, te konkurencje rozgrywać można dzięki ustawieniu aż czterech torów.

Reprezentacja Polski zgłosiła mocny skład. Wystąpią dwie medalistki olimpijskie z Paryża: Aleksandra Mirosław (złoto), która rok temu w Krakowie była 3., oraz Aleksandra Kałucka (brąz), a także m.in. mająca ma koncie międzynarodowe sukcesy Natalia Kałucka (poprzednio w Krakowie była 4.), która w PŚ po dwóch tegorocznych rundach jest najwyżej z Polek, na 3. pozycji. Z męskiej części naszej kadry najbardziej utytułowany jest Marcin Dzieński - wielokrotny medalista MŚ i ME.

Na kibiców oprócz emocji sportowych czekają dodatkowe atrakcje. Organizatorzy przygotowali rozbudowaną strefę aktywności, będą mniejsze ścianki, w tym 15-metrowa płaska z delikatnym pochyleniem, praktycznie dla każdego.

Program Pucharu Świata w Krakowie

Piątek: 10:30 - kwalifikacje mężczyzn, 12:45

- kwalifikacje kobiet, 18 - kwalifikacje sztafet mieszanych.

Sobota: 12 - finały indywidualne kobiet i mężczyzn, 14:15 - ceremonia dekoracji, 16 - finały sztafety mieszanej, 18 - ceremonia dekoracji sztafet.

Niedziela: 12:30 - kwalifikacje sztafet kobiety i mężczyzn, 16:30 - finały sztafet, 18:30 - ceremonia dekoracji. ©

Zmiany kadrowe w Hutniku. Odszedł kapitan

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

II LIGA PIŁKARSKA. **Hutnik Kraków buduje kadre na nowy sezon. Do zespołu dołączyli młodzi piłkarze Nikita Chołodow i Jarosław Dudczenko, a ubył doświadczony Maciej Urbańczyk.**

31-letni obecnie Urbańczyk w Hutniku występował przez ostatnie dwa i pół sezonu. W tym czasie zaliczył 79 spotkań, zdobył 4 bramki, był kapitanem drużyny.

Ponadto klub poinformował, że z kadry ubyli zawodnicy, którym skończyły się kontrakty (nie zostały przedłużone): Filip Hołuj, Oliwier Soprych, Radosław Wójcicki i Jacob Zagrodnik. Z tej czwórki więcej w pierwszym składzie grał Hołuj. Do macierzystych klubów po zakończeniu wypożyczenia wrócili: Adam Gałązka (Puszcza Niepołomice), Krzysztof Wróblewski (Chrobry Głogów) i Oskar Zawada (Podbeskidzie Bielsko-Biała).

Ekipa z Nowej Huty odmłdza skład, pozyskano kolejnych

dwóch piłkarzy. Niespełna 20-letni Chołodow pochodzi z Charkowa. W Polsce był w GKS-ie Katowice, Polonii Ślubice, Rekordzie Bielsko-Biała. Ostatni sezon pomocnik spędził w III-ligowym Wybrzeżu Rewalskim Rewal, zaliczył 30 występów (24 w wyjściowym składzie). Jego zespół zajął ostatnie miejsce w grupie II i spadł.

Dudczenko to ukraiński napastnik, także z rocznika 2006. On w Polsce grał w regionie świętokrzyskim, w Piaskowiancie Piaski, Spartakusie Da-

leszycy. Wiosenną część poprzedniego sezonu spędził w III-ligowej Sparcie Kazimierza Wielka, w 12 meczach strzelił 4 gole (zespół spadł z ostatniego miejsca w grupie IV).

Łącznie w Hutniku jest już czterech nowych piłkarzy. Wcześniej dołączyli Bartosz Florek i Oskar Kordykiewicz.

Na kolejny rok na Suchych Stawach zostaje Mateusz Sowiński, z którym przedłużono kontrakt. Ofensywny zawodnik gra tu już od dwóch lat, dotychczas w 61 meczach zdobył 7 bramek. ©



Mistrzyni olimpijska Aleksandra Mirosław rok temu w Krakowie była 3. Teraz powalczy o zwycięstwo

TYGODNIK ZIEMIA
Limanowska Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



BOBOWA

**DOROTA I AREK
NA ZŁOMBOLU
W MAROKU!
POLONEZEM
Z 1994 ROKU
PRZEJECHALI
JUŻ 3400 KM**

str. 2

STARY SĄCZ



ICH MOZAIKI TO SYMBOLE PRZYJAŹNI DWÓCH MIAST

Uczniowie ze słowackiej Lewoczy
odobili kolejną ścianę SP nr 2.
To portret patrona placówki

str. 9

REGION

**Czy urzędy robią
transkrypcje aktów
małżeństw osób tej
samej płci zawarte
w krajach UE? str. 3**

DOBRA

**Jednej nocy straci
wszystko, na co
ciężko pracowali.
Rodzinie Dudzików
potrzeba pomoc str. 4**

STARA WIEŚ

**Minął rok od tragedii, o której
mówiła cała Polska. Śledztwo
dotyczące zbrodni Tadeusza Dudy
jest na razie zawieszone str. 7**

GORLICE

**Słynna Ławeczka
Łukaszewicza i nowe
technologie? Radna
proponuje, miasto
odpowiada str. 9**

Krystyna Trzupek



Światło

Lubię światło. Zwłaszcza to letnie. Ma w sobie lekkość, której próżno szukać o innych porach roku. Potrafi bawić się jak kot - przeskakuje z firanek na podłogę, wspina się po meblach, przeciąga po ścianach, zagląda w każdy kąt. Czasem tylko muska przedmioty, czasem zatrzymuje się dłużej na poczerwiałych deskach domu, gładząc ich szpary, niczym zmarszczki starego człowieka.

Ze wszystkich pór roku lato ma chyba najlepszą pamięć. Mimo, że jesień również ma swoje zapachy, zima swoją magię, a wiosna swoje początki. To lato pamięta najwięcej i budzi ukryte dziecięce wspomnienia. Czasem wystarczy zapach rozgrzanej ziemi po deszczu. Albo lip kwitnących przy drodze. I nagle człowiek orientuje się, że pamięta znacznie więcej, niż przypuszczał.

Lato zapisuje wspomnienia inaczej niż pozostałe pory roku. Nie datami ani wydarzeniami tylko światłem. Tym, które wpadało przez firanki w domu babci. Odbijało się od tafla jeziora. Zostawało na stole długo po kolacji, kiedy nikt jeszcze nie myślał o tym, że robi się późno. Dlatego najtrwalsze wspomnienia mają temperaturę słońca.

Lato zachowuje nie tylko miejsca, ale i ludzi. Twarze, których od dawna nie widzieliśmy. Głosy, których już nie usłyszymy. Domy, do których nie da się wrócić. Ławkę pod starym orzechem. Skrzypienie huśtawki. Rzeczy zupełnie zwyczajne, którym pamięć - z właściwą sobie przekorą - przyznała rangę najważniejszych. Lato jest osobliwym kolekcjonerem. Nie wybiera chwil doniosłych. Zbiera te, które w chwili wydarzenia wydawały się zupełnie nieistotne. Nie wracają przecież wydarzenia. Wraca sposób patrzenia.

Na progu wakacji życzę Państwu właśnie tego. Nie tylko odpoczynku. Przede wszystkim światła. Takiego, które zostaje na zdjęciach tylko przypadkiem, za to w pamięci - na całe życie. Niech tego lata będzie jak najwięcej takich wspomnień. Cichych. Prawdziwych. Oświetlonych dobrym światłem.

Studnie głębinowe nie mają już takiej wydajności. Samorząd szuka rozwiązania

Halina Gajda
Gorlice

Władze Gorlic szukają alternatywnych rozwiązań, które pozwoliłyby na zaopatrzenie mieszkańców w wodę. W przeszłości pojawiła się sugestia wiercenia studni głębinowych, jako planu „b”.

Stan zalewu w Klimkówce wrócił pod obrady Rady Miasta w Gorlicach. Rajcy dopytywali o szczegóły spotkania zorganizowanego przez wojewodę. Sebastian Puchajda, zastępca burmistrza miasta przedstawił krótkie podsumowanie: w tym momencie sposób gospodarowania wodą na Klimkówce jest uzależniony od decyzji, które były konstruowane, gdy zbiornik był oddawany do użytku.

- Deklaracja ze strony Wód Polskich jest następująca: zostały podjęte działania w sprawie zmiany tych rozwiązań w celu większej elastyczności w dokonywaniu zrzuć wody - opisuje wiceburmistrz.

Problem zaopatrzenia mieszkańców Gorlickiego w wodę jest analizowany na bieżąco. Trwają rozmowy z Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej o dodatkowych ujęciach wody, które byłyby racjonalne kosztowo, jak i technologicznie.

- W przeszłości pojawił się wprawdzie pomysł wiercenia studni głębinowych, ale patrząc na doświadczenia ościennych gmina, nie do końca spełniają one swoje zadanie, dlatego, że ilość wody, którą można z nich pozyskać, nie jest wystarczająca, co wynika z sytuacji hydrologicznej - mówił Puchajda.

Samorządowcy wystosowali do Wód Polskich wniosek o przygotowanie analizy, jaki wpływ na zalew i rzekę Ropę mogłoby mieć bardziej elastyczne sterowanie poziomem wody w zalewie. - Chodzi nam również o analizę możliwości utworzenia na dopływach Klimkówki specjalnych zapór antyrumoszowych, które powodowałyby zmniejszenie nanoszenia mułów - dodał Rafał Kukla.

Dorota i Arek z Bobowej dotarli na metę Złombole w Maroku! Spełnili marzenie

Agnieszka Nigbor-Chmura
Bobowa

Dorota i Arek osiągnęli swój wielki cel. Załoga z Małopolski dotarła na metę Złombole w Maroku, udowadniając, że 32-letni Polonez potrafi sprostać największym motoryzacyjnym wyzwaniom.

To była wyprawa, która wymagała nie tylko sprawnego samochodu, ale przede wszystkim determinacji, cierpliwości i odpowiedniej strategii. Największym przeciwnikiem okazały się wysokie temperatury panujące na trasie prowadzącej przez Hiszpanię i Maroko.

- Trasa była wymagająca ze względu na temperaturę. Jechaliśmy stałą prędkością 80 km/h i na optymalnych obrotach silnika, by nie forsować samochodu, zważywszy na dystans, jaki był do pokonania. Nam również upał dawał się we znaki, lecz ani przez chwilę nikt nie marudził i nie było chwil zwątpienia. Prawdziwe Dziki to osoby, które są twarde i potrafią dostosować się do panujących warunków oraz zaistniałych sytuacji - prze-



Dorota i Arek przejechali 32-letnim Polonezem ponad 3400 kilometrów, spędzając za kierownicą aż 58 godzin

kazali nam Dorota i Arek prosto z linii mety.

Największym bohaterem wyprawy okazał się ich 32-letni Polonez. Odpowiednia technika jazdy oraz troska o samochód pozwoliły uniknąć awarii i szczęśliwie dotrzeć do celu.

Załoga z Bobowej przejechała 3400 kilometrów, spędzając za kierownicą aż 58 godzin. To ogromny wysiłek zarówno dla kierowców, jak i dla klasycznego auta, które po raz kolejny udo-

wodniło, że polska motoryzacja sprzed lat wciąż potrafi zaskakiwać swoją wytrzymałością.

- Bardzo się cieszymy z osiągniętego celu. Było to duże wyzwanie, któremu sprościliśmy. Przejechaliśmy 3400 km w 58 godzin za kierownicą. Dziękujemy wszystkim, którzy nas wspierali - podkreślają uczestnicy Złombole.

Choć najważniejszy cel został już osiągnięty, podróż Doroty i Arka jeszcze się nie kończy. Tym

razem nie będzie już presji czasu, dlatego planują odwiedzić kilka wyjątkowych europejskich miast.

- W drodze powrotnej, już bez presji czasu, chcielibyśmy zahaczyć o Grenadę, Barcelonę oraz Paryż. Mamy nadzieję, że stara, polska, oryginalna motoryzacja również w drodze powrotnej nas nie zawiedzie - mówi ze śmiechem.

Po trudach wielodniowej podróży przyszedł czas na zasłużony odpoczynek. Jak relacjonują meta Złombole to wyjątkowe miejsce pełne pozytywnej energii i wzajemnej pomocy.

- Jesteśmy szczęśliwi z osiągniętego celu, teraz czas na odpoczynek i relaks. Na mecie panuje niepowtarzalna i przyjazna atmosfera. Również życzliwość i pomoc Marokańczyków jest nieoceniona - podsumowują.

Dorota i Arek udowodnili, że pasja, determinacja i wiara we własne możliwości potrafią zaprowadzić do celu. Ich 32-letni Polonez stał się symbolem wytrwałości i niezawodności, a sukces Bobowian z pewnością zapisze się jako jedna z ciekawszych lokalnych historii Złombole.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Miłośnicy tradycyjnej kuchni, regionalnych smaków spotkali się w sobotę (27 czerwca) w Wapiennem na III Festiwalu Pieroga. Uczestnicy wydarzenia szybko dali się namówić na udział w okolicznościowych warsztatach. Na szczęście nie musiały szykować ciasta i farszu, bo wszystko było już gotowe. Ich zadaniem było ulepienie jak najpiękniejszych pierogów. Powstawały więc klasyczne lepione, z falbankami, w kształcie serca, uszek albo w zupełnie fantastycznych kształtach. Pierogów można było oczywiście pokosztować o co zadbały lokalne koła gospodyń. Halina Gajda

KONTROWERSJE JEDNI MÓWIĄ ZDECYDOWANE TAK, INNI NIE WIEDZĄ

Sądeckie i gorlickie urzędy uznają małżeństwa osób tej samej płci zawarte w UE?

A. Fałek, A. Nigbor-Chmura
Region

Nowy Sącz i Gorlice pójdą śladem Warszawy, Wrocławia, Krakowa i będzie transkrybował akty małżeństw jednopłciowych zawieranych w państwach Unii Europejskiej? A może Urząd Stanu Cywilnego będzie odmawiał, tak jak to zapowiedział burmistrz Zakopanego? Na razie do urzędów nie trafił żaden wniosek o transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa osób tej samej płci.

W listopadzie 2025 roku Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł, że państwo członkowskie Unii Europejskiej ma obowiązek uznać małżeństwo jednopłciowe zawarte w innym państwie UE, nawet jeśli w tym kraju nie są one możliwe. Z kolei w marcu 2026 roku Naczelny Sąd Administracyjny wydał przełomowy wyrok, zobowiązujący urzędników stanu cywilnego w Polsce do rejestrowania małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą (UE).

Pierwszej transkrypcji zagranicznego aktu małżeństwa osób tej samej płci dokonała 14 maja Warszawa. W ślad za nią poszedł już Wrocław. Małżeństwa jednopłciowe mają być także uznawane w stolicy Ma-

łopolski. Do Urzędu Stanu Cywilnego w Krakowie wpłynęły już pierwsze wnioski w sprawie transkrypcji.

Z kolei 22 maja minister cyfryzacji oraz minister spraw wewnętrznych i administracji podpisali rozporządzenie określające m.in. nowe wzory aktów małżeństwa. To umożliwi ma Urzędowi Stanu Cywilnego w całej Polsce transkrypcję zagranicznych aktów małżeństw jednopłciowych.

- Każda para jednopłciowa, która zawarła związek małżeński za granicą będzie mogła dokonać transkrypcji tego dokumentu w Polsce, w dowolnym Urzędzie Stanu Cywilnego. Państwo będzie traktować wszystkich obywateli i obywatelki z godnością i szacunkiem. To historyczny dzień dla Polski - powiedział w dniu publikacji rozporządzenia wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Nowe przepisy mają wejść w życie po upływie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia rozporządzenia, czyli dopiero 23 sierpnia tego roku. Czy tak się stanie, nie jest pewne. Na początku czerwca to rozporządzenie zaskarżyli do Trybunału Konstytucyjnego posłowie Prawa i Sprawiedliwości. Pierwszą rozprawę w tym przedmiocie TK wyznaczył na 28 lipca.

Mimo to kolejne samorządy deklarują, że będą dokonywać transkrypcji zagranicznych aktów małżeństw par jednopłciowych. Wśród nich jest m.in. Tarnów. Unijnego prawa nie zamierza natomiast respektować Zakopane.

Nowy Sącz gotowy?

Zapytaliśmy Urząd Stanu Cywilnego w Nowym Sączu, czy będzie transkrybował akty małżeństw jednopłciowych zawieranych w państwach Unii Europejskiej. Odpowiedzi nie udzielono nam wprost.

Monika Lichoń, kierownik USC w Nowym Sączu, przekazała nam, że jej postępowanie uzależnione jest wyłącznie od rozwiązań prawnych i systemowych przyjętych przez ustawodawcę.

- Kierownik USC wykonuje czynności z zakresu rejestracji stanu cywilnego na podstawie i w granicach obowiązujących przepisów prawa, z uwzględnieniem aktualnego stanu prawnego, obowiązujących formularzy oraz funkcjonalności systemu Rejestru Stanu Cywilnego - poinformowała Monika Lichoń. - Każdy wniosek wpływający do urzędu podlega indywidualnej ocenie pod względem formalnym i prawnym, a sposób procedowania w konkretnej sprawie uzależniony jest od okoliczności danej

sprawy oraz obowiązujących w dacie rozpoznania przepisów prawa i rozwiązań systemowych.

Z tego wnioszek, że dopiero gdy do USC w Nowym Sączu wpłynie wniosek dotyczący transkrypcji zagranicznego aktu małżeństwa osób tej samej płci, podejmowana będzie decyzja o tym, czy zostanie ona dokonana, czy nie.

Muszyna czeka

Jak zaznacza Jan Golba, burmistrz Muszyny, na razie do tamtejszego USC również nie wpłynął wniosek o transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa pary tej samej płci.

- W szczegółach nie rozpatrywaliśmy takiej sprawy, dlatego nie mogę komentować, czy będziemy tego dokonywać, czy też nie - podkreśla burmistrz uzdrowiska.

Jan Golba zwraca uwagę, że na razie nie weszło w życie nowe rozporządzenie regulujące te kwestie, nie ma nowych wzorów druków aktów małżeństwa. Jego zdaniem brakuje

Now przepisy w sprawie transkrypcji małżeństw jednopłciowych zawartych w krajach UE mają wejść w życie 23 sierpnia

też łącznika między przepisami unijnymi a krajowymi.

- Temat wywołuje duże społecznie emocje, co jest oczywiste. Nie możemy więc do tej sprawy podchodzić zero-jedynkowo. Kiedy wpłynie pierwszy wniosek o transkrypcję takiego aktu małżeństwa wówczas dokładnie to przeanalizujemy, bo później my będziemy ponosić za to odpowiedzialność - podkreśla burmistrz Muszyny. - Przypomnę tutaj sprawę słynnych wyborów kopertowych i udostępnienia spisu wyborców Poczcie Polskiej. My tego nie zrobiliśmy, twierdząc, że nie jest to zgodne z prawem. Ale były samorządy, które tego dokonały, a teraz mają sprawy w sądach.

Gorlice nie odmówią

W Urzędzie Stanu Cywilnego w Gorlicach na razie pytań i wniosków od osób, które zawarły jednopłciowy związek małżeński w innym państwie UE o wpis do polskiego rejestru nie ma. Urzędnicy magistratu zapewniają, że transkrypcji aktu małżeństwa jednopłciowego nie odmówią, ale trzeba będzie na nią trochę poczekać. Nie pochylali się jeszcze nad tym tematem, bo nie mają w tej sprawie na razie żadnego złożonego wniosku.

Ten pewnie wcześniej czy później się pojawi. Transkrypcji pewnie nikt odmawiać nie będzie, ale wniosek będzie musiał być zawieszony do czasu aż ministerstwo zmieni wzory druków na nowe, umożliwiające wpisanie w formularzu pary dwóch kobiet lub dwóch mężczyzn.

- Organ administracji publicznej, którym jest między innymi Urząd Stanu Cywilnego, jest związany obowiązującymi przepisami prawa i nie posiada kompetencji do ich modyfikowania ani interpretowania w sposób wykraczający poza aktualny stan prawny - podaje Grzegorz Maniak, zastępca kierownika USC w Gorlicach. - Wyłączną kompetencję w zakresie zmiany obowiązujących regulacji posiada ustawodawca, a ewentualne dostosowanie państwowych systemów teleinformatycznych może nastąpić wyłącznie w następstwie takich zmian. Jeżeli takowe zmiany nastąpią tutejszy Urząd Stanu Cywilnego jako organ administracji publicznej będzie je respektował i działał zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa - tłumaczy urzędnik.

Dyskusyjny temat

Rejestracji małżeństw jednopłciowych zawartych w państwach UE wywołuje w Gorlicach sporo emocji. Dla jednych jest to kwestia techniczna, polegająca tylko na uznaniu faktów prawnych zaistniałych za granicą, a dla drugich istotna zmiana społeczna, która stanowi nawet obejście obowiązującego w Polsce prawa.

Ryszard Ludwin, radny (PiS) Rady Miejskiej w Gorlicach uważa, że małżeństwo to „świętość”, a za nadrzędny dokument w tej sprawie wskazuje Konstytucję RP, a konkretnie jej 18. artykuł, który jasno określa, że małżeństwo jest definiowane jako związek kobiety i mężczyzny.

- Szanuję każdego człowieka i nie mam nic do ludzi, którzy żyją inaczej, ale ja zostałem wychowany w tradycyjnej rodzinie. Jestem praktykującym katolikiem i dla mnie małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny. W Polsce obowiązuje Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej i to właśnie jej powinniśmy się jej trzymać. Nie możemy jej zmieniać, gdy staje się nam niewygodna. Poza tym, dlaczego prawo europejskie, ma być ważniejsze, niż nasze prawo. - mówi radny Ludwin.

Jak podkreśla, pewnie w kolejnych pokoleniach ten zapis się zmieni.

- Widziałem, jak funkcjonują takie społeczności na Zachodzie. Nie chcę takich zmian w Polsce, choć zdaję sobie sprawę, że młodzi pewnie z czasem będą chcieli je wprowadzić - dopowiada Ryszard Ludwin.

Dodaje, że uznanie małżeństw jednopłciowych zawartych w UE w polskich rejestrach, to ciche przyzwolenie na legalizację tych związków w naszym kraju.

Podobnego zdania, choć związany z Koalicją Gorlicką KGR jest radny Ryszard Szarowicz.

- Zawsze stałem na straży, że praca samorządowca powinna trzymać się z dala od polityki. W tej sytuacji stawia się nas jednak pod ścianą. Osobiście uważam, że polskie prawo powinno być nadrzędne ponad prawem unijnym. Traktaty unijne są ważne, ale zaraz po Konstytucji - tłumaczy.

Radny Szarowicz przyznaje, że jego zdanie na temat funkcjonowania związków jednopłciowych jest podobne do stanowiska prezydenta RP.

- Niech te związki nazywają się w Konstytucji np. związkami partnerskimi, z ustanowionym prawem do dziedziczenia. Niech te pary czują się zaopiekowane przez państwo. Ale nie zgodzę się, by funkcjonowały jako małżeństwa, czy też pary, które mogłyby w Polsce adoptować dzieci - kończy radny Szarowicz.

Marcin Schindler, przewodniczący klubu Koalicja Gorlicka KGR w Radzie Miasta Gorlice, twierdzi, że nie chce wypowiadać się w sprawach światopoglądowych.

- Mieszanie się w ogólnopolską politykę nie ma sensu, bo nie mamy na nią wpływu. Wyrażanie zdania w tej sprawie tylko zaogni sytuację, a tego w Gorlicach nam nie potrzeba. Im dalej od polityki, tym lepiej - komentuje dla nas Schindler.



Urząd Stanu Cywilnego w Gorlicach nie będzie odmawiać transkrypcji zagranicznego aktu małżeństwa jednopłciowego

FOT. UM GORLICE

Posiedzi ponad 4 lata za obrót narkotykami

Alicja Fałek
Nowy Sącz

25-letni mieszkaniec powiatu nowosądeckiego został skazany prawomocnym wyrokiem za udział w obrocie znacznymi ilościami środków odurzających i substancji psychotropowych. W więzieniu 25 latków odsiedzi 4 lata i 5 miesięcy.

Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu wraz funkcjonariuszami Centralnego Biura Śledczego Policji pracowała nad sprawą 25-letniego Sądca z nina. Ustalili, że od października 2024 r. do stycznia 2025 r. na terenie województwa małopolskiego i śląskiego uczestniczył on w obrocie znacznymi ilościami środków odurzających oraz substancji psychotropowych.

- Oskarżony brał udział w nabywaniu, przewożeniu, magazynowaniu i dalszej dystrybucji narkotyków, czyniąc z tego procederu stałe źródło dochodów - informuje prokurator Justyna Rataj-Mykietyn, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu. - Przedmio-

tem obrotu były między innymi znaczne ilości środków odurzających w postaci suszu ziela konopi innych niż włókniste i haszysz o łącznej wadze ponad 27 kg oraz substancji psychotropowych w postaci mefedronu i amfetaminy o łącznej wadze ponad 11 kg.

Sądca z nina został zatrzymany przez funkcjonariuszy CBŚP w styczniu 2025 r. Wówczas śledczy znaleźli i zabezpieczyli znaczne ilości środków odurzających. Było to niemal 6 kg suszu ziela konopi innych niż włókniste, z których można było przygotować wiele porcji handlowych o szacunkowej łącznej wartości ponad 200 tys. zł.

Oskarżony nie przyznawał się do popełnienia większości zarzucanych mu czynów. Mimo to Sąd Rejonowy w Nowym Sączu skazał go za udział w obrocie znacznymi ilościami środków odurzających i substancji psychotropowych. Obrońca oskarżonego wniósł apelację od wyroku. Sprawę ponownie rozpatrywał Sąd Okręgowy w Nowym Sączu i utrzymał w mocy wyrok sądu pierwszej instancji i tym samym stał się on prawomocny.

Nowoczesna kaplica w Marcinkowicach musi jeszcze poczekać. Nie było chętnych

Klaudia Kulak
Marcinkowice

Miała być jedną z najbardziej charakterystycznych inwestycji realizowanych w ostatnich latach na terenie gminy Chelmiec. Nowoczesna kaplica cmentarna połączona z kolumbarium, której wizualizacje wzbudziły duże zainteresowanie mieszkańców, na razie nie doczeka się rozpoczęcia budowy.

Po otwarciu postępowania dotyczącego inwestycji „Budowa kaplicy cmentarnej, kolumbarium oraz ciągów pieszych na cmentarzu komunalnym” w Marcinkowicach, okazało się, że nie wpłynęła żadna oferta. W związku z tym postępowanie zostało unieważnione, a decyzję zatwierdził wójt gminy Chelmiec Stanisław Kuzak.

Inwestycja od początku wyróżniała się na tle podobnych. Zaprezentowane przez gminę wizualizacje przedstawiały nowoczesny obiekt o minimalistycznej, surowej formie, odbiegający od tradycyjnego wyglądu kaplic cmentarnych.



Wizualizacje kaplicy cmentarnej i kolumbarium przez jednych były chwalone, inni mówią, że zbyt nowoczesne

W ramach zadania ma powstać wolnostojący budynek kaplicy połączony z kolumbarium, a także infrastruktura towarzysząca oraz nowe alejki z chodnikami. Projekt ma odpowiadać zarówno na potrzebę stworzenia godnego miejsca do organizacji ceremonii pogrzebowych, jak i na rosnące zainteresowanie pochówkami urnowymi.

- To będzie prosta, powie- działbym nawet surowa

w swym kształcie kaplica, co ma symboliczny charakter - mówił wcześniej wójt Stanisław Kuzak.

Jak dodał, projekt nawiązuje do znajdującego się w pobliżu cmentarza wojennego. - Zaprojektowane przy kaplicy filary mają stać niczym żołnierze w szeregu do apelu - podkreślał.

O budowie nowej kaplicy w Marcinkowicach mówi się od dawna. Obecna jest niewielka i nie pozwala na organi-

zowanie nabożeństw czy większych ceremonii pogrzebowych.

Zanim możliwe było ogłoszenie przetargu, gmina przeprowadziła szereg przygotowań. Samorząd zakupił teren przeznaczony pod przyszły parking, wykonał dodatkowe badania geotechniczne oraz skompletował niezbędną dokumentację projektową i administracyjną. Dopiero po zakończeniu tych działań inwestycja mogła wejść w etap realizacyjny.

Na razie nie wiadomo, co było bezpośrednią przyczyną braku zainteresowania wykonawców. W branży budowlanej takie sytuacje nie należą jednak do rzadkości. Ostateczne odpowiedzi może przynieść dopiero analiza przeprowadzona przez samorząd przed ogłoszeniem kolejnego postępowania.

Jeżeli uda się podpisać umowę, budowa nowej kaplicy wraz z kolumbarium powinna potrwać około ośmiu miesięcy. Dla mieszkańców Marcinkowic byłby to finał projektu, o którego realizacji mówi się już od kilku lat.

Mężczyzna spadł z rusztowania

Agnieszka Nigbor-Chmura
Sitnica

Do groźnego wypadku doszło przy pracach remontowych w kościele w Sitnicy w gminie Biecz. Ze wstępnych ustaleń wynika, że z rusztowania spadł tam mężczyzna. Jego stan musi być poważny, bo ratownicy medyczni z gorlickiego pogotowia wezwali Lotnicze Pogotowie Ratunkowe.



Wezwano śmigłowiec LPR, ale mężczyzna nie przeżył

50-letniego mężczyzny. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej oraz wysiłków ratowników medycznych, poszkodowanego nie udało się uratować.

- Pomimo podjętej akcji ratowniczej mężczyzny nie udało się uratować. Lekarz obecny na miejscu stwierdził zgon - podaje Konrad Abram, oficer prasowy gorlickich strażaków.

Na miejscu przez kilka godzin pracowały służby. Policja oraz pozostałe służby będą wyjaśniać dokładne okoliczności i przyczyny tego tragicznego zdarzenia.

Jednej nocy stracili dorobek swojego życia

Klaudia Kulak
Dobra

Kinga i Józef Dudzik z Dobrej mierzą się dziś z konsekwencjami tragicznego pożaru, który doszczętnie strawił stodołę i poważnie uszkodził ich dom rodzinny. Aby pomóc rodzinie stanąć na nogi po tej tragedii, sąsiedzi uruchomili internetową zbiórkę. Zebrane środki mają zostać przeznaczone na zabezpieczenie uszkodzonej części budynku mieszkalnego, remont zniszczonego poddasza oraz odbudowę zabudowań gospodarskich dla bydła

Do zdarzenia doszło w nocy z 23 na 24 czerwca. Po godz. 3 nad ranem służby ratunkowe otrzymały zgłoszenie o pożarze drewniano-murowanej stodoły. Ogień bardzo szybko rozprzestrzenił się na sąsiadujący z nią dom jednorodzinny.

W budynku mieszkalnym przebywało wówczas siedem osób. Na szczęście wszyscy zdążyli opuścić zagrożony obiekt i nikt nie odniósł obrażeń. W płonącej stodołę znaj-

dowało się także sześć sztuk bydła, które udało się uratować. Podczas akcji strażacy wynieśli z pomieszczeń część wyposażenia domu, w tym meble oraz sprzęt elektroniczny. Mimo to skala zniszczeń okazała się ogromna.

Akcja gaśnicza trwała do samego rana. W szczytowym momencie uczestniczyło w niej 85

strażaków oraz 19 samochodów pożarniczych. Ratownicy przez wiele godzin walczyli nie tylko z ogniem, ale również o uratowanie jak największej części dobytku rodziny. Ostatecznie stodoła została całkowicie zniszczona, a poddasze domu uległo poważnym uszkodzeniom.

Tragedia rodziny Dudzik poruszyła mieszkańców Dobrej i okolic. To właśnie sąsiedzi postanowili działać i zorganizowali internetową zbiórkę, aby pomóc pogorzelcom odbudować dom i gospodarstwo. Jak podkreślają, każda wpłata ma znaczenie i przybliży rodzinę

do powrotu do normalnego życia po wydarzeniach, które w ciągu kilku godzin zmieniły ich codzienność.

Szacunkowy koszt niezbędnych prac związanych z remontem domu i odbudową zabudowań gospodarskich to 300 tys. zł. Pomoc można za pośrednictwem portalu Pomagam.pl, gdzie należy wyszukać zrzutkę pod nazwą: „Pożar Dobra - dla Kingi i Józka”. Organizatorzy zbiórki podkreślają, że przed rodziną wciąż długa droga do odzyskania poczucia bezpieczeństwa i odbudowania miejsca, które przez lata było ich domem.



Z pożarem stodoły i domu walczyło aż 85 strażaków oraz 19 samochodów pożarniczych

Co z budową nowego mostu na Dunajcu?

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Nowy most na Dunajcu ma odciążyć zakorkowaną ulicę Węgierską i usprawnić komunikację w całej okolicy. Choć przetarg został już rozstrzygnięty, pojawiły się pierwsze przeszkody.

Budowa nowego mostu na rzece Dunajec to ważna inwestycja, której realizacja jest możliwa jest dzięki wsparciu z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Umowę na dofinansowanie przedsięwzięcia podpisano w grudniu ubiegłego roku.

Zgodnie z założeniami nowa przeprawa ma zostać oddana do użytku w 2028 roku. Projekt obejmuje budowę nowego odcinka drogi wojewódzkiej nr 969 pomiędzy drogą powiatową nr 1583K a drogą krajową nr 87. Trasa przebiegać będzie przez teren gminy Chelmiec, Podgrodzie oraz Nowy Sącz. W ramach inwestycji przewidziano również rozbudowę drogi krajowej nr 87.

Choć zgodnie z harmonogramem inwestycja miała wkroczyć w kolejny etap realizacji, pojawiły się pierwsze komplikacje. Przetarg na wykonanie zadania został rozstrzygnięty, jednak jeden z uczestników postępowania złożył odwołanie do Krajowej Izby Odwoławczej.

Firma domaga się ponownego przeanalizowania ofert oraz unieważnienia dokonanego wyboru wykonawcy. Oznacza to, że podpisanie umowy z wybraną firmą może zostać wstrzymane do czasu rozpatrzenia sprawy przez KIO. W praktyce może to oznaczać opóźnienie rozpoczęcia prac budowlanych nawet o kilka miesięcy.

Do przetargu zgłosiło się aż 19 wykonawców, a wszystkie złożone oferty mieściły się w budżecie przeznaczonym na realizację inwestycji.

Ostatecznie Zarząd Dróg Wojewódzkich zdecydował, że najkorzystniejszą ofertę złożyło

konsorcjum firmy Intop SA z Warszawy oraz Przedsiębiorstwa Drogowo-Mostowego SA z Dębicy. Wartość oferty wyniosła 179,5 mln zł, a wykonawca zadeklarował realizację zadania w ciągu 36 miesięcy od podpisania umowy.

Wśród uczestników postępowania znalazło się również konsorcjum firm Balzola Polska oraz Pan Mediterranean Engineering Company z Izraela. To właśnie ono zaproponowało najniższą cenę za wykonanie inwestycji - 164,7 mln zł.

Oferta została jednak odrzucona przez zamawiającego z powodu tzw. rażąco niskiej ceny. Zdaniem Zarządu Dróg Wojewódzkich zaproponowana kwota budziła wątpliwości co do możliwości prawidłowego wykonania zadania. To właśnie ta decyzja stała się podstawą do wniesienia odwołania do Kra-

Przedsiębiorstwo Drogowo-Mostowe SA z Dębicy otrzyma za budowę nowego mostu i dróg dojazdowych 179,5 mln zł

jowej Izby Odwoławczej.

Odwolujący się wykonawca domaga się unieważnienia wyboru najkorzystniejszej oferty, przywrócenia swojej propozycji do postępowania oraz ponownego badania i oceny wszystkich ofert przez Zarząd Dróg Wojewódzkich.

Teraz wszystko zależy od decyzji Krajowej Izby Odwoławczej. Jeśli odwołanie zostanie oddalone, możliwe będzie podpisanie umowy z wybranym wykonawcą. Jeżeli jednak KIO przyzna rację skarżącemu, procedura przetargowa może zostać ponownie przeanalizowana, co oznaczałoby kolejne miesiące oczekiwania na rozpoczęcie jednej z najważniejszych inwestycji drogowych w historii Sądeckich.



Tak ma wyglądać nowy most, który powstanie na Dunajcu i połączy Nowy Sącz z gminą Chelmiec

Spotkania z Operą w Regietowie. Wybrzmi „Zemsta nietoperza”

Lech Klimek
Regietów

Już tradycyjnie Stadnina Koni Huculskich „Gładyszów” w Regietowie zamieni się w plenerową scenę. Artyści Opery Krakowskiej zaprezentują „Zemstę nietoperza”.

Dla mieszkańców ziemi gorlickiej i turystów odwiedzających region wydarzenie stało się już rozpoznawalną wakacyjną tradycją. Od lat Regietów udowadnia, że kultura wysoka dosko-

nale odnajduje się również poza murami wielkich teatrów.

W otoczeniu górskich krajobrazów, stad huculów i rozległych łąk operowe oraz operetkowe spektakle zyskują niepowtarzalną oprawę, przyciągając publiczność z całej Małopolski i Podkarpacia. Wakacyjne Spotkania z Operą są organizowane w Stadninie Koni Huculskich „Gładyszów” od wielu lat, a na regietowskiej scenie prezentowano już m.in. „Straszny dwór”, „Halkę”, „Traviatę”, „Rigoletta”, „Barona cygańskiego”,

„Księżniczkę czardasza” czy „Skrzypka na dachu”.

Tegoroczny spektakl to prawdziwa perła repertuaru operetkowego. „Zemsta nietoperza” Johanna Straussa II, której wieśdeńska premiera odbyła się w 1874 roku, do dziś zachwyca lekkością, humorem i przebojową muzyką. Fabuła opowiada o Gabrielu von Eisensteinie, który zamiast stawić się do odbycia kary więzienia wybiera się na wystawny bal. Ta z pozoru niewinna decyzja uruchamia serię zabawnych nieporozumień,

intryg i nieoczekiwanych zwrotów akcji.

To historia o maskach, zarówno tych zakładanych na balu, jak i symbolicznych, za którymi bohaterowie ukrywają swoje prawdziwe intencje. Przebie ranki, komiczne pomyłki i błyskotliwe dialogi sprawiają, że dzieło Straussa od ponad 150 lat nieschodzi z afiszy największych scen operowych świata. Jak zakończy się pełna wdzięku i humoru historia Gabriela von Eisensteina? O tym będzie można przekonać już 4 lipca.

REKLAMA

0011544571



Powiat Limanowski

ul. J. Piłsudskiego 61, 34-600 Limanowa
www.szpitallimanowa.pl
e-mail: szpitallimanowa@szpitallimanowa.pl



SZPITAL POWIATOWY
w Limanowej
Imienia Miłosierdzia Bożego

Kampania promocyjno – edukacyjna

**dotycząca profilaktyki nowotworu gruczołu krokowego
wraz z bezpłatnym oznaczeniem markera PSA
dla mężczyzn w wieku 50-75 lat
zamieszkałych na terenie Powiatu Limanowskiego**

Do czego służy marker PSA?

Marker PSA jest drugim, obok badania prostaty, testem przesiewowym, który **pozwala na wykrycie bezobjawowego raka prostaty**. Jego stężenie można oznaczyć w zwykłym badaniu krwi, którą pobiera się z żyły łokciowej pacjenta.



W celu wykonania badania należy się zgłosić do rejestracji Pracowni Analitycznej, a następnie wykonać badanie w punkcie pobrań.

Punkt pobrań jest czynny od poniedziałku do piątku w godzinach 7.00 – 11.00

Informacja pod numerem telefonu: 18/ 33 01 700 wew. 844

Kampania finansowana ze środków Powiatu Limanowskiego

Szkoła Podstawowa w Bereście otrzymała imię Strażaków Rzeczypospolitej Polskiej. To jedyna taka w Polsce

To był dzień, który na trwałe zapisze się w historii Berestu w gminie Krynica-Zdrój i całej społeczności szkolnej. W uroczystej atmosferze Szkoła Podstawowa w Bereście oficjalnie otrzymała imię Strażaków Rzeczypospolitej Polskiej – patrona, którego wartości od pokoleń są bliskie mieszkańcom miejscowości i stanowią wzór dla młodego pokolenia. Takiego patrona nie ma żadna inna szkoła w kraju.

Alicja Falek



Na zaproszenie dyrektora SP w Bereście Aleksandry Radziak (druga z prawej) na uroczystość nadania szkole patrona przybyli dyrektorzy sąsiednich placówek



Z kościoła pod budynek szkoły zaproszonych gości wraz z pracownikami i uczniami prowadzili poczty sztandarowe miejscowej OSP oraz Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej

Ochody nadania Szkole Podstawowej w Bereście imienia Strażaków Rzeczypospolitej Polskiej rozpoczęła uroczysta Msza Święta w kościele parafialnym pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Bereście. Celebrowają proboszcza ks. Stanisław Kądziołka. Po nabożeństwie uczestnicy wraz z pocztami sztandarowymi Ochotniczej Straży Pożarnej i Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Bereście, druhami MDP oraz zaproszonymi gośćmi przemaszerowali do szkoły, gdzie odbyła się główna część uroczystości.

Gości powitała dyrektorka szkoły Aleksandra Radziak, podkreślając, że jest to wyjątkowy moment w historii placówki. Po wspólnym odśpiewaniu hymnu państwowego przedstawiono historię szkoły oraz drogę, która doprowadziła do wyboru patrona. Decyzję poprzedziły szerokie konsultacje z Radą Pedagogiczną, Radą Rodziców, uczniami oraz środowiskiem lokalnym.

Jak podkreśliła dyrektorka szkoły, wybór Strażaków Rzeczypospolitej Polskiej nie był przypadkowy. Strażak to symbol odpowiedzialności, odwagi, solidarności i bezinteresownej służby drugiemu człowiekowi.

To osoba gotowa nieść pomoc, ratować życie, zdrowie i mienie oraz poświęcać własne bezpieczeństwo dla dobra innych. W Bereście wartości te są szczególnie żywe dzięki niezwykle aktywnej Ochotniczej Straży Pożarnej oraz Młodzieżowej Drużynie Pożarniczej. Działając tu wielopokoleniowe rodziny strażaków ochotników, wielu uczniów szkoły należy do MDP, uczestniczy w szkoleniach, zawodach sportowo-pożarniczych i rozwija swoje umiejętności w drużynach żeńskich i męskich. Integralną częścią tej społeczności jest także grupa

OŚPIEWANI, która od lat uświetnia lokalne i gminne uroczystości swoim muzycznym repertuarem.

Kulminacyjnym momentem było odczytanie uchwały Rady Miejskiej w Krynicy-Zdroju o nadaniu szkole imienia Strażaków Rzeczypospolitej Polskiej. Następnie odsłonięto tablicę z nową nazwą szkoły oraz jej logo, które zostały poświęcone przez proboszcza parafii.

W uroczystości uczestniczyli liczni przedstawiciele władz państwowych, samorządowych oraz służb mundurowych.

Wśród gości znaleźli się posłowie na Sejm RP Barbara Bartuś i Urszula Nowogórska, zastępca Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu bryg. Artur Kłozę, wiceprezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP RP Województwa Małopolskiego Paweł Motyka, prezes Zarządu Gminnego ZOSP RP w Krynicy-Zdroju Artur Kobos, prezes OSP Berest Bożena Warcholak-Zysek, komendant Komisariatu Policji w Krynicy-Zdroju podinsp. Tomasz Fortuna, Małopolski Kurator Oświaty dr Gabriela Ol-

szowska, dyrektor Centrum Księgowo-Administracyjnego Oświaty Gminy Krynica-Zdrój Grzegorz Jarecki, dyrektor Centrum Kultury w Krynicy-Zdroju Marta Mordarska, dyrektorzy okolicznych szkół, przedstawiciele samorządu lokalnego, a także nauczyciele, pracownicy szkoły, rodzice i uczniowie.

W swoich wystąpieniach goście zgodnie podkreślali, że szkoła otrzymała piękne i niezwykle dostojne imię. Wielu z nich wspominało własne związki z ruchem strażackim, rodzinne tradycje służby

w Ochotniczych Strażach Pożarnych oraz znaczenie pierwszej pomocy i wychowania młodzieży w duchu odpowiedzialności, patriotyzmu i gotowości do niesienia pomocy.

Szczególnie wzruszającym momentem było pierwsze wspólne wykonanie hymnu szkoły, który od tej chwili będzie towarzyszył wszystkim najważniejszym wydarzeniom w życiu placówki.

Uroczystość zwieńczyła część artystyczna przygotowana przez Mariusza Kłapacza – opiekuna Ekstremalnej Grupy Teatralnej z Berestu, działającej w ramach Centrum Kultury w Krynicy-Zdroju, we współpracy z grupą OŚPIEWANI pod kierownictwem Artura Kobosa. Spektakl opowiadał historię chłopca, który z niegrzecznego ucznia przeistacza się w odpowiedzialnego członka Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej. Inspiracją do tej przemiany stają się rodzinne opowieści o strażakach oraz wartości przekazywane z pokolenia na pokolenie. Przedstawieniu towarzyszyła prezentacja archiwalnych fotografii dokumentujących historię OSP Berest oraz udział strażaków w akcjach ratowniczych podczas pożarów, powodzi i innych klęsk żywiołowych.



Podczas uroczystości nie zabrakło okolicznościowego tortu. Wypiek ozdobiło nowe logo Szkoły Podstawowej w Bereście im. Strażaków Rzeczypospolitej Polskiej



Ekstremalna Grupa Teatralna z Berestu przygotowała program artystyczny, w tym spektakl o niegrzecznym chłopcu, który zmienia się w dzielnego członka MDP

ROK OD TRAGEDII W STAREJ WSI TADEUSZ DUDA ZABIŁ ZIĘCIA I CÓRKĘ, UKRYWAŁ SIĘ. POTEM ODEBRAŁ SOBIE ŻYCIE

Kwiaty na grobie zastrzelonej Justyny. „Próbowwała walczyć z przemocą”

Klaudia Kulak
Stara Wieś

Śledztwo dotyczące jednej z najgłośniejszych zbrodni ostatnich lat w Małopolsce na rok po dramatycznych wydarzeniach pozostaje zawieszone. Prokuratura czeka na kluczową opinię biegłych z zakresu psychologii. Tymczasem o tragedii w Starej Wsi pamiętają nie tylko bliscy ofiar, ale także organizacje feministyczne, które w pierwszą rocznicę zbrodni złożyły kwiaty na grobie Justyny Wróbel.

Justyna i Zbigniew Wróbelowie spoczywają obok siebie. Zdjęcie uśmiechniętych młodych ludzi wywołuje smutek i przypomina o dramacie, który rozegrał się 27 czerwca ubiegłego roku. W pierwszą rocznicę tragedii grób odwiedziły również przedstawicielki organizacji feministycznych. Zostawiły kwiaty i opublikowały poruszający wpis w mediach społecznościowych.

Jak podkreślili, Justyna Wróbel stała się symbolem kobiet, które mimo realnego zagrożenia życia decydują się szukać pomocy i przeciwstawiać przemoc domowej.



Stara Wieś pod Limanową wciąż żyje tragedią sprzed roku. Pytanie, dlaczego do niej doszło, jest bez odpowiedzi

- Justyna przez lata próbowała pomóc swojej rodzinie uwolnić się od przemocy. Po co najmniej 12 latach znoszenia psychicznego i fizycznego znęcania się podjęła formalne kroki - zgłosiła sprawę na policję i do prokuratury. 27 czerwca 2025 r. została zastrzelona przez ojca, gdy trzymała na rękach swoją małą córeczkę. - napisała w mediach społecznościowych Małgorzata Tarasiewicz.

Jak wynika z dotychczasowych ustaleń śledczych, Ju-

styna Wróbel zdecydowała się zgłosić sprawę organom ścigania. Miała zawiadomić policję i prokuraturę o przemoc, której od lat doświadczała rodzina. Organizacje feministyczne podkreślają, że właśnie ta decyzja wymagała ogromnej odwagi.

- Justyna jest symbolem odwagi kobiet, które mimo zagrożenia zdrowia i życia szukają pomocy dla siebie i swoich bliskich - czytamy w poście.

Jej historia ponownie zwraca uwagę na system ochrony osób

doświadczających przemocy domowej oraz mówi o tym, jak trudno jest przerwać wieloletni krąg przemocy.

Choć od tragedii minął już rok, postępowanie prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Nowym Sączu nadal nie zostało zakończone. Jak przekazała nam prokurator Justyna Rataj-Mykietyn, wszystkie zaplanowane czynności procesowe zostały już wykonane, a śledczy oczekują jedynie na opinię biegłych z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie dotyczącą psychologicznej rekonstrukcji sprawy.

- Po uzyskaniu tej opinii będą podjęte decyzje kończące. Natomiast z uwagi na to, że biegli wskazali, że ta opinia zostanie opracowana najwcześniej końcem stycznia przyszłego roku, to śledztwo zostało zawieszone. Wszystkie inne czynności są już zrealizowane i czekamy tak naprawdę tylko na tę opinię - podkreśliła w rozmowie z „Gazetą Krakowską”.

Do zbrodni doszło 27 czerwca ubiegłego roku w Starej Wsi koło Limanowej. Uzbójony Tadeusz Duda najpierw śmiertelnie postrzelił swoją 26-letnią córkę Justynę i jej 31-letniego męża Zbigniewa. W domu znajdowało się także

ich kilkuletnie dziecko, które cudem przeżyło atak.

Po dokonaniu zbrodni mężczyzna uciekł do pobliskich lasów. Wtedy rozpoczęła się zakrojona na niespotykaną dotąd skalę obława. W poszukiwaniach uczestniczyły setki policjantów z całej Polski, kontrterrości, żołnierze, funkcjonariusze Straży Granicznej i strażacy.

Wykorzystywano śmigłowce, drony z kamerami termowizyjnymi, psy tropiące oraz specjalistyczny sprzęt. Przez kilka dni mieszkańcy Starej Wsi i okolic żyli w ogromnym napięciu, a kolejne komunikaty służb śledziła cała Polska. Poszukiwania zakończyły się odnalezieniem ciała Tadeusza Dudy. Według ustaleń śledczych mężczyzna popełnił samobójstwo.

Musimy pamiętać, że nikt z nas nie może pozostać obojętnym na przemoc domową. Każdy, kto jest świadkiem takiego zachowania, powinien działać. Również osoby krzywdzone przez najbliższych powinny znaleźć w sobie siłę, by zgłosić się po pomoc i doprowadzić do ukarania sprawcy.

W przypadku przemocy domowej szybka reakcja może wiele zmienić. Pamiętajmy, że na terenie naszego kraju działa

wiele instytucji, które pomagają osobom dotkniętym przemocą ze strony najbliższych, w tym Policja. Nie wahajmy się zatem powiadomić o swojej trudnej sytuacji. Można to zrobić dzwoniąc pod numer alarmowy 112 lub do dyżurnego najbliższej jednostki Policji albo skorzystać z aplikacji mobilnych np. Alarm 112 czy platformy Policja e-usługi. Wsparcie i porady otrzymamy także od operatorów m.in. Telefonu dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” (tel. 800 120 002), Telefonu Zaufania dla Osób Dotkniętych Przemocą w Rodzinie (tel. 800 120 226), czy Linii Pomocy Pokrzywdzonym (tel. 222 309 900).

Można również wysłać e-maila na adres: info@numeros.pl. W sytuacji, gdy potrzebna jest natychmiastowa reakcja i pomoc ze strony innych osób, można wykonać dyskretny gest, międzynarodowy znak „Pomóż mi!”. Wykonanie tego znaku jest proste: Pokaż otwartą dłoń, a następnie złoż dłoń w pięść, chowając kciuk do środka. Osoby postronne widząc ten gest, powinny dyskretnie skontaktować się z Policją, dzwoniąc pod numer alarmowy 112 i poinformować, że ktoś w ten sposób poprosił o pomoc.

Drogowy chaos w Bobowej. Piesi przebiegają między autami przy targu

Agnieszka Nigbor-Chmura
Bobowa

Droga wojewódzka 981 Tar-nów- Grybów to ruchliwa trasa. Na nieszczęście wiedzie przez samo serce Bobowej. O ile w centrum miasta ruch jest uporządkowany, to na wysokości targu panuje totalny chaos. Już na pierwszy rzut oka widać, że w tym miejscu brakuje przejścia dla pieszych. Przydałby się też obszerny parking.

W każdy czwartek jest tutaj tak samo. Przy ruchliwej drodze wojewódzkiej, na przygotowanym do tego celu miejscu od lat ustawiają swoje stoły handlujący odzieżą, obuwiem, a nawet pieczywem, czy warzywami. Klientów nie brakuje.

Po drugiej stronie drogi - właściwie na chodniku swoje miejsce mają ci, u których ku-

pić można kwiaty, ziarno czy mąkę, kury, kaczki, króliki, ale też drzewa i krzewy.

Targ przy Grunwaldzkiej przyciąga nie tylko mieszkańców Bobowej, ale też z okolicznych wiosek. Jedni parkują samochody przed sklepami i siedzibami firm, skutecznie blokując miejsca klientom tychże. Inni zostawiają auta na poboczu, wzdłuż drogi, ograniczając widoczność, ale też ryzykując własnym bezpieczeństwem. Nie sposób nie zauważyć ludzi krążących i przebiegających między jadącymi pojazdami. Co rusz słychać klaksony z aut zdenerwowanych kierowców, którym ktoś właśnie wtargnął na jezdnię.

Taka sytuacja trwa od co najmniej 6 lat i z każdym rokiem coraz bardziej się nasila. Plac targowy został zrewitalizowany za 2,5 mln zł i oficjalnie otwarty 1 października 2020



Klienci bobowskiego targowiska „krążą” z jednej na drugą stronę DW 981 stwarzając zagrożenie dla siebie i innych

roku. Inwestycja obejmowała utwardzenie terenu, zadaszenie oraz zaplecze sanitarne. Brakuje tam jednak parkingu i przejścia dla pieszych.

Od tamtej pory jednak ta część Bobowej bardzo się rozbudowała, powstały nowe sklepy, zakłady pracy. Na Grunwaldzkiej zrobiło się zwyczaj-

nie ciasno i niebezpiecznie. Dla tych, którzy chcą uniknąć parkowania w zatłoczonym terenie jest obszerny parking w strefie aktywności przy ulicy Zielonej. Stąd do placu targowego jest zaledwie 650 metrów spaceru chodnikiem. Takie rozwiązanie nie satysfakcjonuje jednak wszystkich.

Grzegorz Janota, wiceburmistrz Bobowej w rozmowie z nami zapowiada zmiany, które na pewno poprawią bezpieczeństwo w tej części miasta nad Białą.

- Dzięki staraniom pana burmistrza Marcina Wąsa będzie przejście dla pieszych na targowisko na wysokości sklepu Delikatesy Centrum - mówi wiceburmistrz Bobowej. - Działania idą w dobrym kierunku, żeby, to przejście dla pieszych stworzyć - tłumaczy.

Przejście dla pieszych przez drogę wojewódzką 981 było

projektowane przed kilkoma laty, ale zdecydowanie dalej niż prowadził główny ciąg komunikacyjny przy Grunwaldzkiej, przy wjeździe na stację PKP. Teraz planuje się, by to, które ma powstać, było dokładnie w centrum czwartkowego ruchu targowego. Tylko wówczas, zdaniem samorządowców, będzie spełniać swoją funkcję, a klienci targu będą bezpieczni.

To nie jedyne zmiany, które czekają okolice targowiska w Bobowej.

- Budowa parkingu to wciąż sprawa poddawana analizie. Staramy się, prowadzimy rozmowy i mamy różnego rodzaju koncepcje, żeby jakoś to usprawnić. W grę wchodzi oczywiście kwestie gruntowe i własnościowe. To nie jest takie proste. Potrzeba czasu, żeby to wszystko uporządkować. - dodaje wiceburmistrz Bobowej.

Ponad 60 wielkich aut opanowało Biecz

Halina Gajda
Biecz

II Złot Ciężarówek Polska Południe przyciągnął kierowców z różnych regionów kraju, mieszkańców oraz miłośników motoryzacji.

Już od pierwszych godzin imprezy plac przy ul. Żałowie wypełnił się imponującymi pojazdami. Uczestnicy mieli okazję z bliska obejrzeć nowoczesne ciężarówki, porozmawiać z ich właścicielami oraz poznać kulisy pracy zawodowych kierowców.

Niespodzianką dla wszystkich był przyjazd wyjątkowego gościa, a mianowicie Tomasza Kowala, znanego strongmana. Poprowadził konkurs. Szukał chętnych do noszenia „walizek”, które oczywiście nie były prawdziwymi walizkami, ale kombi-

nacją samochodowo-ciężarową. Każda ważyła kilkadziesiąt kilogramów, a najlepszy z siłaczy zdołał utrzymać je w rękach mniej, niż dwie minuty. Podczas zlotu przeprowadzono zbiórkę charytatywną na rzecz Nikoli Woźniak.



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA



FOT. HALINA GAJDA

RADNA PROPONUJE NIECH SŁYNNY MIESZKANIEC MIASTA ŚWIATŁA OPOWIADA O SOBIE I SWOIM WYNAŁAZKU

Ławeczka Łukasiewicza powinna być bardziej multimedialna?

Halina Gajda
Gorlice

Ławeczka z Łukasiewiczem od lat jest jednym z najbardziej rozpoznawanych symboli Gorlic. Pojawiła się w mieście w kwietniu 2013 roku, zaprojektował ją Zdzisław Tohl. Początkowo stała na płycie rynku, przy skrzyżowaniu ulicy 3 Maja i Mickiewicza. Od lat na dobre osiadła przed ścianą ratusza.

Choć słynna gorlicka Ławeczka z Łukasiewiczem pojawiła się w mieście 13 lat temu, ale jej historia sięga znacznie głębiej, bo 2005 roku, 650-lecia Gorlic oraz Andrzeja Orchela, wtedy wiceburmistrza miasta, który zaproponował, by na jubileusz taką właśnie ławeczkę stworzyć.

Wtedy pomysł nie wypalił, udało się go natomiast zrealizować osiem lat później.

Początkowo Ławeczka została zamontowana na płycie rynku, tuż przy wyjeździe z ulicy 3 Maja, ale przy okazji jakichś większych uroczystości na rynku, pojawiła się konieczność jej przeniesienia. Miało być na chwilę, ale szybko okazało się, że nowe miejsce przed ratuszem doskonale Łukasiewiczowi służy. Od tego czasu spogląda na rynek z nieco wyższej perspektywy, a Ławeczka jest jednocześnie jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc w Gorlicach. Ponieważ naukowiec siedzi nieco na brzegu, to obok niego jest miejsce dla innych. Turyści ten fakt wykorzystują z wielką ochotą do wspólnych zdjęć. By-



FOT. UM GORLICE

Udając się do miejskiego urzędu można przysiąc obok Ignacego Łukasiewicza, słynnego mieszkańca Gorlic

wało, że postać dostawała w zimie czapkę i szalik, by nie zmarzła, a w deszcz parasol, by nie zmokła.

Wydawało się, że z Ławeczką nie da się już nic więcej

zrobić, ale na oryginalne rozwiązanie wpadła Lucyna Jamro, radna miejska. Złożyła nawet stosowną interpelację, w której zaproponowała, by Ławeczkę uzbroić w multimedia,

między innymi przycisk, ewentualnie kod QR.

Argumentowała, że po przyciśnięciu lub zeskanowaniu, turysta mógłby otrzymać informację o Łukasiewicz, jego wynalazku, roli w Mieście Światła i historii przemysłu naftowego. Na tym nie koniec, bo radna zaproponowała, by do konstrukcji z postacią naukowca dołożyć elementy świetlne, na wzór płomienia lampy naftowej.

- Jestem przekonana, że takie rozwiązanie zwiększyłoby atrakcyjność turystyczną gorlickiego rynku, wzbogaciło ofertę edukacyjną miasta oraz podkreśliło wyjątkową rolę Gorlic na mapie dziedzictwa przemysłowego Polski - przekonywała.

Przedstawiciele władz miasta nie byli tak pewni skuteczności pomysłu. Sebastian Pu-

chajda, zastępca burmistrza Gorlic powiedział o nich wprost: Ławeczka ma swój styl i klimat, który współgra z ratuszem i rynkiem, a montaż multimedialnych może wywołać skutki wręcz przeciwnie do oczekiwanych.

- Sama idea tego, by tworzyć w mieście punkty multimedialne, które dodatkowo będą miały charakter turystyczny i będą mogły „oprowadzać” turystę jest na etapie analizy przez wydział promocji, bo mamy kilka tematów, które chcielibyśmy objąć takimi rozwiązaniami, aczkolwiek musimy na to znaleźć pieniądze - dodał.

Przypomniał też, że mamy już w mieście podobne do zaproponowanego rozwiązanie - Ławeczkę Niepodległości, która została zamontowana na skwerze obok biblioteki.

Niezwykłe mozaiki to symbol polsko-słowackiej przyjaźni

Alicja Fałek
Stary Sącz

Podobizna Juliusza Słowackiego zdobi ścianę korytarza w Szkole Podstawowej nr 2 w Starym Sączu. Podobiznę patrona placówki wykonali uczniowie szkoły artystycznej w Lewoczy na Słowacji, które jest miastem partnerskim Starego Sącza. To trzecia mozaika ich autorstwa.

W Szkole Podstawowa nr 2 im. Juliusza Słowackiego w Starym Sączu powstała już druga mozaika, którą wykonali uczniowie Zakładnej umeleckiej szkoły w Levočy. Nad pracami czuwał Lubomír Repaský, dyrektor i nauczyciel słowackiej szkoły.

Tym razem ścianę korytarza SP nr 2 ozdobiła podobizna patrona szkoły - Juliusza Słowackiego. Praca powstała z kawałków dopasowanych do siebie płytek ceramicznych.

Rok wcześniej uczniowie ze Słowacji wykonali mozaikowy obraz, który przedstawia charak-

terystyczne miejsca Starego Sącza i wydarzenia odbywające się na jego terenie. Stąd nie mogło zabraknąć klasztoru klarysek, miejscowego muzeum oraz kramu nawiązującego do Starym Sącza. To trzecia mozaika ich autorstwa.

Po raz pierwszy uczniowie Zakładnej umeleckiej szkoły w Levočy w Starym Sączu gościli 9 lat temu. W czerwcu 2017 roku brali udział w projekcie „Wielcy ludzie i ich dziedzictwo. Święta Kinga i Mistrz Paweł w historii swoich miast”. Wówczas, zainspirowani dziełami Józefa Raczkę, stworzyli mozaikę na jednej ze ścian w Urzędzie Miejskim w Starym Sączu. Prezentuje świętą Kingę w otoczeniu aniołów wykonujących słynne „Omnia Beneficia” charakterystyczne starosądeckie budowle i otoczeki rynku.

Warto dodać, że uczniowie szkoły artystycznej w Lewoczy mają wprawę w tworzeniu tego typu dzieł. W samych Włoszech dzieł ich autorstwa jest ponad dziesięć.



FOT. UG STARY SĄCZ

Pierwsza z lewej mozaika jest w budynku urzędu gminy Stary Sącz pozostałe dwie zdobią ściany w SP nr 2

REKLAMA

0011547378

Sękowa, dnia 3 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY SĘKOWA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Sękowa – Etap I wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 538) art. 39 ust. 1, w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 670) oraz w związku z Uchwałą Nr VII/53/2024 Rady Gminy Sękowa z dnia 4 października 2024 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Sękowa zmienionej Uchwałą Nr VIII/62/2024 Rady Gminy Sękowa z dnia 8 listopada 2024 r., Uchwałą Nr XIII/91/2025 Rady Gminy Sękowa z dnia 24 lutego 2025 r. oraz Uchwałą Nr XXVIII/201/2026 Rady Gminy Sękowa z dnia 23 marca 2026 r.

**zawiadamiam
o rozpoczęciu konsultacji społecznych**

projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Sękowa – Etap I, **które będą prowadzone w terminie od dnia 3 lipca 2026 r. do dnia 4 sierpnia 2026 r. (włącznie)** i obejmują:

1. zbieranie uwag **od dnia 3 lipca 2026 r. do dnia 4 sierpnia 2026 r. (włącznie)**,
2. spotkanie otwarte, **które odbędzie się w dniu 15 lipca 2026 r. o godz. 15:30 w siedzibie Urzędu Gminy Sękowa, 38-307 Sękowa, pokój nr 14,**
3. dyżury projektanta **w dniu 15 lipca 2026 r. po spotkaniu otwartym oraz w dniu 16 lipca 2026 r. o godz. 15:30 w siedzibie Urzędu Gminy Sękowa, 38-307 Sękowa, pokój nr 14.**

Projekt zmiany planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko będzie dostępny w Urzędzie Gminy Sękowa w pokoju nr 14 oraz będzie również udostępniony w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Sękowa pod adresem <https://bip.malopolska.pl/ugsekowa> → zakładka Planowanie i Zagospodarowanie Przestrzenne → Opracowania w toku → mpzp-zmiany-punktowe-w-m-sekowa-malastow-mecina-wielka-bartne-ropica-gorna-oraz-wapienne

Zgodnie z art. 8h ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 538) każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie miejscowego planu, może wnieść uwagi.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. uwagi do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w Dzienniku Podawczym Urzędu Gminy Sękowa lub pocztą na adres: Urząd Gminy Sękowa, 38-307 Sękowa 252, na adres e-mail: ugsekowa@sekowa.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: 0qs3b44aoo/skrytka lub za pomocą e-doręczenia: AE:PL-18858-61162-EEHAT-29

Uwagi do projektu planu miejscowego składa się na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://bip.malopolska.pl/ugsekowa,a,2677628,formularz-pisma-dotyczacy-aktu-planowania-przestrzennego.html>

Składający uwagi do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem.

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) uwagi do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy składać w formie pisemnej w Dzienniku Podawczym Urzędu Gminy Sękowa, 38-307 Sękowa 252, pok. nr 1 lub pocztą na adres: Urząd Gminy Sękowa, 38-307 Sękowa 252, ustnie do protokołu w Referacie Budownictwa, Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Gminy Sękowa pok. nr 14 lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres e-mail: ugsekowa@sekowa.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: 0qs3b44aoo/skrytka lub za pomocą e-doręczenia: AE:PL-18858-61162-EEHAT-29

Zgodnie z art. 41 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) uwagi złożone po zakończeniu konsultacji społecznych pozostawia się bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag będzie Wójt Gminy Sękowa.

*Wójt Gminy Sękowa
mgr inż. Małgorzata Małuch*

Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L Nr 119 z 4 maja 2016 r., str. 1), dalej „RODO”, informuję, że:

Administratorem danych osobowych jest Wójt Gminy Sękowa z siedzibą 38-307 Sękowa 252, e-mail: ugsekowa@sekowa.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze. Dane są przechowywane przez czas określony w szczególnych przepisach prawa. Osobie, której dane dotyczą, przysługuje prawo dostępu do swoich danych osobowych, ich prostowania, ograniczenia przetwarzania oraz prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Szczegółowe informacje dotyczące przetwarzania danych podane są w klauzuli informacyjnej dostępnej w siedzibie oraz Biuletynie Informacji Publicznej Administratora w zakładce Przetwarzanie danych osobowych - RODO. (<https://bip.malopolska.pl/ugsekowa,m,305708,przetwarzanie-danych-osobowych-rodoo.html>)

Stała się tragedia. Ania zabiła Piotra. Zadźgała go nożem. Zostały sieroty

W Grucie pod Grudziądzem żona ugodziła męża nożem kuchennym. Cios był śmiertelny. Kobieta trafiła za kraty. Córeczkami małżeństwa zaopiekowała się babcia

Aleksandra Pasis

Moje wnusie Nikolka i Lenka zostały sierotami. Mamusia zabiła tatusia. Jaką karę dostanie? Nie wiemy... Wszystko będę robiła dla dzieci. Wychowam je najlepiej, jak tylko będę potrafiła i ile mi sił starczy - łzami zalewa się Jolanta Helt spod Grudziądza, babcia dziewczynek. I spogląda na zdjęcie syna, którego niemal miesiąc temu pochowała.

- Brak mi go. Serce pęka. Młody, mógłby żyć. Poszedł do nieba - pani Jolanta nie może pogodzić się z dramatycznym odejściem swojego dziecka. Piotra. Miał 28 lat.

Rozental. To niewielka rolnicza miejscowość w gm. Radzyń Chełmiński w powiecie grudziądzkim. Przy głównej ulicy stoją rozpadające się dawne obory. Zajeżdżam na podwórze. Tutaj sporo zabawek dziecięcych, kocy z psami.

- Pani się nie boi, on nie gryzie - witają mnie pani Jola i czarny kundelek merdający ogonem. - Ten pies i samochód przed domem to... po synu.

Wchodzimy do domu. W pokoju jest półtoraroczny Tymek, który macha do mnie małą rączką. To synek córki pani Joli, Kasi i jej męża. Na stole pod oknem stoją zdjęcia Piotra. Na jednym z nich jest w bluzie i szalik GKM-u. Był fanem grudziądzkiej drużyny żużlowej. Drugie - portretowe. - Widzi pani te spinki przypięte do zdjęcia? - mówi seniorka. - To Lenki, młodszej wnuczki... Tak sama chciała...

Dobra mina do złej gry?

Siadamy w kuchni. - Dzień przed tą tragedią córka miała urodziny. Synowa z synem i dziewczynkami też przyjechali. Wspólnie świętowaliśmy. Synowa siedziała u Piotra na kolanach. Czule do niego się zwracała: „Mój kochany mąż”. Nie wiem, czy to była dobra mina do złej gry? Trudno powiedzieć - wspomina pani Jolanta.

- Nic nie wskazywało, że niedługo dojdzie do takiego dramatu... On był dobry dla Ani, synowej. Zajmował się córeczkami. Grał z nimi, bawił się, wy-



Jolanta Helt, babcia Lenki i Nikolki chce zapewnić wnuczkom jak najlepszą przyszłość. Prosi o wsparcie zbiórki „Dziewczynki Malutkie Sieroty” organizowanej na pomagam.pl

głupiał. Wyjazdy organizował. Był dobrym ojcem.

Pani Jola dodaje, że dziewczynki od dłuższego czasu mają wykupione bilety do parku wodnego pod Łodzią.

- Kto teraz z nimi pojedzie? Rodziców nie ma... Ona osierociła je z ojca, a sama siedzi... - wtrąca pani Jola. I dodaje: - Coś przeczuwałam. Jestem starszą osobą i Boga prosiłam w każdej modlitwie, żeby tam do „czegoś” nie doszło.

Babcia dziewczynek nie chce oczerniać synowej, ale twierdzi, że „wieść gminna niesła”, iż ona była zazdrosna o Piotra, a Piotr o nią. Zdarzały się kłótnie. - Mój syn był zmęczony życiem. Pracował ciężko i dużo - uważa pani Jola. - Pomagał każdemu, a ona to wykorzystywała...

„Nożem go zadźgała”

„Stała się tragedia. Gdzie? W Grucie” - telefon z taką wiadomością odebrał w nocy z 25 na 26 kwietnia najstarszy syn pani Joli, Marcin. To on po tym, jak udał się na miejsce dramatu i zobaczył, jak bratową w kajdankach wyprowadza policja, przyjechał nad ranem powiadomić resztę rodziny. - Spaliśmy. Usłyszałam pukanie do drzwi. Otwieram, a tam stoi Marcin. Poprosił, żebyśmy usia-



Na grobie 28-letniego Piotra jest żółto-niebieskie serce z kwiatów. To barwy GKM-u, którego fanem był tata Nikolki i Leny. Dziewczynki przyjeżdżają tu z babcią zapalać znicze

dła. Powiedział: „Stała się tragedia. Ania zabiła Piotra. Nożem go zadźgała”. On mnie uspokajał, ja jego - wspomina przez łzy pani Jola.

Babcia dziewczynek spogląda przez okno na stodołę. To tutaj składowane są meble i sprzęty z domu jej zmarłego syna. - Pralka, kabina prysznicowa. Wszystko we krwi - płacze. - Nie było ratunku. Dla-

czego to zrobiła? Nie wiem... Dobrze, że dzieci tego nie widziały. Były wtedy u sąsiadki.

Ciszę, która zapadła, przerywa dźwięk małych stópek Tymka, który jeszcze chwiejnym krokiem zmierza do babci. Wtula się w panią Jolę, jakby wyczuwał, że jest smutna. Proponuję, abyśmy zobaczyli pokój Nikolki i Lenki, aby choć na chwilę odsunąć bolesne

wspomnienia. Pani Jola prowadzi. Jasne ściany, zabawki, maskotki i piętrowe łóżko. To teraz tu jest ich mały świat. Urządzony na szybko.

Zbiórka na „Dziewczynki - Malutkie Sieroty”

- Tęsknota za mamą i tatą coraz bardziej pogłębia się. A ja im rodziców nie zastąpię. Zdaję sobie z tego sprawę, ale zrobię co w mojej mocy, aby dziewczynkom niczego nie brakowało - spod okularów płyną kolejne łzy.

- Dużo mi nie zostało. Młoda już nie jestem. Stawy, dyskopatia, ciśnienie. Z tym się borykam. Wnuczki są priorytetem. Serce pęka mi z żalu. Biedne dzieciaczki. Wszystko robię z myślą o nich.

By zebrać pieniądze na zapewnienie przyszłości Nikolki i Leny zorganizowana została zbiórka na portalu pomagam.pl pod hasłem „Dziewczynki - Malutkie Sieroty”. Każdy, kto chciałby wesprzeć, może wpłacić dowolny datek. Czytamy m.in. „Dzieci mają dziś tylko 6 i 11 lat. Są za małe, by zrozumieć, dlaczego ich świat rozsypał się w jeden wieczór. Za małe, by pojąć śmierć ojca i nieobecność matki. Zostały same z bólem, tęsknotą i traumą, która będzie z nimi przez całe życie. (...) Dlatego prosimy o pomoc. Każda wpłata to nie tylko wsparcie finansowe. To sygnał dla tych dzieci, że mimo niewyobrażalnej tragedii nie zostały same”. - Złotówki nie chcę z tej zbiórki dla siebie. Wszystko dla wnuczek. Co tylko będę miała, to jeszcze dołożę - mówi Jolanta Helt. - Żyję z oszczędności. Boga proszę, żeby dał mi siłę i zdrowie, żebym mogła je wychować. Czy to się uda? Chciałabym im urządzić własne pokoje. Potrzebują też opieki psychologicznej, żeby uporały się z traumą utraty rodziców. To wszystko kosztuje.

Babcia decyzyjną opieką nad dziećmi Anny i Piotra. Na sierpień wyznaczono termin rozprawy w sądzie rodzinnym z udziałem matki dziewczynek.

W tej tragicznej sytuacji, jaka z dnia na dzień spotkała rodzinę, pani Jola przyznaje, że pomagają jej m.in. najstarszy syn z żoną, sąsiedzi, przyjaciele Piotra. Starają się zapewnić wnuczkom atrakcje, zabawy, aby choć w ten sposób dać im namiastkę dziecięcej radości w tej traumie.

„Nigdy nie wybaczę, że zamordowała mi syna”

Pytam panią Jolę, która wstała od stołu, by przygotować obiad dla Nikolki i Lenki - dziewczynki niebawem mają wrócić ze szkoły - jakiego wyroku oczekuje dla synowej? - Ona jest matką moich wnuczek. Potrafię wybaczać, ale tego, że zamordowała mi syna, nie wybaczę. Wyrok niech wyda sąd. Dla niej wyrokiem jest to, że będzie żyła z tą świadomością, że zabiła - ucina seniorka. I po chwili milczenia dodaje: - Co człowiek musi w życiu przejść? Jakie życie pisze scenariusze... niewyobrażalne.

Pani Jola jak na 63 lata i przeszła już w życiu wiele. Tragicznie w wieku 24 lat zginął jej brat. Wychowała piątkę dzieci: Marcina, bliźniaków Piotra i Pawła, Bogusia i Kasię. Dwa lata temu pochowała męża, który chorował na nowotwór. Pochowała też rodziców, babcię. W Górnej Grupie, tutaj również spoczął Piotr. - Jeździmy tam z dziećmi. Chcemy, aby pamiętały o tatuziu - kończy pani Jola.

Synowa pani Joli, 27-letnia Anna H. przebywa w tymczasowym areszcie. Usłyszała zarzut zabójstwa męża. Przyznała się do ugodzenia nożem kuchennym, ale zaprzeczyła, że chciała zabić. Gdy zatrzymała ją policja, była pod wpływem alkoholu.

Na jakim etapie jest śledztwo? - Niebawem będziemy składali wniosek do sądu o skierowanie podejrzanej na czterytygodniową obserwację psychiatryczną w warunkach szpitalnych - wyjaśnia Magdalena Chodyna, zastępca prokuratora rejonowego w Grudziądzu. - W dalszym ciągu trwa gromadzenie materiału dowodowego. Kobiecie grozi dożywocie.©©

Pod koniec lat 60. Stanisław Jędryka, przyszły „dyżurny” spec od młodzieżowych seriali, miał za sobą zaledwie jedną produkcję skierowaną dla owej grupy - była to „Wyspa złoczyńców” z 1965 roku, czyli filmowa adaptacja jednej z powieści o panu Samochodziku.

Jędryka, wkrótce kojarzony głównie z serialami opartymi o prozę Adama Bahdaja, jeszcze w 1961 roku zainteresował się przeniesieniem na mały ekran powieści „Do przerwy 0:1”. Dlaczego akurat ten tytuł? Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że reżyser, jako zapalony piłkarz, temat „dzikich” drużyn sportowych znał z własnego doświadczenia. Z kolei książka opowiadała o losach grupy chłopców, których marzeniem było zwycięstwo w piłkarskim turnieju drużyn podwórkowych. Tłem akcji była powojenna Warszawa.

Scenariusz na półkę

Jędryka i Bahdaj napisali scenariusz, który w czerwcu 1961 roku był rozpatrywany podczas posiedzenia Komisji Ocen Scenariuszy, gdzie zdecydowano, że... serial „Do przerwy 0:1” nie powstanie. Reżyser twierdził, że przyczyną takiej decyzji mogło być „mało wiizerunkowe i propagandowe” ukazanie stolicy jako miasta zniszczonego i biednego, wypełnionego różnymi patologiami. Jakimi? Przykładowo w książce główny bohater Mamius Tkaczyk „Paragon” zbiera butelki pozostawione przez okolicznych pijaków. W scenariuszu scenę tę lekko rozbudowano (najwyraźniej nie we właściwym dla władz kierunku) - otóż chłopiec spotyka robotnika z pobliskiej budowy, który stwierdza: „Przyjdź po wypłacie, to będzie większy asortyment”. W dodatku główni bohaterowie borykają się z brakiem sportowych strojów czy obuwia, zaś piłka przypomina dziurawy worek.

„Drugą potencjalnie niebezpieczną pułapką była kwestia drużyny piłkarskiej Polonia Warszawa, powszechnie uwielbianej i wszechobecnej w świadomości bohaterów zarówno powieści Bahdaja, jak i omawianego projektu. Jako marka kojarzona z okresem przedwojennym Polonia była już wówczas stopniowo deprecjonowana przez komunistów na rzecz Legii, która miała stać się najważniejszym stołecznym klubem. Jak wiemy, cel ten został osiągnięty - wystarczy wspomnieć graffiti »zdobiące« warszawskie ulice i budynki” - czytamy na stronie Znie-nacka.pl. Coś musiało być na rzeczy, bo gdy serial w 1969 roku wreszcie nakręcono, Polonia została z niego całkowicie wymazana. W książce zaś jest to ukończony klub Perełki, Mandżaro i Paragona.

„DO PRZERWY 0:1”. PODWÓRKO NICZYM WEMBLEY

Ten serial jak mało który ukazuje atmosferę powojennej Warszawy, w dodatku robiąc to oczami jej najmłodszych mieszkańców. Mieszkańców, którzy mimo swojej niełatwej sytuacji nie przestają gonić za marzeniami i... piłką. Wkrótce minie 57 lat od premiery serialu „Do przerwy 0:1”

Wojciech Obremski



O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy

Trzecim możliwym powodem odrzucenia serialu był fakt, że akurat wtedy realizowano inny film o bardzo podobnej tematyce. Była to „Bitwa o Kozi Dwór” w reżyserii Wadima Berestowskiego. Obrzez opowiadał o rywalizacji dziecięcych drużyn piłkarskich w przedwojennej Warszawie. Decydenci najpewniej stwierdzili, że powstające w tym samym czasie dwie produkcje o zbliżonej do siebie treści to zbyt wiele. Ba, zaproponowano nawet Jędryce, by ten zamienił

piłkę na hokej. Nie był to koniec problemów. W późniejszym etapie wielu osobom nie spodobał się fakt, że Roman Wilhelmi, nieskazitelnym Olgierd z „Czterech pancernych i psa”, ma zagrać typa spod ciemnej gwiazdy.

Z pięściami na Wilhelmię

Kiedy siedmiodziesięcioletni serial udało się w końcu nakręcić, różnił się nieco od książkowego oryginału. Poza wspomnianym usunięciem Polonii

Warszawa w niebyt, ulicę Górczewską zastąpiła Chmielna, Paragon, by zarobić pieniądze, nie sprzedaje gazet, tylko kwiaty, a wychowującą go ciotkę w serialu zastępuje samotna matka pracująca jako motorniczka tramwaju.

O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy. Jednak na przesłuchaniu

okazało się, że Tchórznicki w ogóle nie radzi sobie z tekstem, a kamera go paraliżuje. - Przepadła gdzieś cała ta swoboda, którą zaobserwowałem u niego na ulicy. A przecież w filmie sytuacje były podobne! - wspominał Jędryka, który postanowił mimo wszystko dać chłopcu szansę. I warto było, bo z dnia na dzień Tchórznicki oswajał się coraz bardziej ze swoją rolą i filmowym otoczeniem.

- Ze zwykłego chłopca, który kopie piłkę na Powiślu, stałem się nagle znanym pol-

skim aktorem i w głowie lekko mi się przewracało - opowiadał po latach. Co przeważało, że to właśnie Tchórznicki został głównym bohaterem? Otóż na castingu miał odegrać scenę z Romanem Wilhelmiem, który celowo mocno uderzył chłopca, by wywołać u niego wzburzenie. Udało się. Wściekły Tchórznicki rzucił się na Wilhelmię, co spodobało się filmowcom.

- Po latach Wilhelmi, a miałem z nim dość dobry kontakt, mówi: „Ja cię specjalnie, Paragon, uderzyłem, bo chciałem z ciebie wydobyć to wszystko” - wspominał Tchórznicki, który niestety nie poradził sobie z nagłą sławą. Jeszcze jako 13-latek sięgnął po alkohol, a poczęstować go miał... sam Wilhelmi. Aktor był winien chłopakowi 300 złotych, a dług spłacił w formie zaproszenia Mariana na ajerkoniaki do SPATiF-u.

- Schlałem się jak kot tym ajerkoniakiem. [Wilhelmi - przyp. red.] wziął taksówkę, zawiózł mnie na Bednarską [do mieszkania Tchórznickich - przyp. red.] i powiedział do mamy: „Teresa, oddaję syna, przepraszam” - opowiadał Tchórznicki.

Co ciekawe, młody aktor nie mówi w serialu swoim głosem - zdubbingowała go Krystyna Chimanienko. - To ona sprawiła, że Paragon jest wiarygodny i prawdziwy, a pewne sceny nabrały zupełnie innego wymiaru - twierdził Jędryka.

Prawdziwe mecze i nagrody

Finałowy mecz między drużynami „Huragan” i „Syrenka” kręcono w przerwie prawdziwego spotkania ligowego Legii. - Filmowa drużyna wybiegła na murawę i w ciągu piętnastu minut, przy pełnym stadionie, zrobiliśmy kilka ujęć. Chłopcy wychodzili z tunelu jak prawdziwi piłkarze, a na stadionie było wtedy jakieś dwadzieścia tysięcy ludzi. Później dokończyłem ten mecz już bez publiczności. Fotografowałem sceny z góry, tak że nie było widać otoczenia, tylko samo boisko - wspominał reżyser.

Za to półfinałowy mecz na stadionie „Warszawianki” filmowano już bez udziału kibiców, w których wcielili się statysci. Jednak sędziował prawdziwy sędzia piłkarski, któremu dano nawet scenę dialogową. W serialu wykorzystano także oryginalne fragmenty meczów Polski z Brazylią i Belgią.

Serial przyniósł Adamowi Bahdajowi i Stanisławowi Jędryce nagrodę zespołową Komitetu ds. Radia i Telewizji w dziedzinie filmowej twórczości telewizyjnej. „Do przerwy 0:1” ciepło przyjęto także za granicą, podobał się zwłaszcza w Szwecji. W 1970 roku zaś na ekrany kin wszedł film „Paragon gola”, zmontowany z wybranych odcinków „Do przerwy 0:1”.

eprasa.pl 9386023a0b

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia



POGÓRSKA WOLA
**PANI ANNA JEST
W GRONIE
NAJSTARSZYCH
MAŁOPOLANEK!
WŁAŚNIE
OBCHODZIŁA
107. URODZINY**
str. 3

BREŃ

Tajemnica „okopów szwedzkich”. Czym są niezwykłe fortyfikacje niedaleko Tarnowa?

To pozostałość zamku, a może
resztki umocnień. Historia tej
budowli pełna jest zagadek **str. 5**



TARNÓW



Przykościelny plac jak parking. Nie wszystkim pieszym się to podoba

Na miejsce regularnie wzywana jest straż
miejska. Ale czy wszyscy łamią tu przepisy? **str. 3**

TARNÓW

Kryzys w koalicji KO
i prezydenckiego
klubu zażegnany?
Pomogła w tym
decyzja... PiS **str. 2**

TARNÓW

Czyżby tu był dobry klimat dla
bogaczy? Według najnowszych
danych „skarbowki” przybywa
nam milionerów **str. 4**

REGION

Sezon na kozłarze
i prawdziwki ruszył
rekordowo wcześniej.
Fani grzybobrania są
zachwyceni **str. 4**

SPORT

Lekkoatletyka
w modzie? Prawie
tysiąc uczestników
miały Mistrzostwa
Tarnowa **str. 7**

Krystyna Trzupek



Światło

Lubię światło. Zwłaszcza to letnie. Ma w sobie lekkość, której próżno szukać o innych porach roku. Potrafi bawić się jak kot - przeskakuje z firanek na podłogę, wspina się po meblach, przeciąga po ścianach, zagląda w każdy kąt. Czasem tylko muska przedmioty, czasem zatrzymuje się dłużej na poczeriałych deskach domu, gładząc ich szpary, niczym zmarszczki starego człowieka.

Ze wszystkich pór roku lato ma chyba najlepszą pamięć. Mimo, że jesień również ma swoje zapachy, zima swoją magię, a wiosna swoje początki. To lato pamięta najwięcej i budzi ukryte dziecięce wspomnienia. Czasem wystarczy zapach rozgrzanej ziemi po deszczu. Albo lip kwitnących przy drodze. I nagle człowiek orientuje się, że pamięta znacznie więcej, niż przypuszczał.

Lato zapisuje wspomnienia inaczej niż pozostałe pory roku. Nie datami ani wydarzeniami tylko światłem. Tym, które wpadało przez firanki w domu babci. Odbijało się od tafla jeziora. Zostawało na stole długo po kolacji, kiedy nikt jeszcze nie myślał o tym, że robi się późno. Dlatego najtrwalsze wspomnienia mają temperaturę słońca.

Lato zachowuje nie tylko miejsca, ale i ludzi. Twarze, których od dawna nie widzieliśmy. Głosy, których już nie usłyszymy. Domy, do których nie da się wrócić. Ławkę pod starym orzechem. Skrzypienie huśtawki. Rzeczy zupełnie zwyczajne, którym pamięć - z właściwą sobie przekorą - przyznała rangę najważniejszych. Lato jest osobliwym kolekcjonerem. Nie wybiera chwil doniosłych. Zbiera te, które w chwili wydarzenia wydawały się zupełnie nieistotne. Nie wracają przecież wydarzenia. Wraca sposób patrzenia.

Na progu wakacji życzę Państwu właśnie tego. Nie tylko odpoczynku. Przede wszystkim światła. Takiego, które zostaje na zdjęciach tylko przypadkiem, za to w pamięci - na całe życie. Niech tego lata będzie jak najwięcej takich wspomnień. Cichych. Prawdziwych. Oświetlonych dobrym światłem.

TARNÓW

Festiwal teatrów ulicznych

Tarnów ponownie stanie się sceną dla artystów ulicznych. Dziś i jutro do miasta zawita tegoroczna edycja Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych ULICA. Spektakle i pokazy będą odbywały się na płycie Rynku, placu Kazimierza, a jedno z wydarzeń w Ogrodzie Jednego Drzewa przy Bramie Piłźnieńskiej. Dziś o godz. 17, zaprezentują się artyści z grupy TNT. Ich pokaz „Moving Poles” to spektakularne animacje w powietrzu na ruchomych drążkach. Po nich - na Rynku pojawią się jeszcze trzy teatry uliczne, a na finał o godz. 19.30 planowana jest parada mobilna. Sobota to dwa spektakle - o godz. 19 i 21. Publiczność będzie mogła liczyć na pokazy akrobatyczne, poetyckie przedstawienia, a także na sztukę z elementami cyrkowego show. (PACH)

TARNÓW

Startuje sezon na potańcówki!

Kto tęsknił za pląsami w centrum Tarnowa, w tym roku wybawi się za wszystkie czasy. Na Rynek wracają lubiane przez mieszkańców potańcówki. Letnie Spotkania Taneczne będą odbywały się w każdą niedzielę od 5 lipca do 27 września! W centrum miasta obok Ratusza zabrzmią znane i lubiane pio-

senki. - Nie zabraknie balmistrza Roberta Frudzińskiego, zaprosiliśmy także DJ-ów, którzy zaproponują mieszkańcom nowy rodzaj zabawy - zapowiada Tomasz Kapturkiewicz, dyrektor Tarnowskiego Centrum Kultury. Imprezy taneczne na Rynku zaplanowano od godz. 19 do 22. (KOMA)

Próba sił w grupie trzymającej władzę w samorządzie miasta zakończona

Andrzej Skórka
Tarnów

Współrządzający Tarnowem radni z klubów Koalicji Obywatelskiej i Nasze Miasto Tarnów po dwóch miesiącach sporów wybrali przewodniczącą rady miejskiej. Łatwo wcale nie było.

Proces wyłaniania przewodniczącego pokazał, że zaplecze prezydenta Jakuba Kwaśnego wcale nie jest we wszystkim zgodne.

Zaczął się od tego, że pełniąca funkcje przewodniczącej Małgorzata Mękal zrezygnowała w kwietniu z tego stanowiska. W szranki wyborcze do obsady tego stanowiska stanęli Edyta Kowalska (zgłoszona przez klub KO) oraz Mirosław Biedroń z PiS.

Pięć kwietniowych głosowań nie przyniosło rezultatu - żadna z kandydatur nie uzyskała bezwzględnej większości, mimo że KO i Nasze Miasto Tarnów dysponują w sumie 13 głosami.

Miesiąc później dwa wspierające prezydenta ugrupowa-



Edyta Kowalska (na zdjęciu w środku) została wybrana nową przewodniczącą Rady Miejskiej w Tarnowie

nia pokłóciły się już na etapie próby poszerzenia porządku obrad o wybór przewodniczącego. Ze strony radnych KO pod adresem prezydenta Tarnowa wybrzmiały nawet zarzuty o blokowanie wyboru.

Trzecie podejście do obsady najważniejszego w radzie stanowiska nastąpiło podczas czerwcowej sesji. W kuluarach हुआ od plotek na temat kandydatur. Ale gdy przyszło do ich zgłaszania, KO znów

postawiła na Edytę Kowalską, PiS na Mirosława Biedronia, nowością było natomiast wystawienie przez NMT po raz pierwszy własnej kandydatury Grażyny Barwacz - wiceprzewodniczącej RM, która po rezygnacji Małgorzaty Mękal prowadziła obrady.

Edyta Kowalska zdobyła 8 głosów (głosowanie było tajne, ale najpewniej w komplecie zgarnęła poparcie KO), Grażyna Barwacz - 4 (z NMT) a Mirosław

Biedroń 10 (PiS i TAK dla Tarnowa).

Przed kolejnym podejściem PiS ogłosił, że swojego przedstawiciela dłużej już nie będzie zgłaszał.

- Mamy świadomość arytmetyki na tej sali i mamy nadzieję, że jeśli liczba kandydatów się zmieni, wybierzemy w końcu przewodniczącego - mówił Maciej Aleksander z klubu PiS.

A Henryk Łabędź z tego samego ugrupowania dodał: - Koalicja nie jest w stanie sama z siebie wybrać przewodniczącego rady.

Gdy na placu boju pozostały Edyta Kowalska i Grażyna Barwacz, kandydatka KO uzyskała 12 głosów poparcia, co oznaczało jej wybór na stanowisko. Grażyna Barwacz zakończyła z 2 głosami, oddano też 8 głosów nieważnych.

- Deklaruję otwartość i chęć współpracować ze wszystkimi - mówiła Edyta Kowalska już jako nowo wybrana przewodnicząca Rady Miejskiej w Tarnowie, dziękując KO za „konsekwentne zgłaszanie jej kandydatury”. ©©

„CZEPKOWANIE” W AKADEMII TARNOWSKIEJ



To wyjątkowy czas dla absolwentów położnictwa oraz pielęgniarstwa Akademii Tarnowskiej. Na zakończenie studiów licencjackich odbyło się ich uroczyste „czepkowanie”, czyli symboliczne przyjęcie do zawodu. Pielęgniarki otrzymały czepki z czarnym paskiem, natomiast położne - z paskiem czerwonym. Panowie otrzymali pamiątkową wpinkę w kształcie czepka. Absolwenci złożyli również ślubowanie, w którym zobowiązali się do przestrzegania norm pielęgniarstwa kodeksu etyki zawodowej. (PACH)

Dramatyczna akcja ratunkowa nad zalewem. Tonącego mężczyznę udało się w porę wyciągnąć z wody

Paweł Chwał
Radłów

Dzięki błyskawicznej reakcji policjantów i służb ratowniczych, które akurat były na miejscu udało się uratować i wyciągnąć z wody 24-letniego mężczyznę, który w minioną niedzielę w południe zaczął się topić na akwenu w Radłowie.

Do niebezpiecznej sytuacji doszło przed godziną 13, w trakcie odbywającego się na popularnym akwenu pikniku na rozpoczęcie wakacji z udziałem służb ratowniczych pod hasłem „Kręci mnie bezpieczeństwo nad wodą”.

Podczas patrolu na zalewie funkcjonariusze zauważyli

grupę mężczyzn próbujących utrzymać na powierzchni wody swojego kolegę.

Na policyjnej łodzi znajdował się również ratownik WOPR, na co dzień policjant Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie. Bez chwili wahania wskoczył do wody i pomógł w wyciągnięciu nieprzytomnego mężczyzny na pokład. Ten nie dawał oznak życia. Policjanci natychmiast rozpoczęli resuscytację krążeniowo oddechową, dzięki której udało się przywrócić jego funkcje życiowe.

Poszkodowany to 24-latek. Po reanimacji, już przytomny został przekazany do karetki pogotowia, która zabrała go do szpitala. ©©

To były wyjątkowe urodziny. Pani Anna jedną z najstarszych Małopolanek!

Paweł Chwał
Pogórska Wola

Anna Banuch z Pogórskiej Woli to najstarsza mieszkanka regionu i jedna z najstarszych Małopolanek. Jubilatka świętowała właśnie swoje 107. urodziny.

Trzy tygodnie temu 107. urodziny obchodził najstarszy mieszkaniec Małopolski - Antoni Jodłowski, urodzony w Żurawiej, a mieszkający obecnie w Stróżówce koło Gorlic.

Pani Anna jest od niego niewiele młodsza. Gdy urodziła się w 1919 roku, niepodległa Polska akurat odradzała się po latach zaborów.

- To osoba bardzo leciwa, ale wciąż w dobrej kondycji, nawet w lepszej formie niż przed rokiem. Gdy odwiedziliśmy ją z życzeniami, siedziała w wózku, uśmiechała się i podejmowała z nami rozmowę na różne tematy - mówi Marcin

Kiwior, wójt Skrzyszowa, który z przedstawicielami samorządu i urzędu gminy odwiedził jubilatkę.

Do pani Anny trafił m.in. duży tort z umieszczoną na nim liczbą „107”.

Wszystkich stulatków jest ponad 400. Aż 85 proc. z nich to kobiety.

W tym zacnym gronie jest także Zofia Żydowska z Woźnicznej. Mieszkanca gminy Pleśna właśnie świętowała swoje 101. urodziny. Z gorącymi życzeniami do jubilatki przybyli również wójt Józef Knapik, miejscowi radni i sołtys oraz proboszcz parafii z Pleśnej - ks. Krzysztof Franczyk.

„Pani Zofia niezmiennie zachwyca pogodą ducha, serdecznym uśmiechem i niezwykłą życzliwością. W Jej oczach wciąż dostrzec można ciepło, spokój i mądrość płynącą z ponad wieku doświadczeń” - napisał na FB Józef Knapik, wójt gminy Pleśna.



Jedną z najstarszych Małopolanek z życzeniami odwiedzili wójt oraz przedstawiciele samorządu



W niedziele i święta plac przed kościołem regularnie zamienia się w parking

KIEROWCY STAWIAJĄ SAMOCHODY, A PIESI NARZEKAJĄ

Parkowanie przed kościołem budzi emocje. Czy to legalne?

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Plac przy ulicy Krakowskiej w Tarnowie w ostatnim czasie jest miejscem odwiedzanym często przez strażników miejskich i policjantów. To reakcja na zgłoszenia tych, którym przeszkadza, że droga dla pieszych w rejonie kościoła Misjonarzy zamienia się w tymczasowy parking.

Zastawiony samochodami plac przy kościele to częsty widok, gdy w świątyni odbywają się nabożeństwa. Droga dla pieszych zamienia się wówczas w tymczasowy parking. Na pojazdy utrudniające przejście skarża się mieszkańcy, którzy napisali do naszej redakcji z prośbą o pomoc.

- W tygodniu też nie brakuje tam aut, ale najgorzej jest w niedziele i święta. Wtedy jeden samochód stoi obok drugiego i nawet ciężko przejść, a o przejechaniu karetki czy straży pożarnej nie ma już mowy - podkreśla jeden z Czytelników. - A kiedy wszystkie pojazdy na raz wyjeżdżają, to robi się niebezpiecznie - dodaje.

- Oczywiście rozumiem brak miejsc parkingowych w Tarnowie, ale w niedziele nie ma problemu, żeby wolne miejsca znaleźć choćby przy znajdującym się po drugiej stronie ulicy parkingu na Placu Kościuszki - mówi kolejny Czytelnik.

Można parkować, ale...

Na drodze dla pieszych, gdzie parkują samochody, ow-

szem stoi znak „Zakaz zatrzymywania się”, a na nim również informacja: „nie dotyczy niedzieli i świąt”. Czy to oznacza, że parkowanie jest tam wówczas legalne?

- Znak mówi, że w niedziele i święta można parkować, ale są jeszcze przepisy ruchu drogowego, które jasno wskazują, że dopuszcza się zatrzymanie lub postój na drodze dla pieszych przy krawędzi jezdni całego samochodu osobowego - tłumaczy Robert Żurek, naczelnik Oddziału Patroloowo-Interwencyjnego Straży Miejskiej w Tarnowie.

Do funkcjonariuszy mailowo lub telefonicznie napływają zgłoszenia o pojazdach blokujących przejście przechodniom czy źle zaparkowanych. W tym roku zdarzył się nawet taki okres, że funkcjonariusze otrzymali ich kilkadziesiąt w tygodniu. - Były pouczenia ale i mandaty dla kierowców - podkreśla Robert Żurek.

Problem zostawiania samochodów na placu przy ulicy Krakowskiej jest dobrze znany również policjantom, którzy co jakiś czas też dostają zgłoszenia od mieszkańców poprzez Krajową Mapę Zagrożeń Bezpieczeństwa albo przez aplikację „zgłoś parkowanie”.

- Każde z nich sprawdzamy, nawet w dni świąteczne weryfikujemy czy pojazd zaparkowany jest prawidłowo, nie zagraża bezpieczeństwu i narusza przepisów ruchu drogowego - mówi asp. Kamil Wójcik, oficer prasowy KMP w Tarnowie.

W tym roku wszystkie interwencje policjantów zakończyły

się dla kierowców pouczeniami.

Jednym przeszkadza, innym pomaga

Część placu przed kościołem należy do miasta, część do parafii. Granicę wyznacza kolor kostki. Parafianie twierdzą, że zatrzymanie się na części należącej do „kościoła” jest dla niektórych sporym ułatwieniem, bo często do świątyni przyjeżdżają osoby schorowane i niepełnosprawne.

- Mnie samochody nie przeszkadzają, każdy parkuje obok siebie, po zakończonym nabożeństwie wszyscy kulturalnie wyjeżdżają - podkreśla mężczyzna, którego spotkaliśmy na ulicy Krakowskiej.

Temat parkowania był już nawet przedmiotem obrad Komisji Porządku Publicznego Rady Miejskiej w Tarnowie.

Jeden z Czytelników proponuje, aby na placu postawić metalowe słupki, które uniemożliwiłyby samochodom wjazd. Urzędnicy nie zamierzają wprowadzać takiego rozwiązania, ale zapewnią, że problem niedługo powinien się rozwiązać.

- W tym momencie jest ogłoszony przetarg na przebudowę węzła komunikacyjnego w sąsiedztwie (przyp. red. budowa ronda u zbiegu ulic Krakowskiej, Sikorskiego i Narutowicza) i zagospodarowanie terenu ulegnie zmianie. Część tej drogi dla pieszych zostanie zajęta na dodatkowy pas ruchu - wyjaśnia Grzegorz Wałęga, dyrektor Zarządu Dróg i Komunikacji. ©©

KRÓTKO

TARNÓW

Sami mieszkańcy podzielą miliony

Można już zgłaszać projekty do kolejnej edycji Budżetu Obywatelskiego Tarnowa na 2027 rok.

Do zagospodarowania, będzie tym razem ponad 5,7 mln złotych, czyli o ponad 400 tys. zł więcej niż przed rokiem, przy czym 1 mln będzie przeznaczony na projekty małe - od 20 tys. do 150 tys. zł, a 4,7 mln zł na projekty duże - o wartości od 150 do aż 1 mln zł.

Do tej pory nie było rozgraniczenia na projekty małe i duże, a górna granica kwotowa - jaką można było zdobyć z BO na zwycięskie zadanie wynosiła 750 tys. zł.

- Niejednokrotnie w trakcie przetargu okazywało się, że ta kwota była niewystarczająca, aby dany projekt zrealizować i miasto musiało dokładać dodatkowe środki, albo szukać innych źródeł dofinansowania. Dzięki podniesieniu tej puli do 1 miliona złotych jest szansa na to, że zwycięskie projekty będą mogły być realizowane zgodnie z planem, a nie odkładane na później - mówi Jakub Kwasiński, prezydent Tarnowa.

Projekt zgłaszany do budżetu obywatelskiego powinien zawierać dane wnioskodawcy, nazwę zadania, krótki opis (do 300 znaków), szczegółowy opis (do 2500 znaków), miejsce realizacji oraz szacunkowe koszty wykonania. W przypadku projektów obejmujących zakup lub wytworzenie środków trwałych należy również wskazać roczne koszty ich utrzymania.

Lista poparcia danego zgłoszenia musi zawierać minimum 30 ważnych podpisów Tarnowian.

Propozycje przyjmowane będą do 27 lipca. Następnie będą one dokładnie weryfikowane i sprawdzane. Listę projektów dopuszczonych do głosowania poznamy 13 października. Dzień później rozpocznie się głosowanie, którego wyniki ogłoszone zostaną 29 października.

Dla tych, którzy chcieliby skonsultować swój pomysł przed złożeniem, magistrat organizuje spotkania konsultacyjne w Centrum Dialogu (ul. Gumńska 30) w dniach 2 i 9 lipca, o g. 16:30.

W ub. r. w głosowaniu w ramach BO udział wzięło 8022 osób. Zgłoszono do niego 38 projektów, z których do głosowania po weryfikacji dopuszczono 33.

Paweł Chwał

Bulwary nad Wątokiem w końcu odnowione

Paweł Chwał
Tarnów

Kolejna nasza interwencja dotycząca bulwarów nad Wątokiem, zakończyła się pozytywnym skutkiem. Wystarczyły zaledwie dwa tygodnie, aby służby miejskie wymieniły brukową nawierzchnię na najstarszym odcinku bulwarów.

O fatalnym stanie kostki brukowej, którą wyłożony jest deptak przy potoku pisaliśmy na początku marca. Tegoroczna zima, a zwłaszcza sól, którą zostały posypane ciągi pieszne na bulwarach dała się bowiem jej mocno we znaki. Kostce, przede wszystkim na odcinku od mostu przy ulicy Dąbrowskiego do kładki zakochanych nad Wątokiem.

Miasto ostatecznie zleciło wymianę zniszczonej nawierzchni na całym, 170-metrowym odcinku trasy między ul. Przesmyk i Dąbrowskiego.

Prace brukarskie rozpoczęły się 8 czerwca i po dwóch tygodniach były już zakończone. Zrealizowane zostały przez

służby Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. Koszt inwestycji zamknął się w kwocie niespełna 165 tysięcy złotych.

Przy okazji naprawiono także schody prowadzące do ulicy Nadbrzeżnej Dolnej oraz uporządkowano skarpe.

Na tym prace przy bulwarach się zakończyły. Na kolejnych odcinkach stan kostki jest zadowalający i nie trzeba jej wymieniać. W przyszłym roku planujemy natomiast wykonać małą rewitalizację w sąsiedztwie mostu Pileckiego, w rejonie ulicy Mostowej, w związku z planowaną inwestycją Grupy Arche przy Młynie Szancera. To nie będzie kolejny odcinek bulwarów, ale bardziej uporządkowanie brzegów Wątku – tłumaczy Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Dwa tygodnie temu, również po naszej interwencji, Wody Polskie wykosiły ogromne trawy, które zarastały koryto potoku. Otrzymaliśmy też zapewnienie, iż w tym roku ruszyć mają prace, polegające na częściowym oczyszczeniu koryta potoku z ziemi i mułu.

W Tarnowie przybyło milionerów! Kwota, którą zarobił rekordzista robi wrażenie

Paweł Chwał
Tarnów

W Tarnowie i powiecie tarnowskim jest co najmniej 212 milionerów. Tyle osób w zeznaniu podatkowym za 2025 rok wykazało dochód przekraczający 1 milion złotych.

W Tarnowie są dwa urzędy skarbowe, obsługujące podatników z miasta i powiatu tarnowskiego, do których, w ramach akcji rozliczania zeznań podatkowych za rok 2025, wpłynęło łącznie blisko 170 tysięcy PIT-ów.

W tej liczbie szczególne miejsce zajmują zeznania roczne z wykazaniem dochodem przekraczającym 1 mln złotych. W I US takich zeznań było 97 – o 3 więcej niż za 2024 rok, a w II US – 115, o 12 więcej niż za 2024 rok. To daje w sumie 212.

Były jednak w przeszłości lata, w których liczba milionerów w Tarnowie i powiecie była wyższa. Tak było m.in. w 2023 roku, kiedy roczne dochody powyżej 1 mln zł wykazało



Rekordzista z regionu tarnowskiego wykazał za ub. rok dochód w wysokości ponad 41 milionów złotych!

w sumie 217 osób, czy w 2021 – 223 osoby.

„Dochody powyżej 1 miliona złotych zostały zadeklarowane w zeznaniach PIT-37, PIT-38, PIT-39, PIT-36 oraz PIT-36L i głównie zostały osiągnięte z pozarolniczej działalności gospodarczej, wykazanej w zeznaniach PIT-36L” – czytamy w przesłanej nam odpowiedzi z tarnowskich urzędów skarbowych. Rekordowy dochód za 2025 rok w I US wyniósł pra-

wie 31 mln zł, a w II US – ponad 42 mln zł. Adekwatnie do podanych kwot, rekordziści o największym dochodzie zapłacili podatek w wysokości: 5 mln 836 tys. zł oraz 8 mln 369 tys. zł.

Kim są tarnowscy milionerzy? Takich danych skarbowka nie podaje. Według danych izb skarbowych i analiz prasowych ponad 80 proc. takich osób rozlicza dochody z działalności gospodarczej, często korzystając z podatku liniowego.

Najczęstsze grupy wśród „milionerów z PIT” to:

- właściciele i współwłaściciele firm,
- przedsiębiorcy z branż produkcyjnych, budowlanych i handlowych,
- lekarze prowadzący prywatne praktyki,
- prawnicy, doradcy podatkowi i konsultanci,
- menedżerowie działający na kontraktach B2B,
- architekci i przedstawiciele innych wolnych zawodów,
- sportowcy i artyści prowadzący działalność gospodarczą.

Znacznie mniej jest osób, które zostały milionerami wyłącznie dzięki etatowi (PIT-37) i osiągniętym dochodom np. z umowy o pracę, bez prowadzenia własnej działalności. Takie przypadki dotyczą zwykle najwyższej kadry menedżerskiej, prezesów dużych spółek lub specjalistów o wyjątkowo wysokich zarobkach.

Zeznania PIT-37 z dochodami powyżej 1 mln złotych za 2025 w I US w Tarnowie złożyło 4 podatników, a w II US – 8 osób.

Takiej ławki jeszcze u nas nie było

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

W Parku Piaskówka będzie miejsce, gdzie mamy w spokoju nakarmić i przewinąć swojego maluszka. Specjalna ławeczka miała już tam stanąć w zeszłym roku, ale pojawiły się problemy.

Ławeczkę dla mam karmiących planowano w Parku Piaskówka zamontować jeszcze końcem zeszłego roku. Miasto na ten cel otrzymało wówczas blisko 19 tys. zł z urzędu marszałkowskiego.

Jednak ze względu na krótki czas realizacji nie znaleziono firmy, która wykonałaby ławkę zgodnie z wytycznymi.

Miasto w tym roku ponownie złożyło wnioski do Urzędu Marszałkowskiego i udało się pozyskać pieniądze z programu „Małopolska Małuchom”.

Ławeczka stanie w rejonie placu zabaw, przy jednej z parkowych alejek – mówi Marek Kaczanowski, dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska UMT.

Będzie miała daszek chroniący przed deszczem i słoń-



Ławeczka stanie w rejonie parkowego placu zabaw

cem. Nie zabraknie miejsca na przewijak czy półkę, gdzie będzie można zostawić na chwilę swoje rzeczy.

Jeśli tym razem wszystko pójdzie zgodnie z planem mamy mogłyby z niej korzystać jeszcze w czasie wakacji.

Obecnie w Tarnowie w przestrzeni publicznej nie ma tego typu ławeczek.

Są natomiast specjalne pomieszczenia, w których można nakarmić maluszka czy zmienić mu pieluszkę – m.in. w Parku Strzeleckim, czy galeriach handlowych.

Pierwsze borowiki, koźlarze i kurki zebrane

Paweł Chwał
Region tarnowski

W podtarnowskich lasach pojawiły się już pierwsze w tym sezonie grzyby. Nie ma ich jeszcze za wiele, bo w lasach było sucho, ale jest szansa na to, że sytuacja ta zmieni się na korzyść wraz z przechodzącymi przez region opadami deszczu.

O tym, że grzyby są już w lasach pod Tarnowem można przekonać się między innymi na facebookowym portalu Grzyby Małopolska. Pierwsze zdjęcia zaczęły się pojawiać kilka dni temu. Z każdym dniem jest ich coraz więcej, podobnie jak zebranych grzybów w koszykach, pudełkach czy w garnkach, przygotowanych do przerobu.

Pani Alicja razem z mężem wybrali się do Brzeźnicy w Lasach Radłowskich, aby z ciekawości zobaczyć, czy faktycznie rosną już grzyby. I nie wrócili z pustymi rękami. Efekt ich wizyty w lesie to sporych rozmiarów pudełko wypełnione prawdziwkami oraz kurkami.

Grzyby wprowadzić już są, ale trzeba się nachodzić, żeby je

znaleźć. Nie rosną bowiem w jednym miejscu – tłumaczy pani Alicja.

Z dorodnymi prawdziwkami wrócił z lasu w Lubaszowej – przy szlaku w kierunku Brzanki – również Tomasz Krawczyk.

Zabrałem jedynie prawdziwki, ale grzybów było więcej. Nie miałem jednak ze sobą

reklamówki ani koszyka, żeby wszystkie wziąć do domu – tłumaczy.

Na portalu Grzyby Małopolska znalezionymi okazami chwala się też inni mieszkańcy naszego regionu. Sporo udało się ich znaleźć także dwóm pa-

niom Nataliom na Brzance, paniom Kindze i Katarzynie w Iwkowej. Są też zdjęcia okazów znalezionych w Turzy, w okolicy Brzeska oraz na Jamnej, czyli w różnych miejscach regionu.

Przysłowie mówi wprawdzie, że to Piotr i Paweł (imienniny są 29 czerwca, przyp. red.) sieją grzyby, ale jak widać, te

pojawiały się wcześniej. Początek sezonu jest całkiem obiecujący, choć w lasach wciąż jest sucho i deszcz bardzo jest potrzebny – zauważa Artur Biel, który wybrał się na rowerze do lasu w Jodłówce-Wałkach.

Z kolei Beata Gołąb dwukrotnie była już w czerwcu na grzybach w Jamnej i za każdym razem przywoziła ze sobą sporo borowików, koźlarzy i kurki. Udało się jej nawet natrafić na... rydze.

Grzybiarze przyznają jednak, że sporo znalezionych przez nich grzybów, przy obróbce idzie do kosza, gdyż są robaczywe.



Jak na czerwiec, grzybów naszych lasach było już całkiem sporo. Zdjęcia dowodem

Tajemnicze fortyfikacje obronne niedaleko Tarnowa. Czym były „okopy szwedzkie” i jaką zagadkę skrywa to miejsce?

Robert Gąsiorek
Breń

Znajdują się niespełna 30 kilometrów od Tarnowa w pobliżu zespołu dworsko-parkowego w Brniu. To pozostałości fortyfikacji obronnych, o których do dziś niewiele wiadomo.

Breń (gm. Olesno) znany jest przede wszystkim z pięknego parku, który w ostatnich latach stał się jedną z wizytówek turystycznych powiatu dąbrowskiego. Jednak w pobliżu znajduje się również inne zagadkowe miejsce: tajemnicze fortyfikacje obronne.

Z daleka obiekt praktycznie nie rzuca się w oczy. Patrząc na to miejsce z drogi powiatowej prowadzącej w kierunku miejscowości Dąbrówki Bręskie, może się wydawać, że jest to jedynie zarośnięty drzewami i krzakami zagajnik.

Jednak zupełnie inne wrażenie to miejsce robi, gdy popatrzy się na nie z góry. Wystarczy spojrzeć m.in. na zdjęcia satelitarne dostępne w usługach Google, aby dostrzec, że jest to wy-



FOT. ROBERT GĄSIOREK

„Okopy szwedzkie” w Brniu w gm. Olesno to interesujące i bardzo tajemnicze miejsce

różniący się, otoczony polami uprawnymi obiekt w kształcie równego pięcioboku.

Podchodząc bliżej, widoczny jest już zarys fosy i wałów. A jednym z najciekawszych elementów, który zachował się do dziś, jest ceglana kamata, która składa się z czterech pomieszczeń i korytarza wejściowego.

Skąd taka nazwa?

Wyjątkowe fortyfikacje przez okolicznych mieszkańców nazywane są „okopami szwedzkimi”. Wiąże się to z teorią, że utworzyły je właśnie Szwedzi w czasie najazdu na Polskę.

Według niektórych badaczy ma o tym świadczyć miara przyjęta podczas budowy

umocnień, która była używana właśnie przez Szwedów, którzy stawiali obiekty w stylu nowoholenderskim.

Inną, mniej prawdopodobną teorią dotyczącą tego miejsca, jest to, że wcześniej miał tam stać zamek obronny rozbudowany przez Kazimierza Wielkiego lub jego następcę Ludwika Węgierskiego.

Najbardziej znane opracowanie dotyczące „okopów Szwedzkich” sporządził dr Andrzej B. Krupiński. Naukowiec przyznał, że fortalicja polowa powstała podczas potopu szwedzkiego w około 1656 roku, ale prawdopodobnie nie wybudowali jej Skandynawowie.

Według Krupińskiego fortyfikacje obronne powstały z inicjatywy ówczesnego właściciela Brnia, który stanął na czele powstania przeciwko Szwedom. Stworzył pośród rozległych mokradeł fortalicjum polowe, które w razie ataku obcych wojsk miało dać schronienie mieszkańcom.

Obiektowi, który zajął obszar około 3,5 hektara, nadano kształt wielkiego pięcioboku i tworzyło go pięć usypanych z gliny i ziemi narożnych bastionów, na których prawdopodobnie ustawiane były działa, oraz pięć łączących je ziemnych kurtyn o ponad 150 m długości, mających u podstawy do ośmiu metrów szerokości i około trzech metrów wysokości.

Na północno-zachodnim bastionie znajdowała się mуро-

wana działobitnia z ukrytą w nim, zachowaną do dziś kamatą, służącą jako skład kul armatnich i prochów. Zbudowana została ona na planie równoramiennego krzyża.

Owiane legendami

Z fortyfikacjami wiąże się legendy, które przekazywali sobie ludzie. Jedna mówi o śpiących tam rycerzach, którzy strzegą czegoś ważnego. Inna dotyczy tajemniczego tunelu, który ma prowadzić do najbliższego miasta.

Były pomysły, aby wyeksponować turystycznie to miejsce. Żadne plany jednak do tej pory nie wypaliły, a zwiedzanie fortalicji do najłatwiejszych nie należy, bo teren jest mocno zarośnięty i nie jest dobrze zabezpieczony.

- Teren należy do Agencji Nieruchomości Rolnych i ostatnio na jej zlecenie były tam wykonywane jakieś drobne wykopki i prace pielęgnacyjne - przekazał Janusz Plata, sekretarz gminy Olesno.

Samorząd obecnie nie ma żadnych planów związanych z „okopami szwedzkimi”. ©©

To był imprezowy weekend w Tarnowie

Paweł Michalczyk
Tarnów

Wiele interesujących wydarzeń miało miejsce w miniony weekend podczas Święta Miasta Tarnowa.

W piątek rozdano Nagrody Miasta Tarnowa w Dziedzinie Kultury. Nagrodę za osiągnięcia w twórczość artystyczną otrzymał Łukasz Wojtanowski, natomiast laureatką nagrody za upowszechnianie kultury została Ewelina Panocha.

W sobotę miało miejsce piknik w ogrodzie przy Willi Kwiatkowskiego. W sobotni wieczór na tarnowskim Rynku zagrały zespoły Cheap Tobacco i Vavamuffin. Z kolei w Zaułku Spycimira Leliwity miała miejsce Intronizacja Króla Kurko-

wego. Został nim Jan Bylica, wyłoniony w maju w zawodach strzeleckich. W Pasażu Odkryć można było podziwiać niezwykłe konstrukcje z klocków LEGO, a w Dąbrówce Szczepanowskiej miały miejsce 10. już Wianki w Winnicy Dąbrówka.



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. PAWEŁ CHWAŁ



FOT. PAWEŁ MICHALCZYK

„JEŚLI NIE BĘDZIESZ MOJA, NIE BĘDZIESZ NICZYJA”. CO KRYJE SIĘ ZA ZBRODNIĄ W MSZANIE GÓRNEJ?

Miała przed sobą całe życie. Wracała z pracy do domu. Nie zdążyła nawet wysiąść z samochodu. W Mszanie Górnej doszło do tragedii, która poruszyła cały kraj i wywołała falę pytań o granice ludzkich emocji, zazdrości i obsesji. Młody mężczyzna zaatakował swoją byłą partnerkę. Kobieta zginęła na miejscu. Chwilę później sprawca odebrał sobie życie. To nie jest jedynie historia o rozstaniu. To też historia o emocjach wymykających się spod kontroli.

Klaudia Kulak

W podobnych sprawach bardzo często pojawia się jedno pytanie: co dzieje się w psychice człowieka, który nie potrafi pogodzić się z odejściem partnera? Jak podkreśla psychiatra Anna Szczepanik-Dziadowicz, z którą rozmawialiśmy o morderstwie, takie przypadki nie są odosobnione. W psychiatrii sądowej wielokrotnie spotykano sytuacje, w których odrzucenie uruchamiało lawinę silnych emocji prowadzących do dramatycznych decyzji.

- Najczęściej wydaje się, że jest to myślenie nieracjonalne, myślenie emocjonalne. Żywił negatywnych emocji, które powodują, że pojawia się przekonanie: „jeśli ta osoba nie będzie moja, nie będzie niczyja” - tłumaczy specjalistka.

Związek przestaje być relacją dwóch wolnych osób. Partner staje się kimś, kogo traktuje się jak własność, a odejście odbierane jest nie jako naturalna decyzja drugiego człowieka, lecz jako osobista katastrofa. Tak mogło być w tym przypadku.

Chwila czy proces?

Po każdej podobnej tragedii pojawia się pokusa znalezienia jednego prostego wyjaśnienia. Jednego momentu, jednej rozmowy albo jednego impulsu, który doprowadził do katastrofy. Tymczasem specjaliści przestrzegają przed takimi uproszczeniami.

- To nie jest odosobniony przypadek. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czym kierowała się dana osoba. Gdyby ten człowiek przeżył i został poddany obserwacji psychiatrycznej, mogliśmy próbować odpowiedzieć na pytanie, jakie naprawdę emocje nim kierowały. Dzisiaj tego już nie wiemy - mówi nasza rozmówczyni.

Ekspertka zwraca uwagę, że bez znajomości pełnych okoliczności nie da się stwierdzić, czy sprawca przyszedł na miejsce z zamiarem zabójstwa, czy też do tragedii doprowadziła gwałtowna eskalacja emocji.

- Nie wiemy, jak wyglądał sam atak. Czy przyszedł tam spe-



cialnie, żeby zabić, czy też doszło do sytuacji, której nie był w stanie emocjonalnie udźwignąć. Tego już prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy - dodaje Szczepanik-Dziadowicz.

„Oswojenie” z przemocą

Rozmowa o tragedii w Mszanie Górnej prowadzi również do szerszego pytania o kondycję współczesnej młodzieży. Zdaniem psychiatry nie chodzi o szukanie prostych winnych, ale o dostrzeżenie zmian, jakie zachodzą w sposobie budowania tożsamości przez młodych ludzi.

- Młode osoby często mają inną hierarchię wartości. Wartością staje się to, jak są widziane przez rówieśników. Nie mają poczucia własnej wartości opartego na sobie, tylko patrzą przez pryzmat tego, jak są postrzegane przez innych - zauważa Anna Szczepanik-Dziadowicz.

Jak podkreśla, skutki takiego funkcjonowania bywają bardzo poważne.

- Wystarczy czasem, że dziecko jest źle postrzegane przez klasę, a pojawiają się myśli samobójcze. Takich przypadków jest naprawdę dużo. Dlatego trzeba się zastanowić, czym psychicznie i emocjonalnie karmione jest współczesne młode pokolenie - podkreśla.

Psychiatra zwraca również uwagę na rolę treści, z którymi młodzi ludzie stykają się każdego dnia w internecie.

- Młodzi ludzie, którzy nie mają jeszcze doświadczenia życiowego albo nie są odpowiednio kształtowani przez swoje środowisko, mogą traktować pewne zachowania jako wzorzec. Także przemoc, którą oglądają w filmach, programach czy internecie - zaznacza.

Ekspertka dodaje, że nie oznacza to prostego związku przyczynowo-skutkowego

między mediami społecznościami a przemocą. Jej zdaniem problem jest znacznie bardziej złożony i dotyczy przede wszystkim tego, jakie wzorce młodzi ludzie uznają za normalne.

Samobójstwo sprawcy

Jednym z najbardziej poruszających elementów tej tragedii jest fakt, że sprawca po zabójstwie odebrał życie również sobie. Szczepanik-Dziadowicz zwraca uwagę, że takie przypadki mogą mieć różne podłoże psychologiczne i nie należy wrzucać ich do jednego worka. - Kiedy ktoś zabija, a potem popełnia samobójstwo, często mamy do czynienia z zupełnie innymi motywacjami. W niektórych przypadkach są to osoby w ciężkiej depresji psychotycznej, ale tutaj prawdopodobnie było inaczej - wyjaśnia.

W jej ocenie bardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem

jest gwałtowne wzburzenie emocjonalne.

- To mogło być tak duże spiętrzenie afektu, tak silny stan wzburzenia, że temu młodemu człowiekowi wydawało się, iż samouszkodzenie albo odebranie sobie życia rozładuje napięcie, którego nie był w stanie już unieść - dodaje.

Ofiar jest więcej

Choć największą ofiarą pozostaje zamordowana kobieta, skutki tragedii będą odczuwane przez lata również przez najbliższych obu stron. Zdaniem psychiatry zarówno rodzina ofiary, jak i rodzina sprawcy mogą potrzebować profesjonalnej pomocy. Jej zdaniem obie rodziny powinny skorzystać z terapii albo interwencji kryzysowej, bo będzie im bardzo trudno pogodzić się z tym, co się wydarzyło.

Ekspertka zwraca też uwagę, że po podobnych tragediach bardzo często pojawiają się wza-

jemne oskarżenia i próby szukania winnych.

- Rodzina dziewczyny może patrzeć na sprawcę i jego bliskich jak na bandytów i zwyrodnialców. Z kolei rodzina chłopaka może próbować obarczać odpowiedzialnością rodzinę dziewczyny. To naturalne reakcje po ogromnej traumie, ale właśnie dlatego potrzebne jest wsparcie specjalistów - powiedziała nam Szczepanik-Dziadowicz.

Agresja już nie szkodzi

Na zakończenie rozmowy Anna Szczepanik-Dziadowicz podzieliła się refleksją, która wykracza daleko poza wydarzenia z Mszy Górnej.

- Żle się dzieje na świecie. Tej agresji jest coraz więcej. I ta agresja przestaje szokować. Powinniśmy większą wagę przywiązać do wychowywania dzieci w wartościach humanistycznych i ogólnoludzkich. Musimy uwrażliwiać młodzież na krzywdę drugiego człowieka. Młodzi ludzie powinni umieć nazwać zło po imieniu. Powinni wiedzieć, że zło jest złem, a nie atrakcją - apeluje psychiatra Anna Szczepanik-Dziadowicz.

Tu znajdziesz pomoc

Jeśli masz silne myśli samobójcze, zgłoś się do izby przyjęć najbliższego szpitala psychiatrycznego. Otrzymasz pomoc lekarską tego samego dnia.

Masz kryzys? Zadzwoń do Centrum Wsparcia na bezpłatny numer: 800 70 2222, lub porozmawiaj na czacie - www.liniiawsparcia.pl.

Możesz też uzyskać pomoc dzwoniąc na bezpłatny kryzysowy:

Telefon zaufania dla dorosłych: 116 123 (czynny codziennie od godz. 14.00 - do 22.00).

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111 (czynny codziennie od godz. 12.00 do 2.00).

Aktualne dane dotyczące ośrodków pomocowych znajdziesz na stronie www.pokonakryzys.pl.

W sytuacji zagrożenia życia zadzwoń na numer alarmowy 112.

Spadek formy ekipy Villa Verde z Olesna

Roman Kieroński
Tenis stołowy

Reprezentantom UKS-u Villa Verde Olesno nie udało się w sezonie zasadniczym wywalczyć miejsca w czołowej czwórce dającego prawo gry o medale.

W ubiegłorocznym sezonie Oleśnianie zanotowali największy w historii swego klubu sukces. W Drużynowych Mistrzostwach Polski zdobyli brązowy medal, a w turnieju Final Four LOTTO Superligi zajęli trzecią lokatę i zapewnili sobie prawo reprezentowania Polski w rozgrywkach EUROPE CUP. Tego osiągnięcia tenisistom z Olesna nie udało się powtórzyć. Rozgrywki zakończyli ostatecznie na 9. miejscu.

Bez awansu

Oleśnianom nie udało się w sezonie zasadniczym wywalczyć miejsca w czołowej czwórce dającego prawo gry o medale. W 22 ligowych spotkaniach odnieśli tylko siedem zwycięstw, doznali piętnastu porażek. Wygrali 41 setów, przegrali 55 i zakończyli ligowe zmagania z dorobkiem 25 punktów. W ligowej tabeli wyprzedzili trzy ekipy: Dojlidy Białystok - 18 punktów, Polonię Wąchock - 17 punktów i KTS Gliwice - 4 punkty.

Walka o medale

Lokaty premiowane awansem do Final Four LOTTO Superligi wywalczyli tenisisci stołowi Orlenu Bogorii Grodzisk Mazowiecki - 57 punktów, 20 zwycięstw, 2 porażki stosunek setów 62:19, Balty AZS-u AWFIS z Gdańska - 45 punktów, 16 zwycięstw, 6 przegranych, sety 54:35, The PLUGiN ASTS Olimpia Grudziądz - 44 punkty, 14 zwycięstw, 8 porażek, sety 58:40 i Dekorglassu Działdowo - 43 punkty, 14 zwycięstw, 8 porażek, sety 53:34.



Dziewiąta lokata w kraju nie daje pełnej satysfakcji tenisistom stołowemu Villa Verde z Olesna

Finał w Grodzisku

W decydującym turnieju rozegranym w tym mieście w półfinałach Olimpia Grudziądz pokonała 3:1 rywali z Balty Gdańsk. W drugim spotkaniu Bogoria Grodzisk Mazowiecki pokonała 3:1 ekipę Dekorglassu Działdowo. Przegrane drużyny bez konieczności rozegrania dodatkowego spotkania podobnie jak Villa Verde przed rokiem odebrały brązowe medale. W walce o prymat faworyci, zwycięzcy fazy zasadniczej i gospodarze turnieju nie wykorzystali szansy i ulegli 1:3 rywalom z Olimpii Grudziądz.

W osłabionym składzie

Nasza drużyna w zakończonym sezonie nie grała niestety nigdy w optymalnym składzie. Z zawodników zgłoszonych przed sezonem nie zagrali Argentyńczyk Francisco Sanchi, tenisista z Korei Południowej Baek Kwangil, Chińczyk Gao Yang i świetnie spisujący się w poprzednim sezonie Yaroslav Zhmudenko z Ukrainy. Kiedy straciliśmy szansę na awans do strefy medalowej w kolejnych spotkaniach graliśmy, oprócz Mołdawianina Andrei Pututnicy, praktycznie w krajowym składzie - wyjątkiem Tadeusz Łabędź.

Mołdawianin liderem

Najsukcesowniejszym zawodnikiem był Andrei Pututnica. Wygrał 23 pojedynki, przegrał 14. W ligowym rankingu wyprzedzili go tylko Vladislav Ursu (Olimpia) - 38:5 i Jakub Dyjas (Dekorglass) - 26:7. W kolejnym sezonie niestety nie zobaczymy już Pututnicy i „Wandziego”. Zostaje w Oleśnie Matsushita. Nowymi zawodnikami mają być Marcel Błaszczuk z Wąchocka i Słowak Lubomir Pistek.

Niewykluczone, że dołączą jeszcze kolejni - obiecuje Tadeusz Łabędź. ©

KRÓTKO

PŁYWANIE

Weterani wciąż w dobrej dyspozycji

Sześć medali i poprawione rekordy życiowe - to dorobek reprezentantów klubu Peyomi Swimming Team w Pływackich Mistrzostwach Polski Masters. „Gwiazdą” zawodów był współtwórca i trener Peyomi Szymon Szwiec.

Tarnowianin na lubelskim basenie zdobył aż pięć medali. Złote krążki w kategorii D 40-44 lata wywalczył na dystansach 100 i 200 metrów stylem motylkowym. Medalowy plon powiększył o trzy srebrne medale dystansach 50 m stylem motylkowym, 50 m kraulem i 50 m stylem klasycznym.

Medale oczywiście cieszą, ale naprawdę nie są najważniejsze. Ważna jest pasja do uprawiania pływania, codzienne treningi, możliwość integracji w środowisku pływackim i rywalizacja z legendarnymi zawodnikami polskiego, a nawet światowego pływania - powiedział multi-medalista.

Szymon Szwiec miał na myśli głównie rywalizację na dystansach 50 m „motylkiem” i 50 m „żabką”, w której musiał uznać wyższość pięciokrotnego olimpijczyka, byłego mistrza, dwukrotnego wicemistrza świata Pawła Korzeniowskiego.

Powody do radości miał także Michał Żurawski.

Startujący w kategorii wiekowej B 25-29 lat Tarnowianin w wyścigu na dystansie 100 m stylem motylkowym zdobył brązowy medal. Udało się wyprzedzić także w wyścigu na dystansie 100 m stylem dowolnym - zajął szóste miejsce, na dystansie 100 m stylem dowolnym był dziesiąty, a na 50 m stylem motylkowym jedenasty.

W tej samej kategorii wiekowej Wojciech Marek dwukrotnie zajmował lokaty tuż za podium. Na dystansie 100 m „motylkiem” był czwarty, na 100 m stylem klasycznym piąty.

W wyścigu na 50 m „klasycznym” zajął siódme miejsce, na 50 m „motylkiem” - dziewiąte. W ekipie Peyomi startował także Maciej Orszulak w kategorii E 45-49 lat. Zajął dziewiąte i jedenaste miejsce na 50 i 100 m stylem klasycznym i lokaty w drugiej „dziesiątce” na 50 i 100 m kraulem.

Do udziału w treningach zapraszam chętnych „starszych panów”. Na pływanie nigdy nie jest za późno - zachęca Szymon Szwiec. Roman Kieroński



Trofea wręczali: wiceprezes MZLA Paweł Wielgus, Dariusz Fronk i Jarosław Walszek

SPORT MEMORIAŁOWE KONKURENCJE MISTRZOSTW

Uczcili pamięć wybitnych zawodników i trenerów

Roman Kieroński
Lekka atletyka

W X Otwartych Mistrzostwach Tarnowa w lekkiej atletyce rozgrywanych na stadionie im. Emila Wzorka wzięło udział 920 zawodniczek i zawodników, reprezentujących ponad 50 klubów głównie z Polski południowej.

Sporo emocji dostarczyli najmłodszy adept „królowej Sportu”. W trwających ponad 9 godzin zawodach uczestnicy w wieku od 8 do 18 lat toczyli zaciętą rywalizację w kilkunastu konkurencjach. Największe zainteresowanie towarzyszyło konkurencjom poświęconym pamięci znakomitych tarnowskich zawodników i trenerów.

Memoriał Kazimierza Fronka

Konkurs skoku w dal kobiet był poświęcony Kazimierzowi Fronkowi, zawodnikowi Grunatu Skarżysko, a następnie Unii Tarnów, członkowi kadry narodowej juniorów, trenerowi Unii, Tarnovii i Stali Mielec (1932-1993). Był też nauczycielem wf-u w I LO Tarnów, inicjatorem popularnych biegów ulicznych im. Tomasza Hopfera. W konkursie triumfowała zawodniczka AZS-u AWF Kraków Natalia Doniec z wynikiem 6 m. Na kolejnych miejscach uplasowały się: Agnieszka Wilgocka (Wawel Kraków) - 5,72 m i 15-letnia zawodniczka Akademii Tarnowskiej Inga Surowiec z wynikiem 5,56 m.

Patron „stumetrówki”

Bieg na dystansie 100 metrów mężczyzn był Memoria-

łem im. Adama Hutniczaka (1935-2009). Patron był tenisistą stołowym tarnowskiej Unii, a następnie lekkoatletą tego klubu, specjalizował się w skoku o tyczce. Był wychowawcą wielu zawodniczek i zawodników, m.in. mistrza Polski w biegu na dystansie 400 m, olimpijczyka z Moskwy (1980) Adama Starostki.

Pamiątkowy puchar odebrał sprinter UKS-u Tempo 5 z Przemyśla Bartłomiej Kulpiński. Wygrał w czasie 10,79 s. Za nim finiszowali Gabriel Cygan (Stal Mielec) - 10,97 s i Norbert Czepil (KB Krościenko Wyżne) - 10,99 s.

W finale wystąpił także paraolimpijczyk medalista MŚ i ME Michał Derusow (Start Tarnów).

Ostatnia konkurencja

Już w świetle jupiterów rozegrany został memoriałowy bieg na dystansie 1500 m mężczyzn. Poświęcony był Emilowi Wzorkowi (1932-2015), patronowi tarnowskiego stadionu, wszechstronnemu zawodnikowi, m.in. bobsleiście Olimpii Kowary, pięściarzowi Kolejarka Opole i Metalu Tarnów, koszykarzowi Tarnovii, lekkoatlecie-specjaliście od biegów średnich. Był trenerem w Unii i Tarnovii, wychowawcą kilku pokoleń znakomitych zawodników, m.in. Edwarda Mleczki, Feliksa Wawrzona, Danuty My-

To były szalone zawody. Po raz pierwszy w historii Tarnowa stanęła na starcie rekordowa liczba uczestników

siak, Barbary Łazarczyk, Tomasz Janasa, Marzeny Stańczyk i Pawła Słoniny.

Nocny bieg zakończył się sukcesem Andrzeja Kowalczyka (Athletics Team Kraków) w czasie 3.46,37 min. Miejsca na podium zajęli także: Tomasz Paja (Resovia Rzeszów) - 3.50,27 min. i Wiktor Antosz (Athletics Team Kraków) - 3.51,02 min.

Organizatorzy wyróżnili także najlepszych tarnowskich lekkoatletów. Pamiątkowe puchary odebrali: Inga Surowiec - trzecia w skoku w dal, Michał Derus - finalista biegu na dystansie 100 m oraz Karol Zwoliński w biegu na 200 m. U honorowaną została także Aurelia Ciao - w biegu na 400 m czasem 61,59 s pobiła swój rekord życiowy.

Na uwagę zasługuje przede wszystkim czas 11,45 s w biegu na dystansie 100 m brązowej medalistki ME w sztafecie 4 x 100 m do lat 20, halowej mistrzyni Polski senierek na 200 m, olimpijki z Paryża reprezentantki klubu Tiki-Taka Kolbuszowa Magdaleny Niemczyk. Wartościowy wynik 20,56 m w konkursie pchnięcia kulą uzyskał 18-letni kulomiot Resovii Adrian Drwał.

Niezwykłe zawody

To były szalone zawody. Po raz pierwszy w historii Tarnowa stanęła na starcie rekordowa liczba uczestników. Zawody przeprowadzone były sprawnie i stały na wysokim, sportowym poziomie - powiedział kierownik zawodów, wiceprezes MZLA, przewodniczący Rady Sportu Jarosław Walszek. ©

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



KOŚCIELISKO
**AGNIESZKA
CHYLIŃSKA
NA SIWEJ
POLANIE.
TO BYŁ
NIESAMOWITY
KONCERT**
str. 3

PORONIN

STROGMANI WALCZYLI Z CIĘŻARAMI I UKROPEM

Gdy termometry
pokazywały
32 stopnie,
siłacze taszczyli
setki kilogramów
str. 5



FOT. LUKASZ BOBEK

PODHALE

**Startują
Tatrzańskie Wici.**
Na początek górale
wybiorą swoją nową
„miss” str. 2

TATRY

**Nie zabieraj psa
na spacer w Tatry.**
W górach może dojść
do nieprzyjemnego
spotkania str. 4

ZAKOPANE

**Jaka przyszłość czeka
zakopiańskie szkoły?** Uczniów
każdego roku ubywa. Konieczna
będzie reorganizacja str. 3

TATRY

**Niebezpieczna
sytuacja
pod Rysami.**
Niedźwiedź szedł
za turystami str. 4

Łukasz Bobek



Jak sztuczny koń nad Morskim Okiem oszukał tysiące internautów w kraju

Miniony weekend na tatrzańskim szlaku do Morskiego Oka stał się podręcznikowym przykładem tego, jak łatwo współczesne społeczeństwo ulega dezinformacji. Przez media społecznościowe przetoczyła się potężna fala nienawiści wymierzonej w górali. Powodem była drastyczna ilustracja przedstawiająca konia padającego na asfalt obok wozu pełnego uśmiechniętych turystów. Pod postami natychmiast zaroilo się od tysięcy agresywnych komentarzy. Szybko okazało się jednak, że opisywana sytuacja nigdy nie miała miejsca - obraz został w całości wygenerowany przez sztuczną inteligencję (AI).

Skala bezmyślności internautów poraża, tym bardziej, że manipulacja była niezwykle prymitywna. Mimo oczywistych wad, wiralowy mechanizm zadziałał bezbłędnie. Użytkownicy sieci bezrefleksyjnie uznali fałszywkę za autentyczny dowód na rzekome bestialstwo.

Absurd całej sytuacji potęguje fakt, że kłamstwo zalało sieć w niedzielę - w dzień, kiedy ruch wozów konnych na trasie został całkowicie wstrzymany z powodu upałów. Decyzję tę fiarczy podjęli sami już w sobotę.

Skala kłamstwa wymusiła reakcję władz. Tatrzański Park Narodowy wydał oficjalny komunikat o fali dezinformacji, a do sprawy odniosło się także Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Resort wprost nazwał incydent celową „dezinformacją klimatyczną”. Zdaniem ministerstwa, zbieżność fali upałów z fake newsem to niebezpieczny mechanizm socjotechniczny. Gdy realne skutki zmian klimatu są niezaprzeczalne, manipulatorzy zamiast merytorycznej dyskusji wprowadzają celowy chaos. Poprzez fałszywe obrazy generują skrajne emocje, marnując energię społeczną na prostowanie wyssanych z palca doniesień.

ZAKOPANE

Darmowe zwiedzanie Zakopanego. Rusza kolejna edycja Free City Tour

Miasto Zakopane, Muzeum Tatrzańskie, przewodnicy PTTK oraz Zakopiańskie Centrum Kultury łączą siły, zapraszając na cykl tematycznych wypraw. W lipcowym programie zaplanowano m.in. spaceru śladami Witkacego i Bronisława Piłsudskiego oraz opowieści o ludziach gór. Nowością są wycieczki „Zakopane prawdziwych górali”, które przybliżą autentyczną kulturę, gwarę oraz zabytkowe chałupy i bacówki. Udział w spacerach jest bezpłatny, ale wymagane są wcześniejsze zapisy. Rejestracja prowadzona jest mailowo na adres: info@promocja.zakopane.pl, telefonicznie pod nr: 18 20 12 211 lub osobiście w zakopiańskich punktach Informacji Turystycznej przy ul. Chramcówki 35 i Kościuszki 17. (ŁB)

ZAKOPANE

Siatkówka plażowa pod Giewontem

Już 4 i 5 lipca Zakopane zamieni się w stolicę plażowego grania. Na boiskach COS odbędą się I Otwarte Mistrzostwa Zakopanego w Siatkówce Plażowej o Puchar Dyrektora COS.

To historyczna, pierwsza edycja turnieju organizowanego przez Miasto, COS i MO-SiR. Dorośli fani siatkówki

zmierzą się w kategoriach OPEN oraz Kobiety. Stawka jest wysoka - nagrodą główną jest weekend dla 2 osób w Hotelu COS.

Listy startowe są już zamknięte, a na boisku zobaczymy najlepsze duety. Organizatorzy gorąco zapraszają mieszkańców i turystów na trybuny. (ŁB)

Ruszają XXV Tatrzańskie Wici! Na start wybory „Nośwarnijjsyj Górolecki”

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Przed nami jubileuszowa, XXV edycja Tatrzańskich Wici, które od lat przyciągają zarówno rodowitych mieszkańców powiatu tatrzańskiego, jak i rzesze turystów z Polski i zagranicy.

Tatrzańskie Wici to unikalny projekt, którego głównym celem jest ocalenie od zapomnienia i żywa promocja bogatego dziedzictwa Podhala, Spisza i Orawy.

Dla turystów to niepowtarzalna okazja, by dotknąć autentycznego folkloru, spróbować oscypka prosto z bacówki i zobaczyć górali w odświeżonych strojach nie tylko na pocztówkach, ale w trakcie prawdziwej, żywiołowej zabawy. Co niedzielę (a czasem i w soboty) pałeczkę gospodarza przejmie inna miejscowość, oferując unikalny temat przewodni zabawy.

Inauguracja zapowiada się widowiskowo. Jubileuszowe Wici wystartują w niedzielę, 5 lipca 2026 r. w Białym Dunajcu.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Tatrzańskie Wici rozpoczną się w niedzielę 5 lipca od XXVI Wyborów Nośwarnijjsyj Górolecki

To właśnie tam odbędą się kultowe, XXVI Wybory Nośwarnijjsyj Górolecki. Wydarzenie to od lat cieszy się mianem „góralskich wyborów miss”, jednak uroda to zaledwie wierzchołek góry lodowej, jaki ocenia surowe jury. Kandydatki na „Nośwarnijjsą” muszą wykazać się wszechstronnością. Oprócz nienagannyh manier, tradycyjnego stroju i wdzięku w tańcu, dziewczęta rywalizują w konkurencjach

codziennych i odświeżonych - od układania kopy siana, przez tarcie gruli (ziemniaków), aż po sznurowanie kierpców na czas i popisywanie się tradycyjnym śpiewem. Główna część wydarzenia rozpocznie się o godzinie 14 w amfiteatrze w Białym Dunajcu.

Program wydarzeń:

- 11.00 - Złożenie kwiatów pod pomnikiem gen. A. Gałicy (obok Urzędu Gminy)

- 12.00 - Msza św. w kościele MB Królowej Aniołów w Białym Dunajcu oraz parady przejazd do amfiteatru im. Wł. Trebuni-Tutki przy ul. Kościuszki
- 14.00 - Uroczyste otwarcie i przywitanie gości - prezentacja kandydatek, losowanie nr startowych
- 15.00 - Występ Zespołu Regionalnego im. Klimka Bachledy
- 15.30 - Konkurencje codzienne
- 17.30 - Występ Zespołu Regionalnego „Białodunajcanie”
- 18.00 - Konkurencje odświętne
- 19.30 - Koncert zespołu Ludowa Hudba Stana Balaza
- 21.00 - Ogłoszenie wyników
- 22.00 - Zabawa z zespołem Siompawica

To tylko pierwsza odsłona Tatrzańskich Wici. Program całego cyklu dostępny jest na stronie Tatrzańskiej Agencji Rozwoju, Promocji i Kultury - www.tatry.pl. Udział we wszystkich wydarzeniach jest bezpłatny. Na każdy z pewnością znajdziecie coś ciekawego dla siebie.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. KRAJOWICZ-POMOC DROGOWA

Wypadek w Piekieniaku w gm. Czarny Dunajec. Do zdarzenia doszło w niedzielę nad ranem. Z nieoficjalnych informacji wynika, że kierująca samochodem osobowym BMW nagle zjechała na drugi pas ruchu, wjechała na pobocze, uderzyła w ogrodzenie i w dziecięcą trampolinę. Następnie uderzyła w zaparkowany na podwórku samochód opel meriva i wóz stojący przy budynku gospodarczym. Nikomu nic się nie stało. Samochód BMW mocno jednak ucierpiał. Poważnie uszkodzony został także osobowy opel zaparkowany na posesji. (ŁB)

Śpiew, taniec i biesiada. Górale opanowali centrum Krakowa. W ten sposób zapraszali na wakacje w górach

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Zakopane ruszyło z wielką kampanią promocyjną na terenie stolicy Małopolski, by zaprezentować Krakowianom oraz wypoczywającym tam turystom najciekawsze atrakcje nadchodzącego sezonu letniego pod Tatrami.

Show z udziałem górali rozpoczęło się we wtorek 23 czerwca przed godz. 16 na krakowskim Rynku, skąd przeniosło się na Plac Szczepański. Specjalna strefa podhalańska oferowała bogaty program artystyczny, kulinarny oraz modowy.

Jednym z głównych punktów programu na Placu Szcze-

pańskim był widowiskowy pokaz mody Polki Folki, podczas którego krakowski plac zamienił się w folkowy wybieg, służąc również jako oficjalna zapowiedź sierpniowego, flagowego pokazu na Podhalu - „Tradycja i Folklor Złotem Podhala by Polki Folki, Krupówki najmłodniejsza ulica w Polsce”.

Współorganizatorami wydarzenia są kluczowe instytucje kultury i turystyki, w tym Małopolska Organizacja Turystyczna, Centrum Informacji Turystycznej Zakopane, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem oraz Koło Przewodników Tatrzańskich PTTK im. Klimka Bachledy. O oprawę muzyczną zadbał zespół regionalny Budo-rze, a poczęstunek przygotowała Karczma U Świadka.

Agnieszka Chylińska na Siwej Polanie. Zagrała na finał Dni Gminy Kościelisko

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Dwa dni, dwa święty. Druga odsłona Dni Gminy Kościelisko zafundowała organizatorom i publiczności prawdziwy rollercoaster emocji. Sobotni program, mimo ambitnych założeń i rapowych brzmień, okazał się słaby frekwencyjnie. Wszystko zmieniło się w niedzielę, gdy na Siwej Polanie pojawiła się Agnieszka Chylińska.

Dni Gminy Kościelisko odbyły się w weekend 27 i 28 czerwca. Rzeczywistość pierwszego dnia zweryfikowała jednak oczekiwania organizatorów. Sobota na Siwej Polanie wypadła, mówiąc wprost, średnio. Najlepszym tego dowodem był występ jednej z ogłoszonych gwiazd - znanego polskiego rapera Kacpra HTA. Jego koncertu słuchała garstka ludzi pod sceną.



Na finał drugiej edycji Dni Gminy Kościelisko wystąpiła Agnieszka Chylińska. Jej występ przyciągnął tłumy

Zupełnie inny scenariusz napisała niedziela. Siwa Polana tętniła życiem na kilka godzin przed finałowym koncertem. Mimo doskwierającego upału, na miejsce zjeżdżały całe rodziny. Byli to nie tylko mieszkańcy gminy Kościelisko, ale również tłumy z sąsiedniego Zakopanego oraz innych ościennych miejscowości, a także wypoczywający na Podhalu turyści.

Prawdziwe szaleństwo zaczęło się jednak wtedy, gdy mikrofon przejęła Agnieszka Chylińska. Jako główna gwiazda tegorocznych Dni Kościeliska, artystka zrobiła dokładnie to, czego od niej oczekiwano - potężną, rockową „robotę”. Jej niesamowita charyzma, unikalny głos i potężna dawka energii natychmiast porwały tłum. Siwa Polana śpiewała razem z nią. Chylińska udowodniła, że jest scenicznym wulkanem, a jej koncert przejdzie do historii tej imprezy.



– Jest problem z demografią – przyznaje wiceburmistrz Iwona Grzebyk-Dulak

EDUKACJA Z ROKU NA ROK JEST CORAZ MNIEJ DZIECI

Oświata pod Giewontem na zakręcie. Ubywa uczniów

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Zakopane nie zamierza zamykać szkół. Na razie. Demografia jednak jest bezlitosna. Z roku na rok spada liczba dzieci w przedszkolach i szkołach podstawowych. Za parę lat miasto będzie zmuszone podjąć radykalne kroki związane z reorganizacją oświaty.

Skalę problemu najlepiej obrazują twarde dane z arkuszy projektowych, które zakopiańskie placówki oświatowe sporządzały na przyszły rok szkolny. Wynika z nich jednoznaczny, drastyczny odpływ najmłodszych uczniów.

– Jest problem z demografią w Zakopanem i na to trzeba będzie przygotować system edukacyjny – przyznaje otwarcie Iwona Grzebyk-Dulak, wiceburmistrz Zakopanego odpowiedzialna za oświatę. – Organizacja audytu nie jest uderzeniem w kogokolwiek, tylko analizą obecnej sytuacji, bo drastycznie spada liczba dzieci w szkołach i przedszkolach. Dla przykładu: w Przedszkolu nr 9 zapisano na najbliższy rok szkolny o 41 dzieci mniej niż w roku 2024/2025, a w Przedszkolu nr 3 o 29 dzieci mniej.

Obecny kryzys w szkołach to bezpośrednia konsekwencja zapaści demograficznej w całej Polsce, w tym także w Zakopanem. Statystyki dla samego miasta od dłuższego czasu są bezlitosne. Doszło nawet do sytuacji, w której pierwsza oficjalna nowo narodzona miesz-

kanka Zakopanego w 2026 roku – mała Oliwka – przyszła na świat dopiero w lutym. Choć na lokalnym oddziale ginekologiczno-położniczym dzieci się rodzą, to w zdecydowanej większości są to pociechy turystek lub mieszkanków sąsiednich, podhalańskich gmin.

– Skoro w zeszłym roku mieliśmy 200 urodzeń, a 300 zgonów, no to mówi samo za siebie. Liczba mieszkańców się zmniejsza. A jeśli chodzi o liczbę dzieci, to jest ona katastrofalnie mała – nie ukrywa burmistrz Zakopanego, Łukasz Filipowicz. – Mamy tak mało dzieci, że na pewno oświatę czekają w następnych latach zmiany.

Młodzi ludzie uciekają z Zakopanego z powodu braku stabilnego rynku pracy (dominuje sezonowa turystyka) oraz astronomicznych cen długoterminowego wynajmu mieszkań, które sięgają 2,5-5 tys. złotych miesięcznie. Swoje życiowe centra przenoszą do Nowego Targu czy okolicznych wsi, a Zakopane w szybkim tempie się starzeje – już blisko 30 proc. mieszkańców to seniorzy powyżej 60. roku życia.

Mniejsza liczba dzieci nie oznacza jednak, że koszty utrzymania systemu maleją. Wręcz przeciwnie – wydatki oświatowe rosną, stając się największym obciążeniem dla miejskiej kasy.

– Oświata to jest 1/3 wszystkich wydatków Urzędu Miasta. To ogromna pozycja budżetowa, na którą idzie rocznie około 67-68 milionów złotych – wylicza burmistrz Łukasz Fi-

lipowicz. – Nawet wszystkie podatki, które płacą nasi przedsiębiorcy, głównie podatek od nieruchomości, nie wystarczą na pokrycie tych wydatków. A gdzie cała reszta? Sytuacja będzie coraz trudniejsza.

Paradoks zakopiańskiego kryzysu polega na tym, że dzieje się on w momencie, gdy miasto finalizuje historyczne, warte miliony złotych inwestycje w bazę edukacyjną i sportową.

– Od kilkunastu lat nie powstały nowe sale gimnastyczne, a teraz powstaną dwie. Kończymy budowę przy szkole podstawowej na ulicy Orkana, która będzie otwarta na wrzesień, oraz budujemy halę przy szkole na Cyrhli, a trzecią przy ul. Karłowicza projektujemy – wylicza wiceburmistrz Bartłomiej Bryjak.

Na ten rok szkolny rewolucji nie będzie, ale audytor już teraz bezlitośnie wskazuje na ogromne dysproporcje pomiędzy liczebnością grup przeddzieci uczą się w przepięknych klasach, w innych oddziały są małe, a koszt utrzymania jednego ucznia drastycznie szybuje w górę.

Wiceburmistrz Bartłomiej Bryjak uspokaja, że nowoczesne obiekty nie będą świecić pustkami, ale przyznaje, że zmiany są nieuniknione. – Będzie potrzeba, żeby racjonalizować liczebność grup przedszkolnych w placówkach. Jeśli w ciągu dwóch lat ubyło nam 60 przedszkolaków, to naturalne, że w miejscach, gdzie nie ma chętnych, zamiast sześciu grup powstaną pięć.

ZAPRASZAMY

BIAŁKA TATRZAŃSKA

Kultura na Bani będzie na bogato

Mieszkańcy Podhala oraz turyści spędzający wakacje w Tatrach po raz kolejny będą mogli liczyć na potężną dawkę letniej rozrywki. Ru-sza piętnasta, jubileuszowa edycja festiwalu „Kultura na Bani” w Białce Tatrzańskiej. Przez całe wakacje strefa plenerowa obok Hotelu Bania i Termy Bania będzie gościć topowe polskie zespoły, grupy folkowe, alternatywne oraz popularne formacje coverowe.

Organizatorzy przygotowali niezwykle zróżnicowany program na kolejne tygodnie, gwarantując cotygodniowe koncerty w każdy piątek i sobotę. W lipcu i sierpniu w Białce Tatrzańskiej usłyszymy legendarne utwory we szwowych aranżacjach tribute bands (m.in. utwory Elvisa Presleya, Bajmu, Lady Pank, Marka Grechuty, Roxette, Stinga czy Queen), a także uznanych artystów sceny folkowej, jazzowej i popowej.

Harmonogram koncertów prezentuje się następująco:

03.07 (20) - The King's Friends - Elvis Presley Tribute
04.07 (18.30) - Robert Cudzych Quartet | (20:00) - Andrzej Bachleda
10.07 (20) - Biała Armia - BAJM Tribute
11.07 (18.30) - Tomasz Pluta Quartet | (20) - Sokół Orkestar
17.07 (20) - Romuald Lipko Tribute
18.07 (18.30) - Passport Control Trio | (20) - Staszek z Gór
24.07 (20) - Moja Szkatułka - Marek Grechuta Tribute
25.07 (18.30) - Megitza & Mirga Pete Trio | (20) - Basia Giewont
31.07 (20) - Mała Lady P - Lady Pank Tribute
01.08 (18.30) - Robert Cudzych Quartet | (20) - Staszek z Gór
07-08.08 - Kotelnicza Summer Festival & Hunt Run (wystąpią m.in. Big Cyc, Dr Misio, Cheap Tobacco, Guns'n'Roses Tribute, Lidiya Koycheva)
14.08 (20) - Roxanne - Roxette Tribute
15.08 (20) - Kapela Dusa / Sport & Fun Festival
21.08 (20) - Wytrawni - Sting Tribute
22.08 (18.30) - Megitza & Mirga Pete Trio | (20) - Mitra
28.08 (20) - Another Queen Tribute
29.08 (18.30) - Ula Szwab Quartet | (20) - Gangalitizian

Festiwal w ciągu półtorej dekady stał się jedną z najważniejszych letnich wizytówek kulturalnych całego regionu, przyciągając tysiące słuchaczy. (MS)

Wyprawa z psem w góry to zły pomysł

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Spacerowanie z psem po terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego to nie tylko złamanie obowiązującego zakazu i ryzyko otrzymania mandatu, ale przede wszystkim duże niebezpieczeństwo dla ludzi i zwierząt.

Problem nielegalnych spacerów z czworonogami, szczególnie w godzinach popołudniowych, przybiera na sile. Jak informuje Tomasz Zajac z TPN, reglowe ścieżki w rejonach Nosala, Kalatówek, Doliny Olczyńskiej czy Kościeliskiej są masowo traktowane przez mieszkańców Podhala jak przedłużenie własnych podwórek. Sytuację pogarsza fakt, że zakopianie psów nęga minnie puszczają psy luzem, bez smyczy i kagańca.

Obecność psa w rejonie bytowania niedźwiedzi drastycznie zmienia dynamikę ewentualnego spotkania z drapieżnikiem. Choć dzikie niedźwiedzie zazwyczaj unikają kontaktu z ludźmi, czekającymi pies wywołuje u nich reakcję

obrońną - zwierzę traktuje to jako atak na swoje terytorium lub młode. Prerażony konfrontacją pies instynktownie szuka schronienia u swojego właściciela, sprowadzając rozjuszonego, ważącego kilkadziesiąt kilogramów drapieżnika wprost na człowieka.

Nie są to jedynie teoretyczne rozważania. Pracownik TPN przytacza zarejestrowany przez fotopułapkę przypadek ze Słowacji, gdzie pies oszczał niedźwiedzie z młodym, a następnie schował się za swoim właścicielem, co doprowadziło do bezpośredniego ataku niedźwiedzia na człowieka.

Największe ryzyko niesie spotkanie z samicą prowadzącą młode, które często oddalają się od matki. Biegający pies może rozdzielić niedźwiedzi rodzinę lub zacząć oszczałować młode, co prowokuje reakcję niedźwiedziej. Władze TPN apelują o niezabieranie psów w Tatry. A w miejscach, gdzie wprowadzanie psów jest dozwolone (np. na Drodze pod Reglami), obowiązkowo jest trzymanie pupila na krótkiej smyczy i w kagańcu.

Chwile grozy pod Rysami. Niedźwiedź szedł za turystami. „Był przerażony”

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

To były chwile grozy, które mogły zakończyć się tragedią - zarówno dla ludzi, jak i dla dzikiego zwierzęcia. W piątek, 27 czerwca, w rejonie najwyższego szczytu Polski - Rysów - doszło do bezprecedensowego zdarzenia. Młody niedźwiedź brunatny zapędził się wysoko na wysokość 2350 metrów n.p.m. Zwierzę było zestresowane i o mało nie runęło w przepaść. Sytuację nagrał przewodnik tatrzański Szymon Stoch.

Wszystko zaczęło się od skrajnie niebezpiecznej sytuacji - początkowo zdezorientowany niedźwiedź zaczął podążać wprost za jednym z turystów. W tak trudnym, eksponowanym terenie, gdzie szlak ubezpieczony jest łańcuchami, spotkanie oko w oko z drapieżnikiem to scenariusz wyjęty z koszmaru.

Zwierzę znalazło się w potrzasku, z którego nie miało łatwej drogi ucieczki. Świadkiem i uczestnikiem tych zdarzeń był przewodnik Szymon Stoch. Jak sam przyznaje z czymś takim spotkał się po raz pierwszy.



FOT. SZYMON STOCH

Kadry z filmu, jaki wykonał pod Rysami przewodnik tatrzański Szymon Stoch. „Niedźwiedź był przerażony”

- Niedźwiedzie widziałem mnóstwo razy (...) Zawsze widuję je daleko od szlaku, a jeśli już pojawiają się w jego pobliżu, są spokojne i niezainteresowane ludźmi. To, co wydarzyło się na grzędzie, zestresowało wszystkich, a najbardziej niedźwiedzia. Nie miał zbyt

wielu możliwości ucieczki z tego miejsca i z tej wysokości. Po lewej wyśniewiona rysa, po prawej krucha i zerwana Grzęda. W górę łańcuchy, w dół tak samo. A pomiędzy mną i turystami przerażony niedźwiedź - relacjonował Stoch w wypowiedzi opublikowanej przez serwis Tatromaniak.

Zwierzę w panice miało się po skrajnie stromych skałach. Raz schodziło w dół, raz parło do góry lub w bok.

W pewnym momencie niedźwiedź stracił równowagę i o mało nie spadł w przepaść.

Przewodnik i turyści posiadali przy sobie gaz na niedźwiedzie. Rozważano głośny krzyk, by spłoszyć drapieżnika, jednak priorytetem było bezpieczeństwo wszystkich na szlaku - i ludzi i niedźwiedzia. - To niedźwiedź był najbardziej przerażony - mówi Stoch.

Niedźwiedź zdołał ostatecznie wdrapać się na grań i bezpiecznie przejść na słowacką stronę, schodząc do Doliny Mięguszwieckiej.

Według Szymona Stocha zwierzę nie znalazło się tam przypadkowo. Wszystko wskazuje na to, że zostało wcześniej przepędzone i zmuszone do ucieczki. - Myślę, że na jego zachowanie i poziom stresu mogli wpłynąć turyści wracający ze wschodu słońca i gubiący się w masywie Niżnych Rysów. Jestem przekonany, że wcześniej ktoś musiał go wystraszyć, bo taki wbieg już na grzędę zestresowany, dlatego gdy tylko zobaczył kolejnych turystów i nas, jego stres jeszcze się pogłębił - zauważa.

Na zakopiance spłonął samochód

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Do groźnego zdarzenia doszło na drodze krajowej nr 47. Na węźle Klikuszowa, w rejonie zjazdu z popularnej „zakopianki”, w płomieniach stanął samochód osobowy.



FOT. OSP KLIKUSZOWA

Na szczęście w pożarze auta nikt nie ucierpiał

Do stanowiska kierowania nowotarskiej straży pożarnej zgłoszenie o pożarze wpłynęło w środę (24.06) około godziny 16.20. Ze zgłoszenia wynikało, że z samochodu osobowego znajdującego się na zjeździe z DK47, na wysokości węzła Klikuszowa, wydobywają się potężne płomienie i gęsty dym.

Do akcji natychmiast zadysponowano dwa zastępy z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Targu oraz druhów z lokalnej jednostki OSP Klikuszowa.

Po przybyciu na miejsce pierwszych wozów bojowych, strażacy zastali pojazd w całości objęty ogniem. Ratownicy niezwłocznie przystąpili do działań gaśniczych, a także zabezpieczyli teren wokół zdarzenia.

Choć sytuację pożarową udało się sprawnie opanować, żywioł był bezwzględny. Z samochodu osobowego pozostał jedynie spalony szkielet - auto uległo całkowitemu zniszczeniu. Najważniejszą informacją jest jednak fakt, że podróżujący pojazdem zdołali ewakuować się na czas. W zdarzeniu nikt nie odniósł obrażeń.

Służby przypominają, że w okresie letnim, przy wyższych temperaturach, warto regularnie kontrolować stan techniczny instalacji elektrycznych i paliwowych w samochodach.

Centrum Narciarstwa Biegowego rozwija się

Maciej Zubek
redakcja@polskapress.pl

Ponad 22 tysiące odwiedzin i 18 dużych wydarzeń sportowych. Centrum Narciarstwa Biegowego Gorce Klikuszowa ma za sobą najlepszy sezon od momentu powstania obiektu. Rekordowa liczba użytkowników, najwyższe w historii przychody oraz bogaty kalendarz wydarzeń sportowych pokazują, że inwestycje realizowane w ostatnich latach przynoszą wymierne efekty.

W sezonie zimowym 2025/2026 z infrastruktury CNB skorzystało 16 tys. 365 osób na podstawie sprzedaży biletów i kartnetów. Do tego doliczyć należy dzieci z Gminnego Programu Narciarstwa Biegowego, zawodników kadr narodowych oraz osoby biorące udział w wydarzeniach organizowanych na terenie ośrodka. Łącznie daje to ok. 22 tys. odwiedzin w ciągu jednego sezonu zimowego. Imponująco prezentuje się liczba wydarzeń.

W minionym sezonie na terenie Centrum odbyło się aż 18

zawodów, imprez i wydarzeń, które zgromadziły około 3600 uczestników. Klikuszowa była areną rywalizacji zarówno najmłodszych adeptów sportu, jak i zawodników najwyższego krajowego poziomu. Dzięki temu obiekt pełni dziś nie tylko funkcję rekreacyjną, ale również szkoleniową, promocyjną i organizacyjną dla regionu.

Za tymi wynikami stoi konsekwentnie realizowana od kilku lat strategia rozwoju obiektu. Gmina Nowy Targ systematycznie inwestuje w kierowane przez Marcina Filipca Centrum, poprawę jakości tras, rozwój zaplecza technicznego oraz ofertę skierowaną do mieszkańców, klubów sportowych i turystów. Efektem są rekordowe przychody. W sezonie 2025/2026 wyniosły one ponad 423 tys. zł netto, co jest najlepszym wynikiem w historii działalności ośrodka. Centrum Narciarstwa Biegowego, podobnie jak hale sportowe, stadia czy baseny, realizuje

przed wszystkim zadania publiczne związane ze sportem, rekreacją i promocją aktywnego stylu życia mieszkańców. Koszty funkcjonowania ośrodka w sezonie 2025/2026 wyniosły blisko 679 tys. zł, a po uwzględnieniu inwestycji bilans pozostaje ujemny.

Potwierdzeniem rosnącej pozycji Klikuszowej jest również popularność trasy „Obiodowa Śladami Olimpijczyków”, którą w minionym sezonie odwiedziło około 6500 osób. Razem z Centrum tworzy ona dziś jeden z najważniejszych kompleksów narciarstwa biegowego w południowej Polsce.



FOT. ARCHIWUM

Centrum Narciarstwa Biegowego w Klikuszowej prężnie się rozwija i dużo się dzieje

Strongman Cup rozgrzał Poronin

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Żar łał się z nieba, a oni ścigali się taszcząc ciężary. W Poroninie w niedzielę spotkali się siłacze, by powalczyć na specjalnym torze.

Parking przy Urzędzie Gminy Poronin w ostatnią niedzielę zamienił się w prawdziwą arenę gladiatorów. Odbył się tam Harlem European Strongman Cup. Do morderczej walki z ogromnymi ciężarami, ekstremalnym upałem i własnymi słabościami stanęło

sześciu potężnych chłopów reprezentujących m.in. Polskę, Litwę, Węgier, Czech i Słowację.

Organizatorzy przygotowali dla zawodników sześć niezwykle wymagających konkurencji. Publiczność śledziła m.in. Spacer Farmera, w którym tytani

musieli przetransportować potężną ramę ważącą aż 280 kilogramów na dystansie 2 x 20 metrów. Kolejnym testem był tzw. Yok - konstrukcja o wadze 380 kilogramów. Widowiskowy okazał się ciąg na samochodzie oraz legendarny Uchwyt Herkulesa.



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Stała się tragedia. Ania zabiła Piotra. Zadźgała go nożem. Zostały sieroty

W Grucie pod Grudziądzem żona ugodziła męża nożem kuchennym. Cios był śmiertelny. Kobieta trafiła za kraty. Córeczkami małżeństwa zaopiekowała się babcia

Aleksandra Pasis

Moje wnusie Nikolka i Lenka zostały sierotami. Mamusia zabiła tatusia. Jaką karę dostanie? Nie wiemy... Wszystko będę robiła dla dzieci. Wychowam je najlepiej, jak tylko będę potrafiła i ile mi sił starczy - łzami zalewa się Jolanta Helt spod Grudziądza, babcia dziewczynek. I spogląda na zdjęcie syna, którego niemal miesiąc temu pochowała.

- Brak mi go. Serce pęka. Młody, mógłby żyć. Poszedł do nieba - pani Jolanta nie może pogodzić się z dramatycznym odejściem swojego dziecka. Piotra. Miał 28 lat.

Rozental. To niewielka rolnicza miejscowość w gm. Radzyń Chełmiński w powiecie grudziądzkim. Przy głównej ulicy stoją rozpadające się dawne obory. Zajeżdżam na podwórze. Tutaj sporo zabawek dziecięcych, kojce z psami.

- Pani się nie boi, on nie gryzie - witają mnie pani Jola i czarny kundelek merdający ogonem. - Ten pies i samochód przed domem to... po synu.

Wchodzimy do domu. W pokoju jest półtoraroczny Tymek, który macha do mnie małą rączką. To synek córki pani Joli, Kasi i jej męża. Na stole pod oknem stoją zdjęcia Piotra. Na jednym z nich jest w bluzie i szalik GKM-u. Był fanem grudziądzkiej drużyny żużlowej. Drugie - portretowe. - Widzi pani te spinki przypięte do zdjęcia? - mówi seniorka. - To Lenki, młodszej wnuczki... Tak sama chciała...

Dobra mina do złej gry?

Siadamy w kuchni. - Dzień przed tą tragedią córka miała urodziny. Synowa z synem i dziewczynkami też przyjechali. Wspólnie świętowaliśmy. Synowa siedziała u Piotra na kolanach. Czule do niego się zwracała: „Mój kochany mąż”. Nie wiem, czy to była dobra mina do złej gry? Trudno powiedzieć - wspomina pani Jolanta.

- Nic nie wskazywało, że niedługo dojdzie do takiego dramatu... On był dobry dla Ani, synowej. Zajmował się córeczkami. Grał z nimi, bawił się, wy-



Jolanta Helt, babcia Lenki i Nikolki chce zapewnić wnuczkom jak najlepszą przyszłość. Prosi o wsparcie zbiórki „Dziewczynki Malutkie Sieroty” organizowanej na pomagam.pl

głupiał. Wyjazdy organizował. Był dobrym ojcem.

Pani Jola dodaje, że dziewczynki od dłuższego czasu mają wykupione bilety do parku wodnego pod Łodzią.

- Kto teraz z nimi pojedzie? Rodziców nie ma... Ona osierociła je z ojca, a sama siedzi... - wtrąca pani Jola. I dodaje: - Coś przeczuwałam. Jestem starszą osobą i Boga prosiłam w każdej modlitwie, żeby tam do „czegoś” nie doszło.

Babcia dziewczyniek nie chce oczerniać synowej, ale twierdzi, że „wieść gminna niesła”, iż ona była zazdrosna o Piotra, a Piotr o nią. Zdarzały się kłótnie. - Mój syn był zmęczony życiem. Pracował ciężko i dużo - uważa pani Jola. - Pomagał każdemu, a ona to wykorzystywała...

„Nożem go zadźgała”

„Stała się tragedia. Gdzie? W Grucie” - telefon z taką wiadomością odebrał w nocy z 25 na 26 kwietnia najstarszy syn pani Joli, Marcin. To on po tym, jak udał się na miejsce dramatu i zobaczył, jak bratową w kajdankach wyprowadza policja, przyjechał nad ranem powiadomić resztę rodziny. - Spaliś my. Usłyszałam pukanie do drzwi. Otwieram, a tam stoi Marcin. Poprosił, żebyśmy usia-



Na grobie 28-letniego Piotra jest żółto-niebieskie serce z kwiatów. To barwy GKM-u, którego fanem był tata Nikolki i Leny. Dziewczynki przyjeżdżają tu z babcią zapalać znicze

dła. Powiedział: „Stała się tragedia. Ania zabiła Piotra. Nożem go zadźgała”. On mnie uspokajał, ja jego - wspomina przez łzy pani Jola.

Babcia dziewczyniek spogląda przez okno na stodołę. To tutaj składowane są meble i sprzęty z domu jej zmarłego syna. - Pralka, kabina prysznicowa. Wszystko we krwi - płacze. - Nie było ratunku. Dla-

czego to zrobiła? Nie wiem... Dobrze, że dzieci tego nie widziały. Były wtedy u sąsiadki.

Ciszę, która zapadła, przerywa dźwięk małych stópek Tymka, który jeszcze chwiejnym krokiem zmierza do babci. Wtula się w panią Jolę, jakby wyczuwał, że jest smutna. Proponuję, abyśmy zobaczyli pokój Nikolki i Lenki, aby choć na chwilę odsunąć bolesne

wspomnienia. Pani Jola prowadzi. Jasne ściany, zabawki, maskotki i piętrowe łóżko. To teraz tu jest ich mały świat. Urządzony na szybko.

Zbiórka na „Dziewczynki - Malutkie Sieroty”

- Tęsknota za mamą i tatą coraz bardziej pogłębia się. A ja im rodziców nie zastąpię. Zdaję sobie z tego sprawę, ale zrobię co w mojej mocy, aby dziewczynkom niczego nie brakowało - spod okularów płyną kolejne łzy.

- Dużo mi nie zostało. Młoda już nie jestem. Stawy, dyskopatia, ciśnienie. Z tym się borykam. Wnuczki są priorytetem. Serce pęka mi z żalu. Biedne dzieciaczki. Wszystko robię z myślą o nich.

By zebrać pieniądze na zapewnienie przyszłości Nikolki i Leny zorganizowana została zbiórka na portalu pomagam.pl pod hasłem „Dziewczynki - Malutkie Sieroty”. Każdy, kto chciałby wesprzeć, może wpłacić dowolny datek. Czytamy m.in. „Dzieci mają dziś tylko 6 i 11 lat. Są za małe, by zrozumieć, dlaczego ich świat rozsypał się w jeden wieczór. Za małe, by pojąć śmierć ojca i nieobecność matki. Zostały same z bólem, tęsknotą i traumą, która będzie z nimi przez całe życie. (...) Dlatego prosimy o pomoc. Każda wpłata to nie tylko wsparcie finansowe. To sygnał dla tych dzieci, że mimo niewyobrażalnej tragedii nie zostały same”. - Złotówki nie chcę z tej zbiórki dla siebie. Wszystko dla wnuczek. Co tylko będę miała, to jeszcze dołożę - mówi Jolanta Helt. - Żyję z oszczędności. Boga proszę, żeby dał mi siłę i zdrowie, żebym mogła je wychować. Czy to się uda? Chciałabym im urządzić własne pokoje. Potrzebują też opieki psychologicznej, żeby uporały się z traumą utraty rodziców. To wszystko kosztuje.

Babcia decyzyjną sędzią ma przyznaną na teraz opiekę nad dziećmi Anny i Piotra. Na sierpień wyznaczono termin rozprawy w sądzie rodzinnym z udziałem matki dziewczynki.

W tej tragicznej sytuacji, jaka z dnia na dzień spotkała rodzinę, pani Jola przyznaje, że pomagają jej m.in. najstarszy syn z żoną, sąsiedzi, przyjaciele Piotra. Starają się zapewniać wnuczkom atrakcje, zabawy, aby choć w ten sposób dać im namiastkę dziecięcej radości w tej traumie.

„Nigdy nie wybaczę, że zamordowała mi syna”

Pytam panią Jolę, która wstała od stołu, by przygotować obiad dla Nikolki i Lenki - dziewczynki niebawem mają wrócić ze szkoły - jakiego wyroku oczekuje dla synowej? - Ona jest matką moich wnuczek. Potrafię wybaczać, ale tego, że zamordowała mi syna, nie wybaczę. Wyrok niech wyda sąd. Dla niej wyrokiem jest to, że będzie żyła z tą świadomością, że zabiła - ucina seniorka. I po chwili milczenia dodaje: - Co człowiek musi w życiu przejść? Jakie życie pisze scenariusze... niewyobrażalne.

Pani Jola jak na 63 lata i przeszła już w życiu wiele. Tragicznie w wieku 24 lat zginął jej brat. Wychowała piątkę dzieci: Marcina, bliźniaków Piotra i Pawła, Bogusia i Kasię. Dwa lata temu pochowała męża, który chorował na nowotwór. Pochowała też rodziców, babcię. W Górnej Grupie, tutaj również spoczął Piotr. - Jeździmy tam z dziećmi. Chcemy, aby pamiętały o tatulusiu - kończy pani Jola.

Synowa pani Joli, 27-letnia Anna H. przebywa w tymczasowym areszcie. Usłyszała zarzut zabójstwa męża. Przyznała się do ugodzenia nożem kuchennym, ale zaprzeczyła, że chciała zabić. Gdy zatrzymała ją policja, była pod wpływem alkoholu.

Na jakim etapie jest śledztwo? - Niebawem będziemy składali wniosek do sądu o skierowanie podejrzaną na czterytygodniową obserwację psychiatryczną w warunkach szpitalnych - wyjaśnia Magdalena Chodyna, zastępca prokuratora rejonowego w Grudziądzu. - W dalszym ciągu trwa gromadzenie materiału dowodowego. Kobieta grozi dożywocie.©©

Pod koniec lat 60. Stanisław Jędryka, przyszły „dyżurny” spec od młodzieżowych seriali, miał za sobą zaledwie jedną produkcję skierowaną dla owej grupy - była to „Wyspa złoczyńców” z 1965 roku, czyli filmowa adaptacja jednej z powieści o panu Samochodziku.

Jędryka, wkrótce kojarzony głównie z serialami opartymi o prozę Adama Bahdaja, jeszcze w 1961 roku zainteresował się przeniesieniem na mały ekran powieści „Do przerwy 0:1”. Dlaczego akurat ten tytuł? Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że reżyser, jako zapalony piłkarz, temat „dzikich” drużyn sportowych znał z własnego doświadczenia. Z kolei książka opowiadała o losach grupy chłopców, których marzeniem było zwycięstwo w piłkarskim turnieju drużyn podwórkowych. Tłem akcji była powojenna Warszawa.

Scenariusz na półkę

Jędryka i Bahdaj napisali scenariusz, który w czerwcu 1961 roku był rozpatrywany podczas posiedzenia Komisji Ocen Scenariuszy, gdzie zdecydowano, że... serial „Do przerwy 0:1” nie powstanie. Reżyser twierdził, że przyczyną takiej decyzji mogło być „mało wiizerunkowe i propagandowe” ukazanie stolicy jako miasta zniszczonego i biednego, wypełnionego różnymi patologiami. Jakimi? Przykładowo w książce główny bohater Marniś Tkaczyk „Paragon” zbiera butelki pozostawione przez okolicznych pijaków. W scenariuszu scenę tę lekko rozbudowano (najwyraźniej nie we właściwym dla władz kierunku) - otóż chłopiec spotyka robotnika z pobliskiej budowy, który stwierdza: „Przyjdź po wypłacie, to będzie większy asortyment”. W dodatku główni bohaterowie borykają się z brakiem sportowych strojów czy obuwia, zaś piłka przypomina dziurawy worek.

„Drugą potencjalnie niebezpieczną pułapką była kwestia drużyny piłkarskiej Polonia Warszawa, powszechnie uwielbianej i wszechobecnej w świadomości bohaterów zarówno powieści Bahdaja, jak i omawianego projektu. Jako marka kojarzona z okresem przedwojennym Polonia była już wówczas stopniowo deprecjonowana przez komunistów na rzecz Legii, która miała stać się najważniejszym stołecznym klubem. Jak wiemy, cel ten został osiągnięty - wystarczy wspomnieć graffiti »zdobiące« warszawskie ulice i budynki” - czytamy na stronie Znie-nacka.pl. Coś musiało być na rzeczy, bo gdy serial w 1969 roku wreszcie nakręcono, Polonia została z niego całkowicie wymazana. W książce zaś jest to ukończony klub Perełki, Mandżaro i Paragona.

„DO PRZERWY 0:1”. PODWÓRKO NICZYM WEMBLEY

Ten serial jak mało który ukazuje atmosferę powojennej Warszawy, w dodatku robiąc to oczami jej najmłodszych mieszkańców. Mieszkańców, którzy mimo swojej niełatwej sytuacji nie przestają gonić za marzeniami i... piłką. Wkrótce minie 57 lat od premiery serialu „Do przerwy 0:1”

Wojciech Obremski



O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy

Trzecim możliwym powodem odrzucenia serialu był fakt, że akurat wtedy realizowano inny film o bardzo podobnej tematyce. Była to „Bitwa o Kozi Dwór” w reżyserii Wadima Berestowskiego. Obrzez opowiadał o rywalizacji dziecięcych drużyn piłkarskich w przedwojennej Warszawie. Decydenci najpewniej stwierdzili, że powstające w tym samym czasie dwie produkcje o zbliżonej do siebie treści to zbyt wiele. Ba, zaproponowano nawet Jędryce, by ten zamienił

piłkę na hokej. Nie był to koniec problemów. W późniejszym etapie wielu osobom nie spodobał się fakt, że Roman Wilhelmi, nieskazitelnym Olgierd z „Czterech pancernych i psa”, ma zagrać typa spod ciemnej gwiazdy.

Z pięściami na Wilhelmięgo

Kiedy siedmiodziesięcioletni serial udało się w końcu nakręcić, różnił się nieco od książkowego oryginału. Poza wspomnianym usunięciem Polonii

Warszawa w niebyt, ulicę Górczewską zastąpiła Chmielna, Paragon, by zarobić pieniądze, nie sprzedaje gazet, tylko kwiaty, a wychowującą go ciotkę w serialu zastępuje samotna matka pracująca jako motorniczka tramwaju.

O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy. Jednak na przesłuchaniu

okazało się, że Tchórznicki w ogóle nie radzi sobie z tekstem, a kamera go paraliżuje. - Przepadła gdzieś cała ta swoboda, którą zaobserwowałem u niego na ulicy. A przecież w filmie sytuacje były podobne! - wspominał Jędryka, który postanowił mimo wszystko dać chłopcu szansę. I warto było, bo z dnia na dzień Tchórznicki oswajał się coraz bardziej ze swoją rolą i filmowym otoczeniem.

- Ze zwykłego chłopca, który kopie piłkę na Powiślu, stałem się nagle znanym pol-

skim aktorem i w głowie lekko mi się przewracało - opowiadał po latach. Co przeważało, że to właśnie Tchórznicki został głównym bohaterem? Otóż na castingu miał odegrać scenę z Romanem Wilhelmiem, który celowo mocno uderzył chłopca, by wywołać u niego wzburzenie. Udało się. Wściekły Tchórznicki rzucił się na Wilhelmięgo, co spodobało się filmowcom.

- Po latach Wilhelmi, a miałem z nim dość dobry kontakt, mówi: „Ja cię specjalnie, Paragon, uderzyłem, bo chciałem z ciebie wydobyć to wszystko” - wspominał Tchórznicki, który niestety nie poradził sobie z nagłą sławą. Jeszcze jako 13-latek sięgnął po alkohol, a poczęstować go miał... sam Wilhelmi. Aktor był winien chłopakowi 300 złotych, a dług spłacił w formie zaproszenia Mariana na ajerkoniaki do SPATiF-u.

- Schlałem się jak kot tym ajerkoniakiem. [Wilhelmi - przyp. red.] wziął taksówkę, zawiózł mnie na Bednarską [do mieszkania Tchórznickich - przyp. red.] i powiedział do mamy: „Teresa, oddaję syna, przepraszam” - opowiadał Tchórznicki.

Co ciekawe, młody aktor nie mówi w serialu swoim głosem - zdubbingowała go Krystyna Chimanienko. - To ona sprawiła, że Paragon jest wiarygodny i prawdziwy, a pewne sceny nabrały zupełnie innego wymiaru - twierdził Jędryka.

Prawdziwe mecze i nagrody

Finałowy mecz między drużynami „Huragan” i „Syrenka” kręcono w przerwie prawdziwego spotkania ligowego Legii. - Filmowa drużyna wybiegła na murawę i w ciągu piętnastu minut, przy pełnym stadionie, zrobiliśmy kilka ujęć. Chłopcy wychodzili z tunelu jak prawdziwi piłkarze, a na stadionie było wtedy jakieś dwadzieścia tysięcy ludzi. Później dokończyłem ten mecz już bez publiczności. Fotografowałem sceny z góry, tak że nie było widać otoczenia, tylko samo boisko - wspominał reżyser.

Za to półfinałowy mecz na stadionie „Warszawianki” filmowano już bez udziału kibiców, w których wcielili się statysci. Jednak sędziował prawdziwy sędzia piłkarski, któremu dano nawet scenę dialogową. W serialu wykorzystano także oryginalne fragmenty meczów Polski z Belgią i Belgią.

Serial przyniósł Adamowi Bahdajowi i Stanisławowi Jędryce nagrodę zespołową Komitetu ds. Radia i Telewizji w dziedzinie filmowej twórczości telewizyjnej. „Do przerwy 0:1” ciepło przyjęto także za granicą, podobał się zwłaszcza w Szwecji. W 1970 roku zaś na ekrany kin wszedł film „Paragon gola”, zmontowany z wybranych odcinków „Do przerwy 0:1”.

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



BRZESZCZE
GÓRNIK
TO HISTORIA
LICZĄCA BLISKO
105 LAT.
JAN OLMA JEST
JEDNĄ Z LEGEND
TEGO KLUBU
str. 5

STRYSZÓW

JEZIORO MUCHARSKIE PRZYCIĄGA TURYSTÓW

Kolejne inwestycje sprawiają,
że dawniej dziki zakątek Beskidów
powoli zmienia się w nowoczesny
ośrodek rekreacyjny

str. 3



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

OLKUSZ

Drogowy koszmar
potrwa dłużej.

Finał prac na DK 94
drastycznie
przesunięty **str. 3**

ALWERNIA

Otwarcie stadionu
z wielką pompą.

Dariusz Szpakowski
i Radosław Majdan
gwiazdami **str. 5**

MAŁOPOLSKA

Seria utonięć i dramatycznych
poszukiwań. Pierwszy upalny
weekend tegorocznych wakacji
przyniósł tragiczne zdarzenia **str. 2**

TRZEBINIA

Chcą ronda „Ofiar
Wołynia”. Ruszyła
zbiórka podpisów
pod petycją. Podpisało
ją już 200 osób **str. 4**

Krystyna Trzupek



Światło

Lubię światło. Zwłaszcza to letnie. Ma w sobie lekkość, której próżno szukać o innych porach roku. Potrafi bawić się jak kot - przeskakuje z firanek na podłogę, wspina się po meblach, przeciąga po ścianach, zagląda w każdy kąt. Czasem tylko muska przedmioty, czasem zatrzymuje się dłużej na poczeriałych deskach domu, gładząc ich szpary, niczym zmarszczki starego człowieka.

Ze wszystkich pór roku lato ma chyba najlepszą pamięć. Mimo, że jesień również ma swoje zapachy, zima swoją magię, a wiosna swoje początki. To lato pamięta najwięcej i budzi ukryte dziecięce wspomnienia. Czasem wystarczy zapach rozgrzanej ziemi po deszczu. Albo lip kwitnących przy drodze. I nagle człowiek orientuje się, że pamięta znacznie więcej, niż przypuszczał.

Lato zapisuje wspomnienia inaczej niż pozostałe pory roku. Nie datami ani wydarzeniami tylko światłem. Tym, które wpadało przez firanki w domu babci. Odbijało się od tafli jeziora. Zostawało na stole długo po kolacji, kiedy nikt jeszcze nie myślał o tym, że robi się późno. Dlatego najtrwalsze wspomnienia mają temperaturę słońca.

Lato zachowuje nie tylko miejsca, ale i ludzi. Twarze, których od dawna nie widzieliśmy. Głosy, których już nie usłyszymy. Domy, do których nie da się wrócić. Ławkę pod starym orzechem. Skrzypienie huśtawki. Rzeczy zupełnie zwyczajne, którym pamięć - z właściwą sobie przekorą - przyznała rangę najważniejszych. Lato jest osobliwym kolekcjonerem. Nie wybiera chwil doniosłych. Zbiera te, które w chwili wydarzenia wydawały się zupełnie nieistotne. Nie wracają przecież wydarzenia. Wraca sposób patrzenia.

Na progu wakacji życzę Państwu właśnie tego. Nie tylko odpoczynku. Przede wszystkim światła. Takiego, które zostaje na zdjęciach tylko przypadkiem, za to w pamięci - na całe życie. Niech tego lata będzie jak najwięcej takich wspomnień. Cichych. Prawdziwych. Oświetlonych dobrym światłem.

CHRZANÓW

Wakacyjny cykl koncertów na rynku

Tegoroczne wakacje zapowiadają się wyjątkowo muzycznie. Rusza kolejna edycja letniego cyklu koncertów i wydarzeń plenerowych na chrzanowskim rynku. W programie znalazły się koncerty reprezentujące różne gatunki muzyczne oraz wakacyjna potańcówka w gorących rytmach latino. Każdy znajdzie coś dla siebie. „Rytmy miasta” to nie tylko doskonała okazja do wysłuchania koncertów w plenerze, ale również szansa na spotkanie z sąsiadami, przyjaciółmi i rodziną w przyjaznej atmosferze. Pierwsza impreza odbędzie się w niedzielę (5 lipca). Najpierw o godz. 18 zagra Orkiestra Dęta Zakładu Górniczego Sobieski, a następnie o godz. 19 rozpocznie się Summer Latino Party z DJ-em Marcinem Likusem. Wszystkie wydarzenia są bezpłatne. (SB)

WYGIEŁZÓW

Wakacyjne lato z kulturą

Lato wcale nie musi oznaczać wyjazdu nad morze czy w góry. W Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie oraz jego oddziałach wakacje upłyną pod znakiem koncertów, wydarzeń plenerowych i kreatywnych warsztatów. Największą atrakcją dla publiczności będą letnie imprezy organizowane w Parku

Etnograficznym Krakowianów Zachodnich w Wygiełzowie. W kalendarzu znalazły się: 26 lipca - II Festiwal Muzycznych Inspiracji - Muzyka Świata, 8 sierpnia - IV Pieszy Rajd Sobieskiego, 9 sierpnia - koncert „Lato z Kiepurą” oraz 23 sierpnia - Gala Piosenki Familijnej „Bawimy Rodzinę”. (SB)

Tragiczny początek wakacji. Seria utonięć i dramatycznych poszukiwań nad wodą

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Pierwszy, upalny weekend tegorocznych wakacji przyniósł serię tragicznych zdarzeń nad akwenami w regionie. Służby apelują.

Do jednej z tragedii doszło w sobotni wieczór nad zbiornikiem „Gliniak” w Bołęcinie. Po godzinie 21 policjanci otrzymali zgłoszenie o pozostawionych na brzegu rowerze, plecaku, ubraniach oraz dokumentach należących do 34-letniego mieszkańca gminy Alwernia. Podczas działań pod powierzchnią wody odnaleziono ciało mężczyzny.

Policja przypomina, że „Gliniak” nie jest kąpieliskiem i nie ma tam ratowników ani infrastruktury. Zbiornik powstał w miejscu dawnego wyrobiska, a jego dno jest głębokie, strome i pełne niebezpiecznych, trudnych do przewidzenia przeszkód. To nie pierwsza tragedia w tym miejscu - do śmiertelnych utonięć dochodziło tam również w latach 2015, 2019 oraz 2024.



FOT. KPP OŚWIECIM

Statystyki wskazują, że do utonięć najczęściej dochodzi po spożyciu alkoholu, w miejscach niestrzeżonych

Dramatyczne wydarzenia rozegrały się również w powiecie oświęcimskim. W niedzielę po południu służby otrzymały zgłoszenie o zwłokach unoszących się na rzece Sole. Strażacy, wykorzystując drona, zlokalizowali ciało w rejonie progu wodnego w Broszkowicach. Wyłowione zwłoki zostały zidentyfikowane jako 60-letni mieszkaniec Oświęcimia. Ciało zabezpieczono do sekcji zwłok, a śledczy pod nadzorem proku-

ratora ustalają okoliczności tego tragicznego zdarzenia.

Jednocześnie od kilku dni trwają poszukiwania kolejnego mężczyzny, który według relacji świadka w piątek podczas pływania zniknął pod powierzchnią wody na zbiorniku Kruki w Oświęcimiu. Na brzegu odnaleziono plecak oraz męskie obuwie. Wstępnie ustalono, że mogą należeć do 46-letniego mieszkańca Oświęcimia. W akcję zaangażowani są

policjanci, strażacy Państwowej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Wykorzystywany jest specjalistyczny sonar ratowniczy oraz drony. Dotychczasowe działania nie przyniosły rezultatu.

Służby nie mają wątpliwości - początek wakacji po raz kolejny pokazuje, że chwila nieuwagi lub lekkomyślności może zakończyć się tragedią. Pamiętajmy, że nawet najlepszy pływak może przegrać z zimną wodą, nagłym skurczem czy silnym nurtem.

Korzystajmy wyłącznie ze strzeżonych kąpielisk, nie wchodźmy do wody po alkoholu, nie przeceniajmy swoich możliwości i nigdy nie zostawiamy dzieci bez opieki. Unikajmy skoków do nieznannej wody i nie ryzykujemy kąpeli po zmroku.

Woda daje ochłodę i odpoczynek, ale wymaga pokory. Nie pozwólmy, aby chwila bez troski zamieniła rodzinne wakacje w niewyobrażalną tragedię. Dbajmy o siebie i innych - bezpieczeństwo zawsze powinno być ważniejsze niż chwilowa odwaga. ©

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Trzy dni koncertów, setki uśmiechów, tysiące uczestników i wyjątkowa atmosfera - tak w skrócie można podsumować Dni Trzebini. Ostatni weekend czerwca upłynął pod znakiem wspólnej zabawy mieszkańców oraz gości, którzy licznie odwiedzili plac przy ul. Ochronkowej. Program został przygotowany z myślą o wszystkich pokoleniach. Piątkowy koncert „Wszystko mi mówi, że Skaldowie” zabrał publiczność w sentymentalną podróż do największych przebojów polskiej muzyki. Sobota należała do gwiazd współczesnej sceny - wystąpili Ronnie Ferrari, Feel i TymeK, a w niedzielę zabawę zwińczył występ zespołu Łobuzy. (SB)

Tytuł Honorowego Obywatela Miasta Oświęcimia dla Leszka Szustera. Zasłużył się dla promowania idei Oświęcimia

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Do grona Honorowych Obywateli Miasta Oświęcimia dołączył Leszek Szuster, były wieloletni dyrektor Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu.

W uzasadnieniu wskazano na jego zaangażowanie w budowanie porozumienia między ludźmi różnych narodów i kultur oraz nieoceniony wkład w kształtowanie wizerunku Oświęcimia jako miejsca otwartego, odpowiedzialnego za pamięć historyczną i aktywnie działającego na rzecz porozumienia. Rada Miasta doceniła zarówno wieloletnie zaangażo-

wanie Leszka Szustera na rzecz mieszkańców Oświęcimia, edukacji i kultury oraz promocję miasta jako miejsca pamięci, pokoju i otwartości.

Leszek Szuster, był dyrektorem Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu przez 27 lat. Pracę na tym stanowisku zakończył w 2022 roku. MDSM powstał w grudniu 1986 roku. Jego zadaniem jest goszczenie młodych ludzi z całego świata, którzy odwiedzają Auschwitz. Tu stworzone zostaną dla nich możliwości, aby na tle historii Auschwitz dyskutować o sprawach dotyczących porozumienia i pojednania między narodami.

Obecnie Leszek Szuster jest m.in. radnym Rady Powiatu Oświęcimskiego. ©

Drogowy koszmar w Olkuszu potrwa dłużej. Finał prac na DK 94 przesunięty

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Choć większość prac na przebudowywanym odcinku DK 94 w Olkuszu ma zakończyć się późną jesienią tego roku, to drogowy koszmar na kluczowym skrzyżowaniu potrwa znacznie dłużej. Harmonogram prac uległ zmianie, a podziemne pustki drastycznie opóźniają finał całej inwestycji.

Wykonawca skupia się obecnie z zatłaczaniem pustek krasowych pod jezdnią a także na przebudowie sieci. Kontynuowane są też prace związane z budową przejść podziemnych, ekranów akustycznych, oświetlenia drogowego i kładki dla pieszych. Prawie wszystkie prace zostaną ukończone jeszcze w tym roku.

- Planujemy zakończenie prac drogowych w Olkuszu późną jesienią tego roku. Odpo-

wiednie aneksy nie zostały jeszcze podpisane, niemniej taki termin obowiązuje - informuje Kacper Michna z GDDKiA w Krakowie.

Najbardziej kontrowersyjny i problematyczny element całego zadania, czyli budowa tunelu przy skrzyżowaniu DK 94 z Kościuszki i Rabszyńską ma potrwać aż do końca przyszłego roku.

Największym problemem przy przebudowie DK 94 okazały się być tak zwane pustki krasowe. Gdy dwa lata temu rozpoczynano prace, to szacowano, że do zatłoczenia wszystkich naturalnie występujących pustek wystarczą 34 tysiące metrów sześciennych specjalnej mieszanki. Ta ilość okazała się jednak mocno niedoszacowana. Pod koniec kwietnia tego roku zatłoczono już 80,5 tysiąca m3, a prace w tym zakresie mają potrwać aż do września. Ich wartość to aż 39,2 miliona złotych. ©



Harmonogram prac uległ zmianie, a podziemne pustki drastycznie opóźniają finał całej inwestycji w Olkuszu



Jezioro Mucharskie stawia na turystykę. Powstała wieża, trwa budowa amfiteatru

TURYSTYKA NOWE INWESTYCJE PRZYCIĄGAJĄ GOŚCI

Jezioro Mucharskie przestaje być ukrytą perłą Beskidów

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Jeszcze kilka lat temu Jezioro Mucharskie było miejscem znanym głównie mieszkańcom regionu. Dziś z roku na rok przyciąga coraz więcej turystów, a kolejne inwestycje sprawiają, że dawniej dziki zakątek Beskidów powoli zmienia się w nowoczesny ośrodek rekreacyjny

Wszystko wskazuje na to, że jeśli tempo rozwoju zostanie utrzymane, Jezioro Mucharskie ma szansę stać się jednym z najpopularniejszych letnich kierunków w Małopolsce. Największą tegoroczną nowością jest 18-metrowa wieża widokowa. Z jej zadaszonej platformy można podziwiać panoramę Jeziora Mucharskiego oraz okoliczne pasma Beskidów. Na miejscu zamontowano również lunetę, dzięki której można dostrzec najciekawsze elementy krajobrazu. To jednak dopiero początek zmian.

Powstaje amfiteatr

Trwa również budowa nowoczesnego amfiteatru, który stanie się częścią większego centrum rekreacyjnego. W planach jest scena z widownią oraz przestrzeń wypoczynkowa z miejscami do relaksu. Inwestycja ma ożywić okolicę nie tylko latem, ale również podczas koncertów, wydarzeń plenerowych i lokalnych festiwali.

Takie projekty pokazują, że samorządy coraz mocniej stawiają na rozwój turystyki wo-

kół Jeziora Mucharskiego. Jeszcze do niedawna dominowała tu niemal wyłącznie dzika natura. Dziś powoli wkracza komercja - ale w pozytywnym znaczeniu. Powstają nowe atrakcje, rozwija się oferta rekreacyjna, a miejsce staje się coraz bardziej przyjazne dla rodzin z dziećmi oraz turystów szukających aktywnego wypoczynku.

Coraz więcej atrakcji

Choć wciąż poziom atrakcji nie jest tak imponujący jak np. nad Soliną, to różnica z roku na rok jest coraz mniejsza. Jezioro Mucharskie powoli przestaje być miejscem odkrywczym przypadkiem, a zaczyna funkcjonować jako duża atrakcja turystyczna regionu.

Wypożyczyć można kajak, rower wodny czy wybrać się w rejs statkiem. Wokół jeziora pojawiają się nowe punkty gastronomiczne, miejsca odpoczynku oraz kolejne inwestycje. Na turystów czekają:

- Wypożyczalnie sprzętu wodnego - kajaki, rowery wodne, łódki, skutery etc.
- Rejsy statkiem - np. „Róża Wiatrów” oraz kataramarany z przystani Windmill
- Ścieżka edukacyjna - krótka, kamienista trasa (ok. 500 m) na wale przeciwpowodziowym z ławeczkami i tablicami o regionie
- Korona zapory udostępniona do zwiedzania dla spacerowiczów
- Kilka plaż (choć często dzikich i niewyraźnych) oraz małe punkty gastronomiczne - lokale typu „Bar &

Sport”, „Leniówka” oferujące lody, gofry i przekąski

- Szlaki turystyczne i trasy piesze/rowerowe w okolicy; dostęp do okolicznych szczytów Beskidów (Leskowiec, Żmijowa, Magurka i inne)
- Noclegi i gastronomia - powstają lokalne pensjonaty, restauracje i punkty gastronomiczne w okolicach.

Ma potencjał, by stać się turystycznym hitem

Największym atutem Jeziora Mucharskiego pozostają spektakularne widoki. Połączenie górskich krajobrazów z rozległą taflą wody sprawia, że miejsce ma wyjątkowy klimat. Jeśli do naturalnych walorów będą sukcesywnie dochodzić kolejne inwestycje - nowe plaże, promenady, restauracje, baza noclegowa czy infrastruktura rekreacyjna - potencjał tego miejsca może zostać w pełni wykorzystany.

Jeszcze kilka lat temu Jezioro Mucharskie kojarzyło się przede wszystkim z dzikością i spokojem. Dziś widać wyraźnie, że rozpoczyna nowy etap swojej historii. Komercja powoli wkracza nad jego brzegi, jednak na razie nie odbiera mu uroku. Wręcz przeciwnie - sprawia, że miejsce staje się coraz bardziej dostępne i atrakcyjne dla szerokiego grona turystów.

Jeśli rozwój będzie postępował w obecnym tempie, za kilka lat Jezioro Mucharskie może przestać być „ukrytą perłą”. Ma wszystko, by stać się jednym z najgorętszych letnich kierunków turystycznych w Małopolsce. ©

KRÓTKO

SKAWCE

Pijany wjechał autem do zalewu

Ponad 2,8 promila alkoholu w organizmie miał 53-latek, który 29 czerwca br. wjechał samochodem osobowym do zalewu w Skawcach (powiat wadowicki). Samochód natychmiast zaczął tonąć. Na szczęście 53-letni mieszkaniec gminy Mucharz zdołał opuścićabinę i o własnych siłach dotarł na brzeg. Policjanci ustalili również, że mężczyzna decyzją Starosty Wadowickiego miał cofnięte uprawnienia do kierowania pojazdami. (SB)

CHRZANÓW

Dokonał rozboju, miał narkotyki

Sąd Rejonowy w Chrzanowie zastosował trzymiesięczny tymczasowy areszt wobec 44-letniego mieszkańca Chrzanowa, podejrzanego o rozbój oraz posiadanie substancji psychotropowej. Jak ustalili funkcjonariusze 44-latek miał zaatakować 51-letniego mieszkańca Chrzanowa. Używając przemocy, doprowadził pokrzywdzonego do stanu bezbronności, a następnie zabrał mu portfel z gotówką, dowód osobisty oraz telefon komórkowy. W trakcie dalszych czynności policjanci ujawnili przy zatrzymanym 2,6 grama amfetaminy. Mężczyzna usłyszał zarzuty dotyczące rozbój oraz posiadania substancji psychotropowej. Mężczyźni grozi nawet 15 lat pozbawienia wolności. (SB)

ZATOR

16-latek uciekał przed policją

Niebezpieczny pościg rozegrał się na ulicach Zatora. Policjanci z oświęcimskiej drogówki zatrzymali 16-letniego motocyklistę, który nie tylko nie posiadał prawa jazdy, ale także poruszał się niezarejestrowanym i nieubezpieczonym motocyklem crosso-wym. Policjanci ruszyli w pościg. W jego trakcie jeden z funkcjonariuszy wyprzedził uciekającego motocyklistę i zaczął zwalniać. Wówczas kierujący motocyklem uderzył w tył policyjnego jednokołowego i przewrócił się na jezdnię. Nastolatek porzucił motocykl i próbował oddalić się pieszo. Policjanci zatrzymali go. Teraz sąd zdecyduje o dalszych konsekwencjach prawnych wobec 16-latka. (SB)

Kto odmieni oblicze biblioteki w Olkuszu?

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Powiatową i Miejską Biblioteka Publiczna w Olkuszu czeka ogromna przebudowa. W ramach inwestycji, której wartość szacowana jest na ponad 20 milionów złotych zostaną przebudowane pomieszczenia a także przestrzeń wokół budynku.

W budynku zostaną przebudowane pomieszczenia, powstaną nowe ściany, podłogi, sufity i łazienki. Przy okazji wymienione zostaną instalacje elektryczne i wodno-kanalizacyjne, a modernizacja kotłowni oraz montaż paneli fotowoltaicznych pozwolą obniżyć koszty utrzymania obiektu.

- Rewitalizacja biblioteki to inwestycja w rozwój intelektualny i społeczny naszych Mieszkańców. To miejsce, które od lat pełni ważną rolę w życiu Olkusza, a dziś potrzebuje dostosowania do współczesnych standardów technicznych i oczekiwań użytkowników, by w dobie kryzysu czytelnictwa nadal spełniać

swoją bardzo ważną rolę - podkreśla Roman Piaśnik, burmistrz Miasta i Gminy Olkusz.

Prace obejmą również teren wokół budynku. Architekci zaplanowali nowy układ placu, przebudowę schodów i budowę tarasów. Pojawi się nowa zieleń w postaci drzew, krzewów i łąk kwietnych, która będzie automatycznie podlewana zebraną wcześniej deszczówką. Remont przejdzie także droga dojazdowa, chodnik oraz miejsca parkingowe.

Po zakończeniu inwestycji budynek zyska nowe funkcje. Oprócz tradycyjnej wypożyczalni książek powstanie tam strefa gier dla dzieci i młodzieży, sala integracji sensorycznej oraz przestrzeń konferencyjna. Ma to zachęcić nowe osoby do korzystania z usług biblioteki.

W przetargu wpłynęło aż 13 ofert. Najtańsza z nich opiewa na prawie 16 milionów złotych a najdroższa na ponad 24. Wszystkie firmy deklarują 84 miesiące gwarancji na wykonaną inwestycję. Obecnie urzędnicy analizują złożone oferty. ©

Na rowerze z Żywca do Oświęcimia? Powstają nowe szlaki nad jeziorami

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Wokół Jezior Żywieckiego i Międzybrodzkiego trwa budowa szlaków pieszo-rowerowych. Plany przewidują, że ramach projektu, powstaną m.in. kolejne odcinki regionalnej trasy rowerowej Velo Soła, która w przyszłości ma połączyć się z Wiślaną Trasą Rowerową w okolicach Oświęcimia.

Inwestycja w ramach projektu „Rozwój zeroemisyjnej mobilności nad Jeziorem Żywieckim i Międzybrodzkiem” o wartości 177 mln zł, obejmuje budowę 45 km nowoczesnych tras pieszo-rowerowych.

Nowe szlaki powstają na terenie miasta Żywiec oraz gmin Łodygowice i Czernichów. W Żywcu i Łodygowicach oddane zostały już pierwsze fragmenty szlaków. Falstart nastąpił w gminie Czernichów, gdzie nagle wycofał się wykonawca. Wygrał postępowanie przetargowe, ale nie podpisał umowy.

To jednak nie oznacza rezygnacji z realizacji zadania. Ko-



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Wokół Jezior Żywieckiego i Międzybrodzkiego powstaną około 50 km szlaków pieszo-rowerowych

lejn przetarg dla odcinka w gminie Czernichów ma być ogłoszony w tym roku.

W ciągu tras planowane są kładki. Na przykład na odcinku przez gminę Czernichów przewidziana jest ścieżka podwieszana. Ponadto powstaną parkingi dla rowerzystów oraz zmotoryzowanych miłośników jednośladów.

Dwa miejsca odpoczynku dla rowerzystów planowane są w Międzybrodziu Bialskim

i Czernichowie. Ponadto powstaną nowe odcinki wokół zbiorników. Budowa sieci miała zakończyć się w 2027 roku, ale ten termin w związku ze wspomnianymi problemami może zostać przesunięty.

W projekcie „Rozwoju zeroemisyjnej mobilności nad Jeziorem Żywieckim i Międzybrodzkiem” oprócz wspomnianego ds. Ekologii w Żywcu i samorządów Żywca, Czerni-

chowa i Łodygowic uczestniczą ponadto Stowarzyszenie Aglomeracja Beskidzka, Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie i Lasy Państwowe.

W Czernichowie przy okazji realizacji projektu wybiegają już dalej. Chcą, aby kolejnym etapem inwestycji, była ścieżka wokół Jeziora Międzybrodzkiego.

Z pewnością nowy szlak otworzy także możliwości na innych kierunkach. Wiceminister infrastruktury Przemysław Koperski zwraca uwagę, że połączy jeziora z siecią Aglomeracji Beskidzkiej.

Inny kierunek prowadzi na północ wzdłuż Soły i związany jest z planowanym rozwojem regionalnej trasy nr 611 Velo Soła.

40-kilometrowy odcinek Velo Soła z Rajczy do Jeziora Żywieckiego już kolejny rok przyciąga rowerzystów. Jeśli uda się zrealizować plany, to rowerzyści pojadą dalej wzdłuż Soły w kierunku Oświęcimia, gdzie żywiecki szlak będzie wpinać się w Wiślaną Trasę Rowerową. ©

Gmina Olkusz pozbyła się długów

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Aż 35 procent rocznych budżetów gminy Olkusz potrafiły „zabrać” środki, które przeznaczone były na spłatę zadłużenia. To jednak przeszłość.

Podczas ostatniej sesji Rady Miejskiej w Olkuszu radni jednomyślnie poparli propozycję zmian w budżecie przedstawioną przez burmistrza Romana Piaśnika. Decyzja ta oznacza całkowitą spłatę zadłużenia gminy. Oficjalnie po raz pierwszy od kilkunastu lat zobowiązania finansowe samorządu wynoszą zero złotych.

- Kiedy obejmowałem urząd Burmistrza Miasta i Gminy Olkusz zadłużenie naszej gminy wynosiło 45,5 mln złotych, co stanowiło około 35 procent całego rocznego budżetu. Dziś, po latach konsekwentnej polityki finansowej, z dumą mogę powiedzieć, że zadłużenie Gminy Olkusz wynosi 0 złotych. Samorządy o zerowym zadłużeniu stanowią bardzo niewielki procent



FOT. PAWEŁ MOCNY

Gmina Olkusz całkowicie pozbyła się długów

w skali całego kraju - komentuje burmistrz Roman Piaśnik.

Jak podkreślają władze gminy: redukcja długu do zera nie odbyła się kosztem rezygnacji z inwestycji. Te były finansowane m.in. dzięki pozyskiwaniu środków zewnętrznych. Wśród przykładów urzędnicy wymieniają m.in. rewitalizację Parku Dolinka, budowę obiektu wielofunkcyjnego z lodowiskiem, modernizację Ośrodka Sportowo-Wypoczynkowego „Czarna Góra” czy odnowienie dawnego starostwa przy rynku. ©

Chcą w Trzebini rondo „Ofiar Wołynia”

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

W ostatnich tygodniach temat pamięci o ofiarach Zbrodni Wołyńskiej ponownie znalazł się w centrum debaty publicznej. Wpływ na to miały m.in. szeroko komentowane wydarzenia związane z odebraniem Orderu Orła Białego prezydentowi Ukrainy, co było pokłosiem nadania jednej z jednostek wojskowych miana „Bohaterów UPA”.

To ponownie wywołało dyskusję o relacjach polsko-ukraińskich oraz potrzebie godnego upamiętnienia ofiar tragicznych wydarzeń z lat II wojny światowej.

W Trzebini odbyła się zbiórka podpisów pod petycją dotyczącą nadania rondu u zbiegu ulic Sikorskiego i Kwiatowej nazwy „Ofiar Wołynia”. Akcja zainicjowana została przez lokalnego polityka Nowej Nadziei Rubena Gawlaka.

Wyjaśniał, że proponowana nazwa ma jednoznacznie upamiętniać ofiary Zbrodni Wołyń-

skiej i stanowić wyraz pamięci o tragicznych wydarzeniach, których kulminacją przypadła na 11 lipca 1943 roku.

- Chcemy, aby było to upamiętnienie godne, spokojne i odpowiedzialne. Pamięć o ofiarach Wołynia jest częścią naszej historii, a lokalna wspólnota ma prawo wyrażać ją w przestrzeni publicznej w spo-

sób pełen szacunku i powagi - podkreśla Ruben Gawlak.

Pomysł zakłada nie tylko nadanie nazwy, ale również społeczną koncepcję zagospodarowania wyspy centralnej ronda. Miałyby ona zostać obsadzona zielenią nawiązującą symbolicznie do Wołynia oraz wzbogacona o białe-czerwone akcenty, tworząc miejsce refleksji i pamięci.

Organizatorzy informują, że udało się zebrać około 200 podpisów mieszkańców. To jednak nie koniec działań. Trwa oczekiwanie na stanowiska i ewentualne poparcie ze strony organizacji oraz stowarzyszeń.

O wsparcie inicjatywy zwróceno się również do Instytutu Pamięci Narodowej.

Po skompletowaniu dokumentacji podpisy zostaną dołączone do petycji, która trafi do władz miasta. Osoby zaangażowane w inicjatywę deklarują gotowość do udziału w pracach nad projektem, w tym do przedstawienia swoich argumentów podczas posiedzenia właściwej komisji Rady Miasta Trzebini.

Inicjatywa wywołała duże poruszenie. Większość osób uważa, że to dobry pomysł i warto w ten sposób upamiętnić zamordowanych. ©



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W Trzebini ruszyła zbiórka podpisów pod petycją. Udało się zebrać około 200 podpisów

Brzeszcze mają bogate piłkarskie tradycje. Legenda lokalnego futbolu Jan Olma liczy, że uda się do nich nawiązać

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Górniki Brzeszcze to klub z długimi tradycjami piłkarskimi. Dlatego środowisku sportowemu w Brzeszczach trudno pogodzić się z faktem słabych ostatnich lat. Legenda brzeszczańskiego futbolu Jan Olma ma nadzieję, że dla „jego Górnika” nadejdą jednak lepsze dni.

Historia Górnika Brzeszcze sięga 1922 roku. Wtedy przy rozwijającej się szybko kopalni powstał klub. Jedną z postaci, która zapisała się w jego historii jest Jan Olma. Przez lata był piłkarzem, a potem trenerem.

Lubi wracać do lat 60. i 70. Górnika. Był to najlepszy czas klubu. Jan Olma podkreśla, że wychodząc w tamtych latach na boisko, miał świadomość, że reprezentuje klub z tak długimi tradycjami.

- Zdawaliśmy sobie także sprawę, że reprezentujemy nie tylko klub, ale całe środowisko górników - zaznacza Jan Olma.

Bronił barw Górnika właśnie w latach 60. i 70. od najmłod-



Jan Olma obecnie z sentymentem wspomina futbol z okresu, gdy sam był piłkarzem

szych kategorii wiekowych do seniorów, a potem drugie tyle był szkoleniowcem prowadząc drużyny także na wszystkich szczeblach.

Jak dodaje, całe Brzeszcze żyły wtedy występami piłkarzy. Ludzie namiętnie rozprawiali o nadchodzących meczach, a potem długo po ostatnim gwizdku. Dodać trzeba, że

jak na tamte czasy stadion i rozgrywki, w których na co dzień występował Górniki, miał imponującą pojemność. Mógł pomieścić 6 tysięcy kibiców.

Były takie mecze, gdy wypełniał się do ostatniego miejsca, jak podczas spotkania z okazji 50-lecia klubu z wielkim Górnikiem Zabrze. Trzeba przypomnieć, że był to złoty

okres klubu z Zabrza. Na koncie miał całą serię tytułów mistrzowskich zwycięstw w Pucharze Polski. Z powodzeniem grał w rozgrywkach europejskich. Dwa lata wcześniej dotarł do finału Pucharu Zdobywców Pucharów. Był naszpikowany reprezentantami Polski. Właściwie można być wymienić prawie całą kadrę Górnika.

I właśnie 20 września 1972 roku przyjechał do Brzeszcza w najsilniejszym możliwie składzie. Na boisku pojawili się m.in. Włodzimierz Lubański, Stanisław Oślizło, Hubert Kostka, Jerzy Gorgoń, Zygfryd Szotylik, czy robiący już wtedy furorę na polskich boiskach Andrzej Szarmach.

Dodać trzeba, że było to wkrótce po Igrzyskach Olimpijskich w Monachium, gdzie nasza reprezentacja oparta w dużej mierze na wspomnianych graczach zdobyła złoty medal - przypomina Jan Olma.

Po wspomnianym jubileuszowym spotkaniu podczas obiadu w Rotundzie, zarówno trener zabrzański Jan Kowalski, jak i sami piłkarze byli zaskoczeni, że z takim poziomem brzeszczanie nie grają co najmniej w II lidze.

W Brzeszczach bardzo na to liczono i kilka razy było blisko. Raz zabrakło jednego punktu do szczęścia. W jednym z kolejnych sezonów nieznacznie lepsza okazała się Cracovia.

Jednym z rywali w tej walce była m.in. Unia Oświęcim. Derby z Unią także zawsze na-

leżały do spotkań najbardziej emocjonujących.

- Dodatkową motywacją był wtedy fakt, że z wieloma kibicami spotykaliśmy się na co dzień, na przykład w pracy - dodaje Jan Olma

Był to okres, gdy piłkarze byli zatrudnieni na kopalni, gdzie pracowali do 12, a potem szli na stadion na trening.

Jan Olma podkreśla, że w Brzeszczach nie brakowało piłkarskich talentów. Sam na przykład jako junior był powoływany do reprezentacji Województwa Krakowskiego, w której miał okazję grać z Kazimierzem Kmiecikiem czy Antonim Szymanowskim.

Legenda brzeszczańskiej piłki liczy, że za jakiś czas pojawi się znów pokolenie utalentowanych graczy, którzy z latami nawiążą do dawnych tradycji.

- Najpierw trzeba jednak generalnie znaleźć sposób, jak przyciągnąć młodych ludzi na treningi, bo jest ich za mało - zauważa Jan Olma.

Na dobry początek Górniki ma zapewniony awans do klasy A. ©©

Otwarcie stadionu z wielką pompą

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

To był dzień, na który mieszkańcy Alwerni czekali od lat. Otwarto zmodernizowany Stadion Sportowy w Alwerni. Nna trybunach i wokół obiektu nie brakowało uczestników, którzy chcieli wspólnie świętować zakończenie jednej z największych inwestycji sportowych w historii gminy.

W ramach inwestycji przebudowano płytę boiska z naturalną murawą i systemem nawadniania, powstały nowe trybuny dla kibiców oraz nowoczesne oświetlenie umożliwiające organizację meczów i wydarzeń po zmroku. Kompleksowo wyremontowano także budynek zaplecza, w którym znalazły się nowe szatnie, sala konferencyjna, zaplecze kuchenne oraz strefa odnowy biologicznej. Obiekt został poddany termomodernizacji i dostosowany do współczesnych standardów.

Z modernizacji skorzystają nie tylko piłkarze MKS Alwernia, ale również zawodnicy

MKS Triumf, członkowie SOK Alwernia, Stowarzyszenia Młoda Alwernia oraz wszyscy mieszkańcy gminy. Stadion stanie się nowoczesnym centrum sportowo-rekreacyjnym, które będzie służyć kolejnym pokoleniom.

Uroczystość otwarcia rozpoczęła się od możliwości zwiedzania nowego stadionu. Na-

stępnie odbył się turniej „Orlika Mali Giganci Futbolu”, występ cheerleaderek MKS Triumf Alwernia oraz oficjalna ceremonia otwarcia z udziałem władz samorządowych i zaproszonych gości.

Jednym z najważniejszych punktów programu był charytatywny mecz o Puchar Burmistrza Gminy Alwernia, w którym MKS Alwernia zmierzył się z drużyną Reszty Świata. Spotkanie miało nie tylko sportowy, ale również charytatywny charakter - podczas wydarzenia prowadzono zbiórkę na rzecz małego Oskarka Kopcia z Regulic.

Rangę wydarzenia podkreśliła obecność znanych postaci świata sportu. Gościem specjalnym był były reprezentant Polski Radosław Majdan, który chętnie spotykał się z kibicami i pozował do pamiątkowych zdjęć. Sportowych emocji dodawał z kolei legendarny komentator Dariusz Szpakowski, którego obecność spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem uczestników imprezy.

Na najmłodszych czekały dmuchańce, a na wszystkich uczestników liczne stoiska gastronomiczne i food trucki. Przez cały dzień stadion tętnił życiem. ©©



Gościem specjalnym wydarzenia był były reprezentant Polski Radosław Majdan

Wakacyjna szkoła jazdy na deskorolce, hulajnodze i rolkach znów w Olkuszu

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Olkuszu wraz ze Stowarzyszeniem Sportowym Extreme Live For Ride z Dąbrowy Górniczej organizują wakacyjną szkołę nauki i doskonalenia jazdy na rolkach, deskorolkach oraz hulajnogach

Zajęcia prowadzone są w Parku Rekreacyjno-Krajobrazowym

„Silver Park” w Olkuszu. Udział we wszystkich zajęciach jest bezpłatny. Szkoła odbywać się co wtorek o godzinie 16.

- W ramach projektu będzie promowana bezpieczna jazda pod hasłem „Jazda w kasku nie boli”. Kadre instruktorską stanowią zawodnicy z wieloletnim doświadczeniem w uprawianiu sportów wyczynowych i każdy z nich posiada licencję instruktorską z poszczególnych dyscyplin - zachęcają przedstawiciele MOSiR Olkusz. ©©

REKLAMA

0011546547

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI INFORMUJE

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini, ul. Marszałka Piłsudskiego 14 i ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebina.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie przetargowym. Wykaz obejmuje:

- nieruchomość oznaczoną numerem geodezyjnym 2166 o pow. 0,0236 ha obręb Trzebina, stanowiącą własność Gminy Trzebina,
- udział w wysokości 15/56 części w prawie własności nieruchomości oznaczonej numerem geodezyjnym 2 o pow. 0,0040 ha obręb Trzebina, stanowiącej współwłasność Gminy Trzebina.

Wykaz, o którym mowa, zostaje wywieszony na okres 21 dni, tj. od 3.07.2026 r. do 24.07.2026 r.

Pod koniec lat 60. Stanisław Jędryka, przyszły „dyżurny” spec od młodzieżowych seriali, miał za sobą zaledwie jedną produkcję skierowaną dla owej grupy - była to „Wyspa złoczyńców” z 1965 roku, czyli filmowa adaptacja jednej z powieści o panu Samochodziku.

Jędryka, wkrótce kojarzony głównie z serialami opartymi o prozę Adama Bahdaja, jeszcze w 1961 roku zainteresował się przeniesieniem na mały ekran powieści „Do przerwy 0:1”. Dlaczego akurat ten tytuł? Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że reżyser, jako zapalony piłkarz, temat „dzikich” drużyn sportowych znał z własnego doświadczenia. Z kolei książka opowiadała o losach grupy chłopców, których marzeniem było zwycięstwo w piłkarskim turnieju drużyn podwórkowych. Tłem akcji była powojenna Warszawa.

Scenariusz na półkę

Jędryka i Bahdaj napisali scenariusz, który w czerwcu 1961 roku był rozpatrywany podczas posiedzenia Komisji Ocen Scenariuszy, gdzie zdecydowano, że... serial „Do przerwy 0:1” nie powstanie. Reżyser twierdził, że przyczyną takiej decyzji mogło być „mało wiizerunkowe i propagandowe” ukazanie stolicy jako miasta zniszczonego i biednego, wypełnionego różnymi patologiami. Jakimi? Przykładowo w książce główny bohater Mamius Tkaczyk „Paragon” zbiera butelki pozostawione przez okolicznych pijaków. W scenariuszu scenę tę lekko rozbudowano (najwyraźniej nie we właściwym dla władz kierunku) - otóż chłopiec spotyka robotnika z pobliskiej budowy, który stwierdza: „Przyjdź po wypłacie, to będzie większy asortyment”. W dodatku główni bohaterowie borykają się z brakiem sportowych strojów czy obuwia, zaś piłka przypomina dziurawy worek.

„Drugą potencjalnie niebezpieczną pułapką była kwestia drużyny piłkarskiej Polonia Warszawa, powszechnie uwielbianej i wszechobecnej w świadomości bohaterów zarówno powieści Bahdaja, jak i omawianego projektu. Jako marka kojarzona z okresem przedwojennym Polonia była już wówczas stopniowo deprecjonowana przez komunistów na rzecz Legii, która miała stać się najważniejszym stołecznym klubem. Jak wiemy, cel ten został osiągnięty - wystarczy wspomnieć graffiti »zdobiące« warszawskie ulice i budynki” - czytamy na stronie Znie-nacka.pl. Coś musiało być na rzeczy, bo gdy serial w 1969 roku wreszcie nakręcono, Polonia została z niego całkowicie wymazana. W książce zaś jest to ukończony klub Perełki, Mandżaro i Paragona.

„DO PRZERWY 0:1”. PODWÓRKO NICZYM WEMBLEY

Ten serial jak mało który ukazuje atmosferę powojennej Warszawy, w dodatku robiąc to oczami jej najmłodszych mieszkańców. Mieszkańców, którzy mimo swojej niełatwej sytuacji nie przestają gonić za marzeniami i... piłką. Wkrótce minie 57 lat od premiery serialu „Do przerwy 0:1”

Wojciech Obremski



O rolę zadziornego, obrotowego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy

Trzecim możliwym powodem odrzucenia serialu był fakt, że akurat wtedy realizowano inny film o bardzo podobnej tematyce. Była to „Bitwa o Kozi Dwór” w reżyserii Wadima Berestowskiego. Obrzez opowiadał o rywalizacji dziecięcych drużyn piłkarskich w przedwojennej Warszawie. Decydenci najpewniej stwierdzili, że powstające w tym samym czasie dwie produkcje o zbliżonej do siebie treści to zbyt wiele. Ba, zaproponowano nawet Jędryce, by ten zamienił

piłkę na hokej. Nie był to koniec problemów. W późniejszym etapie wielu osobom nie spodobał się fakt, że Roman Wilhelmi, nieskazitelnym Olgierd z „Czterech pancernych i psa”, ma zagrać typa spod ciemnej gwiazdy.

Z pięściami na Wilhelmięgo

Kiedy siedmiodziesięcioletni serial udało się w końcu nakręcić, różnił się nieco od książkowego oryginału. Poza wspomnianym usunięciem Polonii

Warszawa w niebyt, ulicę Górczewską zastąpiła Chmielna, Paragon, by zarobić pieniądze, nie sprzedaje gazet, tylko kwiaty, a wychowującą go ciotkę w serialu zastępuje samotna matka pracująca jako motornicza tramwaju.

O rolę zadziornego, obrotowego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy. Jednak na przesłuchaniu

okazało się, że Tchórznicki w ogóle nie radzi sobie z tekstem, a kamera go paraliżuje. - Przepadł gdzieś cała ta swoboda, którą zaobserwowałem u niego na ulicy. A przecież w filmie sytuacje były podobne! - wspominał Jędryka, który postanowił mimo wszystko dać chłopcu szansę. I warto było, bo z dnia na dzień Tchórznicki oswajał się coraz bardziej ze swoją rolą i filmowym otoczeniem.

- Ze zwykłego chłopca, który kopie piłkę na Powiślu, stałem się nagle znanym pol-

skim aktorem i w głowie lekko mi się przewracało - opowiadał po latach. Co przeważało, że to właśnie Tchórznicki został głównym bohaterem? Otóż na castingu miał odegrać scenę z Romanem Wilhelmiem, który celowo mocno uderzył chłopca, by wywołać u niego wzburzenie. Udało się. Wściekły Tchórznicki rzucił się na Wilhelmięgo, co spodobało się filmowcom.

- Po latach Wilhelmi, a miałem z nim dość dobry kontakt, mówi: „Ja cię specjalnie, Paragon, uderzyłem, bo chciałem z ciebie wydobyć to wszystko” - wspominał Tchórznicki, który niestety nie poradził sobie z nagłą sławą. Jeszcze jako 13-latek sięgnął po alkohol, a poczęstować go miał... sam Wilhelmi. Aktor był winien chłopakowi 300 złotych, a dług spłacił w formie zaproszenia Mariana na ajerkoniaki do SPATIF-u.

- Schlałem się jak kot tym ajerkoniakiem. [Wilhelmi - przyp. red.] wziął taksówkę, zawiózł mnie na Bednarską [do mieszkania Tchórznickich - przyp. red.] i powiedział do mamy: „Teresa, oddaję syna, przepraszam” - opowiadał Tchórznicki.

Co ciekawe, młody aktor nie mówi w serialu swoim głosem - zdubbingowała go Krystyna Chimanienko. - To ona sprawiła, że Paragon jest wiarygodny i prawdziwy, a pewne sceny nabrały zupełnie innego wymiaru - twierdził Jędryka.

Prawdziwe mecze i nagrody

Finałowy mecz między drużynami „Huragan” i „Syrenka” kręcono w przerwie prawdziwego spotkania ligowego Legii. - Filmowa drużyna wybiegła na murawę i w ciągu piętnastu minut, przy pełnym stadionie, zrobiliśmy kilka ujęć. Chłopcy wychodzili z tunelu jak prawdziwi piłkarze, a na stadionie było wtedy jakieś dwadzieścia tysięcy ludzi. Później dokończyłem ten mecz już bez publiczności. Fotografowałem sceny z góry, tak że nie było widać otoczenia, tylko samo boisko - wspominał reżyser.

Za to półfinałowy mecz na stadionie „Warszawianki” filmowano już bez udziału kibiców, w których wcielili się statysci. Jednak sędziował prawdziwy sędzia piłkarski, któremu dano nawet scenę dialogową. W serialu wykorzystano także oryginalne fragmenty meczów Polski z Belgią i Belgią.

Serial przyniósł Adamowi Bahdajowi i Stanisławowi Jędryce nagrodę zespołową Komitetu ds. Radia i Telewizji w dziedzinie filmowej twórczości telewizyjnej. „Do przerwy 0:1” ciepło przyjęto także za granicą, podobał się zwłaszcza w Szwecji. W 1970 roku zaś na ekrany kin wszedł film „Paragon gola”, zmontowany z wybranych odcinków „Do przerwy 0:1”.

Bartosz Loter szykuje formę na mistrzostwa Polski młodzieżowców. Czy znów sięgnie po „koronę klasyka”?

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Jakub Walter z Unii Oświęcim i Amelia Marek z BOSiR Brzesko, w kategorii open, wygrali mistrzostwa Małopolski w pływaniu na długim basenie rozegrane w Oświęcimiu. Impreza wpisała się w kalendarz obchodów jubileuszowych 100-lecia Małopolskiego Okręgowego Związku Pływackiego. Dobrze wypadli także reprezentanci Omegi Olkusz.

Do rywalizacji przystąpiło 298 zawodników z 44 klubów. Zawody w Oświęcimiu były ostatnim sprawdzianem przed mistrzostwami Polski młodzieżowców (do 23 lat) oraz juniorów 17- i 18-letnich. Te zawody także zostaną rozegrane w Oświęcimiu w połowie lipca. Oświęcimskim kibicom przypomniał się Bartosz Loter, od dwóch lat pływający w Stanach Zjednoczonych, bo tam się uczy. Teraz w Unii Oświęcim przygotowuje się do mistrzostw Polski młodzieżowców.

- Muszę się na nowo przyzwyczaić do olimpijskiego basenu, czyli „pięćdziesiątki”, bo na uczelni w Stanach Zjednoczonych pływamy na basenach jardowych, czyli nieco krótszych od naszych basenów 25-metrowych, gdzie w Polsce rywalizuje się zimą - zwrócił uwagę Bartosz Loter, który w klasyfikacji generalnej zajął czwartą lokatę.

Choć na co dzień Bartosz Loter uczy się w Stanach Zjednoczonych, to w Polsce reprezentuje barwy Unii Oświęcim, z którą był związany podczas nauki w szkole średniej. Przed nim jeszcze dwa lata studiów za oceanem. Jednak wakacje spędza w Polsce. Chce się dobrze przygotować do mistrzostw, bo będzie okazją do występu przed oświęcimską widownią.

- Po mistrzostwach województwa w Oświęcimiu zostały niecałe trzy tygodnie do mistrzostw Polski - przypomina Bartosz Loter. - Chcę w tym czasie popływać w granicach życiówek na 50 i 100 metrów stylem klasycznym. Po dwóch tygodniach intensywnych i ciężkich treningów, ostatnie dni będą poświęcone złapaniu świeżości. Mam nadzieję, że mistrzostwa Polski będą dla mnie dobre.

Pływak Unii Oświęcim w 2023 roku, w zimowych mistrzostwach Polski 18-latków w Olsztynie, zdobył tzw. koronę klasyka, czyli sięgnął po złote medale na wszystkich dystansach stylu dowolnego. Czy historia powtórzy się?

KOBIETY, OPEN:

Amelia Marek - BOSiR Brzesko
Dominika Borkowska - Omega Olkusz
Maria Łakoma - SMS Galicja Kraków
Ada Skrzypek - AGH Kraków
Weronika Rączka - SMS Galicja Kraków

MĘŻCZYŹNI, OPEN

Jakub Walter - Unia Oświęcim
Aleksandra Janik - Omega Olkusz
Jan Barczyk - Omega Olkusz
Bartosz Loter - Unia Oświęcim
Krystian Bałabuch - Olimpijczyk Proszówki

Dziewczeta 15 i 16 lat

Laura Dancikova - SMS Galicja Kraków
Aleksandra Janik - Solne Miasto Wieliczka
Matylda Szwiec - Sokół Mościce Tarnów

Chłopcy 15 i 16 lat

Szymon Tokarski - Unia Oświęcim
Olaf Misztal - Korona 1919 Kraków
Michał Dominek - Nika Sport Team Kraków

Dziewczeta 14 lat:

Maria Kacer - BOSiR Brzesko
Małgorzata Kalisz - Sokół Mościce Tarnów
Amelia Wąs - Olimpijczyk Proszowice

Chłopcy 14 lat:

Maciej Cyz - Korona 1919 Kraków
Alexander Papavlachos - Nika Sport Team Kraków
Stanisław Boczar - Olimpijczyk Kraków
Klasyfikację drużynową wygrał SMS Galicja Kraków. Kolejne miejsce w pierwszej „piątce” zajęli: Unia Oświęcim, Olimpijczyk Kraków, Korona 1919 Kraków, Omega Olkusz.

©©



Bartosz Loter (z lewej) szykuje się do mistrzostw Polski młodzieżowców, które odbędą się w Oświęcimiu

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

Żałoba w Skawie

Piłkarska społeczność Skawy Wadowice okryła się żałobą. Śmierć wyrwała z jej szeregów Ludwika Strzeżonia, byłego wieloletniego zawodnika drużyny piłkarskiej, a potem jej kierownika, a także członka zarządu klubu. W Wadowicach żegnają człowieka, który swoim sercem i poświęceniem przez lata współtworzył sportową rodzinę w Skawie. Bez takich ludzi, jakim był Ludwik Strzeżoń, lokalna piłka nie mogłaby istnieć. Był perfekcjonistą w każdym elemencie. Dla niego najważniejsza była drużyna i kibice, bo przecież dla nich się gra.

PIŁKA NOŻNA

Nowy zarząd Górnika

Górnik Brzeszcze ma nowy zarząd, więc lekka nuta niepewności towarzysząca piłkarzom po awansie do oświęcimskiej klasy A została rozwiązana. Przypomnijmy, że po zakończeniu sezonu niektórzy piłkarze uzależniali swoją przyszłość w brzeszczańskim klubie właśnie od poprawy sytuacji organizacyjnej. Nowym prezesem Górnika został Krzysztof Januszyk. Zastąpił Piotra Pawełaka. Na wiceprezesów powołano: Łukasza Strzelczyka i Dawida Bednarczyka. Członkami Zarządu zostali: Michał Kojm, Przemysław Torba, Piotr Janusz, Matt Webb, Lloyd Owers, Paul Watson.

HOKEJ

Nowy projekt w Unii

W Unii Oświęcim, po rocznej przerwie, chcą odbudować zaplecze seniorskiej drużyny, czyli postawić na szkolenie juniorów. Spółka Oświęcimski Sport ma wziąć pod swoje skrzydła juniorów młodszych. W Oświęcimiu takich zawodników nie ma, ale klub stara się zachęcić młodych chłopców z okolicznych miast. Wszak hokej jest skoncentrowany głównie na południu Polski. Dla chętnych spoza Oświęcimia istnieje możliwość zakwaterowania w internacie. Trenerami drużyny będą Sebastian Kowalówka i Wojciech Stachura. Projekt mają też wspierać byli olimpijczycy, czyli Waldemar Klisiak i Sławomir Wieloch. Poza ligą drużyna wystąpi w międzynarodowych turniejach oraz pojedzie na obóz sportowy. ZAB



Wspólne zdjęcie działaczy Unii z prezesem Ruchu Chorzów przed meczem jubileuszowym

80 LAT PIŁKARSKA UNIA OŚWIĘCIM ŚWIĘTOWAŁA JUBILEUSZ

Kiedyś przyjeżdżały tutaj markowe kluby

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Unia Oświęcim z okazji jubileuszu 80-lecia podjęła Ruch Chorzów, 14-krotnego mistrza Polski, a obecnie drużynę występującą na zapleczu ekstraklasy. Skończyło się porażką Oświęcimian 0:6. Dla Chorzówian było to pierwsze spotkanie w ramach przygotowań do nowego sezonu. Z kolei Oświęcimianie przeżyli gorycz spadku z V ligi (grupa zachodnia).

Zanim piłkarze wyszli na boisko, w części oficjalnej oświęcimski klub został uhonorowany przez lokalne samorządy oraz związki piłkarskie. Zarząd Województwa Małopolskiego nagroził Unię Srebrnym Medalem Polonia Minor, który wręczyła Iwona Gibas, członek zarządu województwa.

- Chcieliśmy medalem docenić działalność wielu pokoleń ludzi pracujących na wyniki klubu - podkreśliła Iwona Gibas.

Z kolei działacze podziękowali samorządowi, sponsem i ludziom związonym z klubem, bez których nie mógłby funkcjonować. Doceniono m.in. lekarza Romana Gabrysia, pamiętano o wieloletniej byłej gospodyni Helenie Wojtulewiczowej. To tylko pokazuje, że starano się docenić ludzi zaangażowanych w klub na każdej płaszczyźnie.

Dla młodych zawodników Unii możliwość wystąpienia przeciwko tak utytułowanej drużynie jak Ruch Chorzów, prowadzonej przez byłego trenera reprezentacji Polski Waldemara Fornalika, była wielkim przeżyciem. Być może po raz pierwszy

i ostatni mieli możliwość konfrontacji z tak renomowanym rywalem. Pewnie przez to w pierwszej połowie spotkania Oświęcimianie byli bardzo spięci.

Jednak w takim meczu wynik był sprawą drugorzędną. Ważna była dobra zabawa, a kibice obu klubów, którzy sympatyzują ze sobą, postarali się o oprawę tego spotkania na poziomie ekstraklasowym.

W bogatej historii klubu było wiele wzlotów i upadków, które trudno zebrać w jednej pigułce. Kibice i piłkarze muszą się pogodzić z goryczą porażki, ale w nieco nowszej historii warto wspomnieć przygodę oświęcimskich piłkarzy na trzecioligowych boiskach. To były lata 90. XX wieku. W czasach, kiedy nie było jeszcze ekstraklasy, trzecia liga była właśnie trzecim poziomem rozgrywkowym.

Na stadion przy ulicy Legionów przyjeżdżały takie markowe drużyny, jak: Zagłębie Sosnowiec, GKS Tychy, Odra Wodzisław. Na każdym meczu na trybunach zasiadło prawie tysiąc kibiców.

- Pamiętam mecz przeciwko Zagłębiu Sosnowiec, kiedy rywale wygrywali wszystko, a ich kibice, jeżdżąc na wszystkie mecze, siali postrach na obiektach rywali. Jak przyjechali do Oświęcimia, nawet nie drgnęli, widząc mobilizację sił policyjnych, jakich dotąd nie

Dla młodych zawodników Unii możliwość wystąpienia przeciwko tak utytułowanej drużynie jak Ruch Chorzów, była wielkim przeżyciem

oglądano. Na obiekcie była także armatka wodna - wspomina 65-letni Mieczysław Czechowicz, kibic futbolu.

Warto wspomnieć, że w debiutanckim sezonie w III lidze 1991/92, piłkarze Unii zajęli wprawdzie 9. miejsce, ale ich dorobek 55 punktów był naprawdę imponujący. Oświęcimianie stracili zaledwie pięć „oczek” do 5. miejsca, co tylko pokazało, jak wyrównana była stawka rozgrywek.

Mimo dobrego wyniku Unii w pierwszym sezonie na trzecioligowych boiskach, działacze zdecydowali się na zmianę szkoleniowca. Miejsce Mariana Hurnika zajął Jerzy Pest.

Na początku wydawało się, że jest to dobre posunięcie. Po pierwszych pięciu kolejkach sezonu 1992/93 Unia była liderem trzeciej ligi w gronie ekip z regionu bielskiego, katowickiego, opolskiego i częstochowskiego. Jesień ostatecznie zakończyła na trzecim miejscu i - w zgodnej opinii wielu fachowców - była jednym z kandydatów do awansu.

Wiosna była jednak bardzo słaba w wykonaniu Unii. Ostatnia kolejka decydowała o utrzymaniu. Oświęcimianie potrzebowali do realizacji celu bezbramkowego remisu z Metalem Kłuczbork i tak też się stało, co dało im na finiszu sezonu 10. miejsce.

Po reformie administracyjnej kraju i przejściu do Małopolski, był spadek z IV ligi, aż do rozwiązania drużyny seniorów. Po rocznej przerwie reaktywowano seniorów w klasie B, którzy doszli do IV ligi. Dwa lata temu z niej spadli, a po dwóch sezonach pożegnali się z piątą ligą, powracając po 10 latach do okręgówki. ©©

eprasa.pl 9386023a0b